

ISSN 1733-0483
ISBN 978-83-62450-97-8

Stefan Golebiowski
(1900-1991)

poeta
 tłumacz Horacego



22

Ciechanowskie
Zeszyty Literackie

Stefan Gołbiowski
(1900-1991)
poeta
 tłumacz Horacego

**Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 22**

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2020

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:

Związek Literatów na Mazowszu

Plac Piłsudskiego 1

Miejska Biblioteka Publiczna (Krzywa Hala)

06-400 Ciechanów

tel. 23 672 28 88, www.zlmaz.pl

e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:

Robert Kolakowski

Opracowanie komputerowe:

Wanda Mierzejewska

e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl

Korekta:

Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym

Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-97-8

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:

Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”

Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Proszę Państwa, to już drugi Zeszyt, którym wchodzimy w trzecie dziesięciolecie istnienia naszego pisma! Sukces jest tym większy, że ten 22. numer ukazuje się podczas pandemii, kiedy było trudniej o pieniądze, gdyż wiele konkursów w dziedzinie kultury odwołano, bo potrzebne były fundusze na walkę z koronawirusem. Mimo to, Starostwo Powiatowe w Ciechanowie wsparło jego wydanie elektroniczne (wersję on-line), autorzy swoimi tekstami, a reszty dokonaliśmy już sami, społecznie. Cieszę się, że wspólnymi siłami udało nam się podczas niezwykle trudnego czasu pandemii te Zeszyty wydać, choć w mniejszym niż zwykle nakładzie. I przekazuję je dziś Państwu z nadzieją, że treść ich będzie interesująca...

Dwudziesty drugi numer naszego periodyku – oraz jego pierwszy rozdział – nosi tytuł ***Stefan Gołębiowski (1900-1991) poeta, tłumacz Horacego***. W tym roku mija 120 lat od urodzin tego mazowieckiego poety, autora wielu wielu zbiorów wierszy, opowiadań i publikacji, tłumacza i edytora utworów Horacego (jako pierwszy przetłumaczył je wszystkie), nauczyciela, działacza społecznego, laureata licznych nagród. Postanowiliśmy przybliżyć jego postać, twórczość oraz szeroką działalność tym bardziej, że był związany i z pobliskim Przasnyszem, a przede wszystkim z Bieżuniem, i zapisał się w historii tych miast złotymi zgłoskami, zaś dla wielu osób pozostaje dzisiaj nieznany. Czynimy to poprzez kilka obszernych tekstów: Stefana Nowackiego, Piotra Kaszubowskiego i Wiktora Mieszkowskiego, drukujemy także w tym rozdziale kilka utworów samego Stefana Gołębiowskiego.

Poza częścią poświęconą Stefanowi Gołębiowskiemu, zapraszam też Czytelników tego numeru „CZL” na ***Strony nasze***, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu. Znajdą Państwo w tym rozdziale nowe utwory dziewięciorga członków Związku Literatów na Mazowszu: Juliusza Erazma Bolka z Warszawy, Andrzeja Chodackiego z Lubelszczyzny, Wiktora Gołębskiego (laureata ostatniego „Złotego Pióra”) i Teresy Kaczorowskiej z Ciechanowa, Krzysztofa Martwickiego

z Płońską, Bożenny Beaty Parzuchowskiej z Przasnysza, Kazimierza Świegockiego z Warszawy, Dariusza Węclawskiego z Ciechanowa oraz Zdzisława Zembrzyckiego ze wsi Mieszki Różki pod Ciechanowem. Polecam też wywiad Krzysztofa Napierskiego z Mławy z naszym poetą i filozofem, prof. Kazimierzem Świegockim.

Warto też zajrzeć na *Strony gościnne* tego rocznika, ażeby poznać dokonania twórcze kilku innych autorów, w tym polsko-greckiego poety i tłumacza Aresa Chadzinikolau z Poznania, polsko-amerykańskiego poety, eseisty i tłumacza Adama Lizakowskiego, który po 30 latach wrócił z USA do Polski, Christiana Medarda Manteuffla i Barbary Orłowskiej z Niemiec oraz Barbary Petrozolin-Skowrońskiej z Warszawy, która przybliży mało znaną przyjaźń Aleksandra Świętochowskiego i Tytusa Chałubińskiego (wybitnego lekarza, profesora, taternika, nazywanego „Królem Tatr”, z okazji jego 200-lecia urodzin).

Natomiast *Spotkania z Literaturą w Opinogórze*, które dwanaście lat temu zaczęło organizować z wybitnymi pisarzami Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – a mnie powierzono ich prowadzenie w nowym Dworze Krasińskich – są w tym numerze skromne. Spotkania te odbywają się bowiem ostatnio tylko jeden raz w roku i w 2019 r. udało się zorganizować tylko jedno, ale już dwudzieste pierwsze z kolei. Było ono jednak bardzo interesujące, bo gościliśmy świetnego poetę, eseistę, tłumacza i działacza polonijnego na Węgrzech – dr. Konrada Sutarskiego z Budapesztu. Tekst mego pióra o tym znakomitym translatorze i eseście, autorze wielu książek, znajdą Państwo na str. 217. Ponadto drukujemy też kilka jego utworów.

Z kolei w rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich* prezentujemy – jak co roku – poezję i prozę nagrodzoną w konkursach literackich, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z innymi instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi. Znajdą Państwo w tym rozdziale najlepsze wiersze z ostatniej edycji ogólnopolskiego, trwającego od wielu lat konkursu „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra 2019). Niestety, z powodu pandemii nie odbył się w maju 2020 r. XVI Międzynarodowy Festiwal M.K. Sarbiewskiego (w ubr. był po raz pierwszy

zagraniczny, z wyjazdem studyjnym do Wilna) i tym samym nie odbył się też Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk 2020). Nie odbyła się także XXXI Wiosna Literatury w Gołotczyźnie (w czerwcu 2020), ale VI Ogólnopolski Konkurs „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2020) jury rozstrzygnęło, choć bez udziału laureatów i publiczności, ogłaszając wyniki on-line. Zwycięską pracę tego konkursu, inspirowaną twórczością Aleksandra Świętochowskiego, autorstwa Barbary Marii Rusteckiej z Warszawy publikujemy na str. 234. Nie mogła odbyć się również jubileuszowa XX ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO (21 marca 2020 r.). Konkurs na najlepszą Książkę Roku 2019 rozstrzygnięto później (dopiero 19 sierpnia 2020 r.), wręczając statuetkę Złote Pióro w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie Wiktorowi Golubskiemu.

Kolejny rozdział *Recenzje, opinie, wspomnienia* omawia dwie nowe książki naszych pisarzy z ZLM – autorstwa Ewy Krysiwicz i Krzysztofa Martwickiego. Zawiera też dwa eseje: pióra Kazimierza Świegockiego o Jesieniach Poezji oraz Teresy Kaczorowskiej poświęcony Marii Konopnickiej (w tym roku przypada 110-lecie śmierci tej patronki kultury Ciechanowa i 110-lecie proklamacji jej słynnej *Roty*). Niżej podpisana Teresa Kaczorowska zamieszcza w tym rozdziale również wspomnienie o poetce Barbarze Krajewskiej, która zmarła 10 czerwca 2020 r., w wieku 92 lat.

W ostatnim rozdziale *Wydarzenia, Kronika* staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami (przez pandemię koronawirusa zdecydowanie skromniejszym). Cenne są relacje z naszych imprez, m.in. z ostatnich VII Impresji Leśnych, XXIV Ciechanowskiej Jesieni Poezji, czy XI Dnia M.K. Sarbiewskiego w Warszawie, a także wielu innych wydarzeń literackich z kraju i zagranicy oraz z życia i poczynąń literatów ZLM odnotowanych krótko w *Kronice ZLM*.

Jak Państwo widzą – mimo niezwykle trudnego czasu światowej epidemii oraz z powodu zmiany siedziby (ZLM otrzymał po 22 latach wypowiedzenie lokalu w PCKiSz przy ul. Strażackiej 5 w Ciechanowie) – staraliśmy się w „Ciechanowskich Zeszytach

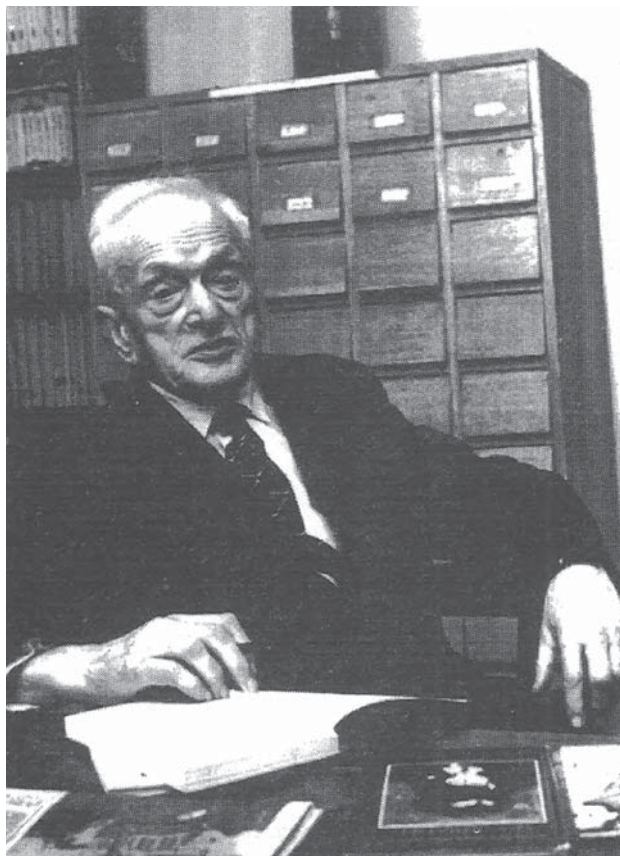
Literackich” przekazać literackie tradycje i odnotować wiele zdarzeń i dokonań literackich nie tylko z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, zaprezentować twórczość naszych autorów, ale i szerzej z Mazowsza oraz z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym Zeszytzie, liczącym jak zwykle ostatnio ponad 300 stron! – poezję i prozę prezentuje aż 27 autorów. Cieszymy się, że „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” mają już swoich wiernych czytelników, że trafiają do najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), mają też coraz więcej odbiorców także za granicą.

Mam nadzieję, że 22. numer naszego pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, jak zwykle Państwa zaciekaWi. Dziękuję Zespołowi redakcyjnemu „CZL” za współpracę przy mozolnym tworzeniu periodyku. Jestem też wdzięczna wszystkim Autorom za utwory. Dziękuję Starostwu Powiatowemu w Ciechanowie za pomoc finansową w przygotowaniu wersji on-line. Dziękuję drukarni „Graf-Druk” Zbigniewa Milewskiego i wszystkim, którzy nas wspierają przez 22 lata! A Czytelników proszę o dalsze trwanie z nami. Cieszymy się, że stworzone w 1999 r. przez nieliczne grono zapaleńców pismo, stało się już trwałą wartością polskiej kultury. I że ukazuje się już od dwudziestu dwu lat, podnosząc rangę całego regionu!

Teresa Kaczorowska

Czerwiec 2020

STEFAN GOŁĘBIOWSKI
(1900-1991)
POETA
TŁUMACZ HORACEGO



Stefan Gołębowski
(w zbiorach Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu),
fot. W. Zawadzki.

Wojna i pokój

Krokiem samotnym z krainy cierpienia
do kresu nocy jesień wlokę z wiosną
Dzień po dniu gaśnie i nic się nie zmienia
w mroku sny gorzkie kielkują i rosną
W blade poranki i długie wieczory
składałem elegie pisane w udręce
składałem litanie wzgardzonych i chorych
i jak przy trenach załamane ręce
Z pustych ogrodów zarosłych chwastami
stopą niechętną podążam w te strony
skąd się nie wraca a tylko czasami
człowiek przystaje pod sercem schylony
Rzucam świat ciemny lecz biorę na drogę
lat ciężar z których na ziemi żyć trzeba
Wojny z pokojem pogodzić nie mogę
Piekło odrzucam Nie wejdę do nieba.

Rodzicielka

Choćbyś górami odszedł
wrócisz przez Mazowsze
choćbyś morzem odpłynął
wrócisz Wisły doliną
choćbyś w niebie utonął
wrócisz gwiazdą strąconą
gdzie jedyna najdroższa
mówi ziemia Mazowska:
Choćbyś pod ziemią ucichł
Kłosem słońca powrócisz.

Kwiaty polskie

Jakże różne kwiatów polskich pole:
chabry barwą modrą i błękitną
powój śnieżną bielą a kąkole
amarantem nasyczone kwitną
perz w złocieniu słońcem gra ognicha
mak płomieniem lilowieje oset
przy tym rdest dziewanny dzwonki wyka
i gdzieniedzie tylko chudy kłosek
Jakże barwne kwiatów polskich pole
a jak liche do koszenia zboże
Takie ziarno tylko głodzić może
takie piękno tylko w oczy kole.

W oczach mgła

Czasami
noc narasta westchnieniami
i dlatego
mgła
Czasami
dzień się kłębi snami
i dlatego
mgła
Czasami
wzrok zasnuty chmurami
i dlatego
mgła
I czasami
w słońcu świecę łzami
i dlatego
mgła.

Jeszcze nie zginęła

Jeszcze mi został
obraz
tych co odeszli
jeszcze mi został
akord
tych co nie słyszą
jeszcze mi został
ślad
tych co trop stracili
jeszcze mi został
ucisk
tych co rąk nie mają
jak Nike.

Pokój

Mówi do mnie
dom wymowny:
drzwi i okno
piec i lustro
stół i szafa
krzesło łóżko
mową własną
wiołoustną
– Póki trwamy
o nietrwałość
wiek uspokój
Picassowski
i Gołębi
jest twój POKÓJ.

Zmarli i żywi

Świat zabity deskami
kto do niego przywykł
należy do zmarłych
i stroni do żywych
kronikę nakręca
dla synów i wnuków
w zwolnionym tempie
i w odwrotnym kierunku

● **Stefan Gołębiowski (1900-1991)** – poeta, tłumacz, pedagog, działacz społeczny. Nauczał w gimnazjum koedukacyjnym i niższym seminarium zakonnym pasjonistów w Przasnyszu (1925-1939). W latach 1939-1945 organizator i nauczyciel tajnego szkolnictwa w Bieżuniu. Po II wojnie światowej dyrektor i nauczyciel LO im. Władysława Orkana w Bieżuniu (1945-1965); radny Gromadzkiej RN w Bieżuniu (od 1947), następnie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie (1955-1961); w latach 1957-1962 poseł na Sejm. Prowadził aktywną działalność społeczną (budowa dróg, regulacja rzeki Wkry, organizowanie placówek oświaty, kultury i służby zdrowia). Członek Związku Literatów Polskich (od 1953), członek honorowy Towarzystwa Naukowego Płockiego i Mazowieckiego Towarzystwa Kultury. Podarował społeczeństwu Bieżunia swój dom z wyposażeniem i ogrodem (dziś część Muzeum Małego Miasta) oraz bogaty księgozbiór.

Autor wielu zbiorów wierszy: *Kłos słońca* (1937), *Trud* (1953), *Gwiazdy kwitną* (1956), *Ziarno życia* (1960), *Zamysły* (1963), *Alter ego* (1964), *Owoc światła* (1965), *Obraz głosu* (1967), *Bez opamiętania* (1969), *Do dnia białego* (1971), *Małe poematy* (1973), *Wilgotna gwiazda* (1974), *Utwory poetyckie* (1975), *Poezje wybrane* (1976), *Do Ariadny* (1979), *Powołanie* (1979), *Sierpień* (1979), *Na odwiecznym wzgórzu* (1980), *Do nieznajomej* (1981), *Fraszki na wety* (1982), *Daję słowo* (1985), *Drzewieniec* (1986); *Wiersze wybrane* (1971), *Pieśni* (1973), *Dziela*, t. 1-2 (1980), *Dziela* (1986). Autor tomu prozy *Stworzenie* (1972); tłumacz i edytor utworów Horacego.

Laureat licznych nagród, m.in. Ministra Kultury i Sztuki (1973), Warmii i Mazur (1980), Nagrody im. J. Chałasińskiego „Tygodnika Kulturalnego” (1982). Odznaczony Krzyżem Oficerskim (1959) i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą (1985) Orderem Odrodzenia Polski.

Opowieść wiatraczna

Mój ojciec wiatraczny, pamiętam, mawiał: co innego wiatr i co innego wiatr. Wiatr jest niestały, fałszywy, przewrotny. Niby się chyli, ściele do nóg i naraz ni z tego, ni z owego prąśnie, zamałuje w pysk, że aż się gęba wykrzywi. A potem nisko kapeluszem strąconym się kłania i biegnie posuwiście. Taniec śmieci prowadzi i jednocześnie gdzieś tam w kącie załatwia się, że aż papiery furczą. Z ulgą mgłą odetchnął, gołym tyłkiem jak miesiąc świeci i po ulicach kołuje. Szuka własnego adresu i znaleźć nie może. Do klamek się dobiera, do drzwi puka natargywie, żeby otworzyć. A jak kogo wypłoszy, wyprawia istne brewerie. Nie daje spokoju, dopóki ci kołnierza nie podniesie, i już dalej sam nie wiesz, jak się znajdziesz w karczmie. Jeszcze pół biedy, jeśli zawiany na własnych nogach stamtąd wyjdiesz bez widocznego szwanku.

O wiele gorzej, jak zacznie wiać w oczy. Wtedy nie ma drogi do twojej niebogi. Z każdej wykurzy cię drapakami wierzb. Będzie utrapieńca udawał i rzucał pętlę na topole jak obwieść. Nawet największej da radę. Grzmotnie fest i runie na grzbiet, że wszystkie w drzewie kopyta zadrze do góry. Taką ma fantazję szubienicznik. A popróbuj za nim biec, to ci skrzydła z kapoty wydobędzie, strachem na wróble uczyni i w pole pogna albo porwie, gdzie nie pieprz rośnie, ale piach w wydmach. Do Białogóry stójkowego zaniósł, kołtun głowie przypawił i tak do wiatru wyszychtował, że aż dostał kołowacizny. Z wiatrem nie ma żartów. Niemało łez wylał deszcz do kałuż i rynsztoków. Gwiżdże na wszystko ubezpieczony w swej bezkarności. Chuli-gan, nie ma co gadać.

Pamiętam ojca na progu, jak stoi i mówi: wiatr. Jakby kto ciebie po twarzy pogłaskał, ręką matki po czuprynie przejechał. Pod pachę za pan brat ujął i wiódł do wiatraka. Nie wiem, dla-

czego śmiejesz się jak głupi, a on pod nosem cichutko nuci: U młynarza Marcina, chociaż tobie nie Marcin na imię, ino Franek. Pamiętaj: wiatrz. Nie na próżno dałeś mu skrzydła wiatraczne. Może cały dzień bez wytchnienia śmigać. Może całutką noc kocołować, żeby ziarno przerobić na mąkę jasną jak słońce.

Wiatrz kocha się w złotych rękach. Wiecznie ich szuka i znaleźć nie może. Sprzyja tym, co mu pomagają, własnymi służą i dogadzają jak ksiądz Magdzie. Kiedy galanto przyuczysz się sztuderować, nakręcać pojazdami, śmigi raz napirzyć, drugi raz wypirzyć, to możesz na jednej nodze wiatracznej stać stokroć pewniej niż na dwóch własnych. Chyba że w sprawę wda się Wiatrakowski.

1.

Dwa wiatraki nadwiślaki. Tak je nazywano, jakby Wisła była za progiem, a nie o dziesięć mil, skąd przybyli ich mocodawcy. Nie wytrzymali konkurencji z młynami i za radą myślińskich furmanów, co siano w tamte strony upychali, od samoszyjcy, prawie za bezcen, kupili dwa place przy dawnym trakcie, podobno jeszcze grunwaldzkim.

Jak okiem sięgnąć, aż po Białogórę, ziemia cygańska, gdzie wiatr handluje piaskiem, wydmuchów, trudno o lepszy dla drewnianych olbrzymów.

Widnokrąg zamknięty okolicznymi lasami. Drzewa w bród i to nie byle jakiego. O jaworach do dziś mówi dziewięć wsi, które od nich wzięły nazwę. Starodrzew na kloce, jak się patrzy, choćby pod główny wał. Dziedzic do rzeczy, ceny przystępne, Żydzi z kredytem otwartym w składach.

Nadwiślacy, zwyczajnie w ich profesji, znali się też na obróbce drewna i ciesiołce wiatracznej. Jeden drugiemu służył radą i pomagał. Czas nagiął, a robota szła jak na zawołanie, bo przednówkowych rąk można mieć za psa grosz, ile dusza zapragnie.

Ledwie w górę podnieśli i umocnili stąper, a już na palach stanął szkielec wiązany w żebrach. Schodami i piętrem poszedł pod dach. Jest już krzyż, a jak się wiatrak przeżegna, to dalej robota leci galopem. Stodoły, co stały opodal rzędem, wierzeje

otworzyły z podziwu. Sprawa nieczysta, diabły nie ludzie stawiają te wiatracyzyska. Szła pogwarka, jak to mówią, od ucha do ucha.

Rzeczywiście, już po żniwach drewniane płuca nabrały tchu i wiatraki stanęły do pracy. Jak chmury pod jesień hurmem nadciągnęły furmanki z worami zboża. Każdy na własne oczy chciał zobaczyć i wypróbować, który lepiej pytluje.

Śmigi na pełnych płachtach pracowały dzień i noc, bez ustanku. Urodzaj dopisał, żniwom sprzyjała pogoda uroczysta, ziarno chrzęściło w dłoni, mąka piękna, że aż oczy się śmieją.

Miarka do miarki, grosz do grosza, zarobki rosły jak na drożdżach. Nie warowało więcej niż rok i przy wiatrakach stanęły dwie chaty szykowne z gankami, a obok nich budynki gospodarcze.

Dobrobyt sprzyjał zgodzie sąsiedzkiej i wzajemnej zażyłości. Syn jednak i córka jedynaczka mieli się ku sobie i nie bez aprobaty rodziców odbywali posiedzenia balowe – od pozostałego po budowie balu, który leżał jak długi w poprzek.

Spokój zakłócały jedynie psy, które rwały się z łańcucha, jakby chciały jeden drugiego ze skóry obedrzeć. Takie były zajadłe.

2.

Wszelako fortuna kołem się toczy. Po urodzajnych przyszły lata chude. Nadwiślaczy odczuli to na własnej skórze. Chociaż jeden drugiemu nie chytrzył, ale już zaczęli patrzeć na siebie kosym okiem.

Wydawało się, że wiatrak, co stał dalej o jedną staję drogi piaskiem mielonej, powinien znajdować się w gorszej sytuacji, a wyszło inaczej. Do dalszego jechały wozy, jak za dobrych czasów, a do bliższego w pojedynkę i od przypadku, gdy u sąsiada był tłok za wielki.

Nie dziwota, odpowiadali indagowani. U Bielińskiego biel-sza mąka i nie trzeba długo bałamucić. Młynarz całą gębą. Jest z kim pogadać, szczerzy, machorką poczęstuje. A Łowiński widać majster lada jaki. Koniom zachodzi drogę, chłopów łowi za kapotę, żeby upolować całą parady miarkę jedną i drugą.

Bielicki rzeczywiście znał swój fach. Był młynarzem z młynarza, z rodziny wiatracznej. Życie układało mu się, jak z płátka, ino z synem nie mógł się wcale dogadać. Taki był odmieniec.

Na oko chłopak jak się patrzy. Rosły, smagły, z ciemną bujną czupryną, kawaler z fantazją i do tańca, i do różańca. Z tym różańcem to już przesada. Raczej na skrzypkach palcami przebierał. Zdobył cygańskie za wór mąki podczas zimy głodowej i grał na nich od ucha, jakby wyszedł z Chorzewskiego szkoły.

Żadna lepsza zabawa, żadne większe weselisko nie mogło się bez niego obejść. Należał do tancerzy zawołanych i miał mir wśród dziewcząt. Zwłaszcza udał się Maryśce. Obtańcowywał dziewczynę, ale z konkurami się nie kwapił. Z przymrużeniem mawiał, mam jeszcze czas, szczęście i tak nie ucieknie. Jak się wyszumię, lepszego smaku nabiorę.

Z wiatrakiem żył na bakier. Lekkoduch do pracy wcale się nie palił. Ojciec musiał sam za dwóch harować. Czeladnika nie chciał przyjąć, bo jeszcze kalkulował, że się chłopak ustatkuje i do roboty weźmie bez gadania. Przecie czas robi swoje.

Jak mógł, tak się nie dawał, ale od ciągłego kocołunku wyraźnie osłabł i opadł na siłach. Nocy jednej zasnął na workach, zziąbł na kość, febra go wytrzęsła i na dobre zachorzał.

Wiatrak, z konieczności spadł na głowę jedynaka. Zrazu nowość go bawiła i młynarzował z ochotą. Na niedługo jednak starczyło dobrych chęci. Kiedy przyszedł karnawał, zaczął bałamucić i wiatrak źle obsługiwać.

W ten sposób ludzi odstręczył i dobry los z kwitkiem odprawił.

3.

Nie było innej rady. Fury coraz częściej zaczęły stawać przy wiatraku Łowińskiego. A ten nie w ciemną bity z wyjątkowej okazji korzysta. Od chłopów bierze skromniejsze miarki od-sypu, daje kredyt, znalazła się nawet łakoma rzecz, gorzałka. Kundmanów, jak może, kaptuje.

Jakby kto w kole szczęścia felgi zmienił. Ręce nie nadążają. Własnymi dwiema nie podołasz. Przydałyby się drugie, młodsze. I czeladnik, jak na zawołanie, jednego dnia zjawił się przed

zachodem słońca. Jak zwyczaj każe, został gościnnie na noc przyjęty i ufetowany.

Wywiązała się dłuższa pogwarka na różne tematy światowe, żeby w końcu zejść na wiatraczne pytlowanie. Łowiński w głowę się podrapał i poszedł po rozum do głowy. Niepewny o jutro zwierzył się ze swoich kłopotów. Wiatrakowski, bo tak się obieżyświat nazywał, rozśmiał się od ucha do ucha. okiem diabła błysnął w stronę dziewczyny, poderwał się i nogą tupnął, jak kopytem. Już on zna się na rzeczy i wie, jak złu zaradzić.

Niby mówił do Łowińskiego, a ślipiami biegł za Maryską! Dziewczyna polna, oczy jak bławatki, wargi jak płatki maku rozchylone, a zgrabna jak by ją wiatry rzeźbiły. Takiej szukał i jeszcze dotąd nie znalazł. Bez większych termedii przystał na czeladnika, niby zrazu na kwartał, ale zanosilo się na dłużej.

Sytuacja w wiatraku poprawiła się nie do porównania. Mąka, niech się schowa nawet krupeczatka. Widać młynarz nowotny niebywały, a do tego chłop na schwal. Dwa korce potrafi nieść pod pachami i to po schodach. Oczywiście na oczach Maryski, która nieświadoma ukrytych zamiarów, podobnie jak ojciec, czeladnikowi sprzyjała.

W poście Stacho wrócił do roboty, ale już poniewczasie. Sprawa mało co się poprawiła, kiedy stary nareszcie wydobrał. Pod Wielkanoc, jak to mówią, martwe cięło ruszyło ogonem, ale po świętach na przednówku już nie było na co liczyć. Syn zaczął zarabiać jako muzykant i jedynie on jeszcze jakim takim groszem świecił.

Wiatrakowski rósł w oczach, a Stacho jako cień już nie mógł dawnego siebie odnaleźć. O nowym czeladniku opowiadał nie-stworzone rzeczy. Pono z Tatarskiej Góry łeb koński wygrzebał i zakopał w Kosnem, że ino nozdrza, miał na wierzchu. Jak wiechetkiem od strony Bielickiego chrapę zatka, to nie ma mowy, żeby wiatrak ruszył skrzydłami.

Ile w tym było prawdy, Bóg raczy wiedzieć, gdyż łba nikt nie mógł odnaleźć. Tak był sprytnie ukryty.

Dla Bielickiego przyszły czasy ciężkie. Chłop stracił rezon i chodził z kozłem na czole. Kobita rozjuszona trajkotała lepiej niż wiatrak na chodzie bez ziarna. Pyskata z przyrodzenia używała sobie, ile wlezie i jeszcze jej było za mało.

Z sąsiadką, kobieciną dotąd cichą i zgodną, przemówiły się zęb za zęb, nie na żarty. Oczywiście Wiatrakowski był w robocie.

– Z ciortem wdaliście się w sprawę i zobaczyta, na dziadaków was wy kieruje.

– Prędej wam z kijaszkiem w świat ruszyć wypadnie o chlebie proszonym.

– Ślipiami lata za twoją dziewczuchą, niebożatko, poczekaj, bękart ci w podółku przyniesie.

– Chyba was wściekły kocur pokąsał z waszej szczurzej arki.

Łowińska szczurów nie wymyśliła. W pustym wiatraku wśród sztochmali paskudztwo się rozplenilo i kot odczuł to na własnej skórze.

Baby się przegadały i nieprzejednane rozeszły, każda w swoją stronę. Gorzej było z Bielickim. Nie tylko za dnia, ale i nocą z własną połowicą nie mógł wytrzymać. Gadała, że jest dziadem, niedołągą i jako chłop do jej łóżka leżeć nie powinien. Sklął jędzę i przeniósł się na podgórek do obory, gdzie sporządził sobie legowisko. Cóż, kiedy i stamtąd go wykurzyła.

Wówczas wpadł na pomysł szczególny. Pod wiatrakiem w podłodze wyrznął dwie twardełowe deski od łaguna do łaguna, żeby znaku nie było.

O późnym zmroku chyłkiem skradał się jak złodziej, wlaził pod wiatraczną kieckę, wspinał się w górę po gicołach i przez dziurę lał do środka. Otwór dla niepoznaki zakrywał i po stopniach włókł się do fejzy. Padał na wyrko, rozprostowywał gnaty i mamrocząc „owoc żywota twego” zasypiał.

Nie na długo. Cisza wiatraczna spać nie dawała. Zachodził w głowę i szukał wyjścia. Nie widział innego, jak tylko, interes zlikwidować, lecz skąd wziąć kupca. Zły duch jakby czekał na to. Weź fajerkasę na większą sumę niż wartość, syczał przez szpary do ucha. Zbuduj wiatrak z dymu i z ognia, kusił. Idzie jesień, wiatrów niebrak, pomyślał. Stodoły wciąż się palą i jeszcze nikomu korona z głowy nie spadła. Co się da zbiorę, wrócę w swoje strony i wezmę w dzierżawę jaki młyniak. Woda zawsze pewniejsza od wiatru, który nigdy nie wie, komu służyć wypada.

Baba zachodziła w głowę, gdzie się chłop podziewa. Nie było śladu w karczmie ani u kmiotków. Wiatrak fest na sztangę i kłódkę zamknięty. Klucza nie ma. Czyżby mógł się dostać do środka i drzwi za sobą zakietować? Może od Wiatrakowskiego jakiej sztuki zażył, ale jak dotąd nie dał się przekupić. Flachę gorzały wychłał i nici z tego. Ciortowskie nasienie. Splunęła paskudnie.

Przypadek przyszedł nie matce, ale synowi z pomocą i wskazał drogę. Kiedy wracał późnym wieczorem z muzycznej zabawy, nie zauważony, w mroku ujrzał ojca, jak się skrada pod wiatrak. W domu nie puścił pary, ale nazajutrz zaczął badać tarcice i tyką trafił na dwie ruchome.

4.

Dobrobyt i szczęście nie zawsze chodzą w parze. Przynajmniej u Łowińskich nie widać oznak radości. Z powodu córki.

Wiatrakowski, zrazu powściągliwy, dziewczynie sprzyjał, nadskakiwał, prawił słodkie słówka, ale tylko do czasu. Najpierw umocnił pozycję na wiatraku, a potem i w domu czuł się coraz pewniejszy. Krążył koło Maryśki coraz natarczywiej, prawił kawały i żartem nagabywał. Raz nawet ośmielił się na krok bardziej obcesowy.

Kiedy przyniosła mu obiad do izby czeladnej, grabnął dziewczynę w pól i chciał cmoknąć. Wówczas narwaniec spotkał się z odprawą co się zowie. Strzeliła amatora kwaśnych jabłek w papę, aż osłupiał. Maryśka w popłochu wróciła do domu i rodzicom zdradziła swoje przewidywania.

Jakby oczu nie mieli, rozłożyli ręce i radzili trzymać się z daleka, żeby wilka nie wywoływać z lasu. Odprawienie czeladnika nie wiadomo czym może się skończyć. Bielicki przyczaił się i czeka lada sposobności. Pamiętaj, córeczko, kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha.

Wiatrakowski odetchnął. Wywnioskował, że może sobie na więcej pozwolić. Maryśka jednak od wiatraka stroniła, kryła się po kątach, w izbie własnej drzwi na klucz zamykała i absztyfikant musiał obyc się smakiem.

Stacho, tak zawsze pewny siebie, stracił fason i chodził z nosem na kwintę. Widział, czym rzecz pachnie, ale w biały dzień spotkać się nie mogli. Posiedzenia balowe już się dawno skończyły. Stawał w poprzek ojciec, czuwała matka i Wiatrakowskiego ślepią świeciły ogniem, aż mrówki szły po skórze.

Skrzypki, dawniej ochocze, teraz w smyczku zmiękły. Stały się tak żałośliwe, że aż w dołku zaciskało. Radość dzieliła, smutek jednoczył.

Oboje nabrali wielkiej ochoty do siebie, a tymczasem każdy dzień rósł murem nie do pokonania.

Dopóki nie było złości, nienawiści, dopóki nie było Wiatrakowskiego, Łowińscy życzliwym okiem patrzyli na Stacha. A teraz wszystko inny bieg wzięło. Chłopak niewart, lekko-duch, nierobiga. Majątek zmarnuje i na psy zejdziesz. Po takim wszystkiego można się spodziewać.

Jak na złość również Maryśka przestała się podobać Bielickim. Nie wierzyli w jej niewinność. Cicha woda brzegi rwie. Jak dziewczyna chłopaka nie dopuści, to ten zna swój mores. Musieli się z sobą zwąchać i nie bez racji jest o czym gadać.

Chmur coraz więcej. Idzie późna jesień. Już nieba prawie nie widać.

5.

W połowie października nadciągnęły wiatry porywiste. Łamały płoty, zrywały dachy. Mało kto nosa wytykał z izby, chyba z konieczności.

W jeden z takich dni zapowietrzonych Bielicki wybrał się do powiatu. Wrócił dopiero o zmierzchu, pod dobrą datą i w złotym humorze. Wszystko poszło jak po maśle. Nabrał wigoru i chciał się z babą nie tylko ugadać, ale syn wchodził w paradę.

Stasiek poczuł pismo nosem, sianem się wykręcił i zwiął z chałupy. Zwąchał, że z wiatrakiem szlus i z Maryską przyjdzie się pożegnać raz na zawsze.

Zdecydował wszystko postawić na jedną kartę. Tym bardziej, że usłyszał zgrzyt klucza, a po nim kanonadę czeladniczych nóg na schodach i gwizd po fajerancie. Wisielczą pogodę szedł

Wiatrakowski zakropić kwaterką mocniejszej. Stacho mógł śmiało w mroku skrzydeł czatować na swoją dziewczynę.

Na szczęście długo nie czekał. Ze smugi światła otwartej drzwiami wyszła Maryś. Niosła latarkę i skopek w ręku. Cichcem wcisnęła się za nią do obory.

Z półmroku wyskoczył. W pierwszej chwili przeraziła się. Myślała, że to jej wróg przyczajony. W objęciach zaczęła się bronić i naraz osłabła.

– Myślałam – przełknęła głos – że to Wiatrakowski. Nigdy bym sama nie wyszła do dojenia, ale tato mówił, że ten czort poszedł do karczmy i nieprędko wróci. Ostatnio pije na umór.

– Maryś, a co będzie z nami. Stary chce wiatrak spylić. Z matką za plecami moimi coś po swojemu kalkulują. Głowę tracę. Chcę być z tobą sam na sam. Nie ma innej rady. Kiedy twoich twardy sen zmoży, wyjdź pod nasz wiatrak, będę czekał. Mam sposób dostania się do środka bez drzwi otwierania. Maryś, chcę cię przynajmniej raz jeden ukochać na całe życie. Tyle mi do głowy kładą Wiatrakowskiego, że aż się we łbie kręci.

Już miała go odepchnąć, ale zabrakło siły. Przez diabelskie i ludzkie języki nie mogła. Łzy przełknęła i wykrztusiła jakby nie swoim głosem:

– Przez okno spróbuję pod noc głuchą – a potem w popłochu – już idź. Czas wielki, skopek jeszcze pusty i dom lada chwila może się odezwać.

Minęła godzina. Może więcej. Czas tego, kto czeka niecierpliwie, różnie się liczy. Biegnie zamiast naprzód do tyłu, drepcze w miejscu, jakby kroku od ziemi nie mógł oderwać.

Stacho na szczeblu drabiny, którą z szopy dla wygodności ściągnął, siedział pogrążony w myślach. Co robić? Fachu żadnego dobrze nie zna. Ze skrzypcami w świat ruszyć, nawet dla jednego nie starczy. Wyjechać do Ameryki, ale skąd wziąć grubszy grosz na szyfarty. Czekać rok, dwa i więcej. Młodość płynie jak woda. Przeleje się między palcami.

Z turbacji zaczął majaczyć i zgubił się w czasie. Na półprzytomny do siebie wrócił dopiero, kiedy usłyszał lękliwe: Stacho, gdzie jesteś?

Zerwał się na równe nogi, skoczył w stronę głosu i chwycił Maryś, jakby piórkiem była. Poniósł ją do drabiny i zaczęli pięć się w górę. U szczytu przecisnęli się przez otwór, który po wciągnięciu drabiny nakrył deskami dla niepoznaki. Po schodach objęci w pół szli na oślep stopień za stopniem wyżej i wyżej. W ten sposób dotarli do zacisnej izby wiatracznej, zwanej fejzą.

Siedli na posłaniu. Przygarnął ją ku sobie. Drżała na całym cieple. Z zimna czy z wrażenia. Czego się głupia boisz? Dodawał jej odwagi. Zrazu nic nie mówiła, a kiedy trochę doszła do siebie, zaczęła się żalić płochliwie.

– Jak złodziejka wyrwałam się z domu. Zaraz za oknem usłyszałam gwizd Wiatrakowskiego. Widocznie wracał z karczmy. Musiałam przeczekać za węglem, aż całkiem ucichło. Potem już nie tylko moje, ale nasze po omacku skradanie się, żeby ślady zgubić. Noc, że oko wykoł, choćby serduszko lampki, choćby smarkata świeczka.

– Przecież światło zdradziłoby nas przez szpary – odsunął się od niej, jakby ochotę stracił. Wtedy ona nieco udobruchana zaczęła się do niego garnąć. Głowę odszukała i dłonie gubiła we włosach zwichrzonych.

Wiatr na chwilę, zdawało się, przycichł, gdy usłyszeli, jakby ktoś po schodach drapał się w górę. Z krzykiem, olaboga, dziewczyna rzuciła się w kąt. Stacho skoczył do drzwi. Skrzypiące uchylił i naraz nadepnął na szczura, który wydał wizg i czmychnął. Trzasnął drzwiami, klucz przekreślił i podbiegł swoją strachulę uspokoić.

– To był szczur. Nie bój się. W fejzie ich nie ma. Żerują w sztochmalach, gdzie mają używanie.

Jeszcze się nie uciszyła, kiedy do drapania przyłączyło się wleczenie. Poczuli ni to swąd, ni to dym. Kiedy Stacho po raz drugi drzwi uchylił, zakrztusił się. Przez szpary w podłodze ujrzał ogień, który szedł w górę. Szedł ich drogą, jakby chciał stóp ślady wilgotne zatrzeć, zniweczyć podmuchem płonącym.

– Maryś – wrzasnął – wiatrak się pali. Od wewnątrz. Szczury pierwsze zwietrzyły. Poczekaj, uczepię cię jak worek mąki na linie i w dół spuszczać. Nie ma chwili do stracenia.

- A z tobą co? – zawołała w przerażeniu.
- Nie martw się. Dam sobie radę. Mam przecież głowę na karku.

Okno wiatraczne odsłonił. Na linie złożył marynarkę i dziewczynę usadowił. Kazał się mocno liny trzymać, żeby pętli za bardzo nie zacisnąć. Sam pobiegł do kołowrotu. Podciągnął ją w górę, żeby wyprowadzić na zewnątrz, następnie skierował w dół. Popłynęła równo do chwili, aż sfolgowała i dobiegło wołanie: Jest Maryśka, jest. Nic jej się nie stało.

Tą samą drogą co dziewczyna iść na pośmiewisko nie chciał. Pognał w górę. Szczury i ogień za nim. Po drodze wyrwał drąg od kojca. Przy wiatracznym wale wybił otwór. Objął kloc rękami i następnie po dębowej obsadzie śmigi zaczął się zwinnie zsuwać w dół, jak kot. Migiem minął dwie płachty nieruchome i przystanął na metalowych szczeblach, aby nabrać tchu, gdyż górą wiatr był silniejszy. Od ziemi dzieliło go nie więcej niż trzy sążnie.

Wtem nie wiadomo co, może ogień, nie wiadomo kto, może niewidzialna ręka, wał wyzwoliła i mimo braku płacht śmigi wicher poderwał z mocą niebywałą. Ledwie zdołał się oburącz skrzydeł ucześcić, już był po przeciwnej stronie. Krzyż wiatraczny zwiększył rozpęd i przeszedł w koło. W ułamku sekundy może jeszcze usłyszał: Wiatrak zatrzymać. Na śmidze człowiek.

Nie było to w ludzkiej mocy. Wicher sprzymierzył się z podmuchem ognia. Śmigi nabrały takiego rozpędu, że Stach już się na skrzydle nie mógł utrzymać. Został wyrzucony w powietrze jak czarna błyskawica. Głową uderzył w kloc. W świadka spotkań balowych. Mózg się rozprysnął.

Koło iksaonowe odczuło wyraźną ulgę. Chwyciło płomienie i warkoczami iskier śmigało zwyż, jakby chciało niebo podpalić.

Wichura przeniosła ogień na wiatrak Łowińskich. Diabelskie młyny zaczęły po raz ostatni mleć ognistą mękę.

6.

Kto podpalił wiatrak? Ludzie zachodzili w głowę i nie mogli wymiarkować. Przecież Bielicki, który łąszczył się może na fajerkasę, nie chciałby syna utracić. Zresztą ślady słomy szły od pola, od wymłóconej sterty. Niewyraźne, jakby kto szmatą buty owinał.

Najwięcej poszlak było na czeladnika, który przepadł, jakby kto kamień w wodę rzucił. Niektórzy jednak powątpiewali. Wprost w głowie się nie mieściło, żeby dobrodziejom swoim taką krzywdę wyrządził. Wszak wiedział, w którą stronę wiatr wieje i czym to grozi.

Byli i tacy, co posądzali podpalacza stodół, który niedawno z kryminału po odbyciu kary powrócił i miał ze Stachem parochunki, że świadczył przeciw niemu.

Ostatecznie skończyło się na Wiatrakowskim. Znalezione bowiem na kartoflisku koński łeb ukryty w piasku. Od strony Bielickiego sterczał nie dopalony wiechetek. Wielu święcie temu wierzyło, ale szły także słuchy, że ktoś zrobił to dla głupiego żartu. Zawsze lepiej niechaj wierzący mają rację. Przez bojaźń.

Nadwiślaków srogi los doświadczył i zarazem pogodził. Za odszkodowanie postanowili w swoich stronach wziąć młyn do spółki w dzierżawę. Widocznie doszli do przekonania, że zło tkwiło w nich, a nie w siłach nieczystych.

Nie ma różnicy. Od dawien dawna nieszczęście jest zawsze pod wierzchem, a po dobroć trzeba głębiej sięgać.

Kiedy już mieli ruszyć starym traktem, skąd przyszli, Maryś po raz ostatni pobiegła na cmentarz. Padła na kolana, objęła grób ramionami i palce wczepiła w świeżą murawę. Półprzytomną od mogiły ledwie siłą zdołano oderwać.

Furmanka już czekała. Kiedy ruszyła, psy z tyłu uwadzone biegly zgodnie z pyskami przy ziemi, jakby czekać nie umiały.

Wiatr sunął piaszczystą drogą i ślad zdmuchiwał.

[„Tygodnik Kulturalny” 1969, XIII 13 (676),
oraz „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” nr 25, 39-49 (2011)]

Miłości i pasje Stefana Gołębiowskiego

W 1996 roku Redakcja „Biezuńskich Zeszytów Historycznych” zdecydowała się na wydrukowanie niepublikowanych dotąd wspomnień Stefana Gołębiowskiego.

Była to decyzja ze wszelch miar słuszna. Wspomnienia zatytułowane „Trzecia zapowiedź”¹ znacząco przybliżyły postać tego najwybitniejszego biezuńianina XX wieku, znanego głównie jako nauczyciela, bądź z wystąpień publicznych działacza. Powyższa publikacja przybliżyła Jego wyjątkową drogę życiową, motywy działania, a także pozwoliła podziwiać dojrzały styl wypowiedzi autora. Zatem dla czytelników tych Wspomnień nadal był nauczycielem.

Zbliża się ćwierćwiecze od czasu, kiedy Biezuń uczestniczył w Jego ostatniej drodze. Pamiętamy szkolny dzwonek żegnający swojego Nauczyciela – głośniejszy od hemingway’owskiego, bo nam bliższy.

Pora może zajrzeć jeszcze głębiej, do Jego udokumentowanych przez innych przeżyć – czyli do listów, które pozwalają odkryć Go jako wybitnego nauczyciela i poetę, ale także normalnego człowieka, który tę normalność musiał wywalczyć, by w konsekwencji wybić się ponad przeciętność.

Potwierdzający to przykład teorii Arnolda Adlera².

¹ Stefan Gołębiowski, *Trzecia zapowiedź*, w: „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” nr 10 (1996), s. 36-66.

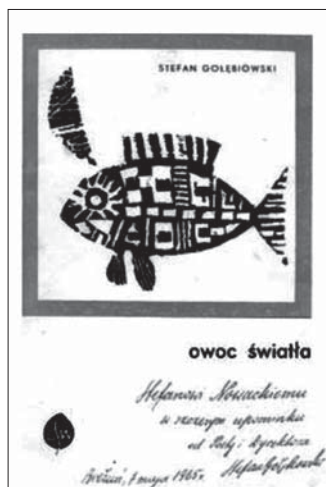
² Arnold Adler (1870-1937) – psychiatra i psycholog austriacki. Kierował w Wiedniu kliniką psychiatryczną. W 1924 r. wyjechał do USA, gdzie był profesorem na Uniwersytecie Columbia. Według niego, braki i kompleksy z lat dziecięcych, w życiu dorosłym osobnik rekompensuje sobie uzyskaniem przewagi i dominacji nad innymi.

Wspomnienia, listy, a także moje kontakty z Dyrektorem będą głównymi źródłami tej prezentacji. Nie będzie ona kolejną analizą Jego olbrzymiej spuścizny literackiej, czy podsumowaniem działalności społecznej. Dużo na ten temat napisano i powiedziano³. Spodobał mi się zaproponowany przez Wiktora Mieszkowskiego i Jerzego Piotrowskiego temat: „Pasje i miłości Stefana Gołębiowskiego”. Dlatego podjąłem się tego zadania. Miałem ku temu kilka argumentów:

- urodziłem się w Bieźuniu,
- byłem uczniem Stefana Gołębiowskiego, uczył mnie języka polskiego i łaciny,
- uczestniczyłem w jego licznych spotkaniach z mieszkańcami,
- napisałem o nim chyba pierwszą polonistyczną pracę dyplomową, co spowodowało naturalną potrzebę śledzenia dalszych wydań poety,

– środowiskowa poezja Gołębiowskiego była też nostalgicznym balsamem dla młodego człowieka, rzuconego na studia do obcego (wówczas) Torunia,

– szczycę się również korespondencją własną i zdjęciami z dyrektorem, co niżej prezentuję.



Okładka tomiku poezji
Stefana Gołębiowskiego z dedykacją
dla Stefana Nowackiego,
Bieżuń, 07.05.1965 r.,
zbiory autora.

³ Wiktor Mieszkowski, *Bieżuń w dorobku literackim Stefana Gołębiowskiego*, w: „Bieżyńskie Zeszyty Historyczne” nr 5 (1995), s. 85-110.

Moje refleksje o Mistrzu kieruję do osób znających Stefana Gołębiowskiego, dla których będzie to okazja do wspomnień oraz tych, którzy Go nie znali lub znali mniej, a szczególnie do młodych poetów, którzy uczestniczą w Gali XIX Konkursu Poezji Jego imienia z nadzieją na rozwój ich talentu. Oby pasje i miłości dzisiejszego patrona przyświecały rozwojowi talentu obecnych tu laureatów.

Miłość – głębokie przywiązanie do kogoś lub czegoś.

Pasja – namiętne przejęcie się czymś, zamilowanie do czegoś⁴.

Widzimy, jak wąska ścianka oddziela te pojęcia, jak wzajemnie się przenikają. Te miłości i pasje naszego bohatera proponuję zlokalizować wokół:

- rodziny,
- szkoły,
- teatru,
- działalności społecznikowskiej,
- i kobiet.

Rodzina

Stefan Gołębiowski urodził się 25 listopada 1900 roku w Bieżuniu. Jest to, co wielokrotnie podkreślał, czas wydania „Ludzi bezdomnych” i „Wesela”, co późniejszego poetę artystycznie namaszcza. Jest to też czas rozpoczynający XX wiek, okres najtragiczniejszych w dziejach wojen, które tragicznie zaważyły na losach rodziny Gołębiowskich.

We wspomnieniach syna Ojciec jawi się jako odpowiedzialny przewodnik rodziny, pracujący ciężko na roli i w młynie w Brudnicach. Matka uczyła syna wrażliwości na piękno poprzez hodowlę przydomowych kwiatów, czytanie bajek i uczenie polskich liter.

⁴ Słownik języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego, Warszawa 1964.



Stefan Gołębiowski stojący na krześle w otoczeniu rodzeństwa:
Helenki i Zygmunta, ok. 1903 r.,
*zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi
Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/385.*

Rodzina jest na wskroś patriotyczna, co niebawem uwidoczni się w postawie synów w czasie kolejnych wojen. Syn pierwotny – Zygmunt – student medycyny, ochotniczo uczestniczył w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, podczas której zginął bez wieści na ukraińskiej ziemi⁵.

Młodszy brat – Józef – okaz sprawności fizycznej, stylowo pływał, a na łyżwach robił piruety, choć nikt go tego nie uczył. Ta witalność przedłużyła cierpienia młodego człowieka aresztowanego za uczestnictwo w konspiracji, który po kilkudniowym katowaniu przez hitlerowskich oprawców, ze skrępowanymi drutem rękami, został powieszony⁶.

⁵ Lucyna Grabowska, *Wątki wojny polsko-bolszewickiej w zachowanych listach z frontu podchorążego Zygmunta Gołębiowskiego*, w: „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” nr 26 (2012), s. 229-288.

⁶ Egzekucja miała miejsce 18 listopada 1942 roku w Rościszewie, gdzie powieszono 18 Polaków.



Franciszka Gołębiowska – matka Stefana, ok. 1935 r., zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/391/53.



Zygmunt Gołębiowski, ok. 1918 r., zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/385.

Tak więc Stefan Gołębiowski został sam, okaleczony psychicznie i fizycznie.

Szkoła

Nasz bohater z powodu licznych chorób w wieku 10 lat nie umiał czytać i pisać. Po edukacji domowej prowadzonej przez matkę dalszą naukę odbywał w szkole elementarnej w Żurominie – w „oślej ławce”. Tam nieudolnie składał rosyjskie bukwy.

Z trudem ukończył płocką „Małachowiankę”⁷.

W 1921 roku znalazł się w zjawiskowej dla siebie Warszawie. Na Uniwersytecie Warszawskim miał okazję słuchać wykładów takich znakomitości, jak: S. Szober, J. Rozwadowski, T. Zieliński, J. Łukasiewicz czy T. Kotarbiński.

⁷ Stefan Gołębiowski nosił tytuł Wybitnego Absolwenta „Małachowianki”, uczestniczył w wielu jubileuszach szkoły. Jednemu z nich poświęcił swój wiersz.



Stefan, Franciszka i Józef Gołębiowscy, lata 30. XX w.,
*zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi
Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/385.*

W teatrach oklaskiwał Jaracza, Osterwę, Węgrzyna czy Solskiego. Chłonał to wszystko, nadrabiając prowincjonalne i spowodowane chorobą zaległości. 16 grudnia 1922 roku z bramy uniwersyteckiej na Krakowskim Przedmieściu obserwował przejazd Gabriela Narutowicza – obrzucanego śnieżnym błotem przez prawicowych narodowców – udającego się do Zachęty. W tym dniu zabójca I Prezydenta RP „krwawymi łapami” wdrapał się do historii⁸.

Doświadczenia warszawskie i wiedza uniwersytecka otworzyły furtkę Stefanowi Gołębiowskiemu do szkoły w Przasnyszu jako poloniście.

Po 1 września 1939 roku, kiedy, jak opisuje Gołębiowski pogodne niebo zakłóciły niemieckie samoloty, powrócił do Bieżunia. Tu organizuje tajne nauczanie⁹. Autograf nauczycie-

⁸ Oczywiście ogólnie znane jest nazwisko zabójcy Prezydenta Narutowicza. Nie przytaczam go jednak. Czy zostanie on zapomniany? Przykład Herostratesa dowiódł, że nie.

⁹ Uczniami Gołębiowskiego byli: Lidia Nadratowska, Alek Radzyński, Teresa Żulewska, Danuta Przysiecka, Mietek i Renia Budzich, trzy Marchlewskie-Halina, Irena i Janina, Eugeniusz Przybyszewski, Henryk Cecelski, Halina Osowska, Maria Elzanowska, Zygmunt



Stefan Gołębiowski w Przasnyszu, lata 20. XX w.,
*zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi
 Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/385.*



Stefan Gołębiowski w Przasnyszu, lata 20. XX w.,
*zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi
 Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/385.*

la potwierdzający wiedzę uczniów dawał przepustkę na studia po 1945 roku. Wierzyć się nie chce – Stefan Gołębiowski przez przeszło pięć lat okupacji, ze względów bezpieczeństwa, nie opuszczał mieszkania.

Szymański, bracia Kubińscy z Karniszyna, w: „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” nr 6 (1996), s. 13.

Kiedy nastała „polipcowa Polska”¹⁰, wychodzi z podziemi i rzuca się w wir organizowania szkoły średniej w Bieżuniu¹¹. Bez tradycji, bez budynków i sprzętów, bez kadry i bez uzgodnienia z władzami oświatowymi, które też były w stadium organizacji. Ale był Dyrektor, Jego entuzjazm oraz zrozumienie i pomoc mieszkańców.

I przasnyskie doświadczenie wrażliwego wychowawcy, który wspomina, że przed wojną nie wszystkie rodziny stać było na 50-złotowe czesne za szkołę, a na stancjach uczniowie gnieździ-li się w małych mieszkaniach, czekając na wolny stół do odra-biania lekcji i spali po dwóch w jednym łóżku.

W starym budynku pożydowskiego sklepu przygotowywano izby klasowe. Wzruszająca jest lista osób i instytucji biorących udział w remoncie i wyposażeniu szkoły. Wzruszająca i długa¹²

Ławki dla szkoły zobowiązali się zakupić lub ufundować (podaję wg kolejności w dokumencie)					
1. Pracownicy gminy Biezuń	— 1	ławka	25. Małecka (brak imienia)	— 1	ławka
2. Bogucki Bolesław	— 2	„	26. Łazarewicz — Junkier	— 1	„
3. Lechowa Zofia	— 1	„	27. Strykowska — Mączewska	— 1	„
4. Budzyński Stanisław	— 1	„	28. Ratajczyk — Gapiński	— 1	„
5. Gołębiowski Józef	— 1	„	29. Bieniek St.	— 1	„
6. Nidzowski Dionizy	— 1	„	30. Raszkowski (Dźwierzno)	— 1	„
7. Ziębicki Józef	— 1	„	31. Nowicki — Kurowski	— 1	„
8. Młyn w Bieżuniu	— 3	„	32. Nauczyciele z Bieżunia	— 1	„
9. Gmina w Bieżuniu (Urząd)	— 2	„	33. Nidzowska (z Kocewa)	— 1	„
10. Gmina w Stawiszynie	— 1	„	34. Małachowska (z Kocewa)	— 1	„
11. Komitet Miejski PPR(!)	— 1	„	35. Gołębiowski (z Kocewa)	— 1	„
12. Harcerze z Bieżunia	— 1	„	36. Krajewski H.	— 1	„
13. Straż Pożarna Biezuń	— 1	„	37. „SL Sławęcin”	— 1	„
14. Baranowski (brak imienia)	— 1	„	38. SL Zuromin	— 1	„
15. Aptewicz (brak imienia)	— 1	„	39. Kurek — Michalski (Lutocin)	— 1	„
16. Spółdzielnia „GS” Biezuń	— 1	„	40. Śledzianowski — Pawłow-		
17. Radni GRN	— 1	„	ska A. (Myślin)	— 1	„
18. Stronnictwo Ludowe	— 1	„	41. Zieliński (Jonne)	— 1	„
19. Sołectwo Sadłowo	— 1	„	42. Kraśniewski Tadeusz	— 1	„
20. Sołectwo Sadłowo — Parcele	— 1	„	43. Grodzicki — Neuman	— 1	„
21. Sołectwo Strzeszewo	— 1	„	44. Harcerze z Zuromina	— 1	„
22. Sołectwo Myślin	— 1	„	45. Bieniewski Kazimierz	— 1	„
23. Sołectwo Sławęcin	— 1	„	46. Gołębiowski Stefan	— 2	„
24. Sołectwo Dąbrowki	— 1	„	47. Ks. Pszczółkowski B.	— 2	„
			48. Czajkowski Jan	— 1	„

¹⁰ Stefan Gołębiowski bardzo często używa tego określenia.

¹¹ „Hefajstos wbił obuchem klin w głowę samorodnego Jowisza i zamiast Ateny wyskoczyła Szkoła”, Wiktor Mieszkowski *Od Karczmy do Gimnazjum... Pierwsze lata i okres Gimnazjum Samorządowego 1945-1951* w: „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” nr 6 (1995).

¹² Wiktor Mieszkowski, *Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Orkana w Bieżuniu 1945-1995 w świetle dokumentów*. Cz. 1, w: „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” nr 6 (1995), s. 17-18.

Oprócz ławek zostały też podjęte zobowiązania w formie dniówek pracy. Wśród ofiarodawców byli rzemieślnicy, np. stolarze, robotnicy. Zadeklarowano też pomoc w postaci furmanek. Podaję jak w protokole:

1. Kogowski K. — 1 dzień pracy	9. Ratajczyk J. — 1 dzień pracy
2. Neuman — 1 „	10. Kaczmarczyk St. — 1 „
3. Grodzicki K. — 1 „	11. Rogowski A. — 1 „
4. Zdrojewski — 1 „	12. Małachowska A. — 1 „
5. Radzyński — 2 „	13. Nidzgorzka — 1 „
6. Małacka — 2 „	14. Sołectwo Mak — konie z furmanką 1 dzień
7. Osmańska — 2 „	15. Janoszewska M. (Zimolza) — konie z furmanką 1 dzień
8. Szczęśniak W. — 2 „	16. Gajuński Jan (?) — konie z furmanką 1 dzień

Następnie podjęto uchwały, że wszyscy ofiarodawcy zostają jednocześnie wpisani na listę członków „Koła” oraz powołano Zarząd Koła w składzie:

1. Ks. B. Pszczołkowski — przewodniczący	6. Budzyński — członek
2. I. Kołodziejski — członek	7. St. Dąbrowski — „
3. Z. Lechowa — skarbnik	8. S. Gołębiowski — „
4. J. Poradowski — sekretarz	9. S. Dykiński — „
5. St. Radzyński — członek	

Po spotkaniu z kuratorem zastała ich noc i musieli przenocować w stolicy. Ale gdzie znaleźć nocleg w zrujnowanym mieście? (wiosna 1945 roku!).

We dwóch spaliśmy na twardym łóżku, przykryci własnymi płaszczami. Rano właścicielka mieszkania zjawiała się z herbatą.

— *Wypoczęliśmy doskonale, chcemy Pani podziękować...*

— *E – jest za co dziękować...?*

— *Jest, jest. Ile jesteście Pani winni?*

— *Za co? Za łóżko i twarde siennik? Nic.*

Na rogu ulicy był kiosk z gazetami i papierosami. Pobiegłem tam i kupiłem dwa duże pudełka papierosów. Na rogu stał dozorca i coś opowiadał dyrektorowi.

A to ci heca, mówi do mnie Gołąb. Tu mieszkają panie do wszystkiego... Dyrektor i wójt w takim towarzystwie! Gdyby dowiedział się o tym inspektor i partia!

Ani słowa o tym nikomu! – wspominał po latach Stanisław Dykiński¹³.

¹³ Stanisław Dykiński, *Pomniki ze słomy*, Żuromin 2008, s. 208.

Rzeczywiście Dyrektor o tym nigdzie nie wspomina.

Władze oświatowe przyjechały do Bieżunia, kiedy szkoła pracowała „pełną parą”.

Legalizacja była formalnością.

A potem codzienna praca, nauczycielski niepokój i zwierzenia:

o stercie zeszytów do sprawdzenia

i błędach, które się w nich czerwienią

czy

JESZCZE MŁÓDKA

(...)

jeszcze zwodzi

i nie dowierza

(...)

udaje mądrą

za wiele gada

(...)

Ma lat zielonych

siedemnaście a już

podpisuję świadectwo

dojrzałości¹⁴.

W małym Bieżuniu znali się wszyscy, dlatego chyba żadna szkoła nie była tak blisko uczniów, jak tutaj. Dla zamiejscowych zorganizowane były internaty: żeński i męski – ze stołówką. Aby przybliżyć prowincjonalnej szkole „wielki świat”, dyrektor zapraszał z Warszawy muzyków i nauczycieli tańca, by przygotowywali nas do występów w środowiskowych akademiach. Zdarzyło się nam, tak przygotowanym, wystąpić z tańcami w Sali Kongresowej, a żuromiński bas – Witold Zakroczymski – zaśpiewał wtedy pieśń Missisipi z repertuaru Paula Robsona.

¹⁴ Stefan Gołębiowski, *Zamysły*, Warszawa 1963, s. 56.



Wycieczka do Warszawy, 1960 r., uczniowie klas X i XI, *zbiory autora*.

Dyrektor woził nas też na wycieczki do Sejmu, podczas których siadaliśmy kolejno w jego sejmowym fotelu, tuż nad fotelem Jarosława Iwaszkiewicza¹⁵.

W Muzeum Narodowym przybliżał nam prawie każdy obraz w Galerii Sztuki Polskiej. Pani przewodniczka, nie bez złośliwości, zauważyła: ja tu jestem zbędna.

Teatr

Zaczęło się w Przasnyszu od wystawienia z uczniami „Odprawy posłów greckich”, „Warszawianki” i „Wesela”.

Prezentacje teatralne sztuk przybliżały uczniom treści i idee omawianych lektur. Po raz pierwszy w życiu widziałem żywy teatr w zaprezentowanych przez Stefana Gołębiowskiego

¹⁵ Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980) – pisarz, poseł tego samego Koła Poselskiego co Gołębiowski. Bywał gościem w Bieżuniu. Mieszkał w Stawisku pod Warszawą. Autor wielu powieści, nowel, opowiadań, m.in. *Sława i chwała*, *Panny z Wilka*, *Brzezina*, *Tatarak*, *Młyn nad Lutynią*, *Stara cegielnia*, *Kochankowie z Marony*. Utwory te doczekały się ekranizacji.

Inscenizacja „Wesela”
Stanisława
Wyspiańskiego
w Przasnyszu 1932/33,
zbiory Mariusza
Bondarczuka.



Inscenizacja
„Warszawianki”
Stanisława
Wyspiańskiego
w Przasnyszu,
lata 30. XX wieku,
zbiory Mariusza
Bondarczuka.

mickiewiczowskich „Dziadach”, w których grali starsi koledzy, a sam Dyrektor zagrał rolę Ducha. Była to kompilacja (o czym przekonałem się później) poszczególnych części „Dziadów”. Do dziś zapamiętałem głoszone na prowizorycznej scenie kwestie:

Bo kto nie był ni razu człowiekiem,

Temu człowiek nic nie pomoże...,

albo uniesione pięści wileńskiej młodzieży tropionej przez senatora Nowosilcowa:

*Zemsta, zemsta, zemsta na wroga...*¹⁶

Z powodu uczniowskiego lenistwa nie wszyscy przeczytaliśmy „Wesele”. Zgłosiliśmy Dyrektorowi, że nie rozumiemy tego utworu. *Trudno – przyjdźcie po 15.* – usłyszeliśmy.

No i się zaczęło... Lekcja – teatr trwała kilka godzin. Graliśmy poszczególne postacie i sceny, a w finale Dyrektor zaśpiewał pieśń Chochoła (zapewne słyszał ją w jakimś spektaklu).

¹⁶ Jednym z uczniów występujących w tym spektaklu, którego zapamiętałem był nieżyjący już dziś Jerzy Truszczyński.

Potem usłyszeliśmy ją w telewizyjnej adaptacji dramatu w reżyserii Andrzeja Wajdy, w wykonaniu Czesława Niemena.

Trudno po takiej lekcji nie zapamiętać, dlaczego Jaśkowi *ostał się jeno sznur*.

W zbiorach bieżuńskiego muzeum zachowało się wiele programów przedstawień teatralnych, które oglądał Stefan Gołębiowski w Warszawie, co przekładało się następnie na prowadzone przez niego lekcje i przygotowywane uczniowskie spektakle. Będąc już na emeryturze, w latach 80. XX wieku, Stefan Gołębiowski przygotował z licealną młodzieżą spektakl „Odprawa posłów greckich”, z którego zachowało się wiele pamiątkowych fotografii.



Spektakl „Odprawa posłów greckich” w reżyserii Stefana Gołębiowskiego, zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/390/44.

Miłość do ludzi

Wyrażał ją w swoim społecznikowskim działaniu. Ze względu na ogólnie znane dokonania Stefana Gołębiowskiego, czuję się zwolniony od przypominania ich w tym miejscu.

*Drogi prostowałem
i równałem drogi
aby potomni
mogli znaleźć własne..
odkrywcze
i żeby w drogach tych
pamięć stracili
że ja się włokłem.*

Te symboliczne drogi to całe życie naszego bohatera, który nadludzkim wysiłkiem mościł lepsze drogi innym... Niestety, słyszy się niejednokrotnie: zrobił dużo dobrego, ale i złego też. A to zło to wytrzebiecie ryb z rzeki po jej regulacji i utrata bagiennej flory. Oczywiście, wszystkim żal jest wszędybolskich wówczas kaczeńców, ryb i zimowych rozlewisk, po których młodzież hasała na łyżwach. Zdarzało się, że i ja zbierałem na mieliznach ryby rękami do wiadra w czasie ich tarła. Ale pamiętam też, że rodzice ze Strzeszewa transportowali dzieci do szkoły w Bieżuniu łódkami, kiedy Wkra opanowała Zajastki. Siano z zalewanych łąk noszone było na łęgach w wyższe miejsca, by zimą, po lodzie, zwieźć je saniami do zagród.

A teraz, po regulacji, wiele hektarów „Ziemi Uzyskanej” pozwoliło setkom rodzin zamieszkałych wzdłuż Wkry odmienić swoje życie.

Mogliśmy też pod ciepłymi skrzydłami „Gołębia” ukończyć szkołę, nie mieszkać w malarycznym klimacie, bądź wyfrunąć dalej¹⁷.

Miłość do kobiet

Zanim przyjrzymy się kobietom naszego bohatera, słów kilka o roli kobiet w życiu naszych najwybitniejszych twórców.

Adam Mickiewicz romansem z Marylą Wereszczakówną rozpoczął w Polsce epokę romantyzmu. Henrietta Ankiewicz wzbogaciła „Pana Tadeusza” o postać Ewy Stolnikówny.

¹⁷ Profesor Mariusz Gulczyński, członek PAN, uczeń, a potem kolega Stefana Gołębiowskiego wypowiada się o nim w ten sposób: *Stefan Gołębiowski odrzucił awans jakim była propozycja dyrektowania Małachowiance w Płocku, aby nie zadośćuczynić własnym ambicjom, ale dlatego, żeby awansować całe okolice Bieżunia z mokradel i piasków. Postawa godna siłacza*. Inny uczeń Gołębiowskiego, dziennikarz Jerzy Kraszewski pisze: *W 1949 roku w powiecie sierpeckim, do którego Biezuń wówczas należał było, 4400 analfabetów – jakież wielkie wyzwanie dla ówczesnych nauczycieli. Gołębiowski je pojął i podjął.*, w: *Biezuńskie Zeszyty Historyczne* nr 6 (1996), s. 57-68.

Pięć Marii Henryka Sienkiewicza i jeszcze ona – Helena Modrzejewska, powalająca na kolana mężczyzn swojej epoki, spowodowała wyjazd Sienkiewicza do Ameryki, co zaowocowało „Listami z Ameryki”, „Latarnikiem” czy „Za chlebem”.

W życiu kobiet – poetek, mężczyźni też odegrali wielką rolę, jak choćby u poetki dwojga nazwisk i trzech mężów Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

Instynkt nakazał Marii Konopnickiej opuścić rodzinę i Warszawę, i udać się za głosem serca do Lwowa, w którym została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim.

A wyzwolona moralność Gabrieli Zapolskiej..., która sąsiaduje obok Konopnickiej na Łyczakowie.

Czas zatem przyjrzeć się kobietom Stefana Gołębiowskiego, głównie w oparciu o listy tych kobiet. Z góry uprzedzam – nie będzie tu nic, co naruszy intymność autorek listów.

Proszę uzbroić się w cierpliwość, trochę tych kobiet będzie.

Po latach Stefan Gołębiowski wspomina warszawskie czasy:

koleżanki i to nieraz piękne nie stroniły ode mnie. Nie miałem jednak odwagi stanąć przed nimi na równej stopie. Były dla mnie owocem zakazanym. Na moje niepokuszenie.

Staął na towarzyskie nogi (własne niezupełnie już proste) w Przasnyszu.

Spacery z kolegami, głównie z podporą koleżanki – nauczycielki języka francuskiego, zbliżyły te kontakty na tyle, że jeden z kolegów zażartował – *to kiedy ślubujecie?* Nauczycielka języka francuskiego – **Henryka Kozłowska** – też półzartem potraktowała tę propozycję: *Cyganka wywróżyła mi trzech mężów, nie jestem już młoda (ma 30 lat, Stefan 25) – czas wielki zaczynać, jeżeli wróżba ma się spełnić*¹⁸.

Małżeństwo nie trwało długo. *Kiedy znajomi zaczęli podejrzenie nisko mi się kłaniać, obserwując moje mężowskie rogi – zrozumiałem, że Pani Henryka znalazła inny obiekt.*

¹⁸ Stefan Gołębiowski, *Wizerunek osobowy: Osoba pierwsza, Bieżeń. ok. 1983*, w: „Bieżeńskie Zeszyty Historyczne” nr 11 (1997), s. 41



Henryka Kozłowska siedzi w centrum, Przasnysz ok. 1925 r.,
zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi
Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/391/48.

Tym obiektem był nauczyciel historii Marian Strzeмиński – jeszcze młodszy. Pan Marian niebawem porzucił Panią Henrykę.

Po wojnie, kiedy Gołębiowski organizował szkołę w Bieżuniu, była żona wyraziła chęć przyjazdu. Dyrektor dyplomatycznie odpowiedział, że etat nauczyciela języka francuskiego jest już obsadzony.

Pod koniec okresu przasnyskiego los obdarzył go jeszcze jednym uczuciem: *...była to nietuzinkowa kobieta, którą nauczyłem całować kwiatki, chociaż między nami do pocałunków nie doszło*. Ta **nietuzinkowa kobieta** była żoną miejscowego aptekarza – Tuzińskiego. *Długo patrzyła za mną z balkonu kiedy odchodziłem*¹⁹.

Ten wspomniany etat nauczycielki języka francuskiego objęła poznana jeszcze w Przasnyszu **Helena Podhajaska-Drobot**.

Jako młoda wdowa przyjechała do Bieżunia z maleńkim synkiem Zbyszkim. Uczyla też języka rosyjskiego – urodziła się na Kresach.

¹⁹ Tamże, s. 57.



Helena Podhajska-Drobot, Biezuń, ok. 1960 r.,
zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi
Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/389.

Była wybitną nauczycielką – dziś jeszcze zdarza mi się recytować „Żale Jarosławny”, list Tatiany do Oniegina czy jego charakterystykę. Była społecznym zastępcą Dyrektora, kiedy ten wyjeżdżał na sesje wojewódzkie czy sejmowe. Biezuń ze zrozumieniem obserwował nocne powroty Pana Stefana ze służbowego mieszkania Pani Heleny do domu przy ulicy Zamkowej, by rano wracać do swojej szkoły.

Poeta poświęcił Pani Helenie liryki „helleńskie”, a także opowiadanie „Mała”²⁰. Wspomina: *nie tak piękna, ale była dla mnie Piękną Heleną*²¹.

Kiedy Dyrektor przeszedł na emeryturę, Helena Podhajska-Drobot na rok została szefem szkoły. W 1973 roku opuszcza Biezuń – uczucie macierzyńskie okazało się silniejsze. Wyjeżdża do syna, do Wyszkowa, gdzie Zbyszek był nauczycielem fizyki. Z Wyszkowa, po pewnym czasie, przesyła do Gołębiowskiego krótkie wzmianki o sobie, życzenia imieninowe czy świąteczne, zachowując oficjalną formę: *Panie Stefanie* i podpisuje się: *Podhajska*.

²⁰ Stefan Gołębiowski, *Mała*, w: „Głos Nauczycielski” 1972, nr 18.

²¹ Tamże, s. 72.

Mógłby Pan zapytać jak się czuję, boli obojętność. Chyba nie zasłużyłam na to – z wyrzutem pisze Pani Helena 23 maja 1989 roku.

16 grudnia 1990 roku przesyła informację: *Jestem w Centrum Onkologii, dlatego tak długo milczałam.*

Helena Podhajska-Drobot zmarła 27 listopada 1991 roku – pięć miesięcy po Dyrektorze.

Dzięki swojej osobowości i niekonwencjonalnej dydaktyce Stefan Gołębiowski był przez uczennice uwielbiany. Nie kryje swego uczucia do Mistrza **Barbara Cisyńska**, która na jednym ze spotkań stwierdziła: *dzięki Gołębiowskiemu stałam się poetką.* 29 czerwca 1995 roku w czwartą rocznicę śmierci poety pisze:



Barbara Cisyńska

*Obudziłeś głód poznawania
świata
miłość do stokrotki
leśnej panny młodej
brzozy białej
i
najsłabszego człowieka...*

W zasobach bieżuńskiego muzeum znajduje się parotysięczny zbiór listów pisanych do Stefana Gołębiowskiego. Wśród nich te, pisane przez kobiety, których stosunek do Stefana Gołębiowskiego można opisać takimi określeniami, jak: szacunek, podziw, uwielbienie, respekt, zaufanie, oddanie czy nawet platoniczna miłość.

Poniżej przytaczam niektóre z nich, nie komentując ich. Byłoby to po prostu nietaktem.

Halina Ostaszewska, absolwentka gimnazjum w Przasnyszu, pisze 2 lipca 1974 roku:

Woda stygła w wannie, a ja nie mogłam odejść od małego ekranu, bo Pan Profesor pozostał tym samym sprzed 45 lat romantykiem. Uczył Pan poznawania ludzi i świata przez literaturę.

Halina Ostaszewska, Kielce 1969 r.,
zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział
Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu,
sygn. MB/DP/399/12.



24 lipca 1974 roku:
*Pozdrowienia z Gruzji, jestem opalona
i szczęśliwa.*

19 grudnia 1975 roku:

Siła Pana charakteru jest dla mnie krzepiąca...

Pozdrowienia z Ziemi Kieleckiej, Ziemi Żeromskiego.

16 września 1979 roku:

Pozdrowienia z pięknego Kazimierza...

Ciesz mnie informacją o podwyższeniu Pana emerytury.

5 stycznia 1981 roku:

Zatrzymałam się w Przasnyszu.

*Błądziłam dawnymi drogami, szukając wspomnień. Tu wszys-
tko takie odmienione.*

Z pewnością powiało smutkiem, kiedy adresat 20 grudnia
1987 roku przeczytał:

Szanowny Panie Profesorze.

Z przykrością muszę zawiadomić, iż Mama moja nie żyje.

Z poważaniem

Andrzej Ostaszewski

Krystyna Chelmińska-Koprowicz, absolwentka liceum
w Bieżuniu, pisze 10 grudnia 1956 roku:

*Niedawno pożegnałam bieżuńską szkołę, a wraz z nią kocha-
nego Dyrektora. Tak bardzo tęsknię za domem;*

10 stycznia 1957 roku:

*Prócz pracy w CAF-ie prowadzę kiosk w Pałacu Kultury.
Sprawił mi Pan wielką radość swoją książką.*

10 kwietnia 1960 roku:

*Jestem często myślami przy Panu, jako o człowieku mi bardzo
bliskim – jak ojciec. Chciałabym widzieć Pana na moim ślubie.*

1967 rok:

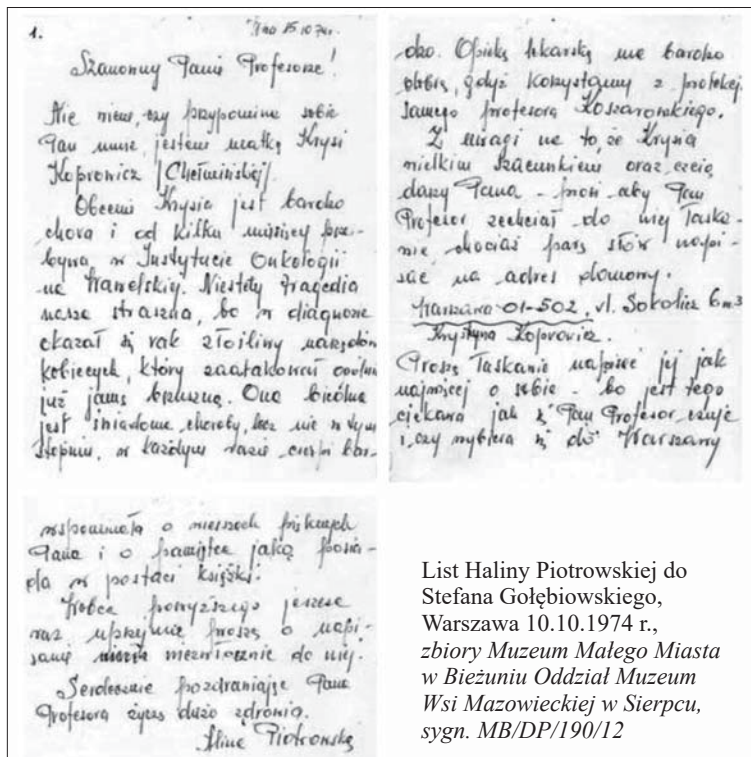
*Zanosilo się na dziecko. Jestem załamana, bo go nie będzie.
Teraz jestem chora.*

15 października 1974 roku przychodzi tragiczny list od matki Krysi – Haliny Piotrowskiej, informujący o śmiertelnej chorobie córki, która zmarła niespełna 4 miesiące później, 1 lutego 1975 roku w wieku 37 lat. Od tego czasu następuje regularna wymiana korespondencji pomiędzy Haliną Piotrowską a Stefanem Gołębiowskim.

3 sierpnia 1978 roku pisała:

Jeżdżę do Krysi na cmentarz. W pobliżu kupiłam miejsce dla siebie i męża.

Halina Piotrowska zmarła w 1989 roku.



List Haliny Piotrowskiej do Stefana Gołębiowskiego, Warszawa 10.10.1974 r., zbiory Muzeum Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, sygn. MB/DP/190/12



Aniela Zawadzka,
zbiory Muzeum Małego
Miasta w Bieżuniu Oddział
Muzeum Wsi Mazowieckiej
w Sierpcu,
sygn. MB/DP/390/21.

Aniela Zawadzka – nauczycielka, następnie dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Siedlcach. Będąc pod wrażeniem oraz doceniając olbrzymią pracę, jaką Stefan Gołębiowski wykonał zakładając szkołę średnią w Bieżuniu, zdecydowała się powiększyć jego bibliotekę, przekazując nieodpłatnie pokaźny zbiór książek (328 pozycji).

W ten sposób zadedykowały mu wspólnie z siostrą Zofią jedno ze zdjęć 2 września 1982 roku:

Panu Stefanowi Gołębiowskiemu – znakomitemu poecie, zasłużonemu założycielowi Liceum im. Władysława Orkana w Bieżuniu, wytrwałemu działaczowi w pracy społecznej dla dobra swego środowiska na pamiątkę Aniela i Zofia Zawadzkie

Anna Kamińska – znana poeta i dziennikarka, żona jeszcze bardziej znanego Jana Śpiewaka²², jest autorką najliczniejszej korespondencji z naszym Poetą. Prezentuje w listach określony, wysoki poziom intelektualny. Pani Anna opiniuje też, koryguje oraz pomaga Gołębiowskiemu w tłumaczeniu dzieł Horacego.

Listy zawierają też elementy świadczące o bliskiej zażyłości tych dwojga. A zaczęło się tak bardzo oficjalnie 16 listopada 1953 roku:

²² Jan Śpiewak – ur. się w Hołej Prystani na kresach w 1908 r., zm. w 1967 r. w Warszawie. Czas II wojny spędził w ZSRR, po wyzwoleniu przybył do Polski. Poeta, tłumacz, autor licznych esejów i krytyk literackich. Wraz z żoną Anną bywali gośćmi St. Gołębiowskiego. Od 1968 r. (rok po śmierci) w Świdwinie odbywa się konkurs poetycki im. J. Śpiewaka, od 2005 r. i Anny Kamińskiej.

Anna Kamińska
i Stefan Gołębiowski. Brudnice,
lata 70. XX w.,
zbiory Muzeum Małego Miasta
w Bieżuniu Oddział Muzeum
Wsi Mazowieckiej w Sierpcu,
sygn. MB/DP/6.



Adresat: Liceum Ogólnokształcące w Bieżuniu

Ob. Stefan Gołębiowski

Byliśmy z mężem u Jastrunów²³. Mówili, że był Pan u nich.

W jakim stadium jest Pana poemat?

2 stycznia 1957 roku:

Drogi Panie Stefanie!

Dawno nie pisałam. Gosposia wyjechała. Mąż i dzieci chorują, a ja musiałam chodzić od łóżka do łóżka.

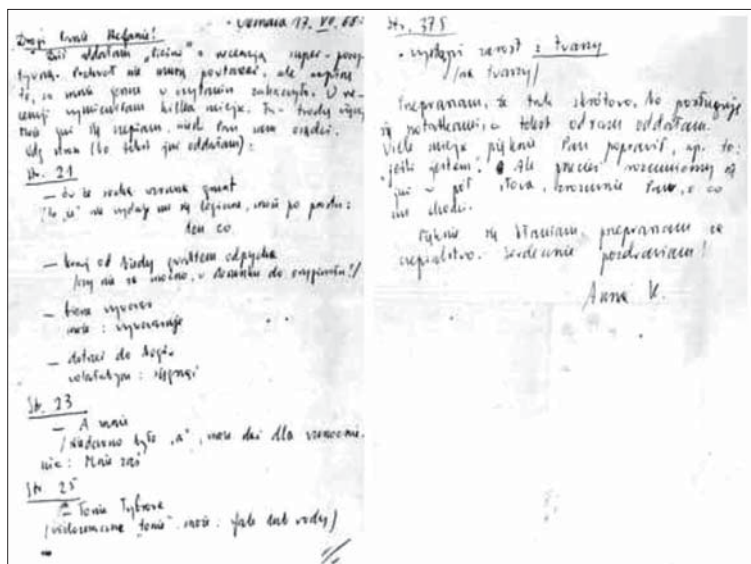
22 października 1964 roku:

Po pobycie w Bieżuniu chcemy raz jeszcze podziękować Panu za niezapomniane dla nas dzień.

15 czerwca 1965 roku:

Zasmucił mnie Pana list. Niesłusznie męczy się Pan myślą o zawężeniu świata. Kiedy nie będzie już Pan taki zajęty, otworzą się większe możliwości skupienia. Pociesza Pani Anna po przejściu Dyrektora na emeryturę.

²³ Mieczysław Jastrun, pierwotnie Mojsze Agatsztajn (ur. 29 października 1903 w Korolówce k. Tarnopola, zm. 22 lutego 1983 w Warszawie) – polski poeta, prezentujący lirykę refleksyjno-filozoficzną i moralistyczną, tłumacz poezji francuskiej, rosyjskiej i niemieckiej



List Anny Kamińskiej do Stefana Gołbiowskiego (fragment) z korektą tłumaczeń Horacego, Warszawa 17.07.1968 r., zbiory Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu, sygn. MB/DP/200/64.

1 grudnia 1970 roku:

Stałam na warcie u trumny Przybosia²⁴. (...) Czytałam Józefa Czechowicza.

Nieżył z niego „rymarz”.

20 grudnia 1973 roku:

*Panno z jabłkiem uśmiechnięta
co blaskiem na mnie spojrziałaś
daj mi to jabłko dziś we śnie
i w godzinie śmierci.*

²⁴ Julian Przyboś (ur. 5 marca 1901 w Gwoźnicy Dolnej, zm. 6 października 1970 w Warszawie) – polski poeta, eseista i tłumacz.

Życzenia świąteczne
od Anny Kamińskiej
dla Stefana Gołębiowskiego,
Warszawa 16.12.1985 r.,
zbiory Muzeum Małego
Miasta w Bieżuniu,
sygn. MB/DP/200/257

Stefanowi w wielkiej podziękę za piękne jabłka wigilijne.

Wyjazd pani Heleny odczuleś

Jako pogłębienie samotności...

20 lipca 1978 roku:

Dziękuję za pamięć o Janku, trafnie o nim piszesz.

16 grudnia 1985 roku:

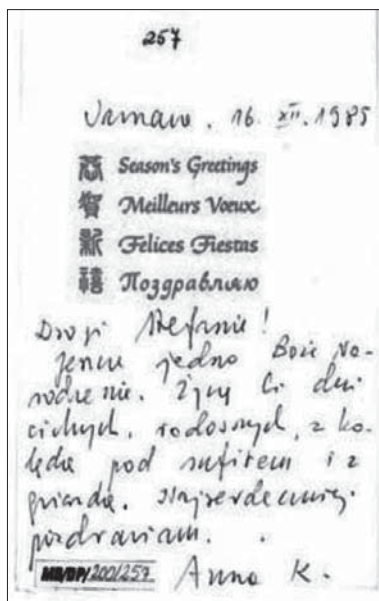
Bardzo ważne są listy o starości i samotności. Jak Twoje bieżuńskie Muzy?

Powiało nutką zazdrości...

16 grudnia 1985 roku:

Anna Kamińska odwiedzała Biezuń kilkakrotnie. Byli zażyjażnieni, łączyła ich wrażliwość i pióro. Mariusz Bondarczuk w swojej książce²⁵ zapewnia, że pani Anna w Bieżuniu nie nocowała. Spała u siostrzenicy Poety – Teresy Budzich-Sumirskiej w pobliskich Brudnicach.

Anna Kamińska zmarła 10 maja 1986 roku w Warszawie.



²⁵ Mariusz Bondarczuk, *Misjonarze i barbarzyńcy. Opowieść o codziennym życiu przasnyskiego ogólniaka w latach 1923-2005*, Przasnysz 2006, s. 29.

Barbara Augustynowicz

Wielce Szanowny Panie.

Na wstępie chciałam Panu pogratulować nagrody „Trybuny Ludu”. Ukończyłam filologię klasyczną i moim marzeniem jest praca w bibliotece. napisała 26 lipca 1979 roku z Poznania. Została zatrudniona przez Stefana Gołębiowskiego jako asystentka, pomagała w tłumaczeniu Horacego. Uczyła też w liceum w Bieżuniu łaciny.

Długo w Bieżuniu nie mieszkała. Sprawy rodzinne wezwały ją do rodzinnego Myśliborza. Pracowała tam w szkolnej bibliotece. Rozłąka zaowocowała kilkudziesięcioma listami pisanymi z Myśliborza.

16 marca 1983 roku:

Drogi Stefanku,

Jak sobie beze mnie radzisz? Kto gotuje Ci obiady i dba o dom?



Barbara Augustynowicz,
zbiory autora.



Stefan Gołębiowski i Barbara Augustynowicz
przy porządkowaniu księgozbioru, *zbiory autora.*

3 maja 1987 roku:

Jak się czuje mój Stefanek i Muszka? Czy urodziła szczeniaki? Miło wspominać wizytę w Bieżuniu.

19 sierpnia 1987 roku:

Chcę się usprawiedliwić – byłam w Szczecinie na balu matrymonialnym, osobiście nie byłam zainteresowana, byłam tam z moją siostrą Krystyną.

Całuję Basia.

22 listopada 1989 roku, Norwegia – Pokłosie balu:

Serdecznie dziękujemy za prezent ślubny, przepiękną książkę o malarstwie.

Krystyna i Rysteina Hansen

23 grudnia 1990 roku:

Przyjadę do Stefanka na Święta.

To ostatni list Pani Barbary.

Mariusz Bondarczuk twierdzi, że Stefan Gołębiowski zaproponował Barbarze Augustynowicz małżeństwo²⁶. Z treści listów to nie wynika. Autor książki był w dużej zażyłości z Panią Sumirską i Augustynowicz i stąd być może ta informacja.

Tyle o kobietach Stefana Gołębiowskiego. W porównaniu z tuzami literatury, przytoczonymi wcześniej – nasz Poeta w tej materii jawi się jako prowincjusz, jeżeli nie parafianin²⁷.

²⁶ Tamże

²⁷ Kobiety w życiu Adama Mickiewicza: Jeśli chcemy zachować kolejność chronologiczną, należy najpierw wspomnieć o Anieli, której nazwiska niestety nie znamy. Podobno matka dziewczyny była przychylna małżeństwu, jednak z niewyjaśnionych przyczyn nie doszło ono do skutku. Następnie Maryla Wereszczakówna – najbardziej znana, bo pierwsza miłość poety, której poświęcił pierwsze wiersze. Poznał ją w czasie wakacji w Tuhanowiczach (On lat 21, Ona 18). Przeshkodą stał się hrabia Puttkamer, wiele bogatszy od młodego poety, który wkrótce pannę Marylę poślubił; Karolina Kowalska – poznana w Kownie mężatka, która miała jeszcze jednego adoratora. Zazdrośnik Adam uderzył rywala lichtarzem; Joanna Zaleska, którą wiązało z Mickiewiczem wyższe uczucie, nie mające podłoża erotycznego. Nowosilcow przerwał te idyllę. Po oskarżeniu Filomatów i Filaretów

Stefan Gołębiowski wielokrotnie podkreślał kruchość materii. Tak może stać się z jego społecznikowskimi osiągnięciami, które mogą popaść w zapomnienie. Pozostanie uwiecznione

Mickiewicz znalazł się w Odessie. Tu romansuje z Karoliną Sobańską. Jak się okazało, była carskim szpiegiem. Nieczuła na jego zaloty, choć doceniająca jego talent, okazała się hrabina Zinaida Wołkońska, zakochana w innym mężczyźnie. Do grona ukochanych należała również Maria Szymanowska, przyszła teściowa. W Moskwie poznał jej córkę Celinę Szymanowską, z którą ożenił się dopiero w 1834 roku (w tym samym, w którym ukazał się *Pan Tadeusz*) i miał z nią sześćioro dzieci (Marię, Władysława, Helenę, Aleksandra, Jana i Józefa). Również w Moskwie bardzo zainteresował się 19-letnią Karoliną Jaenisch – Niemką, rosyjską poetką, tłumaczką i malarką. W Rzymie – przedtem – poznał Henriettę Ankwicz. To kolejna wielka miłość poety. Ojciec panny hrabia Ankwicz nie pozwolił na ślub (pierwowzory Jacka Soplicy i Ewy). Konstancja Łubieniecka zakochuje się w Mickiewiczu i jest sprawczynią jego niedołączenia się do powstańców w 1831 roku. Ksawera Deybel – to jeszcze jedna postać z życia Adama. Niejasna była jej rola w domu Mickiewiczów, gdzie była służącą, opiekunką dzieci... też własnych...

Kobiety w życiu Henryka Sienkiewicza: w 1876 roku trzydziestoletni Sienkiewicz wyjeżdża do Ameryki zakochany w Helenie Modrzejewskiej. Nic to, że była już żoną Karola Chłapowskiego. Wyjazd ten zaowocował *Listami z Ameryki* rzewliwymi opowiadaniem *Latar-nik* i *Za chlebem*. Pierwsza żona pisarza Maria Szetkiewicz wkrótce po ślubie zachorowała. Mąż wszystkie pieniądze otrzymane za *Trylogię* wydał na ratowanie żony. Bezskutecznie. Z Marią Romanowską małżeństwo trwało bardzo krótko. Niedawno w Odessie od ukraińskiej przewodniczki dowiedziałem się, że po tygodniowym rejsie po Morzu Czarnym młoda małżonka poprosiła o rozwód. Komentarz przewodniczki: *nie wiadomo co tam było, a może nic nie było*. To ukraiński bogacz Wołodkowicz zakochany w Marii doprowadził do rozwodu nawet watykańskiego. W 1904 roku sześćdziesięcioletni pisarz poślubił Marię Babską. *Zapisuję żonie mojej kwotę... i Obłęgorek (Dar Narodu)...jeżeli po mojej śmierci wyjdzie za mąż, zapisy te upadają*. Pisarz zmarł w 1916 roku w Vevey w Szwajcarii. Po odzyskaniu niepodległości zwłoki pisarza, w 1924 roku sprowadzono do Katedry Warszawskiej. Mowę powitalną wygłosił prezydent Stanisław Wojciechowski.

przez niego słowo. W przedmowie do przetłumaczonego przez siebie Horacego pisze:

*Wzniosłem pomnik – mówi nie architekt spiżowych piramid
i nie rzeźbiarz spiżowych posągów. Upadnie i tylko w ruinie
przetrwa antyczny Rzym a przetrwa ta poezja*²⁸.

**Panie Dyrektorze,
nie można wznioślej dowartościować pisanego słowa.**

W ten sposób zawyrokował pan też o sobie:

non omnis moriar.

nie wszystek umrę.

na pewno tu – w Bieżuniu.

**Wyrażam wdzięczność panu Jerzemu Piotrowskiemu za
przygotowanie i opracowanie materiału ilustracyjnego do
powyższego tekstu oraz cenne uzupełnienia – autor.**

[„Biezuńskie Zeszyty Historyczne” nr 28, 269-294 (2014)].

²⁸ *Q. Horatii Flacci Opera. Horacy. Dzieła*, [zestawienie dwujęzyczne], przeł. i wstępem opatrzył S. Gołębiowski, t. I-II, Warszawa 1980, s. 5.

● **Stefan Nowacki** – urodził się w Bieżuniu 26 grudnia 1944 r. Autor licznych książek i publikacji, w tym na łamach „Biezuńskich Zeszytów Historycznych”. Uczeń Stefana Gołębiowskiego w LO im. Władysława Orkana w Bieżuniu. Absolwent polonistyki i historii UMK w Toruniu, gdzie obecnie mieszka i wykłada w Centrum Kształcenia Ustawicznego.

Przasnyskie lata „Hefajstosa”

Stefan Gołębiowski rozpoczął swoją pracę pedagogiczną w Gimnazjum Koedukacyjnym Magistratu Miasta w Przasnyszu w listopadzie 1925 roku, prawie natychmiast po uzyskaniu dyplomu nauczyciela szkoły średniej. Przyjechał do małego miasteczka, od wieków jednak powiatowego, które bardzo mocno ucierpiało podczas Wielkiej Wojny. W krajobrazie miasta dominowały kościoły i dwa klasztory – pasjonistów, zakonników sprowadzonych w 1923 r. z Włoch i klarysek kapucynek. Olbrzymi gmach szkolny u zbiegu ulic Błonie i Królewieckiej (dziś Piłsudskiego i św. Stanisława Kostki) oddany został do użytku również w 1923 r. Na piętrze mieściło się gimnazjum, parter zajmowała szkoła powszechna.

Dyrektorem gimnazjum był wówczas Stefan Kurowski, który jako zwolennik PSL „Wyzwolenie” półtora roku później zastąpiony został przez Aleksego Chmielowskiego. Chmielowski, polonista jak i jego poprzednik, był, trzeba to przyznać, wybitną osobowością, znakomitym organizatorem i utrzymał się na stanowisku przez kolejne trzynaście lat, aż do wybuchu wojny. Potrafił skupić wokół siebie znakomitych pedagogów, wśród których, obok Gołębiowskiego, wyróżniali się dr Jan Schwarz, historyk oraz małżeństwo Maria i Bazyli Ogłoblinowie, germanistka i łacinnik.

Gołębiowski trzymał się początkowo w małym kółku towarzyskim z matematykiem Henrykiem Chromińskim, Anielą Wertyńską, nauczycielką przyrody i geografii oraz Henryką Kozłowską, nauczycielką języka francuskiego, starszą od niego o sześć lat. Kiedy Henryk i Aniela zaczęli tworzyć jedną rodzinę, Stefan zbliżył się do Kozłowskiej, która stała się dla niego „laską w zamiejskich spacerach”. W 1927 r. podjęli decyzję o zawarciu małżeństwa. Nie trwało długo. Nowym obiektem

zainteresowania pani Henryki został bowiem historyk Marian Strzebiński, młodszy od Gołębiowskiego, który pracę w przasnyskim gimnazjum rozpoczął w 1930 r. Rozwód Henryki i Stefana orzeczono w 1932 r. Podobno jeszcze po wojnie, kiedy Gołębiowski organizował szkołę w Bieżuniu, była żona wyraziła chęć przyjazdu, na co dyrektor odpowiedział dyplomatycznie, że etat nauczyciela języka francuskiego został już obsadzony¹.

Druga połowa lat trzydziestych przyniosła debiut literacki Stefana Gołębiowskiego. 2 maja 1935 r. zdecydował się wysłać do Juliana Tuwima 50 najlepszych swoich wierszy. Już dwa dni później otrzymał od niego krótką wiadomość: „Drogi Poeto! Możesz, gdzie chcesz drukować!”. Po takiej rekomendacji na pierwszy opublikowany wiersz Gołębiowskiego nie trzeba było długo czekać. W 1936 r. na łamach „Skamandra” wydrukowano wiersz „Odjazd” (zeszyt 71/73). Debiutancki tomik polonisty z Przasnysza „Kłós słońca” ukazał się rok później nakładem Wydawnictwa J. Morkowicza – Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie. W latach 1936-39 poezje Gołębiowskiego publikowały „Gazeta Polska”, „Okolica Poetów”, „Pion” i „Tygodnik Ilustrowany”².

O genezie jednego z „przasnyskich” wierszy z 1939 r. pisał sam Gołębiowski:

Nowy rok szkolny [1938/1939], jak się po roku okazało ostatni. [...] W szkole grono nasze nauczycielskie wyjątkowo odmłodziło. Dyrektor wysłał żonę do Zakopanego i „con amore” wybrał w korcu kandydatek trzy gracje: Helenę Podhajską od francuskiego, Izabelę Łaszczyńską od geografii i Janinę Sienkiewicz, drugą polonistkę. Pierwsza zawiedziona w miłości, druga już prawie wyswatana, trzecia na odległość z żonko-
siem. Wszystkie na pokuszenie.

¹ S. Nowacki, *Miłości i pasje Stefana Gołębiowskiego*, „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne”, z. 28, 2014, s. 283.

² J. Zawadzka, *Gołębiowski Stefan 1900-1991*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. III G-J, pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa 1994, s. 80-81.

W oko wpadła mi pierwsza. O lat 13 młodsza ode mnie, a więc trzymałem się od niej z daleka. Ona jednak wołała mnie od niemal równego wiekiem historyka i od starszego ode mnie uwodziciela w osobie samego dyrektora.

Oczarowała mnie swoim uśmiechem i głosem o intonacji oszmiańsko-wileńskiej. Mieszkała oddzielnie z polonistką w internacie dla dziewcząt na Świerczewie [u sióstr szarytek – przyp. PK]. Tam je nieraz odprowadzałem drogą okólną przez park. Spacery te do siebie się upodobały i tylko jeden się wyróżnił i utrwalił.

Złota jesień polska szumiąca nad głową barwami. Z jej poszumu wyszliśmy, przy dziś już nieistniejącym kościele św. Ducha, pod gwieździste niebo. Przed nami droga do mostu. Księżyc w pełni głowę oparł na młynie, też dziś nieistniejącym.

Drugi z poświęta tonie w wodzie. Jeden w złotym, drugi w srebrnym welonie. Jeden będzie w górę sunąć coraz wyżej do zenitu, a drugi w dole coraz głębiej będzie tonąć w toni bezdennej. W ten sposób powstały od Heleny moje helleńskie „Dwa księżyce”³.

DWA KSIĘŻYCE

Dwoje nas i dwa są księżyce;
Jeden płynie a drugi tonie,
Jeden złoty ma jasne lice,

³ S. Gołębiowski, *Nienasycenie*, [w:] *Misjonarze i Barbarzyńcy. Opowieści o codziennym życiu przasnyskiego ogólniaka w latach 1923-2005* (dalej: MiB), zebrał i oprac. M. Bondarczuk, Przasnysz 2006, s. 28-29. Pod redakcyjnym tytułem *Nienasycenie* zostały opublikowane fragmenty wspomnień Gołębiowskiego, których całość pt. *Wizerunek trójosobowy* przechowywana jest w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu. Wspomniana w tekście Helena Podhajska, po wojnie, jako młoda wdowa o nazwisku Drobot, odnowiła kontakty z Gołębiowskim. Osiedliła się w Bieżuniu i pracowała w kierowanej przez niego szkole. Uznawana była za towarzyszkę życia Gołębiowskiego, choć z nim nie mieszkała. Wyprowadziła się z Bieżunia w 1973 r. Zmarła w Wyszkowie w 1991 r.

A ten drugi w złotym welonie.
Jeden głowę oparł na młynie
I włos złoty czesze w zadumie,
A ten drugi pod wodą płynie
I wypłynąć na wierzch nie umie.
Dwa księżycy w niebie i w rzece
Międzygwiezdny dialog wiodą;
Pochylona nad tobą świecę,
Zatopiony ginę pod wodą.

Zachowało się wiele wspomnień o profesorze Gołębiowskim z lat pracy w Przasnyszu. Jego dawni wychowankowie nadsyłali je na konkurs „Pamiętnik Przasnyski”, ogłoszony przez Miejski Dom Kultury w 1977 r., spisywali także w latach późniejszych, co z kolei zaowocowało wydaniem prac zbiorowych Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

Halina Ostaszewska, absolwentka szkoły z 1932 roku, niemal do końca życia (zmarła w 1987 roku) utrzymywała kontakt listowny ze swoim dawnym nauczycielem:

Lubiłam czytać, odkąd poznałam litery, ale pasją do pisane-
go słowa zaraził mnie profesor Gołębiowski. Żar, z jakim roz-
prawiał o literaturze i poezji, umiejętność wydobywania treści
ze złów zaklętych w piękno formy, uwrażliwienie na losy ludzi
błąkających się w poszukiwaniu prawdy, szczęścia czy sensu
istnienia, wspaniałe w rezultacie rozwinęło skalę naszych od-
czuć⁴.

Ryszard Tański, maturzysta z 1938 r., po latach główny orga-
nizator zjazdu absolwentów szkoły:

Moim wychowawcą od klasy trzeciej do ósmej – czyli do
matury – był Stefan Gołębiowski – polonista. Za wszelką cenę
pragnął on wtłoczyć nam do głów maksimum wiedzy – co
prawda nie zawsze może najlepszymi metodami. Dzięki nie-

⁴ H. Ostaszewska, *Listy do przyjaciela*, [w:] MiB, s. 16.

mu pozostało mi jednak do dziś zamięłowanie do poezji, do której szczególne znaczenie przywiązywał ten znany dziś poeta, mieszkający od lat w Bieżuniu⁵.

Dłuższe wspomnienie o profesorze Gołębiowskim spisała Regina Witkowska-Wodzińska, z domu Michalska, uczennica przasnyskiego gimnazjum w latach 1935-1939, po wojnie pracująca m. in. jako kierownik literacki Rozgłośni Gdańskiej Polskiego Radia:

Pamiętam też wspartego na lasce profesora Stefana Gołębiowskiego. Wiem – bywał niesprawiedliwy, porywczy. Wybuchami Jowiszowego gniewu kwitował nasze antypostępy w gramatyce. Tłumaczył i pytał, czy klasa rozumie. Ale gdy przyszło do odpytywania i okazywało się, że to, co miało być jasne i wiadome, jest mętne albo wręcz nieznane, że rdzeń myli się nam z tematem, a końcówka z przyrostkiem, profesor wpadał w szał. Bił pięściami w katedrę, niemal ział ogniem i odsyłał nas do trzęsienia gnoju.

Lekcje języka polskiego bywały jednak wtajemniczeniem wyrostków w arkana wielkiej poezji. Były otwarciem drzwi na przestrzeń literatury powszechnej. Były szkołą uczuć i tolerancji. Były bezcenną nauką polszczyzny. Po pięćdziesięciu z górą latami pamiętam klasowy sąd nad *Balladyną*, kiedy to nasze rozjątrzenie i żądzę sprawiedliwości bezwzględnej profesor wyciszył wyrokiem: nie bądźcie pochopni w szafowaniu śmiercią [...].

Innym razem, po dyskusji nad postawami Hektora i Achilleśa, profesor Gołębiowski kuśtyka do tablicy i swoim pochyłym, pięknym pismem kaligrafuje: „Służmy ojczyźnie jak Hektor, a wiecznej sławie jak Achilles”. W tych latach profesor Gołębiowski zbierał ziarna poezji do „*Kłosów słońca*” – debiutanckiego tomu swoich wierszy, który ukazał się w 1937 roku. Spotykałam go czasami na polnej drodze z oczami nieprzytomnymi z zachwyty.

⁵ R. Tański, *Przasnysz, jakim go pamiętam*, [w:] *Przasnyska oświata i kultura w okresach pokoju*, Warszawa-Przasnysz 1988, s. 23.

„Pod słońce wysokie iść w pole miedzami i ścieżką wśród żyta...” – zapisały się te wędrowki pogodnym wierszem. Sam poeta był też żarliwym orędownikiem poezji. Od niego dowiadaliśmy się, co właśnie piszą Staff i Tuwim. On podsuwał nam ich jeszcze ciepłe tomiki, o których nie mógł wspominać program nauczania.

Profesor Gołębiowski uczył nas, jak „właściwe dać rzeczy słowo”. Pamiętam ćwiczenia redakcyjne, gdy całą klasą słowo po słowie, zdanie po zdaniu opisywaliśmy jesienny klon. Dla mnie zajęcia te były udręką, bo źle wchodzę w cudze myśli i z trudem dopasowuję się do cudzych konceptów. Nie nadaję się do spółek. Profesor wybierał z wielu propozycji najlepszą. Potrafił zamęczać nas poszukiwaniami najlepszej przydawki i zachęcał do wybierania właściwego czasownika. Smakował razem z nami odcienie zgrubień, zmiękczeń i zdrobnień oraz cieszył się bogactwem języka. Potrafił uczynić swoje lekcje czymś doprawdy niezwykłym, do czego się tęskniło i na co się czekało.

Przeżywaliśmy go Hefajstos. Dzieci są okrutne. Tym przewzikiem, szczególnie dla niego bolesnym, bo przywodziło na pamięć niepowodzenia życia osobistego, wytykaliśmy jego kalectwo (był poważnie chory na reumatyzm). Podobnie jak Wenus opuściła Hefajstosa, jego żona także go zostawiła. Dopiero po latach pojęłam, jak właściwy był to przydomek i że stanowił on w gruncie rzeczy pochwałę jego postawy. Czyż można było przyrównać naszego polonistę trafniej i szczęśliwiej? Hefajstos to wszakże bóg ognia i pracy⁶.

Ważną rolę przykładał profesor Gołębiowski do prowadzenia koła polonistycznego. Ponownie oddajmy głos Reginie Witkowskiej-Wodzińskiej:

Zajęcia koła polonistycznego, którego członkiem (najmłodszym zresztą) byłam dopiero w IV klasie, przypominały małe seminarium literackie. Przygotowywaliśmy referaty z literatury

⁶ R. Witkowska-Wodzińska, *Stempel na charakterze*, [w:] MiB, s. 35-36.

współczesnej, nieobjętej programem nauczania. Krótki wykład był zagajeniem gorącej często dyskusji. „Sól ziemi” Józefa Wittlina, „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej, „Granica” Zofii Nałkowskiej – to niektóre z naszych lektur, które stawały się tematami spotkań. Kończyliśmy je kwadransem wierszy przygotowywanym na ogół przez profesora Gołębiowskiego, ale czasami i uczniowie przedstawiali swoje poetyckie fascynacje⁷.

W Przasnyszu odezwała się inna z pasji Stefana Gołębiowskiego – teatr. Przygotował z uczniami inscenizacje wielkich dzieł literatury polskiej: „Odprawę posłów greckich” Jana Kochanowskiego, „Warszawiankę” i „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. „Wesele” podobało się szczególnie, a zachęceni sukcesem młodzi aktorzy ze swoim profesorem pojechali do Ciechanowa. I tam zostali przyjęci z nie mniejszym entuzjazmem⁸.

Uczniom, u których dostrzegał pewien potencjał, profesor pozwolił na korzystanie ze swojego prywatnego księgozbioru. Tak wspominał swoje spotkania z Gołębiowskim Sewek Ruda, maturzysta z 1937 roku:

Z poprzednim moim gimnazjalnym polonistą Stefanem Gołębiowskim, posprzeczaaliśmy się kiedyś na lekcji, gdy omawialiśmy powieść Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie”. Uczennice – członkinie Sodalicii Mariańskiej litowały się nad biednymi chłopami, których Kurek w powieści opisywał tak ubogimi, że w tej samej osolonej wodzie kilka razy ugotowali ziemniaki.

Sodaliski twierdziły, że należy przeprowadzić zbiórkę pieniędzy, żeby ulżyć ich smutnej doli. Byłem innego zdania. Uważałem, że to nie jest żadne rozwiązanie. Powiedziałem wówczas, że należy rozparcelować wielkie majątki ziemskie i przekazać je chłopom. Gołębiowski wściekł się na mnie i stwierdził:

– Jak ta komuna zatruwa dusze młodzieży!

⁷ Tamże, s. 39.

⁸ S. Gołębiowski, *Nienasycenie*, [w:] MiB, s. 26-27; J. Schwarz, *Gimnazjum przasnyskie w latach 1933-1939*, [w:] *Przasnyska oświata i kultura*, s. 28.

Ja oponowałem i dowodziłem, że nie powołuję się w kwestii chłopskiej na poglądy komunistyczne, ale PSL „Wyzwolenie”, któremu przewodzili wówczas m. in. Tomasz Nocznicki i Irena Kosmowska. Gołębiowski dał się przekonać i zaprosił mnie do swojego mieszkania.

– Posiadam dużą bibliotekę – powiedział. – Chętnie panu (tak się do mnie zwracał) udostępnię swoje książki. Mam tomi-ki Broniewskiego i innych poetów.

I od tego czasu zacząłem odwiedzać mojego polonistę. Po-życzałem od niego książki. Nieważne pozostawało dla mnie, czy miałem do czynienia z autorami o poglądach socjalistycznych, czy katolickich, jak np. Jerzy Liebert, przedwcześnie zmarły wybitny poeta. Najistotniejszą kwestią było dla mnie, czy czytać wartościowe artystycznie teksty. Gołębiowski po-życzał mi regularnie tygodnik kulturalny „Wiadomości Lite-rackie”, gdzie publikowali swoje utwory najwybitniejsi polscy twórcy. Profesor czytał mi przy herbatce i ciasteczkach wiersze, które wysyłał Tuwimowi do oceny⁹.

Stefan Gołębiowski był wychowawcą klasy maturalnej, której uczniowie składali egzaminy dojrzałości po raz ostatni w systemie ośmioklasowego gimnazjum. Było to w maju 1938 r. Z tej okazji została wydana jednodniówka, którą profesor opa-trzył wstępem. Szczęśliwy przypadek losu sprawił, że z nie-którymi ówczesnymi absolwentami mógł spotkać się po pięć-dziesięciu latach. Halina Tańska, późniejsza żona znakomitego artysty Olgierda Vetesco, przez kilka dziesięcioleci prowadziła swoistą kronikę swojej klasy, organizując spotkania rocznicowe oraz odliczając obecnych i nieobecnych. W 1988 r. żyło ich jesz-cze osiemnaścioro¹⁰.

Obok pracy w gimnazjum miejskim Stefan Gołębiowski pod-jął się również nauczania języka polskiego w alumnacie ojców

⁹ S. Ruda, *Dwa fortepiany*, [w:] MiB, s. 32-33.

¹⁰ H. Vetesco, *Pięćdziesięciolecie matury wychowanków miejskie-go gimnazjum w Przasnyszu – czyli wspomnienia granatowego mun-durka*, [w:] *Przasnyska oświata i kultura*, s. 34-38.

pasjonistów. Placówka ta, o oficjalnej nazwie Szkoła Apostolska im. św. Gabriela od Matki Bożej Bolesnej, działała od 1925 do 1936 r. i kształciła w zakresie szkół średnich. Do alumnatu przyjmowano chłopców po ukończeniu szkoły powszechnej, jako kandydatów na księży zakonnych. Główną siłę pedagogiczną stanowili tam ojcowie pasjoniści (m.in. Włosi: o. Piusa Falco, o. Jacek Garimoldi oraz Francuz o. German Verheyde), ale swój wkład w kształtowanie dusz i umysłów przyszłych kapłanów wnieśli również nauczyciele przasnyskiego gimnazjum miejskiego i szkoły powszechnej. Należeli do nich, obok Gołębiowskiego, również Irena Kaszyńska, dr Jan Schwarz, Bazyl Ogołoblin, Filip Łuczyński, Ludwik Suwiński i Stefan Skrzypek¹¹.

O swojej pracy w tej zakonnej placówce oświatowej Stefan Gołębiowski tak pisał po latach:

Ja nie grzeszyłem religijną gorliwością i z obawy przed dyskryminacją, gratis uczyłem elewów ze szkoły pasjonistów, z których ojciec Jacek i ojciec Pius z Mediolanu i Neapolu, darzyli mnie łaskawą wyrozumiałością w przeciwieństwie do tych, o których Krasicki mówi, że w nich „wielebne głupstwo pokutuje”¹².

W spisanych wiele lat później wspomnieniach przasnyscy uczniowie charakteryzowali prof. Gołębiowskiego jako wybitnego znawcę literatury polskiej, ale też, ze względu na swą ułomność i niepowodzenia życiowe, człowieka nerwowego i kapryśnego. O. Michał Stolarczyk¹³ wspomina:

¹¹ H. D. Wojtyńska, *Historia Zgromadzenia Pasjonistów w Polsce. T. 1. Prehistoria i okres fundacyjny (do 1938 r.)*, Łódź 2006, s. 319.

¹² S. Gołębiowski, *Nienasycenie*, [w:] MiB, s. 24-25.

¹³ O. Michał Stolarczyk, właśc. Stanisław Stolarczyk (1916-1981), kapłan katolicki, pasjonista. Współpracownik redakcji Biblii Tysiąclecia, tłumacz psalmów do edycji Pisma św., zw. Biblią Poznańską, wieloletni kronikarz klasztoru przasnyskiego.

Nie wiem, w której to było klasie, gdy między uczniami i polonistą zaszły pewne nieporozumienia. Chodziło o różnicę, jaka istnieje między pojęciem humanizmu i renesansu w historii literatury. Klasa Zygmunta (Kryszkiewicza¹⁴ – przyp. PK), ulegając interpretacji o. Jacka Garimoldiego, który wyraźnie te pojęcia rozgraniczał (opierając się głównie na literaturze włoskiej), przeciwstawiła się profesorowi, który tej różnicy nie widział. Doszło do tego, że polonista powiedział, że nie będzie ich uczył, gdyż są «zbyt mądrzy». Jaka była postawa Zygmunta Kryszkiewicza, nie wiem. Później jednak napisał on o tym wydarzeniu w kronice alumnackiej i zakończył swoją relację słowami: „Tak więc profesor rozstał się ze swymi uczniami, nawet nie pożegnawszy się z nimi”. Zaopatrzył to zdanie wykrzyknikiem. Nie przypominam sobie jednak, bym później słyszał z jego ust słowa krytyki w stosunku do tego wybitnego polonisty¹⁵.

Choć w przytoczonym fragmencie wspomnień nazwisko prof. Gołębiowskiego nie pada, nie ulega wątpliwości, że chodzi właśnie o niego.

Jednym z uczniów Szkoły Apostolskiej, który wybrał świecką drogę życia, był Marian Rawa, późniejszy wieloletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Przasnyszu. Z nim to Stefan Gołębiowski niejednokrotnie spotykał się na kolejnych zjazdach absolwentów i wychowanków przasnyskiej Alma Mater.

A było okazji do spotkań i wspomnień było po wojnie wiele. Na przedwiośniu 1957 roku w związku z akcją przedwyborczą Gołębiowski pojechał do Przasnysza i przywiózł stamtąd „Wiosnę w śniegu”, jeden z piękniejszych swoich wierszy¹⁶.

¹⁴ O. Bernard Kryszkiewicz, właśc. Zygmunt Kryszkiewicz (1915-1945), kapłan katolicki, pasjonista. Kaznodzieja, rekoлекcjonista, pedagog, opiekun rannych i chorych w szpitalu w Rawie Mazowieckiej pod koniec II wojny światowej. Sługa Boży.

¹⁵ J. I. Adamska, „*Wszystkim dla wszystkich*”. *Ojciec Bernard Kryszkiewicz Pasjonista 1915-1945*, Kraków 1982, s. 69-70.

¹⁶ W. Leśniakowski, *Skrzydlaty poeta*, „Pięć Rzek”, nr 2, marzec-czerwiec 1957, s. 4 i 13.

WIOSNA W ŚNIEGU

Siwizną prószy wiek.
W pochyłych krokach cisza.
Pod stopą zima. Śnieg.
Powracam do Przasnysza.
W młodości wracam świat,
Skąd słyszę: dzwoni szkoła.
Po stopniach schodzę lat,
Gdzie tyle wspomnień woła.
Zielony woła park,
Na Kępie śpiewa serce.
Poezji działa czar.
Księżycem gra w Węgierce.
Przerzuca gwiazdny most
Z Zawodzia do Świerczewa.
Okrężnie i na wprost
Prowadzą Błoniem drzewa.
W zielony wiodą wiek,
Jakby czas się zatrzymał.
Pod stopą taje śnieg.
Wiosnami pachnie zima.

W czerwcu 1959 r., już jako poseł, zasiadał Stefan Gołębiowski za stołem prezydialnym I Zjazdu Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum w Przasnyszu. Obok niego najstarszy nauczyciel szkoły, ks. Tadeusz Kamiński, pierwsza absolwentka z 1928 r. Anastazja Wesołowska-Błazeusz, długoletni woźny szkoły Stanisław Małkowski, dyrektor Rawa, przewodniczący zjazdu Eugeniusz Bondarczuk oraz przedstawiciele miejscowych władz. Pochyloną pod brzemieniem wieku i choroby sylwetkę Stefana Gołębiowskiego można wypatrzyć także na fotografiach z II Zjazdu Absolwentów, który odbył się w czerwcu 1973 r. Dziesięć lat później przasnyskie Liceum Ogólnokształcące obchodziło 60-lecie istnienia. I znów szczególnie ciepło witano profesora Gołębiowskiego, jako jednego z ostatnich żyjących przedwojennych nauczycieli szkoły¹⁷.

¹⁷ M. Bondarczuk, *Kronika Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Przasnyszu*, Przasnysz 1993, s. 55, 67, 76.

POŻEGNANIE POWITANIEM

Przasnysz, o piętro szkoła od powszechnej wyższa,
rok sześćdziesiąty piąty Polski niepodległy,
rok jakże sercu bliski i jakże odległy!
Sześćdziesiąt lat Gimnazjum Miejskiego Przasnysza,
dwudziestym piątym rokiem do ciebie powracam.
Tu się zaczęła w szkole moja pierwsza praca,
rosła moją i waszą młodością najstarszą,
tu mnie Szkoła w nieszczęściach zdrowia ratowała,
podnosiła na duchu słabość laską ciała,
tu rosła siła mego ducha ponad siły,
aż w pochyleniu nogi się moje skrzywiły.
Na tych skrzywionych gasłem w oczach. Żeby nie zgasł
do mych własnych gołębich dodał skrzydła Pegaz
i widzicie, że na nich wciąż się jeszcze wlokę
i coraz inną młodość ogarniam mym wzrokiem.
O najmilszi z Przasnysza, najdrożsi uczniowie,
przez was się stałem stary, twórczością bogaty.
Tej pierwszej życia Szkole, co była jak zdrowie,
Składał swych myśli przędzę i swych myśli kwiaty¹⁸.

Kolejną okazją do spotkań z licznym jeszcze gronem przedwojennych uczniów przasnyskiego gimnazjum było wspomniane wcześniej pięćdziesięciolecie ostatniej przedwojennej przasnyskiej matury. Zjazd absolwentów odbył się tym razem w Warszawie, w Klubie Nauczycielskim przy ulicy Odyńca, a przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był Ryszard Tański. Na zjazd w maju 1988 roku przybyło dwóch nauczycieli z okresu międzywojennego: Stefan Gołębiowski i Jan Schwarz. Gołębiowski miał zresztą przy tej okazji dłuższe wystąpienie, które zostało opublikowane już po jego śmierci w zbiorze wydanym pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej¹⁹.

¹⁸ *Przasnyska oświata i kultura*, s. 94-95.

¹⁹ *Przasnyska Matura 1938. Zjazd absolwentów w 50-lecie ostatniej matury starego typu. Warszawa 28 Maja 1988, Warszawa-Przasnysz 1992.*



Wizyta Mariusza Bondarczuka u Stefana Gołębiowskiego (z lewej) w Bieżuniu, w 1988 r. Kobieta z prawej to Hadassa Pragier-Epstein, jedna z przedwojennych uczennic Gołębiowskiego, maturzystka z 1932 r., *fol. T. Myśliński*

Gdy w czerwcu 1991 r. zmarł w Bieżuniu autor „Drzewieńca”, dziennikarz Mariusz Bondarczuk²⁰ wydał w Przasnyszu poświęconą mu jednodniówkę. Niech słowa tam zawarte zakończą niniejszy szkic.

Stefan Gołębiowski był zawsze. Tak przynajmniej zdawał się jego uczniom, wychowankom i wychowankom wychowanków, bo wszakże jego dzieło pedagogiczne włączone zostało w łańcuch pokoleń. Wiele lat temu, gdy odwiedziłem go w Bieżuniu mówił już, że szykuje się na to najważniejsze ze Spotkań. Nie wierzyłem, gdyż w jego głosie i zachowaniu tyle było energii, pasji życia i pasji tworzenia, że to co ma się przytrafić każdemu, nie dosięgnie Profesora, przynajmniej tak prędko, jak

²⁰ Mariusz Bondarczuk (1948-2017), dziennikarz, działacz „Solidarności” internowany w stanie wojennym. Redaktor naczelny „Gazety Przasnyskiej”, wydawca książek poświęconych dziejom przasnyskiego liceum. Był synem ucznia Gołębiowskiego i zarazem organizatora pierwszego zjazdu absolwentów szkoły.

wówczas przewidywał. [...] Będzie dalej wśród nas ze swoimi myślami, widzeniem świata i ludzi, nadwrażliwością słowa i naszych spraw codziennych i odświętnych. Dalej będziemy się z Nim spierać i prowadzić dysputy, w których będzie od nas zawsze starszy i mądrzejszy o tę jakże nieoczekiwane – oczekiwana śmierć.

• **Piotr Marcin Kaszubowski** (ur. 16 lipca 1969 r. w Warszawie), historyk, etnolog, regionalista, publicysta, poeta, animator kultury. Ukończył Wydział Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego (1997). W lipcu 2019 r. na Wydziale Historycznym Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtuskach obronił pracę doktorską nt. *Dekanat przasnyski w latach 1914-1945*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Janusza Szczepańskiego. W latach 2000-2010 był kierownikiem Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Od 2011 r. prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej. Członek – założyciel Związku Literatów na Mazowszu, od 2014 do 2018 r. sekretarz ZLM, obecnie członek zarządu. Ponadto wiceprezes (w latach 2017-2019 prezes) Oddziału Północno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Okręgu Ziemi Przasnyskiej Związku Piłsudczyków RP TPJP, sekretarz klubu „Gazety Polskiej” w Przasnyszu. Autor lub współautor kilkunastu książek. Napisał też kilkaset artykułów naukowych i popularnonaukowych w prasie lokalnej, regionalnej, ogólnopolskiej oraz w pracach zbiorowych, przewodniczący Rady Redakcyjnej „Rocznika Przasnyskiego”.

Biezuń w dorobku literackim Stefana Gołębiowskiego

*Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, (...),
Chaty i kwiaty, i sioła – niech wyzna,
że – to jej stopy.*

C. K. Norwid

Stefan Gołębiowski (ur. w 1900 r.) swoje pisarstwo rozpoczął dość późno, bo w 1937 roku. Na poetę został mianowany przez Juliana Tuwima, który w okresie dwudziestolecia 1918-1939 zdobył rangę najwybitniejszego poety Skamandra, zarazem poety i wówczas, i obecnie czytanego.

Dla Gołębiowskiego była taka „nominacja” upoważnieniem do pisania, do tworzenia.

Gdyby uznać, że często pierwsze utwory poetów są jeszcze „wprawkami”, że pokazują zaledwie terminatorstwo, zdobywanie szlifów oraz, że często widać we wczesnych wierszach zwykłe naśladownictwo, to wiersze poety z Bieżunia też podlegają powyższej formule. Twórczość ta właściwa, taka, jaką na ogół znamy ze zbiorków, rozpoczęła się około roku 1956 lub nawet później – w latach sześćdziesiątych.

Po ukazaniu się pierwszych dojrzałych utworów różni znawcy literatury dokonują oceny tej twórczości.

*„Szczytami pisze w chmurach świat,
piętrami wieków wyżej staje.
I to jest wieczny w świecie ład,
i tak to życie z śmiercią wzajem
podnosi trud i sławi twór,
co zwycięstwami żyje, świeci,*

*postępu rzeźbi żywy wzór –
stopniowy tryumf życia w śmierci.*”
(z tomu „Trud”)

Akceptująco spojrział na tego typu wiersze Jarosław Iwaszkiewicz, pisząc:

*„O, drogi poeto! Ty przecie lepiej widzisz, co trzeba robić
tam, w tym twoim zapadłym Bieżuniu, niż my w stolicy...”*

(J. Iwaszkiewicz, „Rozmowy o książkach”,
Warszawa 1961, s. 300.)

Iwaszkiewicz – zwróćmy uwagę – zarazem zaklasyfikował Gołębiowskiego do kategorii poetów prowincji. Nie była to jednak klasyfikacja deprecjonująca w porównaniu do twórczości tych, których należy traktować jako autorów ogólnopolskich, ogólnonarodowych i w dodatku ze stolicy. Autor wybitny, jakim był niewątpliwie J. Iwaszkiewicz, zwrócił uwagę na swoisty regionalizm twórczości Gołębiowskiego, na prawdziwość i szczerość źródeł tych wierszy.

Sam Gołębiowski – jak mi wiadomo z osobistych z nim rozmów – nie zgadzał się z „zaszufladkowaniem” go do kategorii poetów prowincjonalnych. Oburzał się na uproszczone opinie. Wyjaśniał wszędzie, gdzie tylko mógł, że „stygmata” prowincji, Bieżunia, „ziemi Jurandowej” „zapomnianej przez Boga podczas aktu genialnego Stworzenia”, nie jest cechą ujemną. Uważał, że jego prowincja jest cenna, bo dziewicza, nieucywilizowana, czysta – dopiero rozpocznie się dla niej czas dźwigania się z zapóźnienia i „przesadnej prostoty”. Jego prowincja jest „przestronna”, nietknięta, romantyczna.

Wróćmy jeszcze raz do Iwaszkiewicza. Autor „Oktostychów i „Sławy i chwały” zwrócił też uwagę na osobowość twórczą Stefana Gołębiowskiego, przestrzegając niejako innych:

*„A mało myślimy o ludziach z terenu, my dumnie siedzący
po stołecznych stolcach. A im jest ciężko, horrendalnie ciężko.
A na dobytek wydaje się im, że nikt o nich nie pamięta, ani słowem
nie kwituje ich długoletnich wysiłków.”*

(J. Iwaszkiewicz, j.w., s. 299.)

*

„Jeżeli ci trudno wytrzymać na tym twardym świecie, jeżeli ci się zdaje żeś się napracował, a nie doceniają cię (...) to pojedź do Bieżunia do Stefana Gołębiowskiego. Ten człowiek wzbudzi w tobie z powrotem optymizm i wiarę w człowieka. ”

(J. Iwaszkiewicz, j.w., s. 300.)

Występuje w przytaczanych wypowiedziach i stygmat prowincji, i cecha, która w wierszach Gołębiowskiego jest tak charakterystyczna: myślę o społecznikostwie, o pracy, o działaniu wreszcie i „zaprzędaniu się”.

*„Czasami
noc narasta westchnieniami
i dlatego
mgła
Czasami
dzień się kłębi snami
i dlatego
mgła.
Czasami
wzrok zasnuty chmurami
i dlatego
mgła
I czasami
w słońcu świecę łzami
i dlatego
mgła”*

(„W oczach mgła”, z tomu „Wiekem rosnę”)

Przywołuję ten wiersz S. Gołębiowskiego z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że rzeczywiście – jak pisze Iwaszkiewicz – „piękne to słowa”. Po drugie (i co ważniejsze) wymowa wiersza jest taka, że wskazuje jakby na istotę poezji Gołębiowskiego, na jej źródło, praźródło (gdyby powołać się na nieco mitologii).

Taka będzie też główna teza mojego artykułu. Twierdzę – wbrew przymilnym i oklepanym ocenom różnych recenzentów nie tej miary, co Iwaszkiewicz, oczywiście, że wiersze Stefana Gołębiowskiego wyrosły z „mgły” rozumianej z pewnością nie impresjonistycznie, malarsko, nastrojowo. Wiersze te wyrosły

z momentu dziejowego jakby podawanego przez „Stary Testament”, są w swej genezie kosmogoniczne. Wyrastają z okresu pierwotności, początku, chaosu tworzonego świata, z chwili włączenia „ziemi Jurandowej” okaleczonej i „zapomnianej przez Boga i ludzi” do polskich krajobrazów. Gołębiowski poprzez swoją twórczość nada swojemu „Sabinum” (aluzja do Horacego) wymiar ogólnokrajowy i to niczym nie brzydszy niż np. w twórczości Teofila Lenartowicza – tego „hardego lirnika wioskowego”. Nie chcę przez to sugerować, że konotacje wierszy bieżuńskich są romantyczne. I od razu ustalić trzeba, że jeśli już mówić o koneksjach, nieraz eklektycznie, to lepiej wskazać na takie tropy, jak: Tuwim, Przyboś, M. Pawlikowska-Jasnorzewska, Wierzyński, ze starszych poetów – Norwid.

Jeszcze dwie istotne uwagi dla większej pewności co do kierunku następnych odczytań wierszy Gołębiowskiego. Profesor J. Michno z Uniwersytetu Gdańskiego jest zdania, że takiego twórcy, jakim był autor „Do dnia białego” można nie włączać do kontekstu pisarzy, którzy tkwią w jakimś regionie, są z nim związani. Pozwala na to, wg niego, nowoczesna nauka o literaturze.

Uwaga druga wystarczy, by umieć w przybliżeniu zaliczyć Gołębiowskiego do znanych dwóch typów poetów. W książce R. Welleka i A. Warrena „Teoria literatury” (Warszawa 1970) czytamy:

„Ponad wszelką wątpliwość trzeba rozróżnicować typy poetów: obiektywny i subiektywny – poety, u którego (...) dominuje postawa chłonąca świat, przytłumienie swojej konkretnej osobowości i typ będący przeciwieństwem tamtego – taki, który chce odsłaniać własną osobowość, kreślić swój autoportret, spowiadać się, wyrażać, co go nurtuje.”

Z pierwszej uwagi nie skorzystam, ponieważ twórczość Jana Smutka (pseudonim Gołębiowskiego wybrany po powieszeniu przez hitlerowców jego brata) lepiej będzie rozmieszczona na „mapie” regionów literackich.

Jeśli chodzi o dwa wskazane typy poetów, Stefan Gołębiowski wyraźnie reprezentuje ten drugi – jest w wierszach jego całe „ego”, „alter ego” też. Lubi się „spowiadać”.

Dokonajmy teraz pewnego umiejscowienia geograficznego dorobku Gołębiowskiego:

1. Podhale znalazło swoje miejsce w dorobku St. Staszi-
ca, Jozefa Tetmajera, Kazimierza Przerwy-Tetmajera,
S. Goszczyńskiego, E. Wasilewskiego, W. Pola, A. Asny-
ka i St. I. Witkiewicza.
2. Tatry to ulubione miejsce poetów Młodej Polski.
3. Kraków i okolice uwiecznił w swoich dramatach St. Wy-
spiański, a okolice Krakowa wcześniej W. Bogusławski.
4. Gorce opiewał patron liceum w Bieżuniu – Wł. Orkan.
5. O Śląsku mówi twórczość J. Lompy, G. Morcinka
i K. Miarki.
6. Łowicz wraz z okolicami to miejsce powieści „Chłopi”
Wł. Reymonta.
7. Mazury i Warmia są ojczyzną W. Kętrzyńskiego i W. Żu-
krowskiego.
8. Mazowsze, Płock i Wisła w Borowiczkach – oto „kraj lat
dziecinnych” Wł. Broniewskiego.
9. Do łodzi i pięknego lirycznie Tomaszowa prowadzą utwo-
ry J. Tuwima i Wł. Reymonta.
10. Gołotczyzna (woj. ciechanowskie) była miejscem za-
mieszkania pisarza i teoretyka pozytywizmu A. Święto-
chowskiego.
11. Puszcze Jodłową w Górach Świętokrzyskich ubrał w po-
etycką prozę S. Żeromski.

Praktycznie każda z okolic została uwieczniona. Nawet te
ziemie i miasta, które już obecnie nie leżą na terytorium Pol-
ski (Wilno, Polesie, Lwów, Drohobycz, Grodno i Niemen, Bug
i ziemia za tą rzeką – Cz. Miłosz, B. Schulz i inni).

Gdyby jeszcze dodać nazwiska takie, jak: W. Gomułicki,
Or-Ot, K. Szaniawski, A. Gruszecki, S. Maciejowski, St. Przy-
byszewski, a także autorów reprezentujących nurt chłopski
w prozie (W. Myśliwski) – lista będzie dość długa.

Dorobek S. Gołębiowskiego pozostaje w takim oto kontek-
ście i może być włączony do –jak widać – doborowego zesta-
wu nazwisk. Jednak wymaga to paru niezbędnych uwag, zanim
przejdę do bieżuńskiego i nadwkrzańskiego rodowodu wierszy

poety z Bieżunia. Wielu z wymienionych pisarzy, jak choćby St. I. Witkiewicz, który stworzył styl zakopiański, czy Kasprówicz opisujący Tatry, przybyło do wybranych przez siebie „ojczyzn”, przybyli z zewnątrz, byli gośćmi zaledwie. Inni (Broniewski, Tetmajer, Asnyk) opuszczali ziemię swojego dzieciństwa i młodości, by w wieku dojrzałym znaleźć się bliżej centrów kulturalnych. Stefan Gołębiowski uczynił wybór – mimo, że mógł opuścić „moczary z tatarakiem i rzęsą”, „taskajskie łąki”, „dwa dna” rzeki Wkry – nie wybrał Warszawy. Wybrał patriotyzm prowincji.

*

Zacznijmy jednak czytać, oglądać i swoją „ojczyznę” oczami bieżuńskiego „barda” (takiego określenia użył Zygmunt Trziszka – por. „Tygodnik Kulturalny” nr 12, 1982 r.).

„Mgła w oczach i w dolinie. Mleczny chaos, od którego świat się zaczyna bez czwartego dnia stworzenia. Słońca nie widać, chociaż już dawno weszło i nie widać trzciny i tataraków wolno płynącej rzeki, tylko na rzeczonym progu Wkry słysząc bełkot młyna, i od Wkry dźwiękonaśladowcze kra, kra... co mgłą rozdziera i rozedrzyć nie może. Ta Wkra wiąże się z krakaniem wron, nazywanych u nas gapami. Być może za przegapienie i zaniedbanie...”

(„Osoba pierwsza”, ze zbiorów S. Gołębiowskiego, maszynopis, Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

Powróć na chwilę do postawionej wcześniej tezy. „Mglistość”, „mgła”, „chaos”, jakiś moment powstawania tego świata – to prąródło wierszy i prozy.

Ową „mglistość” Gołębiowski niekiedy czytelnikom tłumaczy, jakby ułatwiając interpretacje. Pisz np. tak:

„Chodzi w nim [w opowiadaniu „Stworzenie” 1972] o czwarty dzień boskiego stworzenia, które w moczarach rzeki Wkry zostało zaprzepaszczone. Pozostały po nim jedynie stygmaty [wyraz „stygmaty” wiąże prozę Gołębiowskiego z nowelą Norwida pt. „Stygmat” – wyjaśnienie moje W. M.], co się wciąż odnawiają i coraz bardziej pogłębiają w swoim zielonym piekle.

*Do tego dnia wzrok przeniosłem nie w czasie jego trwania,
lecz już jako działacz po uregulowaniu rzeki Wkry i po zagospo-
darowaniu jej doliny, jak też po skomasowaniu łąk i pól (...)*

*Patrzę i samemu sobie nie wierzę. Dzieli mnie od pierw-
szych moich wspomnień więcej niż sześćdziesiąt lat, które mnie
o całe wieki od siebie oddaliły. Stąd do tego świata wtargnęła
mitologia biblijna i ludowa z baśni, podań i legend. Prawda
i zmyślenie, nierozzerwalnie związane z sobą.*

(Maszynopis ze zbiorów Stefana Gołębiowskiego,
Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

Podkreślmy „wyłanianie” się wspomnień, o których niekie-
dy mówi się, że „pamiętamy coś jak przez mgłę”. Można też
w tym przypadku „mglistość” uznać za przejaw zacierania kon-
turów, celowego zabiegu stylistycznego znanego z prozy mo-
dernistycznej.

Wcześniej już zaznaczyłem, że rzeka Wkra jest w twórczości
Gołębiowskiego czymś stałym, obecnym często. To po prostu
wszechobecny stygmat. „Zamglenie” ściśle się wiąże z wodą,
z rzeką, z moczarami i bagnami. U modernistów mgły miały
spełniać funkcję impresjonistycznego widzenia świata, zarazem
występowały w kontekstach takich, jak pustka, otchłań, bez-
ludzie, bezdnia itp. W utworach Gołębiowskiego tak nie jest.
Raczej chodzi o sięganie do jakiejś pierwotności, może także
o metaforyczne ujmowanie motywu „łez”. Pseudonim poety do-
pełnia tę interpretację – Jan Smutek nie może tworzyć wierszy
radosnych. Wiersze radosne ułożył tylko w młodości, gdy był
nauczycielem gimnazjum w Przasnyszu.

*„Rozmłowała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć na połów rusza,
A przed nią lęk i strach. ”*

(J. Kasprzowicz, „Księga ubogich”)

Stefan Gołębiowski nie pisze tak, jak nastrojowcy z Młodej
Polski, jak Kasprzowicz. Píše natomiast tak:

*„... rzeka leniwa, dominująca, groźna. Żyłem tej doliny do-
pustem niedorzecznym. Urodzony w krajobrazie, odpychałem*

*i podziwiałem jego okrutne piękno w niedosycie wegetacji.
Kochałem jego urodę życia wyrosłą z wiernej rzeki."*

(„Osoba druga”, maszynopis ze zbiorów S. Gołębiowskiego, s. 147,
Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

Podobnie wygląda Biezuń i okolica w wierszach ze zbiorów „Gwiazdy kwitną”, „Pióro małej ręki”, „Szkice wierszem”, szczególnie w „Owocu światła”, gdzie prowincja:

*„samotna cicha
okiem zamglonym
czeka na powrót
choć odpycha”*

Zwróćmy uwagę na stałość motywu „mgły” oraz na wyraźną aluzję literacką do odysowego powrotu. Homerowego Odysa jednak wołała Itaka, ściągnęła go do siebie mimo dziesięcioletniego gniewu Posejdona – boga mórz.

*„W którąkolwiek idę stronę
czy idę przed siebie
(...)
czy cofam się w lat popłochu
mam tylko prowincję
na swoją obronę...”*

Dolina rzeki Wkry jest dla Gołębiowskiego mazowieckim Polesiem – jak powiedział jeden z recenzentów. Jest może biezuńską „Doliną Issy”?

Zwracała też uwagę na takie rozumienie wierszy i prozy Gołębiowskiego Anna Kamińska, która korespondowała kilkanaście lat z poetą z Bieżunia. Nawiązując do utworów W. Pola i piewcy Mazowsza Teofila Lenartowicza pisała:

„Może to jeden z ostatnich poetów spędzających pracowite życie na prowincji, nie ubiegającego się o rozgłos i pozycję

w światku literackim (...) A przy tym jest to poeta prowincjał z wyboru miejsca, ale nie prowincjał pod względem kultury i erudycji.”

(„Tygodnik Kulturalny”, 1960, nr 43.)

Inny krytyk wcześniejszych wierszy autora „Do dnia białego” Stanisław Czernik zwracał uwagę na skojarzenia z „rzeczą czernoleską” J. Kochanowskiego, a wiersze Gołębiowskiego nazywał „rzeczą mazowiecką”. Zróbmy jeszcze wtrącenie, że najlepszy w Polsce znawca twórczości M. Dąbrowskiej – Tadeusz Drewnowski, na którego wykładach wiele razy bywałem – zatytułował swoją pracę o autorce „Nocy i dni” po prostu – „Rzecz russowska” (od Russowa – miejsca związanego z jej twórczością).

Idąc tym tropem można by twórczość Gołębiowskiego i zarazem efekty jego społecznikowskiej pracy nazwać „rzeczą bieżącą”. Przyszła praca monograficzna o Gołębiowskim mogłaby mieć taki tytuł. Taki tytuł jest w pełni umotywowany i uzasadniony:

*„prowincjo, prowincjo
słowem wierszem zawierwszy
żyję w tobie najprawdziwszy”*

Te słowa z wiersza z tomiku „Szkice wierszem” stanowią klucz do utworów, jakby autotematyzm, autointerpretację.

O swojej „ziemi Jurandowej” siemieżnej i zapóźnionej pisał jak o „prowincji wdowie”. Już jako poseł domagał się zwrócenia uwagi na zaniedbane połnocne Mazowsze. Domagał się wydobycia tej ziemi ze stygmatu moczarów i bagien, przeprowadzenia komasacji łąk i pastwisk, a także wąskich, lecz bardzo długich zagonów uprawnych.

Powróćmy jeszcze do wypowiedzi krytyków literackich. Prawie wszyscy orzekają, że poezja Gołębiowskiego:

„wyrosła z krajobrazu, jaki roztaczał się dokoła. Bagna. Ziemia nieoddzielona od wody. Jakby się świat tu w tworzeniu zatrzymał...”

(Jerzy Skokowski, „Barwy” 1972 r., nr 4.)

„Potem, gdy ziemia nad Wkrą dzięki jego melioranckim staraniom na dobre wyłoniła się z topieli, skonstatował, że jego powiat – okolica nie ma ani kawałka smołowanej drogi...”

(Zygmunt Trziszka, „Tygodnik Kulturalny” 1982 r., nr 12.)

Przywołajmy w tym kontekście wypowiedź Gołębiowskiego. We wstępie do wierszy wybranych (wydanych w serii „Biblioteka poetów”) pisał:

*„Życie na prowincji i to zapadłej, nie sprzyja twórczości.
Jest za ubogie, tętno nowoczesności do niej dociera z opóźnieniem i peryferyjnie. Z tej racji tak mało poetów mieszka na wsi.
Tu trudniej mówić o powołaniu, raczej o zaprzędaniu...”*

*„piaski
spragnione jak bezdenne wiadra,
szachownice,
zagony w paski
na wody pomstujące nadmiar
kosą w czterech uprawach stodół,
zbierają w rok żniwo głodne.”*

(„Septet mazowiecki”,
z tomu „Utwory poetyckie”, 1975 r.)

Oto „kraj lat nie tylko dziecinnych”. Oto bieżuńskie Mazowsze. Gołębiowski nie pokazuje wyłącznie beznadziejności życia prowincji. Wiele wierszy nosi nutę bardziej optymistyczną i pogodną. Niekiedy przez przekłętą „mgłę” przebija się słońce złoćące pola i pokazujące, że „piękne jest kwiatów polskich pole” (aluzja do „Kwiatów polskich” J. Tuwima). W Bieżuniu – Bieluniu – jak powiedział poeta w „Stworzeniu” oraz w „Poemacie Zamyślińskim” czytamy:

*„świat zawiany, drogi zniknęły,
Dmie prowincją w oczy. Zima.”*

W dalszej części utworu występuje dziwny wyraz – „Na-błość”. Rozszyfrowanie go nie jest trudne. W „Przedwiośniu” Żeromskiego mamy szczęśliwą wieś Hipolita i Cezarego „Na-włość”. Gołębiowskiego wieś ma w swej budowie słowotwórczej i znaczeniowej po prostu „błoto”. To nie jest więc miejsce szczęśliwości. Może to „Obrzydłówek”? Może to echa stylu S. Grochowiaka?

„Ziemia, którą handluje wiatr”, „piaski bezużyteczne”, „posag dziwny w postaci krzywiczych nóg”, „trawy kwaśne”, zwłaszcza te za Myślinem.

Lecz – jak wspomniałem – pojawia się też często uroda tej ziemi i krajobrazu:

„Takich łąk w kaczeńcach, takich firletek, takich niezapominajek, takiego sitowia już nigdy nie zobaczę ” – pisał już po regulacji Wkry.

Lecz mgła, ta mgła, z której wyszła twórczość, jest natrętna, powraca ciągle. Nawet wtedy, gdy bagien i moczarów już nie ma:

„Nie ma już tego krajobrazu. Ja Judym niewydarzony walczący o zdrowie dla tych stron, rzeka uregulowana, tylko mgła i ja. krzywonożny jako pamiątka.”

(Ze zbiorów S. Gołębiowskiego, maszynopis)

Tak ironizował poeta. Jest to jednak literacka przekora i ironia, którą stosowali romantycy. W fachowej literaturze przedmiotu zjawisko to nosi nazwę ironii romantycznej. Gołębiowski często tak czyni, licząc zapewne na pozytywne przyjęcie jego wierszy.

W twórczości Gołębiowskiego „słonecznie” i „pogodnie” jest w ogóle rzadko. Wskażmy, że tylko w młodzieńczym tomiku „Kłós słońca”. Pisany on był wg poetyki J. Tuwima. Wiersze z tego tomiku dla Gołębiowskiego to po prostu rekompensata, ucieczka w krainę poezji; pogoda panuje w wierszach, bo w życiu poety jej nie było. Tylko w juveniliach nie występuje wszechobecna i stygmatyczna mgła:

*„Pod słońce wysokie iść w pole
ścieżkami i miedzą wśród żyta,
Gdzie chabry i w ostach kąkole,
Gdzie lubin niebiesko zakwita.”*

(Z tomu „Kłós słońca”)

Chciałoby się powiedzieć – „słońce w poezji znalazł, bo go nie było w życiu”. Tym tomikiem („Kłós słońca”) urzeczona była Anna Kamińska, podkreślając w artykule „Poeta siedmiu zieleni” („Tygodnik Kulturalny” 1960, nr 43.) „dobrą poetycką robotę”, „kunsztowność”, „rozmach” i – co najważniejsze – „soczystość słownictwa”. Taka właśnie była konwencja skamandrycka w latach 1918-1925. Taki też jest jeden z rodowodów literackich wierszy Gołębiowskiego.

Barwnie i „soczyście” jest jeszcze tylko raz oprócz wierszy z lat młodych – wtedy, gdy w zbiorze „Bez opamiętania” Gołębiowski czyni wspomnienie, gdy stosuje retrospekcję:

*„PAMIĘTAM bole oczy, kaczące żółtą
powódź wyspy niezapominajek miecze
zieloną tataraku palki trzciny straż
wodną...”*

*„PAMIĘTAM łąk pod słońcem wysokim
dojrzał w kłosach od grania kos
i sierpów, które sierpnień wytrącił
z rąk...”*

Zwróciłem w tej pracy uwagę na pokrewieństwo poezji Gołębiowskiego i z Norwidem, i „rzeczą czarnoleską” Tuwima. Gołębiowski nie ukrywa tego pokrewieństwa. *„Poła są w wierszach, wśród pól żyją”* – pisze. *„Wierny jestem tej ziemi”*. Wiedział, był wszak wytrawnym polonistą, że Norwid podnosił do rangi ogólnonarodowego to, co jest ludowe, jeszcze od Piasta-Kołodzieja.

Dla jasności wykładu przytoczmy teraz tuwimowskie źródło pokrewieństwa – jego „wiersz – hołd” wobec Jana z Czarnolasu:

*„Rzecz Czarnolesska – przypływa, otacza,
Nawiedzzonego niepokoi dziwem,
słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza.
Staje się tem prawdziwem.*

*Z chaosu ład się tworzy, Ład. Konieczność,
Jedynność chwili, gdy bezmiar tworzywa
Sam się uklada w swoją ostateczność...”*

Z tego to wiersza pochodzą określenia „rzecz biezuńska” i „rzecz pospolita” u Gołębiowskiego. Jakby wzór: Norwid + Tuwim = Gołębiowski. (!)

Przez tego typu wypowiedzi poeta skierowuje uwagę czytelnika na rodowód i właściwy sens poetyckiego obrazowania. „Wierny jestem tej ziemi” mógł powiedzieć i jeszcze jakby dodać za Broniewskim: „szeregiem żałobnych topól niechaj idzie za mną kraj obraz”. To chyba kolejny trop w „biezuńskiej poezji”.

Obecnie zwrócę uwagę na jeszcze inny przejaw „wierszy bieżuńskiego lirnika”. O ile u poetów romantycznych pejzaże są współbrzmiające z myślami, z refleksjami lub wystąpi w końcu utworu zgrzyt między częścią opisową i refleksyjną („Sonety krymskie”), to u Gołębiowskiego bywa tak samo. Bowiem krajobrazy znad Wkry nie są same dla siebie, nie są autonomiczne. W nich często ukryte jest „zamyślenie”. Tytuł zbioru „Zamysły” nie pochodzi od zamiaru, „planu”, lecz od „zamyślenia się”.

*„Ulicą –prosto przed siebie
Idę pod krzyżem złamany.
Na ziemi, w piekle i w niebie
Pasują garbem do ściany ”*

*„Nogi się chwieją
I mostu przeszła.
Rzeka zarosła:
Tatarak i ręsa ”*

Przecież aż nazbyt wyraźne są tu echa poetyckie takich twórców, którzy słyną z powiedzeń: „Żyję sobie, jestem poetą, diabli komu do tego” (Broniewski) lub „Liryka, liryka, tkliwa dynamika, angelologia i dal...” (Gałczyński).

W wierszach późnych nastrój jest już inny. Już przez „mgłę” smutku przebijać się będzie chęć pogodzenia z losem, pojawi się odrobina serdecznego uśmiechu „przez mgłę?”, przez łzy? To chyba uśmiech szczęścia i dobrze spełnionego długiego życia. To jakby Faust Goethego mówił:

*„Bieżuniakom daję słowo
to, co mogłem, dałem...”*
(„Daję słowo”, 1985)

*„Słowo z czynem godziłem
czyn słowo ograniczał
w tym tkwiła moja skaza
czyn nad słowem górował
po czasie daję SŁOWO”*

*„Nie szukajmy ziemi poza krajem
Nie szukajmy ojczyzny, gdzie dobrze
jeżeli w kraju jest źle to walczmy
jak dobrze i źle pogodzić mądrze ”*

*„Drogi prostowałem
i równałem drogi
żeby potomni
daleko lepsze
znaleźć mogli
żeby nie w tył
a przed siebie
mierzyli wzrokiem ”*

Zwróćmy uwagę na „pogodzenie się”, na ulgę po wypełnieniu swojej misji.

Mógł więc napisać w rękopisie przeznaczonym do późniejszego wydania:

*„umieram przez radość nareszcie
(...)
we mgle zbudziłem się na szczęście –
o jakże się cieszę, że żyję. ”*

(Wiersz z maszynopisu,
w zbiorach Stefana Gołębiowskiego)

Czyżby to był testament? Może marzenie o nieprzemijalności swego dzieła? Może to inne ujęcie słów, które za Horacym powtarzał wielokrotnie – „non omnis moriar”? Czy to słowa Fausta? Tak. Tak należy rozumieć te słowa. „Do poezji od tej prowincji uciekał i do tej prowincji przez poezję wracał.” Do poezji uciekał, gdy – jak pisał – ponosił klęski, do poezji włożył swoją pracę, znój życia. Do wierszy włączył swoją krainę począwszy od Poniatowa nad Wkrą aż do wsi Bieżany za Radzanowem.

*

Charakterystycznym tematem wierszy Stefana Gołębiowskiego jest szkoła – jego szkoła, liceum.

Nazywał ją „moja”. Historia gimnazjum samorządowego, a później liceum, któremu nadał imię Władysława Orkana wymaga dopiero napisania. I nie jest to chyba problem błahy dla Bieżunia – już miasta. Materiały do napisania historii szkoły istnieją i wymagają systematycznego i większego, oddzielnego opracowania.

Szkołą żył Gołębiowski ciągle. Pamiętam jeszcze jego stałą troskę o stan wyposażenia, o nowoczesne pomoce, o budowę internatu. Już bliski był celu. Plany nowego internatu były już przygotowywane. Przypomnę choćby fakt, że zespół architektów z Warszawy dokonywał już ostatnich uzgodnień. Miał stanąć ten internat w pobliżu nowo oddanej szkoły podstawowej. Świadcami realizacji zamiaru są m.in. Jerzy Kotarski, Henryk Sikut, Ryszard Truszczyński, również ja. Bieda Polski po 1989 roku przecięła ten plan.

Wracając do tematu szkoły w wierszach i innych wypowiedziach pisarza, przypomnę parę strof:

*„Dziewcząt jaskółki
śmignęły pod okap
chłopców stadko
wróble wyprysło
ćwierka na dachu
A ja ważny nielotek
między ławkami drepę”*

(Z cyklu „Kredowe koło”)

*„Szkoło
coraz inna
młodości moja
jak uczniowie
również czytelna
pisana bez końca
w ich twarzach”*

(„Przesłanie”)

*„Jeszcze młódka
jeszcze warkocz
nosi rozwity
(...)”*

*Ma lat zielonych
 siedemnaście a już
 podpisuję świadectwo
 dojrzałości ”
 „tę szkołę
 wstaję
 w tej szkole
 mieszkam
 i klasami
 rosnę
 jak uczeń
 (...)
 leży mi na sercu”*

Do szkoły pierwszego września wracali uczniowie – „ptaki” „z wyraju” jako „szczygły w mundurkach”, „pliszki w fartuszkach”, „kraski paradne”, „przepiórki płoche” , „dziecioty pilne”, „dudki czupurne”. Jemu – poloniście, poecie i dyrektorowi „zeszyty puchły”, a nad stołem profesorskim „nowe zadania”, „stare ćwiczenia” i poprawianie zeszytów.

Z wierszy „szkolnych” wiele jest aktualnych, bo szkoła, każda w Polsce jak dotychczas, jest konserwatywna. Jeszcze długo będzie w niej kreda, tablica, zadania, belfer, przezwiska nauczycieli, zwykłe figle uczniowskie. O szkole istnieje też opowiadanie „Mgła” oraz drukowane w „Głosie Nauczycielskim” opowiadanie „Mała”.

Do nowo wybudowanego budynku szkoły Gołębiowski już nie wszedł. Pewnie w 1965 roku napisał:

*„Pożegnałem szkołę bez pożegnania (...) Odszedłem od tej
 mojej szkoły...”*

(„Trzecia zapowiedź”, maszynopis w zbiorach
 S. Gołębiowskiego, s. 119.)

*„Szkoło, nie wejść już w twoje progi
 a przecież wszystko czyniłem ażeby
 inni wejść mogli...”*

(„Pojednanie”)

W listach do Gołębiowskiego, w wierszach, w prozie i innych tekstach pozostających jako rękopisy i maszynopisy jest o szkole wiele. Ta szkoła była jego dzieckiem. Spotkałem też

wiersz, w którym nazywał ją „córeczką”. Pomagał szkole zawsze; kiedy już nie był dyrektorem i czynnym polonistą – też.

Zawsze mnie wspierał w ciągu szesnastu lat mojego kierowania liceum. Ale też zżymał się i denerwował, gdy doszły do niego wiadomości o usterkach w pracy placówki. Na krótko przed śmiercią snuł plany wyposażenia szkoły w nowoczesne komputery. Marzył i postulował, by do szkół średnich w kraju (szczególnie do liceów) powrócił język klasyczny, język jego ukochanego Horacego, łacina. Do liceum w Bieżuniu łacina powróciła choć na parę lat, a nauczycielką była mgr Barbara Augustynowicz. Potem znowu „bieda polska” nie pozwoliła kontynuować tego pięknego Języka poety z Sabinum”. Pozostało w budynku tylko hasło wyryte w drewnie przeze mnie: „Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus”. W Jego szkole” pieśń ta była śpiewana.

Gołębiowski uważał, że skoro Horacy miał swojego Mecenas, to bieżuniacy będą mieć i mają swojego. Myślał o sobie. Przygotowywał – o ile mi wiadomo – wiersze Horacego we własnym tłumaczeniu do podręcznika szkolnego.

W listach, które przestudiowałem, zachowane są dowody ogromnego szacunku i wdzięczności uczniów za wtajemniczenie ich w piękno najpiękniejszego języka – polszczyzny – ojczyzny.

Poezja bieżuńska ściśle łączy się ze szkołą. Słuszne więc chyba było, że w liceum wykonana została przeze mnie na ładnych, bejcowanych deskach inskrypcja będąca słowami jednego z wierszy z tomu „Gwiazdy kwitną”:

*„Choćbyś górami odszedł,
Wrócisz przez Mazowsze.
Choćbyś górami odpłynął,
Wrócisz Wisły dolinę.
Choćbyś w niebie utonął,
Wrócisz gwiazdą strąconą.
Gdzie ziemia Mazowska
jest sercu najdroższa.
Tak matka
od dziecka
uczyła mnie
Mazowiecka.”*

Te słowa towarzyszą obecnie uczniom i przypominają o fenomenie „małej ojczyzny”.

*

W wierszach Gołębiowskiego, w prozie przewija się często jeszcze jeden stały temat. Chodzi o dom, rodzinę, krewnych o rodzinne pamiątki.

„Z tego domu wychodzę jak Proust w poszukiwaniu czasu straconego i odzyskanego z dwiema drogami, z których pierwsza przez nasypową groblę wydobyta z moczarów wiodąca do wsi Strzeszewo...”

(„Wizerunek trójosobowy”, maszynopis w zbiorach
Stefana Gołębiowskiego)

W tym samym źródle występują takie treści, jak:

- osoba Józefa Blocha, ostatniego burmistrza miasta Biezu-
nia (zmarł w 1892 r.),
- historia dębowego domu poety,
- lirycznie ujęta secesja,
- życie rodzinne poety, zabawy, spotkania towarzyskie,
- groźne lata wojny i okupacji,
- liczne reminiscencje żydowskie,
- bracia we wspomnieniach,
- kwiaty i drzewa w ogrodzie,
- nazwy, jak „wygon”, „Biała Góra”, „Tatarska Góra”,
- historia związana z cmentarzem i osobą proboszcza Szostakiewicza,
- lata szkolne w Małachowiance: nauczyciele, koledzy,
pierwsze własne książki i lektury,
- lata studiów na Uniwersytecie Warszawskim.

„Wizerunek trójosobowy” to źródło bezcenne. Przyszły monografista znajdzie w nim wiele materiału.

Weźmy choćby temat biezuńskiego cmentarza. Jest on uwieczniony i w opowiadaniach i we wspomnieniach poety.

Najbardziej uwidocznią się w nich sprawa drzew cmentar-
nych. Gołębiowski wynosił drzewa do roli takiej, jaką mają np.

w „Dziennikach” S. Żeromskiego. Mówił o nich lirycznie, z patosem. Czynił to już wcześniej w „Pieśniach drzewnych”.

W jednym z opowiadań, które ukazało się w „Życiu Literackim” w 1974 roku w numerze o jakże wymownej dacie – 1. XI – ubolewał pisarz, że na cmentarzu „zginęła oaza zieleni”, zamiast polskich brzoź – płaczków i lip (Kochanowski?) posadzono niepolские tuje, które „zamiast zdobić, zaśmiecają cmentarz, korzeniami rozsadzają groby (...) Wyjrzała na światło dzienne tandeta grobów pobielanych”, a „pomniki kamienne Zientalewiczów, zharmonizowane z drzewami, zagubiły się w martwocie...” Nic dziwnego, że tak pisał, bowiem wzorce takiego ujmowania drzew miał wyśmienite poczynając od Kochanowskiego, poprzez Żeromskiego, Iwaszkiewicza („Brzezina”), aż po jaśminy i dąb Wł. Broniewskiego.

Ciekawe są opowiadania Gołębiowskiego. W nich jeszcze wyraźniej niż w wierszach obecne jest mitologizowanie, zwrot do ludowości, do legend i podań miejscowych, do ludu.

Dokonajmy krótkiego przeglądu utworów prozą.

Utwór „Dom” jest jakby historią domu, gdzie pisarz spędził życie. Był jedynym spadkobiercą. Do tego domu „zaprasza” zmarłych – matkę, ojca, braci. Są to cenne wskazówki autobiograficzne.

W tym „domu” pozostawił po sobie poeta dar iście magnacki dla potomnych – kilkutysięczny księgozbiór z książkami o profilu szeroko pojętej humanistyki. Istnieje tylko obawa, że te bezcenne książki są udostępniane zbyt krótko w ciągu dnia.

Utwory „Dom”, „Opowieść wiatraczna”, „Wilcze doły”, „Zgubne zjawisko”, „Sądny dzień”, „Fortunat”, „Doktor Faustyn” stanowią tomik pierwszy prozy pod wspólnym tytułem „Stworzenie”. Dla rodowitego mieszkańca Bieżunia lub okolic jest to uczta intelektualna. Tu znajdziemy niezmiernie ciekawe pamiątki, legendy i miejscowych ludzi, także osobistości z dawnych lat, choć pod zmienionymi nazwiskami.

W noweli „Stworzenie” spotykamy ciekawy opis, jakby bliźni potop:

„Wody zalały łąki i pola. Rzeka zginęła w brzegach i powstało istne morze. Do tego pogoda się popsowała i spadły ulewne

deszcze. Okna rzewnie płakały przez siedem dni i siedem nocy. A kiedy przestało padać i szyby błękit oszklili, świat jakby się drugi raz narodził.”

Motyw mgieł w tej noweli jest obecny. Więc i tu daje się stwierdzić stałość, obsesyjność wręcz tego elementu, który podkreślam przy omawianiu wierszy. Prócz tego pojawiają się typowe dla tego typu obrazowania wyrazy: Kain, Abel, Archanioł, Adam, Ewa, raj, arka, Abraham, Jakub, Jordan, Józef, Goliat i Dawid. Dziwnie jest zakończona nowela:

„Stworzenia świata nie było.”

Nie było tylko tu – w Bieżuniu.

Jeśli teraz przypomnimy sobie to, co piszę o prowincji, której stworzenia Bóg zaniechał, zapomniał – tok myślenia pisarza staje się jasny. Widzimy konsekwencję.

Opowiadanie „Opowieść wiatraczna” jest typu autobiograficznego i w tej pracy je pominiemy, choć opowieść o miłości Stacha i Marysi (właścители wiatraka) zasługuje na uwagę.

„Wilcze doły” to jedno z lepszych opowiadań. Dlatego chyba, że unika tu Gołębiowski zbyt natrętnego autobiografizmu. Opowiada o Wilkołapie, o tajemnicy „dołów rzecznych” („dwa dna”) o bliźniakach Piotrze i Pawle i ich wspólnej kochance – Dorocie. „To prawda i zmyślenie. Bez zmyślenia prawda błąka się między dnami” – pisze autor.

Trudno aż się powstrzymać od przytoczenia krótkiego cytatu:

„O zmierzchu w gęstym welonie mgły znaleźli się na trzech dnach, gdzie zatopiony modrzewiowy kościół. Dorcia odpasala białą szarfę od spódnicy i na przemian związali swoje ręce jako stulą. Wilkołap łódź przechylił i tak się znaleźli na kryształowym ślubnym kobiercu. Nocą jakiś poświętnik dom ograbił i podpalił. Ogień strzelił w górę, jak gromnica. Dzwon się odezwał.”

Pyszna to lektura, może też dla uczniów?

Śmiercionośna rzeka (Wkra) w następnym opowiadaniu nosi tytułową nazwę „Zgubne zjawisko”. Podkreślimy tylko, że i tu Gołębiowski włączył coś z balladowo-legendarnej „ułudy”. Występuje mianowicie legenda o dziecku – sierotce, które płynie

wodą w kobiałce z sitowia. Ma na imię Bogdzia. Wyrośnie z niej piękna dziewczyna, „niby Jasna Cholera”. Słuszne byłoby tu skojarzenie z urodnicą z powieści E. Orzeszkowej „Dziurdziowie” posądzoną o konszachty z szatanem.

W każdym razie owa Bogdzia jest typem tzw. kobiety fatalnej, modnej w pewnych powieściach modernizmu (Witkiewicz) i w dramatach europejskich (A. Strindberg).

A rzeka?

„Zgubne zjawisko wyszło z wyziewów bagien. Z łąk kwaśnych, z turzycowych traw, z sitowia o czuprynach wiecznie zjeżonych, z tataraku o mieczach zielonych (...) Zarosła szuwarem rzeka zaczęła płynąć coraz wolniej, kręcić się w stawach i krzywić w kolanach jak reumatyk. Najgorzej wiosną i jesienią, kiedy chora na wodną puchlinę w zielonym lub żółknącym kożuchu łąk oddychała mgłą i tonęła w oparach.”

Fatalna mgła i tu nurtuje pisarza. To już nie temat. To obsesja. To scena jaką widział Tomasz Judym wojujący w Cisach z Węglichowskim i zgnilizną bagien.

„Sądny dzień” stanowi historię bieżuńskich Żydów. Opowiadanie ma oryginalną postać narratora, który powstał z za grobu i przywołuje losy Chaimków, Mośków. Wydaje się, że Gołębiowski dobrze poznał tzw. żydowski koloryt małego miasteczka.

Najdłuższą nowelą w tomie „Stworzenie” jest „Doktor Faustyn”. Pod tą literacką nazwą kryje się ważna dla Bieżunia postać – lekarz, społecznik i osobistość zarazem – Antoni Wolski pochowany na bieżuńskim cmentarzu. Opowiadanie ma formę pamiętnika. Koloryt lokalny tu specyficzny. Ma w sobie wiele cech charakterystycznych dla prozy Brunona Schultza, autora „Sklepów cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą”. Nawiasem mówiąc Gołębiowski podziwiał jego twórczość, a świadczą o tym zapiski i niewydane jeszcze materiały.

O jeszcze innej postaci – Ludwiku Węglewskim – traktuje nowela „Fortunat”. O postaci tego kupca, organizatora życia kulturalnego, człowieka ofiarnego i z gestem Gołębiowski mówił jako o „spożnionym Wokulskim”. Dawny sklep mieszczący się na parterze dawnej kamienicy (obecnie siedziba władz gminy), romanse i zwykłe amory, orkiestra strażacka, wielkopań-

skie rozrywki i zabawy, przejazdy wolantem do kościoła, sporo humoru i nieco życia alkowianego – oto zawartość treściowa utworu. Wręcz idealnie oddaje ten utwór styl życia ludzi zamożnych w małych miasteczkach w okresie trwania secesji na początku XX wieku. Jeśli używa się niekiedy popularnego wyrazu „retro”, to w tym właśnie opowiadaniu wszystko jest utrzymane w tej formie. Jest też spóźniona Izabela, choć już nie Łęcka.

Przypominam tylko te najciekawsze z opowiadań Stefana Gołębiowskiego. Są one zarazem chyba najbardziej bieżące. Jeśli jeszcze ich nie czytał mieszkaniec „miasta” gdzie były „ryby i raki” i gdzie „szewc na szewcu jeździł i szewcem poganiał” – gorąco bym zachęcał do tej lektury.

Pozostałe utwory prozatorskie są mniej ciekawe od strony fabuły. Mają raczej znaczenie dla osobowości samego ich autora. Stanowią też dobry materiał biograficzny. Autor zastosował na końcu trzeciego tomiku opowiadań swoistą klamrę pt. „Zamknięcie”. Wszystko w opowiadaniach (jakżeby mogło być inaczej) to:

„Obraz krainy poniechanego stworzenia. Ziemia pomieszana z nadmiarem wody, z wyziewami morowego powietrza i mgła rozdarta na drzewach. W skrócie obraz martwej krainy.

Stygmat zakrzepły, co ani krwawił, ani goił się. Zakrzepły w krajobrazie podporządkowanym wegetacji (...) Stworzenia świata nie było. Na szczęście przyszedł koniec tego świata.”

Deformacja czasu jest w nowelach zabiegiem czysto teoretyczno-literackim i rozwijanie tej kwestii w tej pracy nie jest uzasadnione.

Praktycznie – w pismach, które pozostawił po sobie Gołębiowski – nie ma chyba takiej sprawy, takiego wydarzenia, kwestii dla Bieżunia ważnej, która byłaby pominięta.

Dla przykładu: zagadnienie dobijania się o prawa miejskie. Gołębiowski jest ojcem tego sukcesu, nie kto inny. Argumenty są tu aż nazbyt łatwe do wyłowienia. Wszystko to jest w jego pracach, pismach, interpelacjach, listach itp. Choćby w broszurce „Głos seniora wiekowego” i innych. I jeśli na łamach małej gazetki „Głos Bieżunia” przed wyborami do rad gmin ktoś przypisuje sobie sukcesy, to tylko na zasadzie, że „sukces ma wielu ojców”.

Cieszył go każdy, choćby najmniejszy sukces Bieżunia. Zaliczał „swój” Biezuń do 44 miasteczek, które w ciągu dziejów historii utraciły prawa miejskie. Marzył o chwili, gdy „ukaz” carski zostanie przekreślony w wolnej Polsce. Tymczasem w piśmach czytamy o budowie dróg, szkoły, telefonizacji, budynku kina, budynku dla potrzeb leczenia, rozwoju rzemiosła, odbudowie pałacu Zamojskich, domu strażaka, muzeum. Wiele z tych potrzeb zrealizował przy społecznym wsparciu mieszkańców i władz województwa. Jednocześnie drażniło go to, że:

„gminy wiejskie są rodzaju nijakiego, ni to wieś, ni to miasto, ni to pies, ni wydra...”

Do Bieżunia chciałby ściągnąć swoich najlepszych uczniów i żał miał mówiąc, że ci najlepsi odeszli do miast, na miejscu zaś pozostali ci gorsi. Chciał, by znalazło się tu wielu „spóźnionych Wokulskich”. Żartował często mówiąc, że „dzwoni do Moskwy” z „Syberii”. Dla wyjaśnienia podaję, że nazwisko ówczesnego ministra łączności brzmiało po prostu „Moskwa”. Wyraz „Syberia” jest już dla wszystkich czytelny. To wieś w powiecie żuromińskim.

Jeśli niekiedy gniewał się na „bieżuniaków”, to pod koniec życia następuje jakby pogodzenie, np. w żartobliwym wierszyku:

*„O cześć wam bogacze biedniacy
za wasze z pustaków pustaki:
praw miasta jesteście warci,
z Gołębiewiakiem Bieżuniaki.”*

*„Nie ma innego czasu,
Jest tylko czas dla ludzi”*

Ostatnie dwa wersety łączą się z poprzednimi. A poezja łączy się tu z prozą życia w „zapóźnionym Bieluniu”.

*„Nic, co biezuńskie nie jest mi obojętne a najważniejsza
rzecz wciąż mi się wymyka (...) Mieszkam w domu ostatniego
burmistrza i burmistrz Bloch przeze mnie się tego domaga.”*

(„Głos seniora wiekowego”)

Chodzi tu oczywiście o prawa miejskie, Gołębiowski mówił tak w wywiadzie dla „Tygodnika Kulturalnego” (rok 1985, 15 grudnia).

„Bieżuniowi grozi dreptanie w miejscu, w zastoju ograniczanie się do wegetacji”

(„Osoba druga”, w zbiorach S. Gołębiowskiego, s. 199.)

Jeszcze w „Szkiecach wierszem” ubolewał:

*„Mówi Mickiewicz
ja i ojczyzna
to jedno...
i mówi echo:
ja i prowincja
to jedno
kiedy
patrzą na biedną”*

Na szersze rozwinięcie bieżuńskiego aspektu twórczości Gołębiowskiego nie pozwoliły wymogi określone przez redakcję wydawnictwa. Zakończę więc innym tekstem wybranym z już ostatnio powstałych wierszy. Choćby po to, by tak jak na początku i na końcu pojawił się nieśmiertelny Cyprian Kamil Norwid z wiersza Stefana Gołębiowskiego:

*„Poeta prowincjonalny umierał...
Poeta dał dłonią znak śmierci –
wtedy przyszedł Norwid
wziął go pod ręką i po schodach
wiódł – tak się do nieba dostał. ”*

grudzień 1994 r.

[„Bieżuńskie Zeszyty Historyczne” nr 5, 85-110 (1995)].

● **Wiktor Wacław Mieszkowski** – wieloletni nauczyciel LO im. Władysława Orkana w Bieżuniu (po 40 latach pracy odszedł na emeryturę) oraz dyrektor tej szkoły (przez 16 lat), publicysta, społecznik. Urodził się 28 maja 1945 r. w Raciążu, od 1972 r. mieszka w Bieżuniu. Prowadzi badania nt. przeszłości tego miasta i okolic, dużo publikuje, współpracuje z Muzeum Miasta w Bieżuniu. Redaktor i autor „Bieżuńskich Zeszytów Historycznych”. Jako jeden z najbardziej zasłużonych dla bieżuńskiej kultury został uhonorowany wyróżnieniem Towarzystwa Przyjaciół Bieżunia – „Bieżuńskim Kiełbkiem” (2015).



Dom Poety
z 19 stycznia 2009 r.

W sypialni,
która stała się
pracownią
tłumacza
dzieł Horacego



Fot. Ze zbiorów Jerzego Piotrowskiego i Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu.

STRONY NASZE



Promocja nowej książki Zdzisława Zembrzyckiego *Wplecione w końską grzywę*, 14 grudnia 2019 r., w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie,
fot. T. Kaczorowska.

Ostatnia stacja starych ludzi

starzy ludzie są piękni
wrażliwi
magiczni
wiedzą więcej niż inni
rozumieją dużo lepiej
chcą żyć
chcą mieć opiekę
i troskę
zainteresowanie
przecież ich życie
jest tak samo cenne
jak innego człowieka

ośrodek pomocy społecznej
ostatnia stacja
dla starych ludzi
ośrodek pomocy społecznej
jaka piękna nazwa dla
barbarzyństwa
bezwzględności
potworności

starym ludziom
wmawia się że są wariatami
no tak
czasem
nie dosłyszają
nie dowidzą
czegoś nie rozumieją
nie rozumieją
że są starzy

w ośrodku pomocy społecznej
personel za pieniądze pensjonariuszy
robi sobie ekskluzywne zakupy
nikt nie przejmuje się
że starzy ludzie chorują
bo to normalne
bo przecież mają umrzeć
nikogo nie obchodzą
są zapomniani
albo nawet
niewidzialni

pensjonariuszom odmawia się
kontaktu ze światem zewnętrznym
on zakłóca spokój
nie powinni za nim tęsknić
przecież na nich
już czekają zaświaty

w domach pomocy społecznej
starych ludzi pozbawia się
pieniędzy
podmiotowości
upokarza
dręczy psychicznie
torturuje
więzi do smutnego końca

kiedy pewna staruszka
robi się żółta
wiadomo że to wątroba
nie warto na to zwracać uwagi
bo to pozwoli jej szybko umrzeć
bez diagnozy
bez pomocy medycznej
i bez wydawania pieniędzy na leczenie

niewinne odleżyny
są ignorowane przez personel
szybko wywołują sepsę
wyzwalają
pozwalają na szybki transport
do raju
daleko
bardzo daleko
od ośrodka pomocy społecznej

w ośrodku pomocy społecznej
nikt nie wzywa pomocy
nikt nie krzyczy
tu panuje śmiertelna cisza

● **Juliusz Erazm Bolek** – pisarz, poeta, publicysta, redaktor, twórca plakatów i afiszy literackich oraz poezji konkretnej, laureat Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO. Wydał kilkanaście książek, z których najważniejszym jest tom wierszy *Abracadabra*. Najbardziej znanym utworem jest poemat *Sekrety życia* przetłumaczony na ponad 30 języków. Ustanowił rekord Guinnessa na największy tom wierszy. O Juliuszu Erazmie Bolku zrealizowano dwa filmy dokumentalne: *Wlepkarz* w reżyserii Zbigniewa Kowalewskiego i *Poeta* w reżyserii Piotra Kulisiewicza. W 2017 r. jego poemat *Corrida* otrzymał nagrodę w Warszawie „Wiersz Roku”, a w 2018 r. otrzymał za niego od ZLM „Złote Pióro”.

Czerwone psy

Próbowałem wyobrazić sobie dzień, w którym usłyszę ze stodoły słowa „panie kapitanie”. Nie mogę o tym napisać w dzienniku oddziału – w nim piszę tylko to, co ważne dla przyszłych pokoleń. Opisuję zdarzenia i czasy, w których czerwona sowiecka zaraza rozeszła się po kraju i skaziła umysły Polaków. Z Hanką, córką gospodarza, umówiłem się, że jeśli przyjdą, to zamiast jak zwykle wołać „Bronek”, ma wołać „panie kapitanie”. To będzie dla mnie jasny znak, że zostało mi tylko kilka godzin.

Dziś przyszła i wołała „Bronek”, wysunąłem więc głowę z bunkra bez obaw. Ale wiem dobrze, że wkrótce mnie znajdą. Wszyscy już prawie zabici. Szary, Sokół, Jacek, Zbyszek, Lew, Strzała, Paw, tylu wspaniałych ludzi. Czekają tam na mnie w szeregu, na zbiorce przed kwaterą Boga. Pierścień zaciska się wokół mnie, bo ich jest coraz więcej, a nas coraz mniej. Walka o Polskę skończona, teraz trwa jeszcze bój o przetrwanie.

Bandyci chcieli, żebym się ujawnił. Nawet Franek¹, kiedyś porządny człowiek, sprzedał duszę za czerwone srebrniki. Pewnie niedługo dostanie generalskie szlify, a mnie zakopią w lesie w bezimiennej mogile. Krzyżem mi będą ramiona drzew, ale miłsze to dla mnie, niż parszywe medale od sowietów.

* * *

Na zewnątrz maj, słońce, przyroda raduje się z odrodzenia, a Polska nasza krwawi deptana sowieckimi butami. Ubecy wę-

¹ Franciszek Mróz – polityczny oficer w armii Berlinga, który po wojnie zrobił karierę w wojsku polskim, dochodząc do stopnia generała.

szą wszędzie i tylko ten bunkier mi został, moja ostatnia twierdza. Poznałem wiele zapachów i odgłosów, których istnienia nigdy wcześniej sobie nie uświadamiałem, albo przesypiałem je, nie wiedząc nawet jakie są piękne. Poznałem uroki majowych nocy. Najbardziej mnie boli, że nie mogę pójść do kościoła. Nie zdążyłbym nawet podejść do komunii, gdy byłbym już otoczony przez resort. A bronić się w świętym miejscu nie ma jak.

* * *

Przestawiłem się. Śpię w dzień, a działam w nocy. Straciłem kontakt z większością podkomendnych, doszły mnie słuchy, że Babinicz² wpadł. Jeśli zacznie sypać, to będzie źle.

* * *

Komuniści maszerowali pod czerwonymi flagami, a w tym czasie ludzie szykowali tu dla mnie schron. Oczywiście nikt, oprócz Lisowskiego³ i jego rodziny nie wiedział, jakie będzie przeznaczenie tej piwnicy. Myślałem sobie wtedy, że są jeszcze w Polsce porządni ludzie. Chodzi mi po głowie pewna myśl: przydałby się jakiś tunel z wyjściem ze czterdzieści metrów od stodoły w lesie. Ale czegoś takiego nie da się wytłumaczyć. Szybko by doszło do czerwonych i bunkier byłby spalony. Więc siedzę tu i czekam, kiedy przyjdą. Bo, że przyjdą, to pewne.

* * *

Dwudziesty maja, odznaczam sobie w kalendarzu. Nie mam praktycznie kontaktu z moimi podwładnymi, więc coraz trud-

² Zygmunt Libera ps. „Babinicz” – członek oddziału kapitana Zdzisława Brońskiego, który po torturach UB zdradził miejsce pobytu swojego dowódcy. W konsekwencji doprowadziło to do oblawy i samobójczej śmierci kapitana Brońskiego.

³ Zdzisław Broński ps. „Uskok” ukrywał się w bunkrze wybudowanym pod stodołą Wiktora i Katarzyny Lisowskich w Dąbrówce (obecnie Nowogród).

niej mi się zorientować w sytuacji. Bez zegarka nie wiedziałbym nawet, czy jest noc, czy dzień. Lisowscy dbają o mnie, szczególnie Mietek jest bardzo pomocny. Ciągłe nie wiem, co z Babini-
czem. Mogę mieć tylko nadzieję, że wytrzyma tortury. Ubecy są gorsi od gestapo...

...Od rana ruch w zabudowaniach, podjechały samochody. Krzyczą głośno, a więc jeszcze nie wiedzą o bunkrze. Sprawdzi-
łem mocowanie wjazdu, zrobiłem przegląd broni. Najważniejsze granaty, a tych mam tylko pięć. Teraz żałuję, że nie wykopałem tunelu do lasu...

...23.20, krzyczą, silniki samochodów zagrały, pozorują od-
wrót. Ale ja ich czuję, sowieckie ścierwo. Babinicz, Babinicz, biedny człowieku, dałeś się złamać...

„Panie kapitanie” – słyszałem to kilka razy. Jak gwoździe wbijane w moją trumnę. Teraz czekam na szturm. Już nawołują, żebym się poddał. Niedoczekanie wasze, czerwone psy! Nie będziecie Uskoka wozić i pokazywać jak papugi w klatce! Ostatni granat jest dla mnie. Ale wcześniej naszatkuje was jeszcze trochę. Ilu przysłali na jednego Uskoka? Stu? Dwustu? W imię Boże, Uskok jeszcze żyje, jeszcze ma karabin w ręce.

* * *

Major UB zajrzał do poczerniałej od wybuchu jamy. Bandytę wywlekano właśnie za nogi na zewnątrz przez wysadzoną ścianę bunkra. Nieciekawy widok. Za zwłokami pozbawionymi głowy ciągnęła się brunatna posoka. Dostrzegł trzy gwiazdki na pagonach zabitego i zrobiło mu się dziwnie.

– Akowcy, faszysty, chaliery – usłyszał gdzieś z boku rozmowę dwóch szeregowców.

– Zamknąć mordy!!! – huknął na żołnierzy. Najchętniej dałby po pyskach tym chamom z Rozkopaczewa⁴, ale powstrzy-

⁴ Rozkopaczew – wieś położona w województwie lubelskim, w powiecie lubartowskim. W czasach powojennych opisywana przez partyzantów AK jako miejsce zamieszkanе przez złodziei i sowieckich kolaborantów.

mał się. Nieprzespana noc i napięcie podniesione do granic wytrzymałości dawały o sobie znać. Postąpił dwa kroki na przód i dostrzegł coś na ziemi. Sięgnął i podniósł do światła kawałek papieru. Na nadpalonej od wybuchu kartce widniały tylko dwa słowa:

„Czerwone psy!”

Pamięci Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok” (ur. 24 grudnia 1912 r. w Radzicu Starym, zm. 21 maja 1949 r. w Dąbrówce) – członek Polskiej Organizacji Zbrojnej i Armii Krajowej, dowódca oddziału partyzanckiego AK, a następnie Zrzeszenia WIN na Lubelszczyźnie. Zginął śmiercią samobójczą, osaczony w bunkrze przez UB.

● **Andrzej Chodacki** – lekarz, pisarz, fotografik oraz muzyk. Autor i współautor kilkudziesięciu książek i albumów fotograficznych. Laureat kilkudziesięciu konkursów literackich i fotograficznych”. Mieszka w Parczewie na Lubelszczyźnie.

Klienci przez kilka dni byli nieco spięci,
więc ostrożnie i powolutku, aby przypadkiem
czegoś nie uszkodzić, ale gdy poczuli się swobodnie,
to jeden – spodnie uwierają w pasie, a drugi – sweter za długi.

Bystrooka, tuż przed zamknięciem stoiska
z zacięciem ochroniarza naskoczyła na sklepikarza,
że o tej porze, to owoce zazwyczaj w szaroburej powłoce,
a warzywa – jak to zwykle bywa, przesiąknięte odorem czyściwa.

Starszy pan, nieliczej urody, wrażliwy na wywody klientów
ponadto zawsze skory do zgody, dlatego bez zbędnego szemrania
– jeżeli według Pani świeże i okazałe kalafiory wyglądem
przypominają pory,
a malinowe pomidory mają wory pod oczami,
to zamienię lub przecenię o połowę.

Popatrzyła na niego, i ni z tego, ni z owego
– czy kabaczek mógłby zdjąć jasnożółty kubraczek?
Zerknął ukradkiem na firmowy znaczek,
i co żywo chwycił w dłoń
dorodne warzywo, a ostrym nożem po całości,
aż wióry fruwały do góry.

Sięgnęła pamięcią do natury, a słowem po raz wtóry
– byłam święcie przekonana, że w środku słodkości tyle,
ile trzeba.

Przemknął okiem wzdłuż świeżo malowanej ściany,
a nieco zakłopotany
– ogórki i banany nie mają ości, ale kształtem
przypominają atrybuty miłości.

Z twarzą pełną purpury zmierzyła kramarza od dołu do góry,
i zaczęła narzekać – czasem trzeba czekać na koper i pietruszkę.
Kiedy schowała gruszkę do siatki to skwitowała,
że gruboskórna dynia
to nie to samo co brzoskwinia i że facet to świnia,
więc zrobiło się niemiło.

Sprzedawca, sam do siebie – myślałem, że w nowym budynku
będzie jak w niebie, tymczasem klienci, a to markotni,
a to nadęci
oraz narzekają, że kasy nie mają zbyt wiele,
dlatego aby móc myśleć
o jako takiej przyszłości, trzeba dopasować się
do rzeczywistości – niestety.

Zapatrzeni

Zapatrzeni w srebra i marmury
coraz mocniej rozczapierzamy pazury,
aby to, co od tysięcy lat zależy od natury,
mogło spełniać kaprysy i łątać finansowe dziury.

Dla poprawienia koniunktury
grabimy dzień w dzień okoliczne lasy,
morza, oceany, jeziora i góry, nie zastanawiając się
nad tym, że pozostawiamy po sobie obraz nad wyraz ponury.

● **Wiktor Golubski** – poeta inżynier. Urodził się 5 kwietnia 1957 r. w Działdowie. Absolwent Wydziału Bioinżynierii Zwierząt Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Autor dziewięciu zbiorów wierszy: *Dotykane świata* (2003), *Spacer z Balladą* (2005), *Dama Pik* (2007), *Zatrzymane w kadrze* (2009), *Srebrne spinki* (2010), *Krześiwo* (2012), *Widziadło* (2014), *Orzeł & Reszka* (2016), *Kram grzechotnika* (2019). Jego wiersze znajdują się w almanachach literackich, a także w antologiach: *Romantycznej ziemi czar*, *Opinogóra w wierszach*, albumach poetycko-plastycznych: *Twórcy ...drzewa ziemi naszej i Cztery pory roku w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze*. Jest skarbnikiem Związku Literatów na Mazowszu. Laureat wielu nagród literackich, ostatnio „Złotego Pióra” za najlepszą książkę ZLM 2019 r. Mieszka w Ciechanowie, pracuje w firmie PIAST PASZE II w Płońsku.

15 lat wskrzeszania z niepamięci poety i uczonego, ks. jezuita Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

Ksiądz jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640) – wybitny europejski poeta XVII wieku, ceniony teoretyk poezji, liryk baroku. Pierwszy w Europie sławny poeta polski i pierwszy, przed Sienkiewiczem, tak popularny autor polski. Dzięki temu, że pisał po łacinie, już za życia osiągnął w Europie ogromny rozgłos i rozślał kulturę Polski w stopniu później niespotykanym. Mówiono o nim *Horatio par* – równy Horacemu, największemu poecie starożytności. Niektórzy uważali, że Sarbiewski nie tylko dorównuje Horacemu, lecz niekiedy go przewyższa¹. Pisane w języku Rzymian utwory „chrześcijańskiego Horacjusza” (*Horatius Christianus*) lub „sarmackiego Horacjusza” (*Horatius Sarmaticus*), jak go nazywano, były czytane na uniwersytetach europejskich, choćby w Oxfordzie, docierały nawet do kolonialnej jeszcze Ameryki Północnej, jako pierwszy produkt wymiany kulturalnej pomiędzy Rzeczpospolitą a Nowym Światem.

Światową sławę przyniósł Sarbiewskiemu już pierwszy zbiór liryk w języku łacińskim *Lyricorum libri tres*, wydany w 1625 roku w Kolonii. Poszerzone wydanie tego dzieła, *Lyricorum libri IV*, ze stroną tytułową wykonaną przez Petera Paula Rubensa (wraz z wydaniem kieszonkowym z 1634 r.), doczekało się aż blisko 60 wydań, m.in. w Antwerpii, Paryżu, Londynie, Warszawie, Wilnie, Lejdzie, Strasburgu. Już w XVII-XVIII wieku przetłumaczono je na język angielski, niemiecki, francuski i włoski;

¹ C. Hermas, *Barok*, Warszawa 1976, s. 232; J. Starnawski, *Dzieje wiedzy o literaturze polskiej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1985, s. 148.



Strony tytułowe dzieł M.K. Sarbiewskiego wykonane przez P.P. Rubensa.

najdłużej musiało czekać na przekład w języku polskim – stało się to dopiero w XIX-XX wieku. Poezja „chrześcijańskiego Horacego” była długo wzorem dla niezliczonych poetów łacińskich oraz piszących w językach rodzimych. Uczniami Sarbiewskiego byli także Adam Mickiewicz² oraz Czesław Miłosz, który wspominał o Sarbiewskim, kiedy otrzymał Nagrodę Nobla (8 grudnia 1980, Sztokholm).

Przebywając przez trzy lata (1622-1625) na studiach w Rzymie, M.K. Sarbiewski zaprzyjaźnił się z czołowymi umysłami ówczesnego świata. Cieszył się względami papieża Urbana VIII (Maffeo Barberiniego, też poety), ogłaszał swoje prace naukowe

² J. Warszawski TJ, *Mickiewicz uczniem Sarbiewskiego*, Rzym 1964.

z dziedziny poetyki, w tym słynną rozprawę *De acuto et arguto* (*O poincie i dowcipie*). W Rzymie prowadził również cieszącą się popularnością wykłady, korespondował z największymi uczonymi i poetami Europy. Maciej Kazimierz Sarbiewski był „noblistą” swoich czasów – podczas pobytu w Rzymie został uwieczniony przez Urbana VIII Laurem Poetyckim, dorównując tak samo uhonorowanemu Dantemu czy Petrarce.

Ks. jezuita Maciej K. Sarbiewski był również znanym wykładowcą – poetyki, filozofii, retoryki i teologii – w kilku kolegiach jezuickich (w Krożach, Nieświeżu, Połocku) oraz w Akademii Wileńskiej, gdzie obronił dwa doktoraty, został profesorem, dziekanem i doradcą rektora. Dlatego do dziś stanowi chlubę literackiej i naukowej Litwy.

Pisząc o wielkiej sławie, jaką jeszcze za życia cieszył się Maciej Kazimierz Sarbiewski, rzadko wspomina się o wpływie rodzinnej, mazowieckiej ziemi na życie i twórczość poety. Biografie „chrześcijańskiego Horacego” ujmują jego związki z Mazowszem przeważnie lakonicznie, stwierdzając jedynie, że się tam urodził. A przecież jego rodzinne Sarbiewo nadal istnieje, oddalone dziesięć kilometrów od Płońska, wciąż jest sielską wsią położoną nad rzeką (Raciążnicą, stąd być może motyw rzek wraca potem często w jego twórczości), stoi kościół, w pobliżu którego wychował się i dorastał M.K. Sarbiewski (co nie było bez wpływu na wybór formacji duchowej oraz języka łacińskiego w twórczości). Najpierw przez kilka lat uczył się w rodzinnym domu, dworze szlacheckim rodu herbu Prawdzic, właścicieli Sarbiewa i okolicznych folwarków. Z „rodzinnego sioła” wyjechał kształcić się mając dwanaście lat, ale niedaleko, bo do kolegium jezuickiego w Pułtusk: też na Mazowszu i też nad rzeką...

Rodzinną ziemię Sarbiewski opuścił mając dopiero lat siedemnaście, już po ukończeniu kolegium jezuickiego w Pułtusk – gdzie zdobywał wiedzę pod okiem jezuitów w latach 1607-1612 – a więc w dużej mierze będąc już ukształtowanym intelektualnie i duchowo. W Pułtusk:u narodził się jako poeta

i napisał pierwszą pieśń *Do Narwi*. W tym narwiańskim grodzie wybrał też formację duchową, decydując się wstąpić do zakonu swoich nauczycieli, Towarzystwa Jezusowego.

Z Pułtuska, w 1612 roku, wyjechał dalej kształcić się, rozwijać duchowo, pracować jako kapłan, zakonnik i uczony. Najpierw do Wilna, gdzie odbył nowicjat SJ i przyjął święcenia zakonne (1612-1614), następnie kształcił się kolejno: w Braniewie (Collegium Hosianum 1614-1617), Wilnie (1620-1622) i Rzymie (1622-1625), nauczał (Kroże, Połock, Nieśwież, Akademia Wileńska). Zawsze jednak wracał do mazowieckiej ziemi, także w swojej twórczości. Po „okresie rzymskim”, już jako poeta uwieńczony najważniejszym papieskim Laurem Poetyckim, wrócił na krótko do Sarbiewa. Zaprzyjaźnił się wtedy z ordynariuszem diecezji płockiej – biskupem Pawłem Łubieńskim. Ta dozgonna przyjaźń z jego duszpasterzem miała duży wpływ na twórczość „polskiego Horacego”, co zostało utrwalone w poezji i bogatej korespondencji obydwu duchownych. Sarbiewski utrzymywał ściśle więzi z biskupem Łubieńskim przez dziesięć kolejnych „lat litewskich”, kiedy wykładał w kolegium jezuickim w Połocku i Akademii Wileńskiej i przez pięć „lat warszawskich”, gdy był kaznodzieją króla.

Na stałe M.K. Sarbiewski wrócił bowiem na swoje rodzinne Mazowsze. Powrócił w wielkim stylu, na ostatnie pięć lat swojego życia (1635-1640), już w aureoli sławy, nie tylko jako poeta „noblista”, ale znany duchowny i orator, uczony, teolog i filozof – na stanowisko królewskiego kaznodziei Władysława IV Wazy na Zamku w Warszawie. Stał się także znanym miłośnikiem teatru, był w samym centrum wydarzeń dziejących się w Rzeczpospolitej, cieszył się dużym uznaniem i zaufaniem polskiego monarchy. Zmarł nagle – 2 kwietnia 1640 roku w Warszawie. W stolicy poeta z Sarbiewa został też pochowany. Pozostawił po sobie wiele tomów kazań, rozpraw i poezji, dziś niestety odchodzących w zapomnienie.

Międzynarodowe Dni (Festiwal) Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”

Aby wskrzesić „polskiego Horacego”, przywrócić go z zapomnienia, środowisko literackie północnego Mazowsza, kierowane przez autorkę tego tekstu dr Teresę Kaczorowską, zaczęło organizować Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”. Inspiracją do ich organizacji był mój udział w międzynarodowej imprezie literackiej „Maj nad Wilią” w Wilnie (2004). Poświęcono ją M.K. Sarbiewskiemu. 10 maja 2004 roku wygłosiłam w murach Uniwersytetu Wileńskiego odczyt *Z rodzinnych stron M.K. Sarbiewskiego*, który został opublikowany później w wileńskim kwartalniku „Nad Wilią”.

Rok później, w 2005 roku, czyli w 410. rocznicę urodzin poety z Sarbiewa – zorganizowałam już z 20 partnerami pierwszą edycję Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”. Głównym organizatorem i sponsorem przez pierwsze trzy lata był Ciechanowski Oddział Związków Literatów Polskich (dzięki składanym projektom i zdobywanym środkom finansowym), z prezesem dr Teresą Kaczorowską na czele. Celem Dni było od początku i jest do dziś przypomnienie czy wręcz wskrzeszenie z niepamięci, ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego jako pierwszego poety rangi europejskiej, uwieńczonego w Rzymie przez Urbana VIII Laurem Poetyckim (odpowiednikiem dzisiejszego Nobla); ale zarazem jako uczonego, oratora i kaznodziei króla Władysława IV Wazy. Festiwal w 2005 roku trwał 3 majowe dni, miał bogaty program i od razu zachwycił rodaków poety z Sarbiewa. Pragnę nieskromnie dodać, że przed 15 laty dużą rolę edukacyjną, przyczyniając się w dużej mierze do odkrycia i popularyzacji „sarmackiego Horacego” na ziemi rodzinnej – odegrała moja niewielka praca *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu* (wydana przy wsparciu Marszałka Województwa Mazowiec-

kiego)³, w której na tle krótkiej biografii poety pokazałam jego związki z rodzinnym Mazowszem.

Obecnie, po 15 edycjach, Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” to niespotykany festiwal – oddolny, ale międzynarodowy, pod patronatem Marszałka Sejmu RP, Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz Ordynariusza Diecezji Płockiej. Jest wyjątkowy, gdyż nie posiada dużego, jednego budżetu, jak inne tego typu wydarzenia. Jest to impreza partnerska, każdy uczestnik ma swoją rolę i zadanie, które też finansuje. Jego mecenasami i organizatorami jest dziś prawie 20 podmiotów z całego regionu, z których powołaliśmy Komitet Organizacyjny pod moim kierownictwem. Ten niezwykle festiwal naukowo-literacko-kulturowo-educacyjny odbywa się zazwyczaj w drugi weekend maja. I zawsze na ziemi rodzinnej „polskiego Horacego” oraz w kilku miejscowościach północnego Mazowsza – ich wybór ulega co roku zmianom, ale zawsze gościmy w Sarbiewie i Płońsku, ponadto często w Ciechanowie, Rostkowie i Przasnyszu, Warszawie, Puławach, Płocku, a niekiedy w Mławie (w 2019 r. wyjątkowo w Wilnie). Jeden dzień jest bowiem zawsze wyjazdowy, przeznaczony na odkrywanie nowych miejsc i śladów „polskiego Horacego”. Przez trzy dni festiwalu uczestniczą w nim setki osób i towarzyszy mazowiecka gościnność. Od początku wspierają go środowiska lokalne z całego regionu: instytucje kultury (w tym ośrodki kultury, muzea, biblioteki, Zamek Królewski w Warszawie), samorządy (wszystkich szczebli), szkoły i uczelnie (szczególnie Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Puławach), diecezja płocka, parafie, wydawnictwa, organizacje pozarządowe, a także jezuici. W ciągu 15 lat Dni zamieniły się w dużą, stałą, co roku wyczekiwaną w regionie imprezę, z udziałem uczonych, poetów i artystów z kraju oraz z zagranicy. Jest to obecnie największa i jedna z najciekawszych tego typu imprez na północnym Mazowszu.

³ T. Kaczorowska, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu*, Związek Literatów na Mazowszu, O/Ciechanów, Ciechanów 2005.



Podczas festiwalu odbywają się niezwykle koncerty, przeważnie w zabytkowym kościele w Sarbiewie.

Program Dni jest każdego roku bogaty i ciekawy. Obejmuje zwykle kilka spotkań z poetami w szkołach, bibliotekach i muzeach (z kraju i z zagranicy); odczyty i prelekcje (badaczy tematu, też z różnych państw), recitale, koncerty muzyczne i poetycko-muzyczne, kilka konkursów „O Laur Sarbiewskiego” (poezji – od 2017 r. w dwóch językach: polskim i łacińskim; krasomówczy, recytatorski, plastyczny, na pracę naukową o ks. M.K. Sarbiewskim – w tym większość dla młodzieży). W programie są również nabożeństwa i msze św. w intencji M.K. Sarbiewskiego (co roku w Sarbiewie, a w zależności od programu także w Rostkowie, w kościele św. Boromeusza na Powązkach w Warszawie czy w Mławie). Są też wystawy, promocje książek.

W ciągu 15 lat ukazało się wiele interesujących artykułów i publikacji na temat M.K. Sarbiewskiego oraz jego epoki, a także wydawnictw z fragmentami jego utworów. Poza wspomnianą już publikacją T. Kaczorowskiej *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu*, Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie, w tym samym 2005 roku, pomógł wydać

również ładnie przygotowaną miniaturkę pt. *Maciej Kazimierz Sarbiewski, Poezje*, z interesującym *Wstępem* Zbigniewa Jerzyny⁴. Ponadto Redakcja „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” numer siódmy swojego pisma zatytułowała *Chrześcijański Horacy z Mazowsza*, poświęcając poecie z Sarbiewa sporą część tego rocznika (pismo drukuje co roku nagrodzone wiersze ogłoszonego w 2005 r. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego”)⁵.

Kolejne publikacje związane z M.K. Sarbiewskim ukazywały się pod różną egidą, w tym Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (AES), są to: *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie*, autorstwa Teresy Kaczorowskiej, ze zdjęciami Kazimierza Kosmali (2011), sponsorowana przez Marszałka Województwa Mazowieckiego, będąca pokłosiem zaproszenia przez Centrum Kultury im. M.K. Sarbiewskiego w Krożach (rejon Kelme na Żmudzi) 12-osobowej grupy z północnego Mazowsza, w ramach realizacji kroskiego projektu „Stare tradycje w nowym kontekście” (AES była partnerem w tym projekcie). Publikacja, wydana w wygodnym, niewielkim formacie, przybliżyła miejsca związane z „polskim Horacym” na Litwie i ślady, które po nim zostały⁶.

Rok później Sławomir Zembrzusi z Płońska wydał ciekawą pozycję *Z dziejów diecezji płockiej, Sarbiewa i parafii Sarbiewskiej*. Znaczną jej część zajmuje *Ilustrowana historia Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana*⁷.

Dzięki naszej prośbie ukazał się w 2013 roku zbiorek poezji „polskiego Horacego”, w przekładzie Władysława Syrokomli

⁴ M.K. Sarbiewski, *Poezje, Wstęp*, Z. Jerzyna, Spółdzielnia Wydawnicza „Anagram”, Warszawa 2005.

⁵ „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” 2005, nr 7, *Chrześcijański Horacy z Mazowsza*, Związek Literatów na Mazowszu, O/Ciechanów.

⁶ T. Kaczorowska, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie*, zdjęcia K. Kosmala, St. Academia Europaea Sarbieviana, Sarbiewo 2011.

⁷ S. Zembrzusi, *Ilustrowana historia Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana 2005–2012*, [w:] *Z dziejów diecezji płockiej, Sarbiewa i parafii Sarbiewskiej*, Płońsk, 2012, s. 32–63.

Maciej Kazimierz Sarbiewski. Antologia, edytorsko pięknie wydany, w ramach Kolekcji POEZJA POLSKA, jako tom 79⁸.

Pierwszy poetycki almanach – z nagrodzonymi wierszami z dziesięciu edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego”, wydany został na 10-lecie Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego (sfinansowany przez MCK i MBP w Płońsku)⁹.

Podczas 15 edycji Festiwalu odbyło się pięć konferencji naukowych poświęconych poecie z Sarbiewa:

- w Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusk (6-7 czerwca 2005), co zaowocowało cenną publikacją pt. *Maciej Kazimierz Sarbiewski i jego epoka. Próba syntezy*¹⁰;
- w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ – jego twórczość w naszej pamięci* (2014), po której wydano publikację *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ i jego twórczość. Studia i materiały*;
- w Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusk *Znaczniki tożsamości kulturowej Mazowsza* (2015), przygotowana wspólnie z Kuratorium Oświaty w Warszawie, skierowana do nauczycieli humanistów z całego Mazowsza;
- w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze *Między barokiem a romantyzmem polskim* (2017);
- w Wilnie, z okazji 15-lecia Festiwalu M.K. Sarbiewskiego, z udziałem badaczy litewskich Uniwersytetu Wileńskiego (2019).

⁸ M.K. Sarbiewski. *Antologia*, przekład W. Syrokomla, Kolekcja POEZJA POLSKA, t. 79, Wydawnictwo Hachette Polska, Warszawa 2013.

⁹ *Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego”*. *Wiersze nagrodzone w dziesięciu pierwszych edycjach w latach 2005-2014*, wstęp i red. T. Kaczorowska, *Posłowie*, K. Dorosz SJ, Płońsk 2014.

¹⁰ *Maciej Kazimierz Sarbiewski i jego epoka. Próba syntezy*, redakcja i wprowadzenie prof. J. Lichański, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora, Pułtusk 2006.

Dzięki inicjacji Dni Sarbiewskiego miały miejsce też inne ciekawe wydarzenia. Utworzono na przykład dwie Izby M.K. Sarbiewskiego – w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku oraz w Szkole Podstawowej im. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie (projekt UE, 2013). Są one odwiedzane przez wielu zainteresowanych, i niosą szeroko imię poety z Sarbiewa.

Co roku podczas Dni M.K. Sarbiewskiego odbywa się też Noc Poetów (miejsca: „Sienkiewiczówka” w Poświętnem, MCK w Płońsku, Dworek w Dłużniewie), w której uczestniczą goście, literaci z regionu, a także laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego”.

W programie tych Dni znalazło się też wiele imprez towarzyszących, jak m.in. poświęcenie sztandaru i nadanie imienia ks. M.K. Sarbiewskiego Szkołom Katolickim w Mławie (2005), Festiwal Muzyki Barokowej w Płońsku (2008-2012) czy plener malarski w Sarbiewie (2013), którego efektem było kilka wystaw i jest stała ekspozycja w Szkole Podstawowej w Sarbiewie. Ponadto staramy się zawsze popularyzować literaturę epoki na stoiskach z książkami i wydawnictwami, ukazują się również utwory Sarbiewskiego w miejscowej prasie, w lokalnych rozgłoszeniach trwa w maju akcja „Pięć minut z Sarbiewskim”. Dni Sarbiewskiego owocują też licznymi artykułami w prasie (lokalnej, ogólnopolskiej, np. w „Gościu Niedzielnym”, polonijnej) oraz w pismach naukowych („Barok”, „Studia Mazowieckie”, „Przegląd Powszechny”).

Co roku na Międzynarodowe Dni/Festiwal Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” przyjeżdża wielu znakomitych gości. Wykłady, odczyty, prelekcje, homilie podczas dotychczasowych edycji wygłosili wybitni „sarbiewolodzy” i badacze tematu, jak: profesorowie: Aleksander W. Mikołajczak, Jakub Lichański, Jan Dziegielewski, Juliusz A. Chrościcki, Eugenija Ulcinaite (Litwa), Piotr Urbański, Janusz Pelc, Paulina Buchwald-Pelcowa, Janusz Gruchała, Elwira Buszewicz, Anna Li Vigni (Włochy), Marek Prejs, Antoni Chojnacki, Andrzej Lam, Maria Cubrzyńska-Leonarczyk, Jerzy Bralczyk, Kazimierz Braun (USA), ks. prof. Michał Grzybowski, prof. Tomasz Kubacki (wiceprowincjał Prowincji Wiel-

kopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego), prof. Libor Martinek (Czechy), prof. Michał Wardzyński, prof. Janusz Zalewski czy badacze z tytułem doktorskim: Radosław Lolo, ks. Herkulan Wróbel (Argentyna), Józef Szostakowski i Wojciech Piotrowicz (Litwa), ks. Eligiusz Dymowski, Stanisław Opiela SJ, Tadeusz Witkowski (USA), Teresa Kaczorowska, Bogumiła Umińska, a także liczni pasjonaci, jak m.in.: Daniel Artymowski, Lech Bobiatyński, Józef Pless, Stefan Świetliczko czy Jacek Wegner. Niektóre z odczytów zostały opublikowane w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”.

Do grona poetów, którzy byli do tej pory na Dniach M.K. Sarbiewskiego należą m.in.: Zbigniew Jerzyna, Bohdan Urbanowski, Józef Pless, Marek Wawrzekiewicz, Dariusz Dziurzyński, Rafał Jaworski, Barbara Gruszka-Zych, Grzegorz Wiśniewski, Andrzej Zaniewski, Jerzy Fryckowski, o. Wacław Oszejca, Krzysztof Karasek, Wojciech Łęcki, Daniel Ratz, Janina Osewska, Elżbieta Juszczak, Zdzisław Łączkowski, Piotr Zemanek, Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, Marek Czuku, ks. Hubert Komorowski, Marek Kaczmar, ks. Krzysztof Jończyk, Dariusz Lebiada, a spoza Polski: Mira Niewińska (Francja), Stanley Kwiatkowski (Cleveland, USA), Alina Szymczyk (Chicago, USA), Bożena Pawłowska-Kilanowski (Kanada) oraz wielu innych, w tym laureaci wszystkich edycji konkursu „O Laur Sarbiewskiego” oraz liczni pisarze z północnego Mazowsza. Niektórzy zostali członkami Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (AES).

Z artystów, którzy występowali na Dniach M.K. Sarbiewskiego w latach 2005-2015 warto wymienić solistów Opery Narodowej z Rzymu: Paulo de Martino i Caterine Zbrighi, Jacka Kowalskiego z Zespołem św. Ludwika (Poznań), Wojciecha Siemiona, Stanisława Jaskułkę, Basię Raduszkiewicz (Olsztyn), Artura Gotza z Piwnicy pod Baranami, Stanisława Soykę z zespołem, Grzegorza Turnaua z zespołem, zespół Pro Musica Antiqua z Olsztyna, Szczęsnego i Barbarę Wrońskich, Andrzeja Sikorowskiego, Barbarę Bursztynowicz, Marcina Zalewskiego, Edytę Gepert, zespół Dekameron, Andrzeja Ferenca, skrzypka Marka Snyckerskiego, grupę „Sarbievius Cantans”,

Irenę Podobas, Michała Bajora, Ryszarda Bacciarellego, zespół Raz Dwa Trzy, Chór Chłopięco-Męski pod dyrekcją Piotra Łopackiego, zespół Prima Vista, Katarzynę Groniec z zespołem, Mietka Szcześniaka, Andrzeja Ferenca, Macieja Gąsiora, Janusza Radka z zespołem, Marię Pomianowską, Beatę Rybotycką z zespołem, Sławomira Zygmunta, Krzysztofa Domańskiego. Występowali też często artyści z regionu: uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. w Płońsku, chór Sine Nomine z Ciechanowa, bard Wojtek Gęsicki z Ciechanowa, zespół „Moja rodzina” z Głinojecka, Zespół Muzyki Dawnej z Ciechanowa, Zespół Muzyki Dawnej „Horrendus” z Ciechanowa czy kwintet „Cancona” z Płocka. Kilkakrotnie odbyły się też w Sarbiewie widowiska historyczne.

Co roku na Międzynarodowe Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (obecnie na Festiwal) przyjeżdżają goście z bliskiej Sarbiewskiemu Litwy – uczestniczyli w nich: Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, dr Józef Szostakowski, Eugenija Vaitkevičiūtė, Birute Jonuskaite, Irena Duchowska, Daniel Krajczyński, Tomas Tamošiūnas, dwukrotnie też była delegacja z Kroź, na czele z Algisem Krutkiviciusem (szef kultury z rejonu Kelme na Żmudzi).

Gościli też parlamentarzyści i politycy, np. śp. senator Janina Fetlińska, poseł Robert Kołakowski (członek honorowy AES), wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski, marszałek województwa mazowieckiego ds. kultury Marcin Kierwiński czy liczni szefowie samorządów oraz radni różnych szczebli.

Bywali też duchowni, którzy wygłaszali ważne homilie, jak: biskup płocki ks. dr Piotr Libera, pomocniczy biskup płocki Roman Marcinkowski, rektor Seminarium Duchownego w Płocku prof. Ireneusz Mroczkowski, franciszkanin z Krakowa ks. dr Eligiusz Dymowski czy jezuici: ks. dr o. Marian Opiela, ks. dr o. Wacław Oszajca, ks. dr o. Krzysztof Dorosz.

Na pewno w przeciągu 15 lat Festiwal pomógł spopularyzować postać oraz twórczość M.K. Sarbiewskiego – pod kątem literackim, naukowym, poznawczym. Inicjatorzy wskrzeszania z niepamięci „polskiego Horacego” postawili sobie jednak dalsze, trudniejsze cele – chcieliby zbudować Dwór Sarbiewskich

w Sarbiewie (SARBINUM), wydać dzieła M.K. Sarbiewskiego (we współczesnym języku polskim i angielskim), czy rozpocząć współpracę z Rzymem (gdzie Sarbiewski kształcił się, pisał, otrzymał Laur Poetycki), dlatego w 2006 roku powołali organizacją pozarządową – Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana (AES).

Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana (AES)

Pomysł utworzenia Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (AES) narodził się podczas II Międzynarodowych Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”¹¹ – w Ciechanowie (pierwsza lista inicjacyjna), ale powołanie AES miało miejsce 28 lipca 2006 roku, na plebanii w Sarbiewie, gdzie odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie. Academia została zarejestrowana w KRS w Warszawie (3 stycznia 2007), z siedzibą w zabytkowej plebanii w Sarbiewie. W tym samym 2007 roku, Academia przejęła od Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich ster głównego organizatora Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego.

Wśród 20 założycieli AES są zarówno lokalni twórcy, animatorzy kultury, uczeni, duchowni i samorządowcy, jak też ceniące „sarmackiego Horacego” osoby z kraju i z zagranicy. Academia Europaea Sarbieviana cały czas rozwija się – kiedy ją zakładaliśmy liczyła, jak wyżej wspomniano, 20 członków, dziś

¹¹ Pomysł powołania organizacji pozarządowej Academia Europaea Sarbieviana narodził się w Ciechanowie, podczas II Międzynarodowych Dni M.K. Sarbiewskiego, 22 maja 2006 r. Później, w dniach 3–4 lipca 2006 r., 7-osobowa grupa inicjatywna z północnego Mazowsza (T. Kaczorowska, J. Rohoziński, ks. W. Godleś, D. Kucińska, M. Rydzewska, B. Umińska, P. Dychto) wyjechała do Gniezna, na zaproszenie prof. Aleksandra W. Mikołajczaka, na Uniwersytet Adama Mickiewicza Collegium Europaeum Gnesnense w celu omówienia szczegółów działania, przygotowania Statutu, budowy siedziby, itp.

– ponad 60, i to z różnych zakątków Polski. Jest też kilka osób z zagranicy (USA, Kanady, Czech), mamy też jednego członka honorowego – posła RP Roberta Kołakowskiego. Obecnie trwa już trzecia, pięcioletnia kadencja AES, pod moim przewodnictwem (skład władz dostępny na www.sarbiewski.eu).

W przyjętym Statucie AES – poza propagowaniem w kraju i za granicą twórczości literackiej i naukowej M.K. Sarbiewskiego – zaplanowano krzewienie chlubnych tradycji kulturowych I Rzeczypospolitej, współpracę z polskimi i międzynarodowymi instytucjami i organizacjami: naukowymi, kulturalnymi, polonijnymi, społecznymi, oświatowymi, samorządowymi, biznesowymi.

Do realizacji tych celów niezbędny jest ponadregionalny obiekt – Dwór Sarbiewskich w Sarbiewie – jako międzynarodowe centrum badawcze, edukacyjne, popularyzatorskie, muzealne i organizacyjne AES. Dwór uzupełniałby istniejący do dziś w Sarbiewie cenny zespół barokowy: kościół, plebanię i cmentarz. Niestety, po rodzinnym dworze właścicieli Sarbiewa nie pozostał nawet ślad. Academia chciałaby go zbudować od nowa – ma już działkę pod budowę (prawie półhektarową) nad rzeką w centrum wsi, blisko dawnej siedziby rodu herbu Prawdzic (AES nabyła ją w 2008 roku po bardzo korzystnej cenie od samorządów) oraz opracowaną koncepcję architektoniczną Dworu Sarbiewskich wraz z oficyną (autorstwa architekt Julii Karłowskiej z Warszawy). W Dworze zamierzamy zorganizować Muzeum Baroku, bibliotekę, biuro AES, i połączyć je z dworską oficyną, w której planujemy utworzyć Dom Pracy Twórczej. Nie jest to jednak projekt łatwy – budowa SARBINUM wymaga pomocy państwa, funduszy UE, bo sama organizacja, nawet przy pomocy lokalnych samorządów, nie da rady, i to mimo iż przez te lata zdołała już zaskarbić sobie życzliwość wielu środowisk. Ma też spore osiągnięcia, które postaram się krótko naświetlić.

Akademia miała do niedawna dwa Oddziały: w Niemczech (kierował nim Józef Pless) oraz na Litwie (dr Regina Jakubenas z Uniwersytetu Wileńskiego). Nie działają one jednak aktywnie, ale mimo to zdołały już przypomnieć w tych krajach postać i twórczość „polskiego Horacego”.



W Sarbiewie jest sielsko
jak za czasów
M.K. Sarbiewskiego.



Zabytkowy kościół w Sarbiewie.



Popiersie poety
w kościele...

...i tablica.



Fot. T. Kaczorowska

Academia współpracuje stale z Litwą. Co roku, jak wspominałam wyżej, gościmy poetów lub badaczy z tego kraju. Na VI Dni Sarbiewskiego w 2009 roku przybyła 4-osobowa delegacja z Rejonu Kelme, na czele z wicemerem i z Algisem Krutkevičiusem, bo na tej żmudzkiej ziemi działa Centrum Kultury im. M.K. Sarbiewskiego w Krożach (Kražių M.K. Sarbievijaus kultūros centras), które współpracuje z Uniwersytetem Wileńskim. Mieści się ono w dawnym kolegium jezuickim, ufundowanym w 1616 roku przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza. W latach 1617-1620, jako professor academicus, ks. jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski wykładał tam poetykę i syntaksę.

Współpraca ta zaowocowała dwa lata później zaproszeniem delegacji AES przez Centrum Kultury im. ks. M.K. Sarbiewskiego w Krożach, które jest kierowane przez Linę Mikalajūnaitę.

Wyjazd do Kroż (15-17 czerwca 2011) miał charakter naukowo-poznawczy. Szlakami M.K. Sarbiewskiego na Żmudzi i w Wilnie podążało 12 osób: prezes i skarbnik AES (dr Teresa Kaczorowska i Mariusz Pasierowski), wójt gminy Baboszewo Wiesław Przedpełski, Zespół Muzyki Dawnej „Horrendus” z Ciechanowa, dwie laureatki VII Młodzieżowego Konkursu Krasomówczego: Eliza Kozłowska (Powiatowe Gimnazjum Publiczne w Płońsku) i Anna Rakowska (Gimnazjum w Polesiu, gm. Baboszewo) oraz ciechanowski fotografik Kazimierz Kosmala. Przemieszczali się śladami „polskiego Horacego” na Żmudzi i w Wilnie, podróżując mikrobusem (z UG Baboszewo), razem z gospodarzami z Kroż (rejon Kelme). Cały koszt wyprawy pokrywał rząd Litwy.

Poza pokojami hotelowymi (gdzie byliśmy zakwaterowani), w murach kolegium w Krożach jest też muzeum, biblioteka, liczne sale ekspozycyjne i konferencyjne. Tam też odbyła się w dwóch językach – polskim i litewskim – konferencja naukowa „Maciej Kazimierz Sarbiewski i młodzież: czy jego słowo jest wciąż jeszcze żywe?” – w ramach rządowego litewskiego projektu „Długoletnie tradycje w nowym kontekście”. Podczas konferencji wygłoszono kilka odczytów: prezes AES dr Teresa Kaczorowska („Maciej Kazimierz Sarbiewski z Mazowsza

i pamięć o nim na ziemi rodzinnej”) i wójt Wiesław Przedpełski („Baboszewo – rodzinna gmina M.K. Sarbiewskiego”), profesorowie Uniwersytetów Wileńskiego i Pedagogicznego (Eugenija Ulčinaitė, Ona Dauksienė, Živilė Nedzinskaitė). Występ miały też nasze dwie młode krasomówniczynie i zespół „Horrendus” oraz młodzież z Kroż.

Poza zwiedzaniem Kroż i okolic – w ramach tego samego projektu „Długoletnie tradycje w nowym kontekście” – jeden dzień poświęcono na wyjazd do Wilna. Tam goście z Polski, pod okiem wileńskich przewodników, poznawali trakty i ślady swojego sławnego krajana: Uniwersytet Wileński (poeta z Sarbiewa był profesorem, dziekanem Wydziału Filozofii i Teologii, doradcą rektora, obronił dwa doktoraty), gmach jezuickiego Nowicjatu (był to jego pierwszy „dom” na Litwie, wstąpił w szeregi Towarzystwa Jezusowego), kilka kościołów, w których bywał – przede wszystkim pw. św. Ignacego Loyoli i św. Kazimierza.

Pokłosiem tego wyjazdu były dwie dwujęzyczne – w języku litewskim i polskim – wydane w Krożach cenne publikacje: *Motiejus Kazimieras Sarbievijus ir jaunuomene: ar nemie M.K. Sarbievijaus žodis? (Maciej Kazimierz Sarbiewski i młodzież: czy jego słowo jest wciąż jeszcze żywe)*¹² – zawierająca skrót prezentowanych w Krożach referatów oraz sprawozdanie z realizacji projektu pt. *Projektas „Senosios tradicijos naujame kontekste” (Projekt „Stare tradycje w nowym kontekście”)*¹³. Warto

¹² *Motiejus Kazimieras Sarbievijus ir jaunuomene: ar nemie M.K. Sarbievijaus žodis? (Maciej Kazimierz Sarbiewski i młodzież: czy jego słowo jest wciąż jeszcze żywe)*, Zbiór artykułów, oprac. L. Mikalajūnaitė, tłum. na język polski I. Jakubenas, wydanie sfinansowane przez Polsko-Litewski Fundusz Wymiany Młodzieży Departamentu ds. Młodzieży przy Ministerstwie Opieki Socjalnej i Pracy Republiki Litewskiej, Kroże 2011.

¹³ *Projektas „Senosios tradicijos naujame kontekste” (Projekt „Stare tradycje w nowym kontekście”)*, oprac. L. Mikalajūnaitė, tłum. na język polski I. Jakubenas, wydanie sfinansowane przez Polsko-Litewski Fundusz Wymiany Młodzieży Departamentu ds. Młodzieży

podkreślić, że Academia Europaea Sarbieviana była partnerem tego międzynarodowego projektu.

Academia współpracuje też blisko z Zamkiem Królewskim w Warszawie – ostatnim domem „polskiego Horacego”. Mieszkał on na Zamku będąc kaznodzieją królewskim, czyli w latach 1635–1640. Kustosz muzeum zamkowego, Daniel Artymowski, przyjeżdża na ziemię poety z Sarbiewa podczas Dni Sarbiewskiego z prelekcjami, a jesienią organizuje, już od 11 lat, Dzień Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Zamku Królewskim w Warszawie (w programie są zawsze prelekcje, poezja, muzyka).

Podjęmowaliśmy też, jako działacze AES, wiele innych inicjatyw – wygłaszaliśmy odczyty powstawały artykuły, odkrywczе prace badawcze, ciekawe konkursy, promowaliśmy „polskiego Horacego” w mediach, współorganizowaliśmy wiele cennych przedsięwzięć. Na przykład dzięki działalności AES w 2007 roku został zorganizowany przez Mazowieckie Kuratorium Oświaty dla uczniów liceów ogólnokształcących województwa mazowieckiego konkurs „Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640) poeta, teoretyk literatury i teatru, znawca kultury antycznej”, pod honorowym patronatem wojewody mazowieckiego.

Inicjatywę wskrzeszania z niepamięci wielkiego zapomnianego poety wspierają artyści. Dzięki temu Academia ma swój hymn: *Ad Fontem Sonam (Do źródła Sony)*, z tekstem M.K. Sarbiewskiego i muzyką Ireny Podobas (członek założyciel AES), w wykonaniu Warszawskiego Chóru Chłopięco-Męskiego Uniwersytetu Fryderyka Chopina w Warszawie – w 2014 roku wspólnymi siłami udało się nam go wydać na CD. Nagrania dokonano w 2012 roku, w archikatedrze Wojska Polskiego w Warszawie. Hymn ten, wraz z płytą „matką”, Irena Podobas przekazała w darze dla AES (18 grudnia 2012 roku). Wydanie CD sfinansowała rodzinna gmina poety z Sarbiewa.

przy Ministerstwie Opieki Socjalnej i Pracy Republiki Litewskiej, Kroże 2011.

Academia ma też własne logo (dzieło Janusza Golika z Warszawy), kilka dzieł sztuki (od Daniela Ratzka, Sławomira Zembrzuskiego), zaczątek biblioteki (z dziełem M.K. Sarbiewskiego z 1634 r.). Prowadzi własną stronę internetową www.sarbiewski.eu. Do sukcesów AES należy zaliczyć dwukrotne wydanie w trzech językach kolorowego folderu, a także pocztówek z Dni M.K. Sarbiewskiego (dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem Twórców Ziemi Płońskiej). Władze AES przygotowały też legitymacje członkowskie AES, które sukcesywnie wręczają.

Academia dba także o utrwalanie dziedzictwa kulturowego. W 2010 roku, podczas VI Dni ufundowaliśmy tablicę i posadziliśmy w Sarbiewie Dąb Pamięci śp. senator Janinie Fetlińskiej



Odświeżenie tablicy poświęconej pamięci
M.K. Sarbiewskiego w Warszawie na Powązkach,
fot. S. Zembrzusi.

– była ona członkiem AES, zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, 10 kwietnia 2010 roku, udając się do Katynia na uroczystości z okazji 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Pamiętamy o jubileuszach naszych członków, na przykład o 25-leciu pracy twórczej prezes Teresy Kaczorowskiej (2012) czy o 30-leciu twórczości Marka Czuku z Łodzi (2013).

W 2011 roku ufundowaliśmy i odsłoniliśmy M.K. Sarbiewskiemu tablicę na starych Powązkach w Warszawie, dzięki której poeta z Sarbiewa nie spoczywa już bezimiennie. Było to możliwe w dużej mierze dzięki pasji i wiedzy Stefana Świetliczko, varsavianisty, który odkrył nam tajemnicę trzech pochówków Sarbiewskiego – a także dzięki naszym badaniom i wyprawom do Warszawy, kiedy upewniliśmy się, że „polski Horacy” nie ma mogiły ani tablicy nagrobnej, a wręcz depcze się po jego szczątkach¹⁴.

(...) Poeta Laureatus (...) był najpierw pochowany w podziemiach kościoła oo. jezuitów przy ul. Świętojańskiej w Warszawie, obok archikatedry św. Jana, gdzie spoczywał przez prawie 200 lat. Szczątki jego nie zaznały jednak spokoju. Trumna była szabrowana podczas potopu szwedzkiego, naruszana w czasie wojny północnej, Insurekcji Kościuszkowskiej, okupacji pruskiej, czy przez wojska Napoleona. Dziś w podziemiach jezuickiej świątyni nie ma śladu po słynnym pięknym nagrobku M.K. Sarbiewskiego, wyrzeźbionym przez Jana Kryńskiego. Dawną obecność szczątków barokowego poety upamiętnia tylko replika jego popiersia z Zamku Królewskiego.

Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 roku, świątynia przy ul. Świętojańskiej stała się kościołem szkolnym, podległym Komisji Edukacji Narodowej. W 1834 roku przejęli ją, mocno zniszczoną, oo. pijarzy, którzy podczas porządkowania gro-

¹⁴ Relacja ks. Franciszka Ksawerego Kurowskiego SchP (1796-1857), *Wiadomość historyczna o kościele xx Jezuitów w Warszawie*, opublikowana pierwotnie w czasopiśmie „Alleluja” ok. 1840 r., powtórzona przez K.W. Wójcickiego, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, t. 2, Warszawa 1856, s. 94-95.

bów znaleźli trumnę ze szczątkami „Poety Laureatusa”. Poznali ją po mało czytelnym napisie „Po...Laur...S”. Z szacunku dla niego i jego dzieł, które wykładali w szkołach, przenieśli szczątki Sarbiewskiego ok. 1834 roku do swojego kościoła pw. św. Pryma i Felicjana na ul. Długą (obecnej katedry Wojska Polskiego). Jednak kilka miesięcy później (po upadku powstania listopadowego) na rozkaz władz carskich¹⁵, które zaadoptowały ów kościół na cerkiew, załadowano szczątki wszystkich zakonników (ok. 200) na furmanki i przewieziono skrycie, pod osłoną świtu, na cmentarz Powązkowski. „Polski Horacy” spoczywał tam w zbiorowej mogile z oo. pijarami – w odległości ok. sześciu metrów od ściany kościoła św. Boromeusza – aż do II wojny światowej. Niestety, mocno mogiłę naruszoną przez hitlerowskie bombardowania, zlikwidowano w Polsce Ludowej.



Popiersie poety w Zamku Królewskim w Warszawie,
fot. T. Kaczorowska.

Dziś depcze się po bezimiennych szczątkach ks. Sarbiewskiego i oo. pijarów – w tym wielu zasłużonych, jak choćby reformatora szkolnictwa ks. Stanisława Konarskiego – pod osłoną wyłożonej biało-szarą kostką alei cmentarnej. Tylko na ścianie kościoła św. Boromeusza wisi skromna tablica (z czasów Gomułki) informująca o skrytym pochówku, z nazwiskami kilku znanych osób, m.in. ks. Stanisława Konarskiego czy ks. Tadeusza Wagi, ale bez uwieńczonego przez papieża Urbana VIII poety, jezuitę ks. M.K. Sarbiewskiego. Dlatego Academia Europaea Sarbieviana wzięła na siebie obowiązek upamiętnienia sławnego rodaka. Tablicę, przywiezioną z rodzinnego Sar-

¹⁵ Na czele wojsk rosyjskich tłumiących powstanie listopadowe stał feldmarszałek rosyjski Iwan F. Paskiewicz (1782-1856). Otrzymał za to tytuł księcia warszawskiego. Od 1832 r. był z ramienia wschodniego zaborcy namiestnikiem Królestwa Polskiego, prowadząc politykę rusyfikacji i ucisku narodowego.

biewa, na murach zabytkowej świątyni odsłonił w niedzielę, 8 maja 2011 roku, po uroczystej mszy św. w kościele św. Boromeusza, w obecności członków AES i setek mieszkańców Warszawy (homilię wygłosił o. jezuita ks. dr Krzysztof Dorosz). Praca nad tablicą z czarnego marmuru, wykonana w rodzinnej parafii Poety pod okiem proboszcza ks. Witolda Godlesia i zaangażowaniu kilku członków Zarządu AES trwała prawie rok. Trwała obecność tablicy na ścianie świątyni św. Boromeusza w Warszawie jest jednak ważna, nie tylko dla AES, ale dla kultury narodowej¹⁶.

Istnienie AES przyczynia się, przez ostatnie lata do poszerzania wiedzy o M.K. Sarbiewskim, nie tylko o trzech jego pogrzebach. Członkowie AES prowadzili badania na temat „polskiego Horacego” i ogłosili liczne odkrycia. Na przykład Józef Pless oraz Klaus Rainer prowadzili w Niemczech kwerendę na temat związków M.K. Sarbiewskiego z niemieckim poetą epoki baroku Jakubem Balde oraz nad stanem obecnych badań o „sarmackim Horacym” w tym kraju. Wygłosili na ten temat szereg prelekcji. Kilka nowych prac badawczych ogłosiła np. prof. Elwira Buszewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Juliusz Chrośicki z Akademii Papieskiej w Krakowie. Powstały też liczne inicjatywy popularyzujące postać i twórczość poety z Sarbiewa.

* * *

Przez 15 lat trwania Międzynarodowych Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (obecnie Festiwalu) oraz 13 lat istnienia Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana staraliśmy się – zawsze i wszędzie – działać na rzecz przywracania pamięci o „polskim Horacym” oraz należnego mu miejsca w historii literatury: na różnego rodzaju spotkaniach literackich, naukowych, kulturalnych. Rozdawaliśmy materiały promocyjne, pocztówki,

¹⁶ T. Kaczorowska, *Sarbiewski nie spoczywa już bezimiennie*, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” 2011, nr 13, *Córka mazowieckich równin*, Związek Literatów na Mazowszu, O/Ciechanów, s. 265–267.

książki. Na przykład prezes AES, dr Teresa Kaczorowska, wygłosiła liczne prelekcje o M.K. Sarbiewskim, m.in. w Jezuickim Centrum Milenijnym w Chicago oraz na University Loyola of Chicago (2005), w Oddziale Mazowieckim Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza w Opinogórze (2006), w Duszpasterstwie Akademickim „Studnia” w Toruniu (2010), w Bibliotece Polskiej mieszczącej się u jezuitów w Atenach (2014), a także w licznych bibliotekach, szkołach, muzeach i ośrodkach kultury na Mazowszu¹⁷. Imię ks. Sarbiewskiego niosą także inni członkowie AES, w tym z zagranicy, choćby ostatnio Bożena Pawłowska-Kilanowski z Kanady, która 22 września 2013 roku wygłosiła prelekcję „Sarbiewski – Polski Horacy” na spotkaniu literackim w polskim kościele w Saskatoon w południowej Kanadzie.

Warto nadmienić, że członkowie Zarządu AES odbyli w ciągu ostatnich lat wiele spotkań z władzami różnych szczebli: państwowymi, samorządowymi, kościelnymi, zakonnymi. Wszyscy wyrażają radość z rozwoju inicjatywy przypominania Polsce i światu „polskiego Horacego”, chwalą działalność AES, więc liczymy na wsparcie jej rozwoju, pomoc przy tworzeniu ośrodka w Sarbiewie, a także w działaniach AES poza granicami Polski.

Mam nadzieję, że nasze poczynania, które przypominałam – w Ciechanowie i w Wilnie – z okazji 15. edycji Festiwalu, pozwolą na dalsze odkrywanie pierwszego polskiego poety rangi europejskiej, którego do dziś żaden poeta z RP nie prześcignął pod względem przekładów i wydań na Zachodzie, poety sławiącego także sarmacką krainę. I że w przyszłości w jego „rodzinnym siole” powstanie planowane SARBIUNUM, zostaną wydane jego dzieła we współczesnym języku polskim i angielskim, będą wypełnione też inne treści Statutu AES. Na pewno „sarmacki Horacy”, czy jak mówią na Litwie „Horacy

¹⁷ Za całokształt działań wskrzeszania z niepamięci ks. M.K. Sarbiewskiego SJ autorka otrzymała w Warszawie ogólnopolską Nagrodę im. Witolda Hulewicza (2006).

z Północy”, jest tego wart. Wystarczy bowiem przywołać słowa poety i tłumacza wielu utworów Sarbiewskiego – Władysława Syrokomli, który w 1851 roku pisał o nim:

Kolosalna sława, w którą go świat przyodziął godna jest, abyśmy z uczuciem rodzinnej dumy, przebiegli życie i pisma wielkiego poety rodaka, abyśmy poznali jego talent, i na ziemi naszej wznowili pamięć zasłużoną wieszczą, który był chlubą ziemi naszej przed obcemi¹⁸.

(Tekst ukazał się w czasopiśmie humanistycznym „Niepodległość i Pamięć”, Warszawa 2019, Rocznik XXVI, nr 4 (68), s. 317-333.

Fotografie w artykule wykonała Teresa Kaczorowska

¹⁸ W. Syrokomla, *Poezyje Księdza Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*, Dział I, *Pienia liryczne*, Wilno 1851, s. 6.

• **Teresa Kaczorowska** – prozaik i poetka, dr nauk humanistycznych, badacz polskiego dziedzictwa kultury, dziennikarka (prezes Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich), animatorka kultury (prezes Związku Literatów na Mazowszu i St. Academia Europaea Sarbieviana). Redaktor naczelna „CZL” od początku, tj. od 1999 r. Jest autorką siedmiu zbiorów poezji, m.in. *Kończą się wiśnie...*, wydanego też w j. angielskim i bułgarskim oraz kilkunastu książek prozą, w tym ostatnich: *Oblawa Augustowska* (2015), *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* (2017) i *Było ich 27* (2020), a także licznych artykułów prasowych i prac naukowych. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uczestniczka wielu spotkań autorskich i konferencji, w kraju i na świecie. Uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2010), Medalem „Pro Masovia” (2012), Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2014), Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego (2017), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (2018), Medalem Zygmunta Krasińskiego (2019).

* * *

Tomuś Wielka Stopa idzie od lat
swobodnym leszczem
pomiędzy blokami potem na działki
i z powrotem

Tomuś nie spaceruje Tomuś idzie
o nic nie pyta idzie
Tomuś idzie tylko dlatego
że jest droga

pasek na ziemi

bez nas
nie ma drogi

jest dopiero wtedy
kiedy zaczynamy iść

przedtem to tylko pasek
na ziemi który nic nie wie

czy zapamięta
nasze stopy

kobiety

moje piękne kobiety śpią
szampan się dopił i śpią

a ja się zastawiam
która pierwsza obudzi wszystko

przecież wszystko
jest kobietą

(z tomiku *Siedem Marzeń Głównych*, Płońsk 2020)

● **Krzysztof Martwicki** – prozaik, poeta, dziennikarz. Urodził się w 1965 r. Absolwent filozofii i teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Debiutował jako poeta w 1983 r. na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego”. Opublikował dwa tomiki poezji: *Czas i blask* (1995) i *Wiersze* (2000). Jest współautorem powieści *Prawie niewidzialni* (2016). Jego opowiadania, wiersze i artykuły ukazywały się m.in. na łamach „Więzi”, „nawiasu”, „Przeglądu Powszechnego”, „Bibliotekarza”, „Studiów Płockich”, „Strzegowskich Zeszytów Historycznych”, „Powściągliwości i Pracy” i innych. Laureat „Złotego Pióra” za książkę roku 2016 (*Prawie niewidzialni*) oraz wielu konkursów poetyckich i prozatorskich. Jest członkiem Zarządu ZLM (sekretarz). Mieszka w Płońsku.

O sytuacji i zagrożeniach współczesnej cywilizacji

*Z Kazimierzem Świągockim – poetą, literaturoznawcą
i filozofem rozmawia Krzysztof Napierski.*

Krzysztof Napierski: Przed laty, jako Pański student, miałem przyjemność poznać Pana jako znakomitego nauczyciela filozofii, który miłością do tej pierwszej z nauk potrafił mnie skutecznie zarazić. Znacznie później poznałem Pana również jako literaturoznawcę i poetę, o którym napisano wiele uczonych rozpraw i esejów, część z nich została wydana w dwóch obszernych tomach o charakterze monograficznym¹. Wiem, że były też poświęcone Pańskiej twórczości dwie imponujące konferencje naukowe. Przyznam, że będąc Pańskim studentem, nic o tym nie wiedziałem, podobnie jak i pozostali Pańscy studenci. Filozof, poeta, literaturoznawca... Kim Kazimierz Świągocki jest przede wszystkim?

Kazimierz Świągocki: Zawodowo zawsze czułem się nauczycielem i nigdy nie myślałem o innym zawodzie dla siebie. Chciałem nim być i byłem. W moim życiu intelektualnym i duchowym najważniejszą rolę odegrała poezja i filozofia. Ale nie oddzielnie, tylko złączone w strukturalną jedność. Przyłgnęło do mojej poezji określenie „metafizyczna”, przydane jej przez profesjonalnych, a nawet wybitnych filozofów, m.in. Leszka Kołakowskiego i Mieczysława Gogacza. A poza tym jestem

¹ *Poezja i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świągockiego – studia – szkice – interpretacje*, red. Stanisław Szczęśny, wstęp Krzysztof Dybciak, Siedlce 1999, 364 s. oraz *Egzystencja, metafizyka i kultura w pisarstwie Kazimierza Świągockiego*, red. Robert Mielhorski, Dorota Utracka; Łódź 2018; 400 s. (przyp. red.)

też literaturoznawcą. Ale moje prace na temat literatury mają przede wszystkim wymiar filozoficzny, a nie filologiczny. Tak więc mogę uważać się za filozoficznego poetę i filozofującego literaturoznawcę. Tak też bywam określany przez znawców mojej twórczości.

K.N.: W swoich pismach odwołuje się Pan często do antycznej triady dobra, piękna i prawdy, próbując nie tylko analizować ich obecność w twórczości artystów, zwłaszcza pisarzy, ale też zabierając głos w ich obronie, czy wręcz walcząc o ich nadrzędne miejsce w hierarchii ludzkich wartości. Nieobca tym rozważaniom jest jednak nuta pesymizmu wynikającego z rozczarowania współczesnym – czy może raczej „nowoczesnym” – człowiekiem, hołdującym raczej ideałom materialistycznym niż klasycznym kanonom etycznym i estetycznym. Profesor Anna Węgrzyniak z Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku Białej pisząc o Pańskim warsztacie krytyczno-literackim, stwierdza wręcz, że jest Pan „do nowoczesności z założenia odwrócony tyłem”. Czy we współczesnym świecie rzeczywiście przestały się dla nas liczyć dobro, prawda i piękno?

K.Ś.: Niestety, tak. Przestały. Współczesny świat pogrąża się coraz bardziej w irracjonalizmie, w którym dobrze się czuje subiektywizm i relatywizm. Panuje „dyktatura relatywizmu”. Tego wyrażenia użył jeden z największych mędrców naszych czasów papież Benedykt XVI. Relatywizm rodzi się na gruzach tych systemów, które uznają prawdę obiektywną i obiektywne dobro, a w ślad za tymi naczelnymi wartościami również obiektywne (choć w nieco innym wymiarze i znaczeniu) piękno. A te systemy właśnie są obecnie w głębokiej defensywie. Żyjemy w świecie wielce paradoksalnym. Bo z jednej strony doświadczamy ogromnego rozwoju wszelkich nauk empirycznych i ich owoców w postaci techniki, medycyny itp., a nauki te rozwijają się w spontanicznym niejako uznaniu prawdy obiektywnej, która prowadzi do obiektywnego wymiernego dobra. W tych dziedzinach życia panuje więc praktyczny racjonalizm. Natomiast w filozofii i – ogólniej – w humanistyce panoszy się

coraz bardziej irracjonalizm. Jest on widoczny w postaci różnych ideologii mających istotny wpływ na kształt życia społecznego – prawo, moralność, obyczaje; wpływ destruujący dotychczasowy i odwieczny układ norm i wartości, które wyrastają z mądrości pokoleń od Biblii, filozofii greckiej, rzymskiego prawa poczynając, a na wielkiej duchowej tradycji chrześcijańskiej kończąc. Te ideologie stroją się zazwyczaj w piórka naukowości, lecz z nauką nie mają wiele wspólnego, będąc często wyprane nawet ze zdrowego rozsądku. Pamiętajmy, że dwa najstraszniejsze zbrodnicze systemy XX wieku – bolszewizm/komunizm i narodowy socjalizm nie uznawały prawdy obiektywnej i obiektywnego dobra. Były głęboko irracjonalne. Godziły w tradycję, zwłaszcza chrześcijańską i w ogóle religijną, same stawiając się w roli fałszywej religii. Obecnie na naszych oczach odradza się neomarksizm w bardzo zakamuflowanej kulturowej postaci. Mnożą się sekty odwołujące się do ciemnych pokładów okultyzmu. Modny na Zachodzie ruch New Age odwołuje się nawet już w swojej nazwie (Era Wodnika) do astrologii, a nie astronomii, nauki. Na nowoczesność składa się również ogólny irracjonalny pęd do fałszywie pojmowanej wolności i kult wartości materialnych i zmysłowych. Smutno się też robi, gdy spoglądać na faktyczny stan duchowości w naszej współczesnej cywilizacji. Panuje wielki kryzys w tej dziedzinie.

K.N.: Czym różni się człowiek współczesny od człowieka wielkiej europejskiej tradycji?

K.Ś.: Wystarczy porównać słowa i myśli jednego z największych umysłów i osobowości wszechczasów – starożytnego Greka Arystotelesa, który powiedział, że najważniejszym pragnieniem człowieka jest poznać prawdę, z tym co ogłosił wątpliwy „mędrzec” XX wieku Zygmunt Freud, że najważniejszą siłą rządzącą naszą wolą i ludzkim losem jest libido, a najbardziej poszukiwaną wartością – przyjemność seksualna. A więc nie prawda tylko seks miałby stanowić źródło podstawowych ludzkich wartości. Każdy oczywiście może głosić co mu się podoba, ale rzecz w tym – i to smutna rzecz – że kultura naszego czasu idzie raczej za Freudem, a nie za Arystotelesem. Mogę

w tym momencie przytoczyć parę sentencji z reklamówki pewnego spektaklu tańca, który miał w założeniu przesłać swoistą „filozofię” seksu: „bo nie o płciowość chodzi, a o ponadczasową panerotykę, gdzie każdy musi spełnić swoją rolę, żeby doszło do «ostatecznej» przyjemności”. Część spektaklu została określona jako „zbiorowa rekonstrukcja orgazmu”, a całość spektaklu tańca ma być „poszukiwaniem panerotycznej przyjemności, będącej wielką ludzką tęsknotą”. Spektakl miałby też pobudzać do „poszukiwania wiecznego orgazmu, stanu odlotu i błogiej szczęśliwości, w której ciało znika”. Mamy tu więc nawoływanie do quasi-mistycznej ekstazy, w której wyłączną rolę mają do odegrania zmysły seksualne w obrębie czystej cielesności. I gdzież tu miejsce na doznawanie radości z poznawania prawdy i doświadczania dobra rozumianego duchowi i moralnie! Spektakl tańca oparty na tej ideologii odbył się w dość renomowanym nowoczesnym teatrze warszawskim. Jak widzimy, energie tego prymitywnego, anty-epikurejskiego hedonizmu opanowują nie tylko kulturę masową, ale z powodzeniem wdzierają się do kultury, którą do niedawna można było słusznie nazywać wyższą, czy elitarną, jak np. teatr.

K.N.: Mówi Pan o antyepikurejskim hedonizmie. Więc jak się ma ten współczesny nam hedonizm do tego, który głosił starożytny mędrzec Epikur?

K.Ś.: Wszyscy starożytni mędracy zalecali w życiu umiar i supremację wartości duchowych nad cielesnymi. Widać to nawet u materialistów takich jak Heraklit i Demokryt, a także u Epikura głoszącego hedonizm, czyli teorię mówiącą, że celem człowieka jest szczęście (to głosili wszyscy mędracy starożytni), że szczęście polega na doznawaniu przyjemności, ta jednak polega na niedoznawaniu cierpienia. Samo życie miało być według niego wystarczającym źródłem przyjemności i radości. Była to tzw. negatywna teoria szczęścia. Jakże ona daleka od prymitywnego hedonizmu głoszonego przez dzisiejsze materialistyczne ideologie! Epikur głosił także pochwałę wartości intelektualnych, poznawczych, które można realizować wśród przyjaciół w ogrodzie z kwiatami. Jak wszyscy mędracy starożytni cenił

nade wszystko rozum dyktujący miarę i granice ludzkiego postępowania moralnego i egzystencjalną postawę. A człowiekiem współczesnym, którego model podsuwają, a nawet dyktują nam agresywne ideologie, mają rządzić zmysły niekontrolowane rozumem. Mamy więc do czynienia z niczym nieograniczonym hedonizmem, jakiego nie znała cała ludzka tradycja. To jakiś nie znający granic, właśnie anty-epikurejski hedonizm. Bardzo prymitywny. I jeśli nowoczesność miałaby się z niego choćby tylko częściowo wywodzić i na nim opierać, to rzeczywiście ja do takiej nowoczesności jestem z zasady odwrócony tyłem.

K.N.: A jak się to wszystko, co do tej pory zostało tu powiedziane, przejawia w kulturze naszego czasu, zwłaszcza w sztuce, do której zaliczmy też literaturę i Pana Twórczość? Może literatura powinna odbudować zaburzoną hierarchię wartości?

K.Ś.: Literatura współczesna jest w stanie poważnego upadku. Widzimy to chociażby po Nagrodzie Nobla. Nagroda ta już od dość dawna straciła swój wielki wymiar kulturowy. Dostała się pod silne wpływy nowoczesnych ideologii, czyli wrogich tradycji, zwłaszcza chrześcijańskiej, oraz klasycznym kanonom piękna i dobra. U nas mamy prestiżową ciągle nagrodę Nike. Jakie dzieła są w niej preferowane? Nasycone poprawnością polityczną i tematami składającymi się na określoną ideologię, w każdym razie nie na prawdę i dobro. A o pięknie nie ma nawet co mówić. Niestety u nas – i chyba nie tylko u nas – wystąpiło zjawisko swoistej „politykizacji” i ideologizacji kultury, a w tym zwłaszcza literatury. I to zjawisko występuje zarówno po lewej, jak i po prawej stronie sceny społeczno-kulturalnej i politycznej. Albo się jest pisarzem lewej, albo prawej strony polityczno-ideologicznej. Nie ma szans na wyróżnienie i uznanie literatura drążąca sprawy ogólnoludzkie, ponadczasowe, dążące do prawd fundamentalnych i do artystycznej perfekcji. Człowiekiem współczesnej cywilizacji bowiem, jak to zauważyłem wyżej, zdają się rządzić zmysły i emocje niekontrolowane rozumem. To wyznacza charakter wszystkich dziedzin kultury – zarówno sztuki jak i innych jej gałęzi. Starożytni Grecy mieli pojęcie

kalokagathii. Oznaczało ono ścisły związek piękna cielesnego z dobrem, czyli pięknem duchowym. Obowiązywało w wychowaniu przez sztukę. Obecnie sztuka odeszła od jedności piękna i dobra. Zrezygnowała nie tylko z ich jedności, lecz w ogóle z każdego z nich. Stąd tyle w niej zadziwiającej, często szokującej brzydoty. Oczywiście nie w całej sztuce. Ale w tej jej części, która jest wychwalana i nagradzana przez oficjalne opiniotwórcze gremia, ta która jest modna; która więc reprezentuje ducha naszych czasów. Rodzi się pytanie wielce dramatyczne: jak to jest możliwe, żeby nie piękno było celem twórczości artystycznej, a raczej brzydota; nie prawda o ludzkim losie i przesłanie dobra, a wymysły chorej wyobraźni i płycizna myśli; nie tworzenie nowego piękna, a burzenie tego, co mozolnie stworzono ludzkim geniuszem, itd.? Co do mnie, to wolę muzykę piękną pięknem harmonii i melodii niż nowoczesny wrzask. Wolę obrazy Tycjana niż Picassa, nie wspominając współczesnych skandalistów świadomie kpiących z wartości estetycznych, tych, co wzbudzają zachwyt i estetyczną radość – jakichś Duchampów, Warholów oraz ich pobratymców i kontynuatorów.

K.N.: Czy taki stan rzeczy w kulturze, jaki tu Pan przedstawia, jest związany z rezygnacją z prawdy obiektywnej, bo chyba tylko w niej można znaleźć argumenty racjonalne na obiektywne dobro i piękno? Skąd wzięła się rezygnacja z prawdy obiektywnej?

K.Ś.: Mam na to pytanie własną odpowiedź, ale taką, która mnie przygnębia. A to dlatego, że odsłania przede mną katastroficzną wizję naszej zachodniej cywilizacji. Oczywiście to nie nowego, ale jednak zasmuca, a nawet przeraża.

K.N.: Cóż to za wizja?

K.Ś.: A no wystarczy przytoczyć nowe pojęcia, jakie niesie ze sobą i na jakich chce się nadbudowywać nowa cywilizacja: antykultura (lub kontrkultura), antysztuka, antyestetyka i zwłaszcza postprawda, trans-, i posthumanizm. Jeśli te pojęcia trafnie mają charakteryzować ją, oznaczać jej istotę, to cóż ona niesie ze sobą? Otóż nic innego jak przerażający nihilizm. Moż-

na tu jeszcze postawić pytanie, czy to jest nowa cywilizacja, czy po prostu antycywilizacja. Metodą jej działania, przynajmniej jak na razie, jest ostentacyjny demontaż znaczeń dotychczasowych pojęć, które znajdują się u fundamentów wielkiej tradycji i stanowią jej aksjologiczne zwieńczenie. Wymienione przez pana trzy pojęcia: prawda, dobro i piękno, zarówno w antyku pogańskim, jak i zwłaszcza w chrześcijaństwie, były rozumiane ontologicznie czy nawet metafizycznie jako obiektywne cechy bytu. Z tego też względu nie mogło być mowy o dowolnym ich traktowaniu przez człowieka. Dla niego miały być najwyższymi ideałami danymi mu niejako *a priori* przez naturę stwórczą. Nie człowiek więc ma prawo tworzyć, ustanawiać prawdę, lecz prawda ma stwarzać i kształtować człowieka. W nowej cywilizacji jest odwrotnie. To człowiek jest twórcą prawdy, a więc i wszelkich wartości, które w tej jego prawdzie mają swoje uzasadnienie. Jeśli prawda jest tylko wyrazem pragnień i emocji, a nie faktów rzeczywistości obiektywnej, to wszystko, co się w ludzkim świecie pojawia, jest pozbawione przedmiotowego gruntu, podstawy ontycznej i zostaje poddane subiektywnej woli, którą nie prawo naturalne rządzi, lecz siła oraz fizyczna bądź psychiczna przemoc. Stąd biorą się wszelkie totalitaryzmy i katastrofy moralne, których jeszcze nie tak dawno doświadczyła ludzkość naszego kręgu cywilizacyjnego. A obecnie stoi na nowo przed nimi.

K.N.: Jak tego uniknąć? Czy to naprawdę bezwzględna fatalność losu, czy też istnieje jakieś przynajmniej hipotetyczne wyjście? Czy jest Pan optymistą czy pesymistą?

K.Ś.: Dzisiaj jestem umiarkowanym pesymistą. Ale może przyszłość zmieniłaby moje przekonanie, gdybym mógł jej doczekać. W to jednak należy wątpić. Moje najprostsze myślenie w tej bardzo trudnej problematyce koncentruje się na sytuacji, jaka powstała wokół religii chrześcijańskiej, a także wokół religii jako takiej. To wiąże się jak najbardziej z sytuacją, w jakiej znalazła się w europejskiej cywilizacji myśl metafizyczna. Mamy w tej dziedzinie poważny kryzys. A kryzys metafizyki pociąga w nieubłagany sposób kryzys prawdy obiektywnej.

I ten to właśnie dopiero rodzi wszelkie zamieszanie w kulturowej aksjologii, która z konieczności poddaje się „dyktaturze relatywizmu” (Benedykt XVI). Otóż prawda obiektywna wymaga przyjęcia instancji wyższej, niż zwykle doświadczenie zmysłów i uczuć. Odsyła naszą myśl w stronę metafizycznych rejonów rzeczywistości. Podobnie dobro. A nawet i piękno, choć ono w innym stopniu i w innym sensie. Metafizyczną instancją, która mogłaby porządkować ludzkie sprawy prawdy i dobra jest ta, którą od początku cywilizacji człowieka jako człowieka nazywano Bogiem. Mniej jest ważne, czy w liczbie pojedynczej, czy mnogiej – Bóg, czy bogowie lub czy używano jeszcze innych nazw. Ważne, że człowiek uznawał istnienie rzeczywistości nadprzyrodzonej, transcendentnej, która tak czy inaczej zsyła mu znaki mówiące, co jest dobre, a co złe, co prawdziwe, a co fałszywe, jakie życie ma sens, a jakie go nie ma. I stąd społeczeństwa czerpały siły duchowe, które porządkowały ich problemy egzystencjalne. Nikomu do głowy nie przychodziło, aby poprawiać wolę Boga, czy bogów. Nie człowiek, a Bóg był twórcą prawdy i wszystkiego, co z niej wynika.

Dziś jest odwrotnie. To człowiek ma tworzyć prawdę w akcie nieograniczonej wolności. Źródłem i znakiem jego człowieczeństwa jest rzekomo taka właśnie – nieograniczona, wolność a nie prawda. Ta ostania bowiem mogłaby ograniczać wolność, czyli jakoby samo człowieczeństwo. W praktyce wolność pojmuje się na sposób subiektywny i względny, sytuacyjny. Wolnym jest ten, kto ma siłę, aby swą wolność ustanowić i obronić. Jesteśmy świadkami upadku człowieka kultury zachodniej, która – powtórzmy to – zrodziła się ze źródeł filozofii greckiej opartej na racjonalnej metafizyce, Biblii ustanawiającej relacje człowieka z Bogiem, rzymskiego prawa porządkującego racjonalnie rzeczywistość społeczną i relacje międzyludzkie, oraz chrześcijaństwa, które dawało życie duchowe we wszelkich jego przejawach, zwłaszcza moralnych i eschatologicznych przez długie wieki. Stoimy u brzegu otchłani, w którą może się wkrótce pogрузić nasza chrześcijańska, czy właściwie już postchrześcijańska cywilizacja. Co będzie po niej, nikt dzisiaj wie-

dzieć nie może. Aby ta cywilizacja przetrwała, musiałaby się w niej odrodzić autentyczna wiara w Boga. Skoro jednak nawet u niektórych duchownych, jak to twierdzi sam papież Benedykt XVI, widać jej osłabienie, to jakże tu być optymistą. Dlatego jestem umiarkowanym, co prawda, ale jednak pesymistą. Niedawno czytałem porywającą i zarazem dramatyczną w swej wymowie na ten temat książkę kardynała Roberta Saraha, jednego z prefektów watykańskich kongregacji *Wieczór się zbliża i dzień już się chyli*. O kryzysie Kościoła w związku z osłabieniem w nim duchowości i siły wiary oraz zanikaniem sacrum w życiu i działalności instytucji kościelnych i w liturgii mówią i piszą coraz częściej, wyraźniej nie tylko różni dziennikarze, ale i osoby, osobistości duchowne. Kościół zaczął upodabniać się do świata. A ten wykazuje wszelkie oznaki upadku moralnego i duchowego, więc trudno się bronić przed pesymizmem, choć bronić się trzeba.

● **Krzysztof Napierski** – nauczyciel języka polskiego. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Ciechanowie – Instytutu Filologiczno-Historycznego w Mławie oraz absolwent Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Puławach. Dziennikarz, miłośnik filologii i literatury, członek wspólnoty ewangelizacyjnej w Mławie.

rzecz o pragnieniu

sympozja są wyczerpujące

siedemdziesiąt siedem referatów
siedemdziesiąt siedem ekspertyz
siedemdziesiąt siedem hipotez

woda – temat rzeka

sympozja są wyczerpujące
siedemdziesiąt siedem litrów mineralnej
siedemdziesiąt siedem litrów mineralnej
siedemdziesiąt siedem litrów mineralnej

w zdrowym mózgu – 85 % wody

sympozja są wyczerpujące
hektolitry słów
hektolitry moczu
hektolitry potu

i ani jednej pauzy na wyjście poza horyzont
tam
gdzie przelewają się oceany

kroplami gorzycy

rzecz o koniecznym minimum

bo tak naprawdę wcale
nie łakniemy marcepanów
– nasycą
okraszone uśmiechem co nieco

nie potrzebujemy karakułów
– ogrzewa
etola dobrych spojrzeń

nie wymagamy weneckich gondoli
– wystarcza
zaciszna łódź czułych ramion

ażeby
co świt wyruszać
z archipelagów ciernistych
ku przylądkom dobrej nadziei

i o zmierzchu cumować
bezpiecznie

(z tomiku poezji *rajskie kamyki*, Przasnysz 2020)

● **Bożenna Beata Parzuchowska** (ur. 29 lutego 1952 r. w Przasnyszu). Animatorka i instruktorka kultury, poetka, założycielka i przewodnicząca Koła Miłośników Sztuki TARAS oraz Teatru Trzech Pokoleń przy Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej (2009), członek – założyciel Związku Literatów na Mazowszu. Autorka wielu scenariuszy imprez kulturalnych oraz konkursów literackich.

Debiutowała przed 35 laty w biuletynach literackich w Ciechanowie i Ostrołęce. Potem przez wiele lat pisała „do szuflady”. W 2006 r. wydała pierwszy zbiór poezji *Światłoczulość*, 2013 – *Cierniste archipelagi*, w 2018 – *Zamyślenia. Sonety plus...*, a w 2020 – *rajskie kamyki*. Główną jej pasją jest poezja, potem teatr i sztuka. Uczestniczy aktywnie w życiu kulturalnym miasta i regionu. Jej utwory ukazywały się w prasie literackiej: „Poezji dzisiaj”, „Znaj”. Były też drukowane w wydawnictwach zbiorowych, jak *A Duch wieje, kędy chce...*, *Pokłosisie* i inne. W dorobku twórczym posiada setki wierszy, opowiadania, satyry i limeryki. Otrzymała kilka wyróżnień i nagród w konkursach poetyckich. Za działalność kulturalną wyróżniona Medalem Stanisława Ostoi-Kotkowskiego w kategorii Medal Honorowy (2012).

Zagłada i pokuta

Spokój jak morze we mnie wchodzi,
lecz spokój to umarłych gwiazd,
który już światła nie urodzi
i nie zatrzyma morskich fal,
gdy idą głucho z zatok martwych
do wysp, gdzie Ziemia Nowa
i Nowe Niebo rozpostarte
nad głębinami Słowa.

W śnie to widziałem. A na jawie
deszcz ciemny we mnie zaczął padać
i mgła wstawała coraz gęstsza.
Od gwiazdy Piołun głos zagłady
pokutę rodził i w niej wietrzył.

1984; 1994

Apokalipsa

łaska przychodzi i odchodzi
Tomasz á Kempis

Księgi mówią,
że łaska przychodzi i odchodzi,
a Bóg nie zapomina o swoich synach.

Ja zaś ci powiadam synu tej Równiny,
że to wiatr siada na twoim sercu

jak zły ptak na gałęzi jodły,
kołysze je aż do najgłębszego lęku,
a kiedy masz umierać,
odlatuje
i cisza rodzi się na pustce po nim.

Bo łaska przychodzi i odchodzi
jak fale dalekich chorałów
w jesienny wieczór,
kiedy zamyślony słuchasz
szumu ognia w kominku
i ponad samotnością
słyszysz
głos posłańca
z tamtej strony Wielkiego Płomienia:

Apokalipsa jest już w was,
chude konie się pasą
na pożółkłych łąkach Równiny,
drzemią jeszcze znużeni jeźdźcy
i przez sen pchają nocą
ognisty wóz.

ok. 1977

Miasto wzlatujące

Niebo w skrzydłach błyskawic zniża się szumem nad miastem,
bije głucho w zamknięte bramy szpitali i świątyń.
Ale w mrokach szpitala wszyscy ogłuchli i ślepi
klęczą w bólu jak rzeźby ryte w przydrożnym kamieniu.

Drzewa wznoszą korony, ażeby niebo powstrzymać,
które ciągnie w ulice falą wygasłych galaktyk,
cieniem się leje w ogrody wiejące kwiatami w miasto.
Co nam cienie zwiastują? Co ukrywają przed nami?

Oto miasto na dachach w trwodze się zrywa do lotu.
W stada domów stłoczonych, w kolumn żałobną procesję
wchodzi wiatr przeznaczenia od obcych posłany wyroków,
w ściany dudni słupami, popiołem sypie do okien.

Czemu miasto wzlatujesz? Dokąd chcesz odejść? I w czyje
teraz bramy zastukasz? Jaki ci Bóg tam odpowie?
O co spytasz go, o co, jeżeli on już daleko
szumi pieśnią stworzenia w ciemnej-jak śmierć twoja-mowie?

1966; 1993

● **Kazimierz Świągocki** – poeta, filozof, literaturoznawca, krytyk literacki; doktor habilitowany nauk humanistycznych. Autor licznych prac naukowych i eseistycznych o literaturze XIX i XX wieku, m.in. o Mickiewiczu, Norwidzie, Leśmianie, poetach Powstania Warszawskiego, Szymborskiej. W badaniach literackich stosuje oryginalną metodę hermeneutyczną opartą na filozofii. Zdobył sobie opinię wybitnego poety metafizycznego w skali historii literatury polskiej. Wykładowca filozofii i literatury na kilku wyższych uczelniach. Na temat jego twórczości powstały dwa tomy pokonferencyjne prac naukowych: *Poezja i egzystencja. O twórczości poetyckiej Kazimierza Świągockiego studia – szkice – interpretacje* (1999) oraz *Egzystencja, metafizyka i kultura w pisarstwie Kazimierza Świągockiego* (2018). Obecnie na emeryturze.

Dopelniło się

Pamięci mojego kochanego dziadka Eugeniusza Frankowskiego

*Człowiek rozumie wszystko: jak drga eter
i co się dzieje na słońcu, ale żeby ktoś wycierał nos
inaczej niż on sam, tego już pojąć w żaden sposób nie może*

– Iwan Turgieniew, *Ojcowie i dzieci*

Załamione oczy nieco zniekształciły litery wyryte na tablicy nagrobnej. Nie na tyle jednak, bym ich nie odczytał: „Eugeniusz Frankowski, ur. 21.01.1903”. Detlef patrzył na mnie, delikatnie mrużąc swoje, równie wilgotne oczy. Zamierzchłe wspomnienia wróciły nagle.

* * *

– To byli Niemcy. A Niemcy to nie ludzie – powiedział dziadek stanowczym i pewnym głosem, patrząc w moje, lekko zaszkoczone oczy sześć- lub siedmiolatka.

– Wiem dziadku, opowiadałeś mi – odrzekłem stojąc na pionowo ustawionym na grobie kamieniu z tablicą nagrobną, na której gotykiem wyryte było niemieckie nazwisko. Niby wiedziałem, że Niemcy to nie ludzie i oczywiste było, że trzeba ich nienawidzić za to, co nam zrobili ale... jakoś tak nieswojo mi było chodzić i bawić się na ich szczątkach.

– Nigdy tego nie zapomnij. Ja kiedyś umrę i umrą wszyscy, którzy pamiętają. I wtedy oni znów podniosą te swoje butne łby. Dlatego musisz pamiętać wszystko to, co ci opowiadam. Musicie zawsze być czujni i gotowi – dziadek wsparty o drewnianą łaskę patrzył tym razem niewidzącym wzrokiem gdzieś przed siebie, jakby wspominał tamte przeokrutne, nieludzkie czasy. Chmury

przesłoniły gorące, lipcowe słońce. Zrobiło się jakby ciemniej, na skórze poczułem lekki, chłodniejszy podmuch wiatru.

– Skacz – krzyknął dziadek uśmiechając się do mnie. Skoczyłem. W jednej chwili „niemiecki cmentarz” w Iłowie stał się dla mnie wielkim placem zabaw. Przestałem przejmować się spoczywającymi dwa metry pod powierzchnią nieboszczykami. Wspinałem się na kolejne nagrobki i płyty, skakałem z nich w krótkich spodenkach i sandałkach, biegałem, śmiałem się. W Iłowie nie było placu zabaw dla dzieci. Ten zarośnięty drzewami, dzikimi krzewami i trawami stary cmentarz zaczął mi go zastępować. Później chodziłem tam sam. Zbierałem kwiaty dla mamy i babci. Wczesną wiosną rosły tam białe zawilce i niebieskie przylaszczki. Jak się miało szczęście, można było znaleźć bladożółte przepiękne pierwiosnki, później zawrotnie pachnące fioletowe fiołki, podobnego koloru dzwonki i żółte kwiatki, które nazywaliśmy kaczeńcami. Rosła tam też jasnota, ładująca podobna do pokrzywy, która miała jednak białe kwiatki i nie parzyła. Rosła ona również na naszym podwórku. Zrywałem z niej białe kwiatki i wysysałem słodki nektar, którego było w nich wyjątkowo dużo. Jednak nigdy nie robiłem tego na „niemieckim cmentarzu”. Świadomość, że rosną one na niemieckich trupach robiła swoje.

Jednakże „niemiecki cmentarz” przestawał być placem zabaw nocą. Jako uczeń pierwszych klas podstawówki za nic nie wybrałbym się tam wtedy sam. Nocą to miejsce stawało się jakby scenerią z filmów grozy. Drzewa i krzewy zamieniały się w przygarbione, groteskowe kontury upiornych postaci ludzkich, wszędzie było pełno szmerów, skrzypienia, odgłosów pękających, jakby pod ciężarem idącego człowieka, gałązek. Czasami pojawiał się mrozący krew w żyłach huk sowy, innym razem nad głową przelatował nietoperz. Po zmroku chodziłem na „niemiecki cmentarz” tylko z ojcem lub starszymi o dziesięć lat przyrodniemi braćmi.

– Nie bój się zmarłych – mówił ojciec widząc mój strach – krzywdę mogą wyrządzić tobie tylko żywi.

– Wiem – odpowiadałem z niepewnością w głosie – ale tu leżą Niemcy, a oni byli źli.

– Nie wszyscy Niemcy byli źli – odpowiadał ze spokojem.

– Dziadek mówił, że wszyscy. Ty też opowiadałeś mi jak w Rzeszowie rozstrzelali przed twoimi oknami Polaka, a tobie kazali zdejmować mu buty, chociaż byłeś wtedy przedszkolakiem – odparłem, przypominając sobie opowieść ojca.

– Tak było, a twój dziadek Eugeniusz i babcia, rodzice twojej mamy wycierpieli wiele od Niemców i dlatego tak mówią. Twój pradziadek, a mój dziadek wrócił z twoim drugim dziadkiem Janem do Europy z Ameryki przez Niemcy. Jakiś czas mieszkali wśród Niemców, pracowali tam. Nie doznali krzywd, a Niemcy zachowywali się jak ludzie. Nawet brat twojego dziadka dostał imię Wilhelm, na cześć niemieckiego cesarza. Jednak po pewnym czasie postanowili jechać dalej, do rodzinnej Polski.

– Dziadek mi mówił, że twoja rodzina zawsze za bardzo bratała się z Niemcami, nie tylko przed wojną, ale i w czasie okupacji – wypaliłem.

– Tak, były takie przypadki w naszej dalszej rodzinie. Ale akurat dziadek i ja byliśmy i jesteśmy patriotami, pomimo że mieliśmy też amerykańskie obywatelstwo. Ojciec twojej mamy nie może nam wybaczyć, że mieliśmy czarne owce w rodzinie. Widzisz, on był zawodowym żołnierzem, pochodził z kresów, z których musiał wyjechać. Tak naprawdę nie poznał innych kultur, żywił ciągłą nienawiść do bolszewików, z którymi walczył i do Niemców, którzy go ranili, więzili i upokarzali. Jego żona uciekła z transportu do obozu koncentracyjnego wyskakując z jadącego pociągu z dwuletnim dzieckiem na rękę – z twoim wujkiem Władkiem. Strażnicy niemieccy do nich strzelali, na szczęście niecelnie – wspomniał.

Ojciec świecił elektryczną latarką i strach we mnie ustępował. Milkły niepokojące trzaski i szmery w mojej głowie. Ich miejsce zajmowała kojąca melodia... coś, jakby „Aria na strunie G” Bacha.

Dziadek mieszkał z babcią nad nami w tej samej piętrowce. Kiedy rodzice pracowali, dziadkowie zajmowali się mną i moim młodszym bratem, po szkole. Babcia opowiadała niewiele, ale dziadek był dla mnie kopalnią wiedzy historycznej. Kiedy cho-

rowałem i nie chodziłem do szkoły, przychodził i całymi dniami opowiadał o wojnie z bolszewikami, o tym jak z generałem Żeligowskim zajmowali Wilno i tworzyli Litwę Zachodnią, o kampanii wrześniowej i okupacji, ze szczególnym naciskiem na okrucieństwo Niemców. Lubił koloryzować. Nigdy nie zapomnę opowieści o dwupółmetrowym, półzwierzęcym bolszewiku, wskakującym z bagnietem na karabinie do okopu, w którym był dziadek i o ich walce, kiedy dziadek skrzył mu kark.

– Stary durniu, chyba nie myślisz, że dziecko uwierzy w te twoje bajki o bolszewikach-olbrzymach – śmiała się babcia, podrzucając węgiel pod fajery kaflowej kuchni, żeby piekarnik się dobrze nagrzał do pieczenia ciasta, a także woda w zbiorniku (nazywanym przez dziadków basenem), którą później czerpała metalową, emaliowaną kwartą do mycia naczyń. Na hakach tej kuchni, przy gorących kaflach i nad fajerami, wisiała swojska kiełbasa, która w ten sposób stawiała się suchą wędliną – moim przysmakiem. Dziś moglibyśmy rzec, że taka kuchnia była urządzeniem wielofunkcyjnym.

– Cicho matka! – złościł się dziadek. – Nie widziałas bolszewików, to nie zabieraj głosu. A ja zabiłem ich więcej, niż ty masz włosów na głowie.

Dziadek opowiadał mi też o swojej służbie w Morskim Dywizjonie Lotniczym w Pucku. Był fotografem lotniczym. Latał na samolotach Lublin R VIII Hydro, startujących i lądujących bezpośrednio na morzu. Niemcy zbombardowali dywizjon 1 września 1939 r. Odłamki raniły dziadka w głowę i pachwinę. Trafił do szpitala w Gdyni, a po wejściu Niemców został przetransportowany do obozu jenieckiego okrętem szpitalnym „Wilhelm Gustloff”. Tak więc dziadek walczył z Rosjanami, bolszewikami. Z Niemcami nie zdążył. Jednak ostrze jego nienawiści było wyraźnie skierowane w stronę naszych zachodnich sąsiadów. Z czego to wynikało? Z bolszewikami tylko walczył. Niemcy go raniłi, spowodowali, że do końca życia pozostał niepełnosprawny, trzymali w niewoli, strzelali do jego żony i dwuletniego syna. W niewoli dziadek słuchał też opowieści innych żołnierzy, którzy doświadczaali lub byli świadkami hitlerowskiego bestialstwa. Kiedy chorowałem na odrę opowiadał mi, jak na

jednym z polskich okrętów wojennych jego znajomy marynarz został tak ranny w brzuch podczas bombardowania, że wylewające się z niego wnętrzności trzymał zawinięte w prześcieradle. Takich makabrycznych i brutalnych opowieści słyszałem wówczas wiele.

Lata leciały, a ja rosłem może nie w nienawiści do Niemców, ale w całkowitym braku empatii, czy szacunku. Kiedy miałem około dziesięciu lat, na „cmentarzu niemieckim” urządziliśmy sobie boisko piłkarskie. Słupkami bramek były kawałki nagrobków. Nikt się nad tym nie zastanawiał, że biegamy być może po zmarłych. Podczas gry padały wulgaryzmy, a przecież wiedzieliśmy, że to cmentarz i wiedzieliśmy, jak należy się zachowywać na „prawdziwym”, katolickim, polskim cmentarzu. Ale ten był niemiecki, więc bezrefleksyjnie go bezczęściliśmy. Koledzy, z którymi grałem w cmentarny futbol, chłopaki z klasy i szkoły, miewali często niemieckie nazwiska – Gross, Stulich, Neubert, Willenberg. W żyłach wielu z nich zapewne płynęła jakaś część niemieckiej krwi. Przed 1919 rokiem, w Iłowie było więcej Niemców niż Polaków, ale nikt się tym nie przejmował. Dla nas te nazwiska były normalne, nikt nie czuł się Niemcem, nawet w jednym procencie. Przecież całe wieki było tu pogranicze, Państwo Krzyżackie, a później Prusy Wschodnie.

Gdy miałem piętnaście lat, dziadek zginął przejechany przez pociąg. Wówczas już interesowałem się muzyką, głównie heavy metalem, tak jak wielu moich kolegów. Uwielbialiśmy amerykańską „Metallicę” i polskiego „Kata”. Muzyka była mroczna, a muzycy często fotografowali się z czaszkami i kośćmi ludzkimi. Nie pamiętam, kto wpadł na szatański pomysł, by wybrać się „na czaszki”. Oczywiście było, że nie na polski cmentarz. Uzbrojeni w saperki, szpadle i latarki ruszyliśmy pod osłoną nocy. O ile dorośli nie zwracali uwagi na to, że graliśmy w piłkę na szczątkach, o tyle jawne ich wydobywanie, raczej by nie przeszło. Nie było w nas strachu, poczucia winy, czy grzechu. Przecież to tylko Niemcy – jak zwierzęta. Zapewne każdy bałby się wybrać tam nocą sam, ale w grupie prześcigaliśmy się zuchwałością, odwagą i pogardą dla pogrzebanych. Niestety po

rozkopaniu kilku grobów nic nie znaleźliśmy. Wracaliśmy rozczarowani.

– Słyszałem, że kości wykopali i wywieźli wcześniej – przerwał milczenie Tadek, który mieszkał z rodzicami w dawnym kościele ewangelickim, gdzie mieszkała też stara Niemka, więc mógł coś wiedzieć.

– Możliwe, ojciec też mi wspominał – odrzekł Andrzej. Wydawało się to prawdopodobne, bo mieszkał tuż za murkiem „cmentarza niemieckiego”.

– Ale są jeszcze szwabcy zakopane w lesie. Żołnierze-mordercy – kontynuował Tadek. Było ciemno, ale wszystkim zabłyśnięły oczy.

– Idziemy jutro – powiedział Arek – tam w lesie można działać za dnia. Wiem, gdzie to jest i nikt tam nie chodzi.

Następnego dnia poszliśmy do lasu. W piaszczystej glebie łatwo było kopać. Arek wskazał miejsce bezbłędnie. Już wcześniej widział tam kości. Cały dzień nam zajęło, żeby każdy miał swoje trofeum – czaszkę i dwa piszczele. Schowaliśmy je do plecaków i rozeszliśmy się. Ja z bratem ukryliśmy szczątki w kurniku. Przebieraliśmy się w czarne skóry i robiliśmy sobie zdjęcia z tymi czaszkami i kośćmi. Traktowaliśmy je jak rekwizyty, zabawki, nie jak szczątki ludzkie. W końcu, wciąż wewnątrz głowy tłukły się słowa dziadka, że oni nie byli ludźmi. Nie miałem pojęcia, że nawet gwiazdy ciężkiego brzmienia nie używały w trakcie sesji fotograficznych i koncertów prawdziwych szczątków ludzkich, tylko plastikowe odlewy. Nie wiedziałem też, że niektórzy z naszych kolegów z cmentarza bawili się w satanizm. Nie wiadomo też do czego bym się sam posunął, gdyby nie wydarzenie, które miało miejsce pewnego letniego dnia. Czaszka leżała ukryta w wysokiej trawie na podwórku. Tego dnia ojciec zamówił beczkowóz do wybrania szamba. Ciężki samochód wjechał kołem na czaszkę i skruszył ją, a w zasadzie zmiażdżył. Z jednej strony byłem zmartwiony, a z drugiej ucieszyłem się, że szkop tak skończył – zmiażdżony szambowozem.

W owym czasie skończyłem podstawówkę i postanowiłem kontynuować naukę w działdowskim liceum. Bardzo interesowałem się sportem, szczególnie piłką nożną, lekkoatletyką,

kolarstwem, a najbardziej „Wyścigiem Pokoju” i skokami narciarskimi. Zawsze kibicowałem dwóm drużynom – Polsce i tej, która grała przeciwko Niemcom. Nic nie przynosiło mi takiej radości jak porażka szwabów. Nawet porażka „ruskich”, choć słodka, nie smakowała tak wspañale, jak porażka Niemców.

W połowie lat osiemdziesiątych w małych miejscowościach na pograniczu Mazur i Mazowsza jak Iłowo czy Działdowo, nie było dostępu do innych mediów, prasy, niż do oficjalnych komunistycznych, nie licząc stacji radiowych takich, jak: „Wolna Europa” czy „Głos Ameryki”. Oczywiście słuchać wolałem „Głosu Ameryki” i to z jasnych względów – „Wolna Europa” nadawała z Monachium czyli z Niemiec i to regionu, gdzie rodził się nazizm. Obydwu stacji słuchał mój ojciec na małym tranzystorowym radiu. Stacje te były straszliwie zagłuszane, jakoś dźwięku okropna i cały czas trzeba było regulować odbiornik.

– Darek posłuchaj tego, to dowiesz się prawdy – mawiał.

– Słucham, ale nie tyle co ty, bo mnie uszy bolą od tych pisków – odpowiadałem.

– I nie słuchaj tego kłamczucha z wielkimi uszami – zastrzeżał ojciec.

– Wiem, wiem. Ja też nie lubię Urbana. Ale czasami oglądam „Dziennik” żeby wiedzieć co „oni” mają do przekazania.

Czytałem też „Trybunę Ludu” czy „Żołnierza Wolności”. A tam przekaz odnośnie do Niemców był tyleż prosty, co nieprawdziwy. Otóż wszyscy dobrzy Niemcy mieszkali w NRD, lubili Polaków, uznali granicę na Odrze i Nysie, byli naszymi sojusznikami pozbawionymi uprzedzeń i nienawiści. Natomiast wszyscy źli Niemcy zamieszkiwali RFN. Dyszeli oni nienawiścią do Polski, żądali rewizji granic i powrotu wypędzonych, ukrywali esesmanów i zbrodniarzy wojennych oraz kultywowali neonazizm. Trochę dawałem się na to nabrać. W końcu już Goebbels odkrył, że kłamstwo powtarzane setki razy wydaje się prawdą. Tak więc zwycięstwa sportowców z NRD odchorowywałem zdecydowanie mniej niż triumfy RFN-owców. Ale jednak odchorowywałem... w końcu to też byli Niemcy. W liceum nadarzyła się okazja odwiedzić NRD i to dwa razy. Będąc licealistą przeżyłem upadek PRL. Pierwszy wyjazd, jeszcze za komuny,

był typowo wypoczynkowy. Byliśmy dwa tygodnie w Lipsku i okolicach. Niemców prawie nie poznałem, za to wschodnio-niemieckie sklepy wspominam jak nasze „pewexy” – wszystko było, nawet czekolada, i to bez kartek. Różne gatunki! Do tego ja, przyzwyczajony, że parówka i mortadela to rarytas, jadłem tam na śniadanie salami i szynkę, czyli lepiej jak u nas na święta. Pamiętam, że wtedy po raz pierwszy zacząłem się zastanawiać, że skoro oni przegrali wojnę, a my ją wygraliśmy, dlaczego u nich jest taki dobrobyt, a u nas komunistyczny paździerz do entej potęgi. Dlaczego, skoro oni są takimi gamoniami, jak z kawałów o Polaku, Rusku i Niemcu, a my tacy mądrzy, to oni mają wszystko, a my nic? Ten wyjazd choć krótki, zachwiał nieco fundamentami moich przekonań co do Niemców, wpajanych mi przez dziadka i komunistyczne mass media. Było lato 1988.

Jakoś tak wiosną 1989 roku wezwała mnie wychowawczyni.

– Darek, nie chciałbyś pojechać w wakacje do NRD? – zapytała wprost.

– Byłem rok temu, ale chętnie – odparłem. – A co to za okazja?

– Można przez OHP wyjechać w ramach wymiany na miesiąc do pracy – powiedziała.

– A co to za praca? – zapaliła mi się czerwona lampka ostrzegawcza, że jak babcia pojedę „na roboty do Rzeszy”.

– W jakimś ich pegeerze pod granicą z RFN. Nic ciężkiego, a dobrze można zarobić – uśmiechnęła się.

– Wchodzę w to – odpowiedziałem po chwili zastanowienia. Nie uśmiechała mi się wprawdzie praca dla Niemca, ale niezła kasa i chęć bliższego poznania wroga, nawet tego lepszego sortu, przeważały. Poza tym świeżo w pamięci miałem pełne sklepy oraz smak szynki i salami w powszedni dzień.

Wydarzenia w Polsce przyspieszyły. W czerwcu 1989 odbyły się pierwsze, częściowo wolne wybory. Czytałem opozycyjne gazety i publikacje, a do jeansowej koszuli à la Kuroń miałem przypięty okrągły znaczek KPN, jednego z bardziej radykalnych odłamów opozycji. Za granicę pojechalśmy autokarem. Okazało się, że zamieszkamy w budynku gospodarczym w jakimś pegeerze w Rottleben, nieopodal miasta Bad Frankenhausen,

blisko granicy z RFN. Miało to taki plus, że ściągałiśmy telewizję zachodnioniemiecką.

Pracowaliśmy przy zbieraniu ogórków. Mieliśmy swojego tłumacza, a dodatkowo gospodarze zaoferowali nam tłumaczkę, młodą i atrakcyjną dziewczynę, która wprawdzie nie знаła polskiego, ale... znała rosyjski. Praca nie była bardzo ciężka. Stare Niemki pracujące przy ogórkach okazały się, ku mojemu zaskoczeniu, całkiem miłe. „Pewnie dlatego, że są z NRD” – pomyślałem. W każdym razie po kilku dniach już nie zbierałem ogórków, tylko odnosiłem z kolegą pełne kosze od Niemek i wysypywałem na przyczepy ciągników. Praca była lżejsza, a do tego pracownice pegeeru wystąpiły dla nas, noszących kosze, o dodatkowe premie. Popołudniami odwiedzały nas młode Niemki. Każda chciała mieć jakiegoś swojego Polaka. Zaskoczyło mnie, że były bardzo bezpośrednie i szybko wchodziły w bliższe relacje, również intymne. Ja bliższe relacje nawiązałem z wysoką dziewczyną o mało niemieckiej, jak wtedy myślałem, urodzie, a więc urodziwej, o imieniu Kerstin. Porozumiewaliśmy się mieszaniną rosyjskiego i angielskiego. Coraz bardziej przekonywałem się, że dziadek chyba nie do końca miał rację. Kerstin była jednak zdecydowanie człowiekiem, dziewczyną i kobietą z krwi i kości, o czym niejednokrotnie się przekonałem w całkiem sympatycznych okolicznościach. Bądź co bądź była to Niemka z NRD.

Była też druga Niemka. Na dyskotecę w Bad Frankenhausen wpatrywała się we mnie swoimi wielkimi oczami. Cholerne atrakcyjna, w zwiewnej, krótkiej sukience. To była nasza tłumaczka. Wypiłem trochę alkoholu, więc jej wzrok mnie nie onieśmielał, pomimo że była zdecydowanie najatrakcyjniejszą dziewczyną na dyskotecę. Trochę zdziwiło mnie jej zainteresowanie, ponieważ wokół pełno było zabiegających o jej względy przystojnych chłopaków.

– Zatańczymy? – Zapytała po rosyjsku wbijając we mnie swój wzrok i uśmiechając się zalotnie. To ona pierwsza podeszła do mnie.

– Jasne! – odpowiedziałem jeszcze trochę oszołomiony. Wziąłem ją za rękę i poszliśmy na parkiet. Z głośników zaczął

się saczyć hit tamtych czasów, „Dirty Diana” Michaela Jacksona. Nie wiem, co się działo później. Była to jakaś mieszanina magii i magnetyzmu... w każdym razie wykonaliśmy najbardziej zmysłowy i erotyczny taniec w moim życiu, zakończony długim, namiętym pocałunkiem. Nigdy wcześniej, ani już nigdy później czegoś takiego nie doświadczyłem. Jeszcze chwilę porozmawialiśmy o życiu, Polsce, Niemczech, o poezji i niestety dyskoteka się kończyła. My Polacy wracaliśmy całą grupą do Rottleben. Ona została w Badzie, jak mówiliśmy na Bad Frankenhausen. Byliśmy już umówieni na następną dyskotekę. Widywaliśmy się wprawdzie w tygodniu, rozmawialiśmy po rosyjsku i angielsku, ale to było coś innego. Niemniej z każdym spotkaniem czułem coraz większe zafascynowanie, zauroczenie, pożądanie. Byliśmy jak bratnie dusze, które się odnalazły gdzieś w otchłani wszechświata, wbrew wszelkim zasadom i prawidłom.

Czar przysł w czwartek, dwa dni przed dyskoteką.

– Węclawski, musimy porozmawiać – usłyszałem zdecydowany głos naszego tłumacza. Wracaliśmy właśnie z kolacji.

– O co Panu znów chodzi – zapytałem lekceważąco nie kryjąc irytacji. Tłumacz był od nas dużo starszy, mądrył się na każdy temat i ciągle chodził podpity. Nikt za nim nie przepadał.

– O to, conosisz ciągle przypięte do ubrań – spojrzałem na swój znaczek KPN-u. – Wszyscy możemy mieć przez to kłopoty, a ty już masz.

– Nie wiem, czy Pan zauważył, towarzyszu, ale wasze rządy w Polsce się kończą i to takie komuchy jak Pan będą mieli kłopoty – wypaliłem

– Być może – odparł spokojnie – ale jesteśmy w NRD, państwie, gdzie agenci Stasi czają się na każdym kroku.

– Znów się pan nachlał i bredzi – wycodziłem ze złością. – Nie znam i nie widziałem tu żadnego agenta Stasi.

Patrzył na mnie z uwagą i napięciem. Możliwe, że był lekko wstawiony, ale raczej nie bredził. Spojrzał mi w oczy.

– Z jednym nawet tańczyłeś i całowałeś się na dyskotecę w sobotę. Tak, Nicola, ta tłumaczka jest agentką Stasi – powiedział z grobową miną, a jego oczy błyszczały. Przez chwilę

byłem skłonny uwierzyć, ale później stanęły mi przed oczami nasze rozmowy, spojrzenia, ten taniec i pocałunek.

– Za dużo Pan chyba wypił i za bardzo siedzi w tym czerwonym bagnie.

– Myślisz, że dlaczego odrzucając zaloty twoich kumpłi skupiła się na tobie? Czym się od nich różnisz? Jest tylko jeden szczegół. Ten przeklęty znaczek KPN w koszulce. To on ją zainteresował, nie ty. Radzę ci go zdjąć i schować, a jeszcze lepiej wyrzucić – mówił, uważnie dobierając każde słowo wciąż patrząc mi prosto w oczy.

– To moja sprawa – zakończyłem rozmowę i odszedłem.

Rano w pegeerze pojawiła się policja. Po ich wizycie urzędniczka wezwała mnie do pokoju administracji z tłumaczem. Oświadczyła, że mój paszport będzie przechowywany na komendzie policji aż do mojego wyjazdu. Nikt ze mną nie rozmawiał, nie przesłuchiwał.

Spotkanie z Nicolą było smutne. Przyznała, że współpracowała i dostała zadanie wybadania mnie, czy nie chcę jechać do RFN, albo coś innego.

– Uwierz mi Darius – wlepiła we mnie załzawione oczy – kiedy Cię poznałam, od tego tańca na parkiecie, wszystko się zmieniło. Jesteś inny, fascynujący. Nie chce Cię inwigilować – łza popłynęła jej po policzku.

– Ja mam w to uwierzyć? – zapytałem ze złością.

– Zobacz, u was to wszystko pada. Kiedy padnie, upadnie też u nas. Runie mur w Berlinie. Ale ja nie zamierzam czekać. Przeprowadzę się przez Odrę do Polski i stamtąd do rodziny w RFN. Mam dość tego życia. Ty mógłbyś do mnie przyjechać. Coś mnie w tobie fascynuje, intryguje – jeśli była aktorką, to najlepszą jaką znałem. Złość wezbrała we mnie ponownie.

– Dość! – wykrzyknąłem – Żegnaj! Odwróciłem się i odszedłem. Do dziś zastanawiam się, czy przypadkiem nie mówiła prawdy, czy nie postąpiłem zbyt pochopnie, czy nie straciłem szansy...

Od następnego dnia Nicola nie przychodziła już do pracy. Zastąpił ją jakiś chłopak, który... mówił po polsku. A mnie nie zostało nawet zdjęcie.

Pozostałe kontakty z Niemcami w NRD wyglądały różnie. Pracownicy pegeeru były miłe i swojskie. Podobnie dziadkowie, z którymi piliśmy piwo kufłowe w barze na dworcu Deutsche Reichsbahn. Pilnowali barmankę mówiąc jej, że Polacy wolą pić z kufli, nie szklanek. Rozegraliśmy też mecz piłki nożnej z NRD-owcami. Było ostro, nikt nie odpuszczał. Skończyło się na szczęście remisem. Na szczęście dla nas, albowiem pachniało jakimś linczem, albo nierówną bijatyką. Odetchnęliśmy, kiedy nasz bramkarz puścił gola. Ale najgorzej było w sklepach. Kiedy dostaliśmy wypłatę, chcieliśmy się obkupić. U nas przecież nic nie było. Okazało się, że najlepiej chodzić pojedynczo i nie odzywać się po polsku. Kiedy obsługa zidentyfikowała Polaków, od razu traktowała ich jak potencjalnych złodziei. To było upokarzające. Do tego, przy koszulkach, czekoladach i innych towarach wisiały informacje napisane łamaną polszczyzną typu „KOSIULKÓW MOŻNA KUPIWAĆ TYLKO PO JEDEN”. Widzieliśmy, że Niemców to nie dotyczy. Tak więc niemiecki rekonesans wypadł ambiwalentnie. Przekonałem się, że mimo wszystko Niemcy są ludźmi, niektórzy nawet miłymi i intrygującymi. Okazało się też, że komunistyczną propagandę o przyjaznych Polakom wszystkich Niemcach z NRD można włożyć między bajki.

Z NRD wróciłem z fajnymi ciuchami, butami, kosmetykami i słodyczami. Wróciłem z Nicolą w pamięci, a Kerstin pisała do mnie listy po niemiecku, że chce się przeprawić przez Odrę do Polski i czy jej nie pomogę. Nie odpisywałem. Wkrótce runął berliński mur.

Na studiach przez rok uczyłem się podstaw języka niemieckiego. Poznałem tam ludzi z dużych miast i innych kultur, którzy do Niemców uprzedzeni nie byli, co początkowo mnie dziwiło. Po studiach pracowałem w Departamencie Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Środowiska. Siedziałem w jednym pokoju z dziewczyną, która była odpowiedzialna za współpracę z Niemcami. Odwiedzało ją wielu Niemców, tych z dawnego RFN. Rozmawiałem z nimi po angielsku, czasem umawialiśmy się na zwiedzanie Warszawy, na kawę czy piwo. Okazali się nor-

malnymi ludźmi, z normalnymi problemami i radościami. Dla nich nie miało znaczenia jakiej jestem narodowości. Po prostu byliśmy kolegami. Podobnie w delegacjach poznawałem ludzi z całego świata, również Niemców. I całkowicie przestało mieć dla mnie znaczenie, że są Niemcami. Byli współpracownikami, partnerami tak jak Anglicy, Rosjanie, Japończycy, Amerykanie, itd. Byliśmy międzynarodowym towarzystwem młodych ludzi mających jakiś wspólny cel. Jeśli poruszaliśmy swoją odrębność, to w dyskusjach np. o potrawach czy tradycji. Pamiętam z tego okresu, że tylko dwie nacje się nie tolerowały – Serbowie i Albańczycy.

W XXI wieku byłem już dyrektorem krajowego ośrodka rehabilitującego osoby chore na SM. Odziedziczyłem po poprzedniku współpracę z podobnym ośrodkiem w Niemczech, blisko Magdeburga. Niemcom bardzo zależało na kontynuowaniu współpracy. Ja również byłem za tym, więc zaprosiłem ich do Polski. Przyjechał właściciel ośrodka Detlef, z żoną Andreą i córką niewiele starszą od mojej córki, oraz pracujące z nimi zaprzyjaźnione małżeństwo Herbert i Regina. Okazali się sympatycznymi ludźmi. Choć byli starsi ode mnie, szybko wywiązała się pomiędzy nami chemia i nić sympatii. Wymienialiśmy doświadczenia, nie tylko zawodowe, ale i prywatne, a z czasem nawet polityczne i historyczne. Odwiedzaliśmy się przynajmniej raz w roku. Nasze córki się polubiły. Współpraca kwitła. Nigdy nie myślałem o nich jak o Niemcach, ale jak o przyjaciółach. Mogli być Polakami, Masajami, Eskimosami, nawet Marsjanami – nieważne, albowiem byli przyjaciółmi. Kiedy byli u nas, chciałem im jak najwięcej pokazać, żeby się dobrze czuli. Podobnie postępowali oni. Odwiedzałem ich z żoną i dziećmi.

Przed kolejnym ich przyjazdem otrzymałem list od Detlefa. Pytał w nim, czy podczas spotkania mogliby zobaczyć Auschwitz. Ucieszyłem się, ale i zaniepokoiłem. Zorganizowałem im trzydniowy wypad Kraków – Wieliczka – Oświęcim. Przyjechali z młodymi pracownikami. Zwiedzanie obozu odbyło się praktycznie w całkowitym milczeniu. Jedna z młodych Niemek cały czas płakała, pomimo że na co dzień była bardzo pogod-

na. Wróciliśmy do ośrodka, gdzie byłem dyrektorem i wówczas wpadłem na pewien pomysł.

W moim rodzinnym Iłowie, w miejscu tych piachów w lesie, gdzie kiedyś wykopywaliśmy czaszki i piszczele, powstał wielki cmentarz wojenny żołnierzy niemieckich poległych w I i II wojnie światowej. Zebrano tam wszystkie wykopane szczątki, nie tylko z okolic Iłowa – w sumie prawie 12,5 tysiąca. Nazwiska ich wyryte zostały na granitowych blokach. Odwiedzając wcześniej ten cmentarz dostrzegłem na jednym z bloków nazwisko Schmahl. Tak nazywał się Detlef. Uświadomiłem sobie, że mogli tam leżeć jego krewni.

Siedząc wieczorem przed dworkiem o zachodzie słońca i popalając cygaro z Detlefem i tłumaczką zapytałem go:

– Detlef... 20 km stąd, w mojej rodzinnej miejscowości, jest cmentarz żołnierzy niemieckich. Widziałem na granitowych płytach twoje nazwisko. Może pojechalibyśmy tam, złożyli kwiaty, oddali cześć?

– Zaskoczyłeś mnie Darius – widziałem, że nie udaje – nikt z moich bliskich nie walczył w Polsce, ale jeśli nie byłoby to kłopotem chętnie odwiedziłbym ten cmentarz. To niezwykle gest z Twojej strony. Wiem, że żołnierze niemieccy nie przyjeżdżali do Polski na wakacje i co tu robili – wyznał Detlef.

Wtedy opowiedziałem mu o moim dziadku, o zabawach na niemieckim cmentarzu, nawet o wykopywaniu czaszek. Obaj mieliśmy łzy w oczach. Skończyłem słowami:

– Wiesz... mnie też jest to potrzebne.

Uśmiechnął się i zaciągnął dymem z cygara. Nic nie odpowiedział. Słowa nie były już potrzebne tamtego wieczoru.

Następnego dnia ubraliśmy się w garnitury, nasze żony w garsonki. Kupiliśmy wiązanki i pojechaliliśmy na cmentarz. Majestatycznie złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze i staliśmy w milczeniu. Oto po 30 latach stałem znów w tym samym miejscu. Tam, gdzie ongiś zbecześciłem szczątki zabitych Niemców. Stałem z Niemcem, moim przyjacielem i oddawałem cześć tym, którzy kiedyś przybyli zabijać moich przodków. Jedni chcieli, inni byli do tego zmuszeni. Historia zatoczyła krąg. Staliśmy tam milcząc i wpatrując się w granitową płytę, to w płonący

znicz, to znów w kres horyzontu, my – dwaj Europejczycy stanowiliśmy w tym momencie jedno oblicze Europy, stojąc ramię w ramię na tej ziemi, to polskiej, to krzyżackiej, niemieckiej, sowieckiej i znów polskiej. Była w tym jakaś magiczna moc, coś symbolicznego. Poczułem, jak z duszy spada mi jakiś ogromny ciężar, który tkwił tam od lat.

– Darius... – zaczął nieśmiało Detlef.

– Słucham cię, przyjacielu.

– Dziękuję ci za te wszystkie lata, za naszą współpracę i przyjaźń, szczególnie za dzisiejszy dzień... ale mam jeszcze jedno pytanie, może prośbę – rzekł Niemiec.

– Jeśli tylko będę mógł ją spełnić...

– Czy grób twojego dziadka znajduje się w pobliżu – zapytał.

– Tak, pięć minut samochodem, na cmentarzu katolickim w Iłowie – odparłem zaskoczony.

– Bo wiesz... chciałbym i tam złożyć kwiaty, zapalić świeczkę i pomodlić się – tylko wtedy wszystko to nabierze pełnego sensu – rzekł.

Nad grobem mojego dziadka przyklęknął zapalając znicz i rzekł z załzawionymi oczami:

– Dopełniło się. Teraz już wszyscy mogą spać spokojnie – niemal wyszeptał.

– Oby nasze dzieci i wnuki nie musiały już nigdy wykonywać takich gestów – powiedziałem i padliśmy sobie w objęcia, a zza pochmurnego nieba przebiły się promyki słońca.

* * *

Cała ta historia przydarzyła się autorowi naprawdę. Nie jest fikcją ani wymysłem literackim. Nie ma ubarwień ani przemilczeń. Nawet imiona i miejscowości są prawdziwe. Ta droga od ksenofoba, profana i nacjonalisty do patriotycznego, acz otwartego i tolerancyjnego Polaka oraz obywatela Europy, była moim życiem. Ale poza moim życiem zmieniła się też mentalność Iłowa i okolic, tego wiecznie płonącego pogranicza. Płonącego nie tylko ogniem, ale i nienawiścią pielęgnowaną we wspo-

mnieniach, sercach i duszach. Dziś Niemcy mogą spokojnie odwiedzać groby swoich bliskich, nikt też pewnie nie miałby nic przeciwko temu, gdyby jakiś Niemiec chciał się osiedlić w swoich rodzinnych stronach. Kraina mojego dzieciństwa, moja mała ojczyzna, jakby przepoczwarzyła się z wstrętnej, żarłocznej, żywiącej się nienawiścią gąsienicy w pięknego, dojrzalego i przyjaznego motyla. Stała się inna, tak jak ja się zmieniłem. I jestem pewien, że mój dziadek, czytając w zaświatach te słowa również się uśmiecha.

● **Dariusz Węclawski** – urodził się w 1971 r. w Działdowie. Poeta, eseista, animator kultury, wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu. Wydał cztery książki poetyckie: *Moje tam* (Warszawa 1999), *...zasuszone róże ozywają na końcu świata...* (Ciechanów 2003), *Droga* (Ciechanów 2008) i *Wiersze straszne i przerażające* (Ciechanów 2014). Jego wiersze tłumaczono na język albański, hebrajski, angielski, publikowano w regionalnych i lokalnych czasopiśmie oraz almanachach. Jest współautorem i wydawcą tomu *Plomynki Pamięci* (2011), wydawcą i współautorem czterech tomików poezji osób chorych na stwardnienie rozsiane i ich przyjaciół: *W alejach Viteraju* (2004), *Zielone aleje nadziei* (2009), *Aleja życia* (2010) oraz *Czwarta Aleja czyli nasz Hyde Park*. Twórca i prowadzący cykliczne wydarzenie „Dąbkowskie Wieczory Poezji” (ponad 40 edycji w zabytkowym dworze Doberskich w Dąbku). Autor wielu recenzji do tomików poezji, spektakli Witkacego (publikowanych w „Dzienniku Teatralnym”, „e-teatr” i prasie lokalnej), juror wielu konkursów literackich. Uhonorowany m.in. Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2016) oraz „Medalem za Zasługi dla Ciechanowa” (2017).

Linia życia

Mamo

był koniec grudnia
miałaś tyle lat co teraz ja
odeszłaś choć mówiłaś
„chcę dożyć lat mamy”
babcia była bardziej długowieczna
wtedy przekroczyłem „Rubikon”
zdałem sobie sprawę że jestem śmiertelny

Tato

miałem jeszcze ciebie
byłem tylko „pólsierotą”
spadały kartki z kalendarza
tamten marzec niósł wiosnę
bocian nie przyniósł radości
miałeś inne plany – „plany ostateczne”

Ja

zostałem w linii krwi i genów najstarszy
tkwię „zawieszony” pomiędzy wiekiem Rodziców
jedna granica już za mną druga przede mną
czy ją przekroczę
pytanie „niehamletowskie”
a kartki z kalendarza wciąż spadają.

Twoje ze mną rozmowy

jesteś wyciszona
na uboczu zdarzeń
opuszkami palców
dotykasz klawiatury
wiesz że czekam na literki
ułożone w twoje słowa

choć oszczędne to ciepłe
otulone aurą kobiecości
w nich niepisane myśli
od lat modyfikowane
ubarwiane odbarwiane
okolicznościowe impulsywne

swoista matryca nastrojów
jakie niesie codzienność
pewnie też obaw
gdy martwię się ciszą
uspokajasz „to z tego
że nie chcę być nudna”

potem z troską mówisz
„uważaj grypa jest wredna”
i już wiem co trzeba
rozwieżdżone lutowe niebo
pod nim nasze „dobranoc”.

Kosmos

niebo jest czarne
w kosmosie brak tlenu
szukałem tam gwiazdy
niestety spadła
może nie mogła „oddychać”
ostrą cięciwą światła
przecięła nieboskłon
chciałem pochwycić
naiwnie jak dziecko
które chwyta promień
nie dotknęła Ziemi
więc i mnie
mogłem tylko popatrzeć
gdyby czytała wiersze
to może
niestety gwiazdy
moich wierszy
nie czytają.

● **Zdzisław Zembrzycki** urodził się we wsi Mieszki Różki w powiecie ciechanowskim. Absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Swoją twórczość upublicznia od drugiej połowy lat 70. XX wieku. Zadebiutował na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego” wierszem *Jesień*. Wydał osiem tomików wierszy: *Zmysłowość* (2006), *Gorzko-Słodko* (2009), *Wiersze z butonierki* (2012), *Przeminęło nie tylko żartem* (2015), *Ziemskie Anioły* (2016), *Co mi w duszy gra* (2017), *Między sercem a słowem* (2018), *Wplecione w końską grzywę* (2019). Członek Związku Literatów na Mazowszu. Obecnie mieszka w podciechanowskiej wsi Drażewo, gm. Sońsk.

STRONY GOŚCINNE



Ciechanowska Jesień Poezji zaczęła się w Kawiarni Artystycznej PCKiSz,
fot. J. Ratowski.



Laureci Konkursu „O Laur Opina” i „Medalu Z. Kasińskiego”
 wraz z organizatorami Jesieni Poezji w opinogórskiej oranżerii,
fot. J. Ratowski.

Być poetą

„Nie takie to zwyczajne – być poetą”

Jaroslav Seifert

Być poetą
to kochać i wątpić
w bezwzględność myśli.
Z pieśnią na ustach
łomotać w zakazane bramy.
W mroku szukać nadziei,
co pozwoli wznieść toast
sponiewieranym.

Być poetą
to ponownie sięgnąć po boski ogień,
wykraść heliosowy rydwan
i ścigać się z losem.
Zapadać w horyzont,
by wejść nowym słońcem.
Nawet w malignie złożyć myśli
w mozaikę słów
i po utratę tchu
wsłuchiwać się w siebie
jak marynarze w głosy Syren
przed roztrzaskaniem się o skały.

Moja antyczna duszo

Moja Antyczna Duszo,
co miłujesz mistycyzm i bachanalia,
jak długo będziesz pieczęcią słońca
i sztormowym morzem,
sapaniem szamoczących się wiatrów i szeptem źródła,
w którym Akteon zobaczył nagą Artemidę,
zanim rozszarpały go własne psy.

Jak długo miłować będziesz
klepsydry ciał w tańcu
i lekkość afrodyjskiej miłości.
Za każdą straconą chwilę
wzniecać całopalny ogień,
i wznosić złoty krater
z podobizną Dionizosa.

Moja Antyczna Duszo
ulepiona z santoryńskiej lawy i grotów strzał Erosa,
dokąd mnie prowadzisz jak ślepcę.
Jeszcze dręczy mnie trzepot rozciąganych żagli,
a nie nektar kapiących winogron na wargach.
Wciąż słyszę tupot wojowników
wyruszających do trojańskiego boju,
szczęk brzeszczotów mieczy
i jęk matek z odcinanymi piersiami,
pośpiech kapłanów objuczonych złotem
i sępy kołujące nad opuszczonymi świątyniami.

Moja Antyczna Duszo
czas wyrwać prometejskie okowy
i wyzwolić dzień.

Modlitwa olimpijska

Grzywochmurny koniu, skrzydlaty koniu,
co na olimpijskiej ziemi wyrosłeś,
zabierz mnie w słońce.

Rozerwij glebę,
aż zatrząsę się hipodrom,
bo tyle bitew przede mną,
ile wzniosłych myśli.
Ich blask spali nawet wrzecziono nocy.

Grzywochmurny koniu, skrzydlaty koniu,
co w galopie roziskrasz puls ziemi,
odnów nadzieję wieczności,
zanim czas się spopieli.

Unieś mnie wysoko
ponad rozległe równiny i cedrowe lasy,
ale nie zrzucaj ze zboczy Olimpu jak Bellerofonta,
bo nie mi ujarzmiac bogów.
Chcę tylko wznieść okrzyk
rozkutego Prometeusza.

Grzywochmurny koniu, skrzydlaty koniu,
co u stóp Helikonu
uderzyłeś kopytem w skałę
stoję przed tobą, pełen życia poeta,
tu, przed źródłem Muz,
bo nie ugaszę pragnienia.
Nie ma po co czekać,
gdy inni czczą tylko nabyte zwyczaje.

Rozpostrzyj skrzydła,
niech życie zmierzy się ze śmiercią,
bo nad grobem nie kwiaty,
lecz miecz Demoklesa.



Ares Chadzinikolau,
poeta i muzyk
podczas koncertu
w Opinogórze,
fot. J. Ratowski.

● **Ares „Jah Ares” Chadzinikolau** (ur. 1973 w Poznaniu) – poeta, tłumacz, dr nauk humanistycznych, pianista, kompozytor, lider JahAresTrio i AresChadzinikolauTrio. Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wieloletni wykładowca Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu.

Syn pochodzącego z Grecji poety, prozaika i historyka literatury, Nikosa Chadzinikolau. Uczeń prof. B. Nowickiego, prof. H. Czermy-Stefańskiej. Wydał ponad 30 książek, przetłumaczył kilkanaście tomów greckiej i polskiej poezji oraz bestseller Jannisa Kalpuzosa *Imaret o XIX wiecznej Grecji*. Zredagował i wydał *Wiersze zebrane* Nikosa Chadzinikolau (co roku wręcza nagrodę jego imienia wybitnym twórcom). Redaktor *Serii poetyckiej* Poeticon (240 tomów) i pisma *LiryDram*.

Osiągnął także wiele w dziedzinie muzyki. Nakręcił ponad 30 videoklipów i nagrał 20 płyt CD, tworząc autorski program nauczania (nagroda MEN). Współpracował z piosenkarką Eleni, Paulosem Raptisem, Mikisem Theodorakisem. oraz nagrał i wydał dwupłytowy album jazzowy *Greek Jazz I* (2014), *Greek Jazz II* (2018) z *AresChadzinikolauTRIO*, tworząc nowy styl pianistyki i polsko-grecki pomost kulturowy. Od 2014 r. Yach Paszkiewicz zrealizował 13 miniatur filmowych i teledysków do jego muzyki z Grecji, Karaibów, Afryki i Polski. Rok 2019 rozpoczął ukazaniem się albumów *Reggae in Jazz vol.1*, *AcidJazzFlight* z JahAresTRIO, a zakończył albumem *Komeda*. Członek STOART-u, ZAIKS-u i Związku Kompozytorów Greckich. Osobowość Roku – Kultura 2018. Płyta *AcidJazzFlight* otrzymała tytuł *Best Jazz Album – March 2019 – Academia Music Awards* w Los Angeles. Nominowany do artysty roku Fryderyk 2020. Artysta Roku w LA/USA Vision Music Award 2020.

Buty z hiszpańskiej skóry, czyli toksyczna miłość

Ukochana Boba Dylana – Suze Rotolo – miała tylko siedemnaście lat, jak zaczęła się w 1961 roku spotykać z Boby Dylaniem. Była to miłość od pierwszego wejrzenia, szczenięca, po angielsku *puppy love*. Matka dziewczyny nie pozwoliła im zamieszkać razem dopóki córka nie skończy osiemnastu lat. Ale czy zakochana córka posłucha matki? I, prawdę mówiąc, nie darzyła chłopaka córki większą sympatią, jego styl życia był dla niej nie do przyjęcia. Brudny, niedomyty, spędzający całe noce w barach, bez stałego zajęcia, pracy, śpiący „na waleta” u znajomych, bez wykształcenia chłopak podający się za sierotę, włóczęgę. Człowiek nie wiadomo skąd, nie wiadomo kim był i skąd pochodził, kim byli jego rodzice, czy faktycznie ich nie znał?

Na początku 1962 roku zakochani w sobie zamieszkali razem w maleńkim mieszkaniu wynajętym przez Boba na West 4th Street. Ona interesowała się prawie wszystkim od polityki po filozofię marksistowską. Nie bez powodu była nazywana „czerwona pieluszka” – dziecko członków Amerykańskiej Partii Komunistycznej (as a „red diaper” baby – a child of Communist Party USA). Jej rodzice byli członkami tej partii i w duchu swoich lewicowych poglądów wychowywali dzieci. Od niej Dylan dowiedział się wiele o Ruchu na Rzecz Praw Obywatelskich, o tym, że Ameryka to wielki wulkan, w którym co chwilę zachodzą wielkie procesy, o czym on w Minnesocie nawet nie słyszał. Po prostu żył w innym świecie, na innej planecie potrzeb i spraw. To ona opowiedziała mu o brutalnym morderstwie niewinnego chłopca, Emmetta Tilla w 1955 roku, inspirując go do napisania pieśni protestu „Śmierć Emmetta Tilla”. Ukochana dziewczyna

była nie tylko inspiracją, muzą wielu wczesnych piosenek Dylana, ale także przewodniczką w jego życiu po Nowym Jorku, zaraz na początku jego przyjazdu do tego miasta.

„Myślę, że to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek napisałem” – powiedział wtedy Dylan. „Wiele nocy spędziłem na pisaniu piosenek i pokazałem je [Suze] i pytałem: „Czy są prawdziwe? Ona była pierwszą, która czytała i ocenia moją twórczość, z nią o niej rozmawiałem.”

Suze, jak prawdziwe amerykańskie dziecko, pracowała już od 16 roku życia, chodząc jednocześnie do szkoły. Jej ojciec już nie żył, ale pochodziła z zagorzałej lewicowej rodziny i ze swoimi poglądami odegrała ogromną rolę w politycznym życiu i artystycznym przebudzeniu swojego chłopaka. Zaangażowana dziewczyna zabierała go na spotkania CORE (Kongres Równości Rasowej), do muzeów, kin, teatrów, galerii. Rozmawiała z nim o poezji i muzyce, malarstwie i polityce. Uczyła go i przekazywała wiedzę, pokazała mu inny świat, którego nie znał. Przy niej nie tylko zaczął pisać swoje piosenki, ale i malować, także „zapragnął” być aktorem. Miała silną osobowość, wszechstronne zainteresowania, tak pisze Dylan o niej w swojej autobiografii:

“Suze and I were spending more and more time together, and I began to broaden my horizons, see a lot of what her world was like, especially the Off- Broadway scene.” (1.p.268)

Dylan, wtedy był w dużej mierze apolityczny, interesował się tylko muzyką folkową, która w tamtych czasach była bardzo mocno osadzona w tzw. klimatach amerykańskiej lewicy. Po przybyciu do Nowego Jorku, stworzył swój „image” chłopaka znikąd, sam się podawał za „nikogo” sam o sobie mówił, „Oh my name it is nothin”. („Moje nazwisko nic ci nie powie”). Był „zielony jak szczypior na wiosnę”, a jego repertuar składał się głównie ze starych pieśni ludowych Guthrie’go i Woody’go, którego uważał za swojego mistrza, a sam podawał się za jego ucznia.

Młodzi kochają się i to bardzo, ale nadmiar miłości, jeśli można tak powiedzieć, czyni z niego „małego dyktatora”. Kocha i cierpi, kocha i jest odrzucany, kocha i jest niezrozumiały, kocha i miłość czyni z niego człowieka zazdrosnego, kocha, ale nie waha się zdradzić. Kobieta, którą kocha jest nie tylko w nim „zakochana po uszy”, ale także zadaje ból, chce od niego odejść, aby chronić siebie samą przed nim i toksyczną miłością, bo nie widzi w ich związku żadnej przyszłości, ani nadziei, że będzie lepiej. Dylan się „miota”, walczy o swoją miłość, popada w depresję, ratuje się pisaniem, pisze ballady, w których próbuje zrozumieć po swojemu, to, co się w ich związku dzieje, co się stało, że doszło do odejścia ukochanej, która staje się inspiracją do następnych utworów. To „dzięki” niej powstają takie zdania: „I once loved a woman, a child I’m told,” w piosence *Don’t Think Twice, It’s All Right*, czy „I gave her my heart, but she wanted my soul”. To „dzięki” niej powstały takie utwory jak: *Don’t Think Twice, It’s All Right*, *Boots of Spanish Leather* czy *Tomorrow Is a Long Time*. Po rozstaniu z nim Suze przez wiele lat milczała na temat ich związku, dopiero pod koniec życia powiedziała: „Wiele z tego, co mu dałam, to spojrzenie na to, jak żyła druga połowa Ameryki – lewica amerykańska, której nie znał”.

Do pisarza Davida Hajdu w swojej książce „Positively 4th Street.” wyznała:

„Wiedział o Woodym [Guthrie] i Pete Seegerze, ale moja praca dla CORE i to, co tam robiłam, marsze młodzieżowe na rzecz praw obywatelskich i wszystko, co się wtedy tam działo, to było dla niego nowe, nigdy o czymś takim nie słyszał ani się nie zetknął.”

Pisanie, jako terapia na pewno pomaga, papier jest cierpliwy i wszystko przyjmie, dotyczy to w szczególności ballady *Boots of Spanish Leather*. W pamięci słuchacza zapada naiwna/sentymentalna dziewięćdziesięci zwrotkowa ballada o czterech wersach w każdej zwrotce pt. *Boots of Spanish Leather*. W niej to Dylan próbuje opisać swoją „walkę” z miłością, aby do niego powróciła, można streścić ją w kilku zdaniach: jest to dialog dwojga

kochanków, który rozpoczyna dziewczyna zdecydowana odejść od ukochanego. Odrzucony kochanek przez pierwsze sześcizwrotek prosi swoją ukochaną, aby do niego powróciła z podróży morskiej/oceanicznej, nie chce od niej żadnego prezentu, tylko jej, swojej jedynej prawdziwej miłości. Niczego nie pragnie, nie chce przedmiotów ze srebra lub złota, pożąda tylko jej. Co tam diamenty z głębi morskich, co tam gwiazdy na niebie znaczą, jeśli nie ma ukochanych ust, które są najśodsze na świecie. Kocha ją, cierpi z powodu jej wyjazdu. Ballada rozpoczyna się od narracji dziewczyny:

Och, odpływam, moja ty prawdziwa miłości,
Odpływam daleko o poranku.
Czy jest coś, co mogę przysłać ci zza oceanu,
Z miejsca mojego przystanku?

Dziewczyna oddała się od ukochanego, ale pierwsza myśl, jaka przychodzi jej do głowy to prezent dla niego z miejsca, do którego się udaje. Następuje wymiana zdań, w których on nie chce żadnych prezentów, chce jej, ona mu w zupełności wystarczy za wszystkie prezenty, skarby całego świata. Ale w piątej zwrotce dziewczyna pisze; „That I might be gone a long time”, czyli” „Być może, nie będzie mnie przez długi okres czasu”. W siódmej zwrotce, ta jedyna, ta ukochana oświadcza: „Saying I don’t know, when I’ll coming’back again”, kiedy wracam tego nie wiem, dodając w następnym wersie: „It depends on how I’m a-feelin”, że zależy od tego jak się będzie czuła, ale przyjmij ode mnie jakiś prezent, abyś o mnie nie zapomniał. Ukochany stanowczo odrzuca prezent, nie wie za bardzo jak ma się zachować. Jednak dochodzi do wniosku, że ta jedyna dziewczyna pod słońcem już go nie kocha, mówi; „I’m sure your heart is not with me” („Jestem pewien, że serce twoje nie kocha mnie, nie jest przy mnie”). Pełen emocji utwór/dialog kończy się tym, że ulega jej namowom, chce przyjąć jej prezent, prosi ukochaną, aby uważała na siebie, na pogodę, na zachodni wiatr i aby przywiozła mu z tej dalekiej podróży buty ze hiszpańskiej

skóry – *Spanish Boot of Spanish Leather*. Ten ostatni wers to jest finał ballady, kochany prosi, aby podarowała mu tytułowe hiszpańskie buty, (przypominają buty kowbojskie, ale mają noki półokrągłe, nie szpiczaste, jak kowbojskie) po to, aby mógł ze złamanym sercem w nich od niej odejść.

Więc uważaj, uważaj na zachodni wiatr,
Uważaj na sztormową pogodę.
Tak jest coś, co możesz przysłać mi,
Hiszpańskie buty z hiszpańskiej skóry.

Słowa ballady nie są wyszukane, nie jest to nadzwyczajna poezja, ale Dylan „czaruje”, opowiada w sposób „osobisty i intymny”, rozwija w nas emocje, pobudza wyobraźnię. To ballada pełna bólu i rozpaczy porzuconego kochanka, ten ból autentycznie wzrusza słuchacza, i nie trzeba „przechodzić” przez podobne cierpienie, aby współczuć porzuconemu. W szczególności robi to ogromne wrażenie na słuchaczu, gdy „porzucony” autor słów stoi na scenie przed mikrofonem i drżącym, surowym głosem wyśpiewuje delikatne słowa miłości (*true love*) na delikatnych strunach gitary, która łka. Buty stają się symbolem odejścia, są równoważnikiem opisu uczucia, obrazem-symbolem powszechnie rozumianym.

Pierwsza młodzieńcza miłość potrafi zniszczyć nawet najsilniejszych. Pierwsze wielkie oczarowanie, spotkania, ranki, pocałunki były „słodkie” – potrzebowali siebie nawzajem, mogli sobie wiele wybaczać, każde z nich miało swoją przestrzeń do życia. Ale to się skończyło, gdy dziewczyna wprowadziła się do chłopaka, wtedy on „zabrał jej wolność”, stał się bardzo zaborczy i zazdrosny. Relacje zaczęły się psuć, przestali się dogadywać. Z każdym dniem dziewczyna czuła się bardziej i bardziej przez niego zdominowana, skarżyła się na niego do wspólnych przyjaciół mówiąc; „He won’t let me do anything”. („Nic mi nie pozwala robić”). A gdy przyjaciele patrzyli na nią z niedowierzaniem dodawała: „He just want me to hang around with him all the

time”. Sytuacja jeszcze się pogorszyła, gdy zaczął zarabiać jakieś pieniądze, wtedy nawet zabronił jej podjąć jakąkolwiek pracę, nie mogła nic robić nawet dla siebie samej, po prostu „związał jej ręce” swoją obecnością. Nie potrafił zrozumieć, że ona także pragnęła coś dla siebie znaleźć, nie chciała beczynn timer cały dzień siedzieć w domu przed telewizorem. Powstała sytuacja, którą dziś psychologia określa jako toksyczny związek.

Suzu, uzdolniona od dziecka, zaczęła rysować ilustracje do jego ballad publikowanych w magazynie „Broadside”. Dylanowi to się spodobało „zaraziła” go tym i on także zaczął rysować. Jednak to nie poprawiało sytuacji domowej. Matka dobrze rozumiała córkę i sytuację, w jakiej się znalazła, dlatego po skończonej szkole średniej wysłała ją na kilkutygodniowe wakacje do Włoch, aby tam uczyła się rysować i malować, ale przede wszystkim, aby była jak najdalej od Dylana. Pobyt miał trwać tylko kilka tygodni, ale przeciągnął się do siedmiu miesięcy. Tam też poznała mężczyznę, który z czasem został jej mężem. Dylan, zanim jeszcze wyjechała, zagroził jej i straszył ją, że jeśli pojedzie to może być koniec między nimi, że nie będzie na nią czekał. Na wszelkie sposoby próbował ją zatrzymać przy sobie, ale nie udało mu się. Ledwo co dziewczyna postawiła nogę na ziemi włoskiej w Perugii, nękał ją telefonami, aby natychmiast wracała. Ale nie wróciła, miała dość takiego życia z człowiekiem, który albo brząkał na gitarze, albo oglądał telewizor, albo grał z kolegami w pokera, a ona przy nim po prostu się nudziła. On nie miał pomysłu na ich związek. Kochał ją, ale nie potrafił z nią żyć tak, aby i ona mogła czuć się wolna i spełniona, potrzebna nie tylko jemu.

Po wyjeździe Suzu do Włoch Dylan bardzo szybko popadł w apatię, depresję i otępienie. Nie reagował na ludzi, unikał ich, samotnie przeżywał rozstanie, dużo pił i palił trawę, był w bardzo złej kondycji psychicznej nawet do tego stopnia, że przestał się kąpać. Stał się niechłujny i całkowicie zaniedbał siebie. Przestał jeść, odżywiać się regularnie, jakby chciał umartwić siebie, i nie było w tym „żadnego grania”, tak bardzo przeżywał wyjazd kochanej dziewczyny do Europy.

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że Suzi zrobiła błąd, że zamieszkała z artystą. Ich przyjaciel Pete Karman powiedział: “The relationship was extremely intense, and neither of them knew how to handle it. They would go from idyllic love to intense hatred and back again in a few minutes. Both were green behind the ears and didn’t know how to handle what was happening to them. (2). “Związek był wyjątkowo emocjonalny i nie wiedzieli, jak sobie z nim poradzić. To była huśtawka uczuć, góra – dół. W kilka minut przechodzili od idyllicznej miłości do intensywniej nienawiści. Oboje nie byli dojrzały do tego uczucia, nie wiedzieli, co mają robić, co się z nimi działo”.

Buty z hiszpańskiej skóry

Och, odpływam, moja ty prawdziwa miłości,
Odpływam daleko o poranku.
Czy jest coś, co mogę przysłać ci zza oceanu,
Z miejsca mojego przystanku?
Nie, nie ma niczego co bym pragnął miłości ma,
Nie ma nic, co chciałbym mieć na własność.

Wracaj cała i zdrowa do serca kochającego,
Zza wielkiej wody oceanu wielkiego.

Och, cóż myślałam, że może chcesz coś ładnego,
Ze srebra lub złota zrobionego,
Może coś z górzystego Madrytu,
Czy też coś z nadmorskiej Barcelony.

Och, ukochana ani gwiazdy z najciemniejszy nocy,
Ani diamenty z dna najgłębszego oceanu,
Nie warto są pocałunku twego słodkiego,
Chcę cię całować i nie chcę nic innego.

Być może nie tak szybko wrócę,
Dlatego jedynie o to pytam,
Czy jest coś, co mogę ci wysłać, abyś o mnie pamiętał,
Rozstania czas ci tym skrócę.

Och, jak możesz, pytać mnie o to znowu,
To mnie tylko smuci.
To samo co chcę od ciebie dzisiaj,
Jutro od ciebie też będę chciał.

Dostałem list smutnego dnia,
Był od niej z morza wysłany,
Napisała: nie wiem, kiedy wrócę,
To zależy od tego jak się będę czuć.
Cóż, jeśli ty, moja miła myśli w ten sposób
Jestem pewny, że jej myśl błądzi.
Jestem pewny, że jej serce mnie nie kocha
Ale miejsce to gdzie teraz jest.
Więc uważaj, uważaj na zachodni wiatr,
Uważaj na sztormową pogodę.
I tak jest coś, co możesz przysłać mi,
Hiszpańskie buty z hiszpańskiej skóry.

(Fragment przygotowywanej książki Adama Lizakowskiego „Bob Dylan, 40 ballad o miłości i nienawiści”)

Źródła:

Bob Dylan. Chronicles. Volume One. Wydawca; Simon & Schuster. NY, 2004.

Suze Rotolo, Bob Dylan's Girlfriend and the Muse Behind Many of His Greatest Songs, Dead at 67, Andy Greene, The Rolling Stone Magazine. February 27, 2011.

Ballady, Boots of Spanish Leather i Ballad in Plain D są z książki *Bob Dylan Lyrics. 1962-1985. Includes All of Writings and Drawing Plus 120 new writings.* Published by Knopf Doubleday Publishing Group, NY 1985, USA.

Wszystkie cytaty w języku angielskim, jeśli nie ma podanych innych źródeł, pochodzą z książki *Bob Dylan*, Anthoniego Scanduto, Publisher: Grosset & Dunlap; 1st edition (1971). ISBN-10: 0448020343.

Wszystkie przekłady, jeśli nie ma podanego innego tłumacza, są autorstwa Adama Lizakowskiego.

Wielkanoc w obliczu koronawirusa: Nie będzie święcenia pokarmów

Pani Maria teraz wie że żyje –
kilku super-bohaterów z maską na twarzy
bez peleryny i miecza
bez groźnego okrzyku ręce do góry
ale z torbą na zakupy dzwoni do jej drzwi
– nareszcie nie jest osamotniona –
młodzi biorą na siebie odpowiedzialność;
seniorom z sąsiedztwa zrobienie zakupów
wykupienie leków, wyprowadzenie psa –
korona wirus nie może zrobić spustoszenia
w naszym ciele, w sercu, duszy, umyśle
aby dożyć tych czasów trzeba było zarazy –
kobieta jest zachwycona wszyscy grzecznie siedzą w domach
spokój cisza za oknami, jakby był stan wojenny

ona nigdzie nie wychodziła, nigdzie nie wyjeżdżała
zawsze była na tych czterdziestu metrach kwadratowych
na emigracji wewnętrznej
wychowała trójkę dzieci, które są na emigracji
– wyjechały tam gdzie wszyscy robią zakupy
płacąc kartą kredytową nie myśląc:
jeśli nie kupię, dla mnie zabraknie
w kolejkach do supermarketów wszyscy na wszystkich
patrzą podejrzliwie w skupieniu czują się
jak powstańcy warszawscy czekający na godzinę W

*– Ojciec Święty Franciszek zaapelował o wspólną modlitwę
w celu zatrzymania pandemii koronawirusa.*

*Papieska inicjatywa to solidarna modlitwa wszystkich chrześcijan
słowami*

*„Ojcie nasz” w uroczystość Zwiastowania Pańskiego,
25 marca br. o godzinie 12.00.*

kościół ogromne wysokie przestrzenne prawie zamknięte
ona w swojej kuchni o wymiarach 2.38 m x 3.15 m x 2.65 m
ogromnie się cieszy w swojej samotności
z wizyty obcych –

zastanowi się nad tym, czy się przyłączyć do apelu papieskiego
na wiadomość o opuszczenie obrzędu umywania nóg
tylko się uśmiechnęła złośliwie, tak jak to robią
ludzie wierzący pozostawieni samym sobie
jest osobą wierzącą – nie traćmy nadziei
nie lękajmy się, zaufajmy Panu Bogu

● **Adam Lizakowski** – debiutował w czerwcu 1980 r. kilkoma wierszami na łamach warszawskiego „Tygodnika Kulturalnego”. Wyjechał z Polski w 1981 r. Przez 35 lat przebywał w USA, przez pierwsze 10 lat w San Francisco, następnie przez 25 lat w Chicago. Studiował na Columbia College i Northwestern University. Na stałe powrócił do ojczyzny w 2016 r. Na emigracji publikował swoją twórczość, m.in. w paryskiej „Kulturze”, w nowojorskim „Nowym Dzienniku”, w chicagowskim „Dzienniku Związkowym”. Autor ponad tuzina książek. W 2017 r. wydał w poznańskim wydawnictwie WBP i CAK tom zatytułowany *Jak zdobyto Dzikie Zachód, wiersze i poematy* zawierający utwory o Dolnym Śląsku (lata 1945-1955) i o Zachodnim Wybrzeżu USA (poetycka historia Kalifornii od XVI – XXI w). Z okazji 40-lecia pracy twórczej, która przypada w 2020 r., planuje wydać książkę, na którą będą się składały przekłady, interpretacje i analizy dwudziestu ballad barda Ameryki, Boba Dylana.

Hybrydy Janusza Żernickiego – w 80. rocznicę urodzin poety



Janusza Żernicki 1939-2001
(ojciec chrzestny Orientacji
Poetyckiej HYBRYDY).

Pochyl się w siebie usłyszysz płowe pola, „wilki idą zbożem” – będzie chleb (jak niegdyś, jak niegdyś); wspomnij łęgi nadwiślańskie, odarte burty Tężniopolis (martwa fala jak zawsze).

Pochyl się w siebie usłysz swoje lata, pomruk autostrad w letni wieczór, krzyk dzikich gęsi w poprzek horyzontu (on zostaje)

Pochyl się w sobie usłyszysz zmarłych, ich niemy wyrzut stanie za płomień dalekich ognisk w urwanej przestrzeni.

– Pewność, z której nic nie wynika

*

„Nie wiem, czy historia będzie sprawiedliwa”, zastrzegł Jerzy Leszin Koperski, komentując wybór wierszy Andrzeja K. Waśkiewicza *Widmowe światło wspólnoty* (Anagram, Warszawa 2001). Chciałoby się odpowiedzieć: zależy, kto tworzy historię. A wtedy z *widmowego światła wspólnoty* pojawia się głos Józefa Stalina – „historie piszą zwyczajcy”. Jerzy Koperski odszedł jako twórca Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”. Nie można mówić też o sprawiedliwości historycznej tylko dlatego, że jego postać powraca jak bumerang po raz pięćdziesiąty każdego stycznia w związku z protestami studenckimi po zdjęciu przedstawienia „Dziady”, co rozpoczęło falę rozruchów politycznych w marcu

1968 roku; Jerzy Koperski był wówczas etatowym cenzorem do spraw widowisk teatralnych KC PZPR, a rola, jaką w tej aferze odegrał, pozostaje tyle kontrowersyjna, co nie wyjaśniona do końca: Dejmek został wydalony z partii, Koperski nie. Na ile ma się dwuznaczna rola Jerzego Koperskiego w tamtej inscenizacji do roli w tworzeniu Orientacji Politycznej „Hybrydy” próbując dociec, gdy sięgam do wierszy Janusza Żernickiego. W roku 2002 ukazała się w toruńskim Wydawnictwie Adama Marszałka książka Stanisława Jasińskiego *Janusz Żernicki – poeta osobny*. Nie przebiła jednak swoją obszerną treścią ciszy nad rolą ciechocińskiego poety w powstaniu „Hybryd” jako orientacji poetyckiej. Cisza przeradza się w zapomnienie. *Pochyl się w sobie usłyszysz zmarłych, ich niemy wyrzut stanie za płomień dalekich ognisk w urwanej przestrzeni.*

Pochylam się kolejny raz.

Na takie niedwuznaczne stwierdzenie może pozwolić sobie dyktator, który świadomie, jak on, czy jak Hitler, który chroniąc „prawdziwych Niemców” przed skażeniem literaturą – wroga duchowi niemieckiemu, wyselekcjonował ją i spalił. Wychowanych na takiej wyselekcjonowanej literaturze charakteryzuje niewiedza, a ta jest matką głupoty, mierzwą, z której rodzą się nowi dyktatorzy, tyranizujący maluczkich i kształtujący „nieumnych” na wzór tego, co chcą dla korzyści własnej lub mocodawców osiągnąć. Oni zawsze posłuch znajdują, nawet wśród tych, przeciwko którym działalność demagogów jest wymierzona. Być może mając nadzieję na okruchy ze stołu pańskiego lub z przyczyn nikomu nieznanych przeciwnikami są ustalonego porządku i radość im sprawia burzenie tego, na czym kultura i wiara narodowa stworzone zostały. Może niepotrzebnie wstawiłem na wstępie tych kilka upolitycznionych zdań nieco pod wpływem lansowanego nowego pojęcia: „historia polityczna”, czy „polityka historyczna”. Może to komuś potrzebne, mnie nie: historia kraju tworzy się w każdej epoce, w każdym ustroju i rzecz jest być tego świadomym, a nie wycierać. Czy przyjdzie ten czas w naszych dziejach, że zapiszemy na kartkach historii, jak w kronice, czas bieżący, a naturalnym będzie, że

którzy przyjdą po nas wyciągną z tego wnioski dla dumy lub dla hańby i zamiast deptać w miejscu, pójdą swoją drogą mając świadomość, że jesteśmy narodem, jak każdy inny naród, a kształt cienia, który po nas zostanie, będzie tym straszniejszy im więcej ruchów będziemy wykonywać, aby go zmienić lub wymazać. NIC NIE MOŻE ISTNIEĆ BEZ WŁASNEGO CIENIA. To, co pisze się o niecnym zamierzeniu dotyczącym Orientacji Poetyckiej HYBRYDY, jest temu bliskie – tylko że historia wchłania już tę orientację literacką z pierwszej połowy lat 60 i wątpliwościom Koperskiego, „czy historia będzie sprawiedliwa” trzeba przyznać rację. Wynika to, jak na razie z niewiedzy o rzeczywistej idei przyświecającej ojcu chrzestnemu tej nazwy, Januszowi Żernickiemu.

Datę utworzenia Klubu Studenckiego przy ulicy Mokotowskiej 48 określa się rokiem 1957. Za to w polityce peerelowskiej sam klub stał się solą w oku już wtedy. W prasie reżimowej wypisywane były sensacyjne informacje o działaniu w pomieszczeniu klubu zespołu młodych ludzi połączonych „nie tyle wspólnym celem szampańskiej, co demoralizującej zabawy”. Bawili się studenci warszawscy w tym pomieszczeniu do 1973 r., a że w tym środowisku kpiono sobie z demagogicznych kanonów soc-kultury, stamtąd wydostawała się muzyka, śpiew i skecz kabaretowy niosąc coś, co nie miało jeszcze swojej idei politycznej, ale włączało się w tok historii kraju, która rodzi się zawsze poza wolą wodzów partyjnych. Studencki Klub HYBRYDY wniósł wiele w odrodzenie swobody w życiu intelektualnym stolicy i tylko jakaś dyktatura mogłaby zakazać jego działalności. Stało się: organy prasowe ogłosiły z satysfakcją: „Po latach prób zamknięto klub Hybrydy. Okoliczni mieszkańcy mogą spać spokojnie.” – komunikowały media. Faktycznie Klub z powodu wewnętrznego kryzysu zawiesił swoją działalność, wznowił 10 października 1977 r. w nowym lokalu przy ówczesnej ulicy Kniewskiego 7/9 (dziś ulica Żłota).

„Hybrydy” są dwie. Nie jest to możliwe mówienie „Orientacja Poetycka Hybrydy” bez oddzielenia pojęcia HYBRYDY – Klub Studencki. Łączenie tych dwóch hybryd wynika właśnie

z niewiedzy. Trudno jest odnaleźć jakieś ślady ich bliskiej współpracy.

(...) 11 listopada 1961 roku w herbaciarni Gong spotkali się M. Bordowicz, K. Gąsiorowski, J. Górzański, A. Jastrzębiec-Kozłowski, Z. Jerzyna, J. Markiewicz, A. Zaniewski, *Ojciec i, podobno spóźnieni*, E. Stachura i B. Sadowska. Powstaje grupa o nazwie *Orientacja Poetycka*, *Ojciec* dodaje słowo *HYBRYDY*, co w efekcie daje nazwę *ORIENTACJA POETYCKA HYBRYDY*. Celów istnienia grupy jest wiele, najważniejszym są pierwsze debiuty książkowe. Ponieważ sprawy wydawnicze się przeciągają, *Ojciec* w 1962 roku wyjeżdża do Władysławowa, potem, w listopadzie tegoż roku do Łądku Zdroju.

To fragment z zapisów o mężu i ojcu (Żernickim), przechowywanych przez żonę Janusza Wandę i ich dwie córki, Darię i Iwonę.

Na spotkaniu założycielskim nie było *Leszina*, nie było też Waśkiewicza. Wątpliwe nawet, czy był tam Stachura. Spotkanie grupy poetów, którzy chcieli, organizując się w grupę, jakich wówczas powstawało dużo, uzyskać doświadczenie do wydawnictw, odbyło się poza Klubem Studenckim, w herbaciarni „Gong” w Alejach Jerozolimskich. W zapisie bliskich Janusza znajdujemy tylko, że zebrani podejmują decyzję o połączeniu się w orientację polityczną a *Ojciec dodaje słowo HYBRYDY*. W jaki sposób Janusz wpadł na ten pomysł, można się domyślać: w tym budynku – w kamienicy, gdzie funkcjonował Klub Studencki, który studenci-poeci: M. Bordowicz, K. Gąsiorowski, J. Górzański, A. Jastrzębiec-Kozłowski, Z. Jerzyna, J. Markiewicz, A. Zaniewski, J. Żernicki, E. Stachura i B. Sadowska obrali za swoją siedzibę, mieszkał w tym budynku w latach 1860-1863 Józef Ignacy Kraszewski, kiedy musiał uciekać z kraju przed grożącą mu zsyłką na Sybir za zaangażowanie w powstanie styczniowym. Mógł Żernicki chcieć ten fakt w ten sposób utrwalic.

Co oznaczało w tamtym czasie określenie się jako „orientacji politycznej”. Wtedy nie oznaczało nic. Kraszewski w krótkim wprowadzeniu do swojej powieści, od której ten klub przyjął swoją nazwę, pisze sto lat wcześniej:

(...) *Jest to w obyczajach wieku dzisiejszego żeby w domu nie siedzieć...*

Nie wiem czy ostatecznie społeczność na tem wygra czy straci, ale ta ruchawość człowieka wpłynąć musi źle czy dobrze na jego charakter wiekowy.

Dawniej zasiedziały człowiek był na widowni i pod sądem nieustannym otoczenia swego, kraju, rodziny, społeczności... zmuszało go to do pilnowania się i baczenia na siebie... Dziś nieznajomy, obcy, robi, co chce, a przynajmniej czynić może, co mu się podoba, jak gdyby nikt na niego nie patrzył; gra taką rolę, jaka mu do smaku przypada... nie jest pod nadzorem niczyim prócz swojego sumienia. Z sumieniem zaś... jak wiadomo, człowiek wchodzi w różne układy w potrzebie.

Mało jest tak surowych ludzi, żeby, uzyskawszy swobodę, nie korzystali z niej..

„Józef Ignacy Kraszewski – z powodu pięćdziesięciolecia pracy i zasługi jego dla społeczeństwa” – Warszawa, drukiem Józefa Ungera

Żernicki tworzył, bo urodził się poetą, ale to nie było proste dla poety z prowincji, jeśli nie dał się uświadomić politycznie. Janusza Żernickiego nie wciągnęła ani indywidualność Jana Pietrzaka, ani tym bardziej ideologia niektórych kolegów weskłujących w kierunku socrealizmu ułatwiającemu im dojście do publikacji. Janusz cenił sobie bardzo współpracę z redakcją „Poezji”. Jednak poznaje w tym czasie partnerkę na swoje dalsze życie, wraca do Ciechocinka, pracuje na utrzymanie rodziny, dostaje mieszkanie na trzecim piętrze i... pisze. Podjął pracę w Miejskiej Radzie Narodowej w Ciechocinku jako koordynator do spraw kultury. (*zapoczątkował festiwal „Wiosna pod tężniakami” – sic. ch.m.m.*). Zasada hybryd w życiu prywatnym funkcjonuje, w realizacji marzeń twórczych pojawia się układ hybrydowy z wiernym przyjacielem, Edwardem Stachurą. (patrz: POSŁOWIE) Nie było go już w gronie założycieli *orientacji*, a sama *orientacja* zaczęła się rozpadać po jego odejściu. Bo aby stworzyć hybrydę, potrzeba dwóch, co najmniej dwóch. „*Z sumieniem zaś... jak wiadomo, człowiek wchodzi w różne układy w potrzebie*”.

Pamiętam, musiało to być późnym latem w połowie lat siedemdziesiątych, Sted przyjechał do mnie wraz z Brunem (Ryszardem Milczewskim) na destylację fermentujących węgierek, które rosły dziko w kupionym przeze mnie ogródku działkowym w Świeciu nad Wisłą. Był wtedy w Świeciu przy Komitecie partyjnym pewien instruktor kulturalny, który zaproponował Stachurze wieczór poetycki dla aktywu partyjnego. Dla Stachury oznaczało to świeżą gotówkę. Po odczytaniu fragmentów *Siekierzady* i odśpiewaniu ballady towarzysz instruktor uświadomił obecnych, że wysłuchali właśnie poezji proletariackiej obrazującej ciężką pracę drwali. Sted nie przeczył. Odebrał honorarium i wróciliśmy do altanki na mojej działce, gdzie czekała na nas śliwowica.

Ostatnia wędrówka

Od lipca 1988 nie było mnie już w Polsce; wiem tylko z istniejących zapisów i rozmów. „19 maja 1992 roku amputowano poecie nogę powyżej kolana, znieczulono Żernickiego przez kręgosłup” – relacjonował Jasiński – „mimo wielu prób nie nauczył się sprawnie poruszać z protezą nogi”.

Janusz pozostawił 14 zbiorów poezji. W roku 1998 wrocławska MBP wydała całościowy zbiór zatytułowany *Wędrowiec z Tężniopolis*. To była wspaniała inicjatywa wrocławskiego działacza kulturalnego, Aleksandra Kociłowicza i bibliotekarki pani Janiny Górniak. Kilka osób pracowało przy tym wydaniu jeżdżąc do poety bez nogi, mieszkającego na trzecim piętrze. Rozmawiam z panią Górniak:

„(...) Jeździliśmy do Ciechocinka (często towarzyszył nam Aleksander Kociłowicz, to on był inicjatorem wydania zbioru) i byliśmy oczarowane nie tylko samym Januszem, ale i atmosferą, jaką potrafiła stworzyć przy redagowaniu książki Jego żona – cudowna pani Wanda, bo trzeba podkreślić, że godne ostatnie lata swojego życia Janusz tylko jej zawdzięczał. Nikt nie przyszedł im z pomocą (władze Ciechocinka), by Żernickich przenieść z trzeciego piętra na parter, a przecież Janusz nie miał nogi, a i ta która mu pozostała, była niesprawna. Pamiętam, że

popelniłam niewielki artykuł na ten temat, który zatytułowałam „Pegaz w klatce” (Janusz był laureatem nagrody wojewody włocławskiego „Pegaz”). Niestety, nie było odzewu. Janusz był jednak pogodny, często podejmował w rozmowach tematy, które nas i cieszyły i bawiły, a Wanda cieszyła się, że do ich domu zawitało trochę radości. Tytuł książki – „Wędrowiec z Tężniopolis” ustalaliśmy wspólnie z Januszem, który w pierwszej wersji, zaproponowanej przez niego, miał brzmieć „Wędrowiec z jedną nogą”. Ja jednak wybrałam „Tężniopolis”, bo było i pogodniejsze, i więcej mówiło o stosunku Janusza, któremu, już nie wędrującemu, przyszło spędzić ostatnie lata swojego życia.”

Oddajmy jeszcze raz głos stenotypiście:

„Sierpień 1997 roku przynosi upał trudny do zniesienia, któregoś dnia brat Wojciech zabiera Janusza na spacer. Wózku inwalidzkim Żernicki objeżdża okolice swojego dzieciństwa. Nie zdaje sobie sprawy, że jest to ostatni taki spacer. Lata zamknięcia na balkonie, który stał się „zagubionym dworcem mijających się ptaków”, dają zniecierpliwionemu Januszowi znać o sobie. Przeżywa rozległy udar mózgu”. „Mój tryb życia jest na pewno dla wielu zaskakujący i przez wielu odrzucany” – zwierzał się poeta Janowi Marxowi w 1985 roku – „Jest to raczej bardzo smutne. Posiadając skrzydła pozwalające wyfruwać poza miasteczko, region, odgrywam trochę rolę prowincjonalnego bociana, któremu podcina się lotki, żeby nie wyfrunął. Kiedyś w Ciechocinku takie kalekie ptaki chodziły po parku, stanowiąc turystyczną atrakcję. Zbyt mało jednak porusza mnie spraw, by występować w roli młodego faraona z powieści Prusa, próbującego wprowadzić reformy, które muszą dopiero dojrzeć”. (K.S.)

Janusz Żernicki ostatnie lata swojego życia przeżył w mieszkaniu na trzecim piętrze bez windy; balkon był dla niego „dworcem przelotnych ptaków” a w dole rozstaczał się „Tężniopolis”. *Wędrowca w jednym sandale* umarł w październiku 2001 roku na skutek silnego krwotoku wewnętrznego.

Na wszystko brakowało mu pieniędzy. Przyjaciela, Edwarda Stachury, z którym tworzyli jedyną rzeczywistą *Hybrydową Orientację Poetycką*, nie było już na tym świecie. Ale gdzie są członkowie tamtej orientacji, której Janusz nadał imię? Kilka

dni przed jego śmiercią kapituła im. Juliusza Słowackiego, składająca się z najbardziej uznanych polskich literatów, członków ZLP, przyznała mu nagrodę za całokształt twórczości. Pieniądze z nagrody jednak zniknęły, tak jak dyplom, list gratulacyjny i szacunek dla żony zmarłego, zdaniem większości krytyków literackich jednego z najwybitniejszych współczesnych polskich poetów. Na jego pogrzeb przyjechało wielu poetów i przyjaciół z całego kraju. Nad trumną płomienną mowę na cześć zmarłego wygłosił Krzysztof Gąsiorowski, członek kapituły Nagrody im. Juliusza Słowackiego. Wszyscy literaci, decydujący kogo wyróżnić, byli filarami elitarnego Związku Literatów Polskich. W skład kapituły wchodziłi wówczas m. in.: Piotr Kuncewicz, Jan Zdzisław Brudnicki, Andrzej Zieniewicz, a prezesem ZLP był Marek Wawrzekiewicz.

– Januszu, zapomnieliśmy o tobie... – mówił nad grobem Krzysztof Gąsiorowski – Ale postanowiliśmy przyznać ci wspólną nagrodę. Niestety, za życia nie zdążyłeś się o tym dowiedzieć.

Na stypie Krzysztof Gąsiorowski w gronie przyjaciół prosił żonę zmarłego o przyjazd do Warszawy po odbiór nagrody. Uroczystość miała odbyć się w Zamku Królewskim w Warszawie. Honorowy patronat nad imprezą objęła Jolanta Kwaśniewska, ale na nią nie przyszła.

– Dzień po pogrzebie miałam jechać do Warszawy – wspomina Wanda Kwiatkowska, wdowa po Januszu Żernickim. – Nie miałam na to jednak siły. Ciężko znosiłam śmierć męża. Wtedy jednak sam gest przyznania tej nagrody wydawał mi się bardzo miły. Zbieram całą dokumentację mówiącą o twórczości Janusza. Bardziej niż na pieniądzech zależało mi na dowodzie, że mąż taką nagrodę rzeczywiście otrzymał. Dla wnuków.

*

Na zboczach snu cisną się sobowtóry, napierając, żebym przyznał się do nich, choćby od niechcenia.

O poranku-wspominam-mięsz sytuacj, nonszalancki kaprys klimatów, puls brzoś, przymrużone oczy wertepów – bardziej mi były bliskie niż potwierdzenie własnej tożsamości.

Dlatego odprowadzam ich nie bacząc na chronologię, dlatego odprowadzam ich nie pamiętając win, (a jakże !) z którymi każdy się trzepocze, dlatego odprowadzam ich, jakby byli obcy i skończeni (w rzeźbiarskim odczuciu fałd, sandałów i kostura) – teraźniejszy senior i uciętą nogą..

Zabiorę ich ze sobą, kiedy przyjdzie się tłumaczyć, jak na ośnieżonym peronie repatriantów – może Wielki Nieznajomy okaże się pobłażliwym?

Janusz Żernicki – „Na zboczach snu”

POSŁOWIE: Bo aby stworzyć hybrydę, potrzeba dwóch, co najmniej dwóch.

Zasada hybryd w życiu prywatnym funkcjonuje, w realizacji marzeń twórczych pojawia się układ hybrydowy z wiernym przyjacielem, Edwardem Stachurą. Nie było go już w gronie założycieli Orientacji, a sama Orientacja zaczęła się rozpaść po jego odejściu. Bo aby stworzyć hybrydę, potrzeba dwóch, co najmniej dwóch.

Ciechocinek. Janusz Kwiatkowski (takie było rzeczywiste nazwisko poety, nazwisko Żernicki było nazwiskiem pańskim jego matki) pochodził ze znanej i powszechnie szanowanej w Ciechocinku rodziny nauczycielskiej. Edward Stachura przybył tam z rodzicami z emigracji we Francji w roku 1948. Poznali się w szkole. Żartobliwie w swoim stylu wspomina Stachura tę przyjaźń: „Był w liceum jeden piszący wiersze chłopak, z którego wielu kolegów drwiło (...), więc wziąłem się za pisanie wierszy, żeby przejąć na siebie połowę drwin i w ten sposób ulżyć mu w niedoli”.

Serdeczna korespondencja między przyjaciółmi rozpoczęła się zaraz po przeniesieniu się Stachury z Ciechocinka do Gdańska. Kilka listów, które tutaj wykorzystuję, dotyczą batalii Stachury o wydanie pierwszej książki przyjaciela w „Iskrach”. Żernicki osobiście udostępnił te listy do publikacji. Możemy się z nich wystarczająco dowiedzieć też o stosunkach panujących nie tylko wśród byłych członków orientacji „Hybrydy”, ale i w szerszym spektrum literackim lat sześćdziesiątych.

W-wa 3 III/1964

Drogi Januszu,

dziękuję bardzo za list i dziękujemy bardzo za cytryny i pomarańcze. Tu u nas marzyć nie można, żeby kupić. Jak się coś takiego pokaże, to za godzinę już wszystko rozchwyte. A pomarańcz w tym roku i w ubiegłym nawet nigdzie nie widziałem.

Janusz, wysłałem Ci numer „Kultury”, gdzie są Twoje wiersze. Czy dostałeś? W „Iskrach” ciągle nic nowego. Jeszcze trochę poczekamy. Nie martw się. Co słychać u Ciebie? Czy dostałeś forse i jak z Twoją robotą? I co piszesz? Jak Ci idzie? Przyślij jak coś masz. Proszę bardzo.

Pisał do mnie Mietek Czychowski. Przysłał mi bardzo dobre wiersze. Spróbuję jeszcze raz uderzyć do Fedeckiego. Może wydrukuje.

U mnie ciągle bryndza, że piszczy. Złożyłem podanie o stypendium Borowskiego. Czekam. I czekam na list od Ciebie. Jak się czuje Żona Twoja. Pozdrawiamy Ją serdecznie i Ciebie tak samo. Odpisz prędko. Sted.

W „Iskrach” Stachura dowiadywał się, pilnował wydania pierwszej książki. Mieczysław Czychowski to wielki przyjaciel ich obu, znakomity poeta i plastyk.

W-wa 31 XII/64

Drogi Januszu,

jest dziesięć po jedenastej, za niecałą godzinę Anno Domini 65 i chciałbym bardzo a także i Zyta życzyć Wam Dobrego Spokojnego Szczęśliwego Owocpięknego Nowego Roku.

Ja Ci jeszcze życzę tego, czego i sobie: parę wierszy, mój Boże. I żeby to tak nas nie zabijało bezlitośnie.

Dostałem Twój krótki list. Nic mi nie piszesz o Twoim tomiku, a ja już go widziałem jakieś dwa tygodnie temu w „Iskrach”. Powiedzieli mi tam, że wysłali Ci. Napisz – zadowolonyś? I kiedy ewentualnie będziesz w W-wie?

Ja teraz czekam na egzamin magisterski i ciężko powolutku, coraz wolniej, coraz straszniej próbuję pisać. Chcę skończyć tom opowiadań tak zwanych, ale kto wie, co to jest.

Masz nowy wiersz albo dwa? Przyślij. I ja ci przysłę coś.

Tak się cieszę, że jakoś doszliśmy do zgody. I bardzo się cieszę, że chociaż ciężko pracujesz, to jakoś Ci się układa i mieszkanie i w ogóle.

Trzymaj się. Ściskam – Sted.

Pozdrowienia i życzenia od Zyty dla Twojej Żony. I ja się kłaniam.

Rzeczywiście, gdy Żernicki otrzymał ten list, nie widział jeszcze książki. Motyw egzaminu magisterskiego tu i w innych listach – Stachura do końca, tzn. do chwili obronienia pracy magisterskiej z Henri Michaux, na przemian pokpiwał z siebie lub z trudem przekonywał się, że jednak magisterkę robi. Powodem owych niedowierzań nie był oczywiście brak znajomości materiału czy też trudności lingwistyczne (Stachura posiadał wyjątkowe uzdolnienia językowe, poza tym francuski znał od kołyski równie dobrze jak polski), ale niezależna cygańska natura poety, który poza własną twórczością nie planował nigdy niczego, obawiając się, że plany te i konieczność ich realizacji na tyle mogą go terroryzować, że pisaniu przeszkodzą.

W-wa 24 II/65

Drogi Januszu,

chciałem Ci w pierwszych słowach tego listu powiedzieć, żebyś się przypadkiem nie martwił artykułem Pana Juliana Rogozińskiego we „Współczesności”, gdzie pomieszał Ciebie z resztą, P. – dawnym Twoim przyjacielem, a teraz ściągaczem, Dziubą i tak dalej.

Myślę więc, że tacy ludzie jak Pan Rogoziński i takie artykuły nie powinni mieć Twojej zasłużonej radości. On się literaturą zajmuje – to już wszystko rozumiesz. Ja może więcej niż Ty byłem oburzony jego paranoją. Powiedziałem to Drozdowskiemu – ale Wy drukujecie gówna w tym Waszym piśmie. Myślałem z początku coś napisać, ale tu naprawdę szkoda czasu, którego mamy tak mało, jak piszesz.

Śluckiemu pożyczyłem Twój tomik, bo on to nic nie kupi i kiedy jest pora „Ekspresu Wieczornego” po obiedzie, to też nie kupi gazety, ale chodzi i pożycza. Będę Cię o tym dalej informował.

Mnie nareszcie dali w poniedziałek nagrodę za to opowiadanie konkursowe związane z W-wą i jest, jeśli chodzi o to, nieźle. Jest teraz u mnie mój biedny przyjaciel z Poznania, którego chcę przyzwać i w ogóle.

Wysyłam Ci „Przystępuję do Ciebie”. Drukowała to w całości w dwóch partiach „Twórczość”. Tak, że jest to niejako rzecz już wydana.

Smutny Twój list i mnie to nie dziwi. Ale trzymajmy się. Mówię to również do siebie. Masz chyba lepiej w własnym mieszkaniu. Rób swoje, zawsze Ci mówię i bzdurami przejmuj się krótko.

Ciekawy jestem Twojej recenzji. I chyba mnie rozumiesz. Gdybyś wpadł do W-wy, to napisz kiedy.

Na razie tyle, Stary

Ściskam Cię. Zyta dziękuje za pozdrowienia i pozdrawia serdecznie Was troje. Sted.

Pierwsze zdanie dotyczy napastliwego artykułu we „Współczesności” Juliana Rogozińskiego i ustawicznych spraw niedoboru pieniężnego poety.

W-wa 4-8/1965

Drogi Mój,

Michael Deguy przysłał mi przekłady Twoich rzeczy, które zrobiliśmy w Paryżu. Mam jeszcze „Ars poetica” i „Tristis hiems”. Poprawię coś tam przy nich i prześlę Ci również. Nic nie piszesz. Co z wierszami w „Kulturze”? Mało czytam współczesnych periodyków, prócz codziennej gazety, więc nie wiem czy poszły, czy też nie.

Miałem wpaść do Ciebie, bo byłem niedaleko. W Gnieźnie odwiedzić chorego przyjaciela.

Zrobiłem egzamin magisterki, jest to jedna z najśmieszniejszych rzeczy tych ostatnich dla mnie czasów. Idę gdzieś w połowie września. Chciałbym jeszcze przedtem zobaczyć raz się z Tobą. Wszystko jest dobrze. Pieniądzy oczywiście nie jest za dużo. A muszę zdobyć. Chcę trochę zostawić Życie na ten nieokreślony czas.

Piszę jak rzadko właściwie jak nigdy. Podobnie rozpęd miałem pisać „Dużo ognia”. Mam tego, co trochę słyszałeś, już

przeszło dwieście linijek i ciągle się zanosi na dużo więcej. Napisz czy jesteś w Ciechocinku i co dalej.

Co się dzieje w kółkach, klubach i orientacjach nie wiem. Do Związku zakazałem sobie chodzić. 7 czerwca wychodząc z tej trupieciarni powiedziałem sobie, że nie wejść tam przez rok. Więc nie wiem nic i nie mam wiedzieć najmniejszej ochoty.

Taki jest mniej więcej obrót rzeczy. Ściskam Cię i pozdrawiam. Jeśli chcesz odpisać to lekko się pośpiesz. Sted

Pozdrowienia najlepsze od Zyty dla Trójki.

List charakterystyczny dla poety, pisany niejako na postoj, w trakcie zaawansowanej pracy nad książką (*Po ogrodzie niech hula szarańcza*). O motywach opieki Steda nad chorymi przyjaciółmi, przebywającymi czasowo na leczeniu w Gnieźnie w Szpitalu Psychiatrycznym (tzw. „Gdzieżno-Dziekanka”), pisał Żernicki w artykule pt. *Wiersz i jego wiara* w PIW-ie Stachura w 1977 r.

W-wa 29 XII 67

Janusz,

Leszin zaproponował mi zrobienie wyboru wierszy do „Rocznika poetyckiego”, który zamierza wkrótce wydać i na który ma pieniądze, które też zamierza wydać. Ale pieniądze są tu ostatnią sprawą mnie interesującą. Zgodziłem się na to, po pewnym namyśle. Powiedziałem, że przyjmuję to, ale jako tak zwaną robotę zleconą, bez wchodzenia do ewentualnego kolegium „Rocznika”. Leszin, jak Ci może wiadomo, pożarł się mocno z Hybrydowcami, a zwłaszcza z panem Gąsiorowskim i ja się nie chcę w to mieszać. Mnie to ani ziębi, ani parzy. Próbowaleś niemniej pogodzić Leszina z Gąsiorowskim, tłumacząc Leszinowi, że ze mnie dużej pociechy i tak mieć nie będzie, a z Gąsiorowskim dogadywali się przecież bardzo długo i w ogóle jest to robota, która G. odpowiada, w przeciwieństwie do mnie. Ale nic z tego nie wyszło. Więc robię wybór wierszy i reszta mnie nie obchodzi.

Widziałem w materiałach, które już są, Twoje trzy wiersze. Czy mógłbyś nadesłać jeszcze parę wierszy, trzy, cztery, mogą być drukowane, myślę. Osobiście bardzo bym prosił o ten wiersz, który mnie tak zachwycił, wiesz o którym myślę. Ten,

który mówiłeś mi. Drukując go w roczniku będziesz mógł śmiało drukować go również gdzie indziej.

Przyslij więc go i parę innych na adres Studencka Agencja Wydawnicza W-wa, Mokotowska 48, Hybrydy.

Korzystając z okazji życzę Szczęśliwego Nowego Roku Sted.

Gdybyś mógł przysłać wiersze możliwie szybko, to byłoby bardzo dobrze. Złych wierszy oczywiście nie przyslesz, bo takich nie masz i nawet chyba nie potrafiłbyś napisać, ale przyslij te z dobrych najlepsze, a jeśli wszystkie najlepsze to przyslij ulubione, a jeśli wszystkie ulubione to niech decyduje los.

Tym słowem kończę. Sted

Dotyczy prac przygotowawczych do wydania publikacji *Za progiem wyboru* (taki ostatecznie przybrała tytuł, jako suplement do niej wydany został poemat Janusza Trzynaście miesięcy).

W-wa 5 XI 68 r.

Drogi,

Twoje sny o tym jak rzucają mnie w przepaść i Zyta jako oszalała wdowa – są eufemistycznie mówiąc, straszliwe. Sen – mara, Bóg – wiara, mam wiarę, że nie spełnią się, a przynajmniej nie szybko.

Drogi! Dwa Twoje piękne wiersze idą w „Twórczości” w jednym z najbliższych numerów. W najbliższym idą dwa Wojtka. Wracając do Twoich, to (jeszcze to sprawdzę): „Miesiąc adwentowy” i „Miesiąc ptaków z Kapitolu”. Więc bądź łaskaw nigdzie tych dwóch nie posyłać.

Ruszyła sprawa rocznika, dla którego robiłem wybór wierszy (pięć Twoich tam jest między innymi). Leszin mówił mi, że rocznik jest po cenzurze. Teraz chce, żebym objął dział prozy w kwartalniku, który ma wydawać pod nazwą, zdaje się „Orientacja”. Ale wiesz, jak jest.

U nas bida. Kończę powoli "Całą jaskrawość". Im prędzej oddam do Wyd. tym prędzej będzie forsa. Dużo mamy długów. Dużo.

Janusz, z załatwieniem wierszy w innych redakcjach, to nie trzeba do tego, myślę, mojej ręki. Wyślij im sam i na pewno pójdq. Myślę, że rozumiesz mnie.

Twoją recenzją o mnie dla „Pomorza” nie przejmuj się zupełnie. Najważniejsze w końcu, że Ty ją napisałeś, a ja ją przeczytałem.

Pozdrów Wandę i Nonę i Darię. Tudzież Włodka Paźniewskiego. Piękna była ta droga z Odolionu i lasem i potem wąwozem. Wspominam ją jak sen.

Ściskam Cię mocno i wybacz, że tak piszę skokami i trochę obłądnie. Zmęczony jestem.

*Czwarta ranna godzina
jeszcze broczy ale już ją dopadają
psy naganki*

Ściskam Cię mocno i całuję w brodę i wąsy. Czekam na dobre wieści od Ciebie. Napisz. Zyta dziękuje za pozdrowienia i Ciebie, Wandę, Darię i cudowną Nonę – pozdrawia gorąco. Sted.

Ukłony również dla Mamy Wandy.

Komentarz J. Ż.: O niesamowitym i strasznym (proroczym?) śnie pisze w artykule. Recenzja do „Pomorza” – zarówno tam, jak i w „Faktach i myślach” nikt jej z uwagi na rangę, jaką przypisywałem poezji Steda, nie chciał drukować, mówiono, że za wcześniej tak o poecie pisać, a przecież było to o książkach, o których teraz **tak właśnie się pisze**. Ten głos osłodziłby wówczas Stedowi wiele przykrości z odgłosów recenzenckich pp. Rogozińskich czy Matuszewskich! O wspomnianej drodze z Odolionu do Łazieńca pisałem już we wspomnieniu o Stedzie w „Integracji”, piszę o niej również w artykule.

Sława Śląska 4 XI 68 r.

Drogi!

posyłam Ci „Szarańczy”. Myślę, że to, co napisałeś o „Przystępuję” możesz śmiało przypisać „Szarańczy”, gdybyś miał zamiar, tak jak mówiłeś, coś o niej pisać. Najlepiej jeśli uprzedzisz „Pomorze”, że zastrzegasz sobie pisanie o mnie. Żeby Cię znowu nie wyrolowali jak z poprzednim Twoim tekstem.

Piszę Ci o tym, bo chyba nie mam powodu tłumaczyć, że wolałbym, żebyś Ty pisał o „Szarańczy”, niż ktokolwiek inny. Melkowski czy jakiś inny polonistyczny pan.

Zdaje się, że byłeś na Sympozjonie ostatnim. Ja opuściłem W-wę dzień przedtem. I co sądzisz? – jak mówi Bruno. O tej imprezie. Leszin mówił mi, że wydaje Ci „Trzynaście miesięcy”. Cieszę się bardzo. Miałbyś wtedy po „Landszafcie” – trzy tomiki.

W W-wie nie dostałem tyle pieniędzy, na ile liczyłem. Tak więc tylko część długów oddałem i ta ruda kita wlecze się za mną nadal. Ciężko jest, ale nie mówmy o tym.

Jesień jest niesamowita w lesie i na polu. Wieczorem mgły też niesamowite. W Zaduszki byliśmy z Zytą i Czopikami na starym całopolnym cmentarzysku łżyckim pod Głogowem. Tam na wydmach paliliśmy świeczki, a potem rozpaliliśmy wielkie ognisko z kartoflanych łęgów i skakaliśmy przez nie i piliśmy alpage, wylewając pół butelki w piasek – duchom w gardła.

Pozdrawiam Cię oraz Trzy Gracje. Także Zyta bardzo pozdrawia.

Sted

Pisz na W-wę. Listy nam odsyłają tu, gdzie jesteśmy.

Ślawa Śląska 4.XI.68 – Pozdrawiam Cię oraz Trzy Gracje. Także Zyta bardzo pozdrawia.

W-wa 5 XI 68 r. Zyta dziękuje za pozdrowienia i Ciebie, Wandę, Darię i cudowną Nonę – pozdrawia gorąco.

- **Christian Medard Manteuffel**, właściwie Krystian Medard Czerwiński – poeta, prozaik, od 1988 r. mieszkający w Niemczech. Urodził się 28 maja 1938 r. w Brześciu Kujawskim, ukończył szkołę średnią we Włocławku i do 1988 r. pracował w przemyśle celulozowo-papierniczym w Świeciu i Kielcach. W 1962 r. zadebiutował na łamach tygodnika „Pomorze”, sześć lat później ukazał się jego pierwszy zbiór opowiadań *Stemplowanie siwych koni* (LSW, Warszawa 1968). W latach 70. publikował wiersze i krótkie utwory w prasie, a w okresie 1979-1981 w wydawnictwach podziemnych. Na emigracji jego teksty ukazywały się w Polsce, Niemczech, prasie polonijnej, antologiach. Laureat wielu nagród literackich.

Kwiaty całują niebo

kiedy kwiaty całują niebo
ty spacerujesz letnią porą
brzegiem morza
mokry piasek pieści twoje stopy
a słońce zaplata jasne warkocze
w kolorowe wstążki
tylko wiatr lekko tańczy na fali
to kołysze czerwone róże
w twoim ogrodzie
muślinowa kwiecista sukienka
delikatnie podkreśla kształty sylwetki
w słoneczny dzień
bo kiedy kwiaty całują niebo
niebieskie motyle tulą się do ciebie
jak w magicznym śnie

Olinda / Brazylia 06.02.2014

Zapomniany poeta

pozostawił na biurku nieład
książki ułożone w stos
porozrzucane kartki z wierszami
i te białe jeszcze niezapisane
ołówki i pióro
krzesło na którym siedział

teraz stoi puste
leży jeszcze odgnieciona
od siedzenia poduszka
i pled zarzucony od niechcenia

na poręczy krzesła
kwiat na oknie powoli usycha
obok anioł z odłamanym skrzydłem
i zegar który czas odmierza
teraz stoi pomnik w granicie
a na płycie wyryte jego słowa

Krefeld / Niemcy 30.10.2018

Szczęście smakuje malinami

choć moje serce idzie twoim śladem
a moje myśli biegną szybko za tobą
to mój rozum każe czekać i być rozsądną
czekać na szczęście o smaku malin

malinowe szczęście w moich marzeniach
czy w słoneczny dzień czy w niepogodę
kartki z kalendarza spadają jak jesienne liście
a ja czekam na szczęście o smaku malin

malinowy zapach bajecznie roznosi się dookoła
maliny w ogrodzie i sok malinowy na stole
moje włosy rozwiane na wietrze w malinach
i ty malinowy pan jak moje szczęście

– bo moje szczęście smakuje malinami

Toruń 01.08.2017

Pieśni w Syczuanie

góry Liangshan tulą do siebie miasta i wioski
a mgła szaro błękitna zawisła nad ich dachami
jeszcze zaspane promienie słoneczne
przebijają się delikatnie przez mglisty poranek

ważki i kolorowe motyle lekko kołyszą się na wietrze
nad błękitnym jeziorem Qionghai
słysząc w dolinie pieśni ludu Yi i wiersze poetów
uśmiechnięte twarze przyjazne spojrzenia
mieszają się w tłumie płyną jak wezbrana rzeka
płoną ogniska przyjaźni płyną szamańskie modlitwy
zapach z kadzidła roznosi się po sali
słysząc poezję która jak stalowy most łączy ludzi
i ich mocno bijące serca

Xichang / Chiny 21.11.2018

● **Barbara Orlowski** – poetka, animatorka kultury, dziennikarka, malarka. Urodziła się w Toruniu, od 1988 r. mieszka w Krefeld (Niemcy), a od 2008 r. również w Brazylii. Autorka książek: *Słowami po krawędziach* (Londyn 2013), *Gdzie jesteś dzisiaj* (Bydgoszcz 2015), *Metamorfoza* (Bydgoszcz 2015), *Ostatnie ślady na piasku* (Bydgoszcz 2019). Wydała także audiobook *Wiersze Wybrane* (jej poezję czyta Dariusz Bereski, 2012). Publikowała też swoje wiersze w licznych antologiach i w prasie – w Niemczech, Polsce, Anglii, USA i Chinach, w językach: niemieckim, angielskim, portugalskim, chińskim, rosyjskim, czeskim, macedońskim – oraz na portalach internetowych. Laureatka wielu polskich i zagranicznych nagród, w tym Nagrody Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej, Nagrody Ianicusa, Nagrody Feniksa, Narodów Jerzego Sulimy Kamińskiego, Nagrody im. Bolesława Prusa, Stanisława Moniuszki. Jest członkiem Kapituły Europejskiego Medalu Poezji i Sztuki HOMER (Bruksela), uczestniczy w licznych spotkaniach poetyckich, także w Ciechanowskiej Jesieni Poezji (2019). Należy m.in. do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie, Stowarzyszenia Polskich Autorów w Warszawie, Stowarzyszenia PNKV w Holandii, eMultiPoetry w Krakowie.

Przyjaciele: Tytus Chałubiński i Aleksander Świętochowski



Portret Tytusa Chałubińskiego, ok. 1885

VI. LEONARD STROYNOWSKI:

Latem 1849 roku 29-letni Tytus Chałubiński, znany już lekarz warszawski, absolwent Uniwersytetu w Dorpacie i Wursburgu, gdzie obronił doktorat – wracał z Siedmiogrodu przez Tatry. W Siedmiogrodzie był lekarzem ambulansowym „przy Bemie”, a przedarł się tam nielegalnie (jak wówczas wielu młodych Polaków), aby wesprzeć generała Bema i rewolucję węgierską tłumioną przez znienawidzonego Paskiewicza. Dla jego pokolenia czas konspiracji poprzedzającej

Wiosnę Ludów, a także nadziei i romantycznego zrywu lat 1848-49 w Europie, był też czasem nie tylko uniesień i odważnych decyzji, lecz i bolesnych doświadczeń. Jako lekarz ambulansu, do którego zwożono z pól bitwy rannych zalanych krwią, jęczących z bólu, a bywało, że błagających o śmierć nie mogąc bólu znieść – zadawał sobie pytanie: czy szczytne cele nieudanych powstań i rewolucji, za które młodzi ludzie płacą cierpieniem, kalectwem i często życiem, albo więzieniem i zesłaniem, nie są zbyt wielką ceną za ideały i polityczne rachuby? Zdecydował się na powrót do kraju, choć jeszcze walka nie była skończona. Miał powód prywatny – jego młoda, wątła żona wkrótce miała rodzić. Na mapie wytyczył sobie drogę powrotu przez nieznane mu Tatry. I to groźne lecz fascynujące spotkanie z Tatrami, pokonanymi wtedy z niemałym trudem (i dzięki nieoczekiwanej pomocy) –

było drugim ważnym doświadczeniem jego życia. Wspaniałe, groźne, piękne Tatry będą jego miłością.

Latem 1849 roku Aleksander Świętochowski, późniejszy absolwent Szkoły Głównej Warszawskiej, dr filozofii uniwersytetu w Lipsku, znakomity publicysta, główny ideolog pozytywizmu warszawskiego, miał dopiero pół roku. Jego ojciec był nauczycielem Szkoły Elementarnej. Minie trzydzieści dramatycznych lat, gdy ci dwaj wybitni polscy inteligenci spotkają się i połączą ich przyjaźń. Mimo różnicy wieku (30 lat) łączyć ich będą bliskie poglądy na sprawy polskie niedawnej historii i na wybór drogi. Niewątpliwie łączyć ich będzie też wielka kultura humanistyczna. Świętochowski wspominając słynnego lekarza i wspólne z nim rozmowy pisał:

Przeczytał wszystkich znakomych dziejopisarzy, znał wszystkie systemy filozofii i ekonomiki oraz arcydzieła literatury pięknej (...) Rozprawiał z taką znajomością rzeczy o wędrówce ludów lub o przyczynach upadku Rzymu, o Spinozie lub Kancie, o Słowackim lub Polu, jakby to były główne i stałe przedmioty jego myśli.

Obaj też byli znawcami i miłośnikami muzyki. Świętochowski, który dzięki Chałubińskiemu poznał młodego Paderewskiego i mógł wspólnie z nim słuchać w warszawskim saloniku Chałubińskich jego muzyki, pisał:

Paderewski... najlepiej wie jak Chałubiński głęboko odczuwał i rozumiał muzykę. Stanowiła ona dla niego codzienną i niezbędną przyjemność.

Wielkie znaczenie w przyjaźni wybitnego lekarza z czołowym publicystą warszawskim miała pamięć Szkoły Głównej Warszawskiej, która w ich życiu zajmowała bardzo ważne miejsce. Świętochowski był jej absolwentem i przez całe życie dawał wyraz swojej miłości do tej polskiej uczelni. Pisał:

Wydobyła ona ze społeczeństwa masę świeżych sił, które bez jej opieki byłyby znikły lub zmarniały, wyzyskała umiejętnie zapal młodzieży do nauki i dążność ogółu do oświaty, dała jego inteligencji atmosferę naukową (...) Stapiała różne pierwiastki społeczne w ogniu koleżeństwa i przygotowała

glebę pod nowy zasiew demokracji (...) Dokonała zaś tego nie tylko swoją mocą naukową, lecz także swoim charakterem narodowym. Była polską.

Tytus Chałubiński włożył wiele wysiłku, aby Szkoła Główna powstała oraz by przetrwała czas powstania styczniowego. Sam zdobywał wiedzę na odległych uniwersytetach niemieckich, trudno dostępnych dla Polaków, szczególnie takich jak on, z uboższych rodzin. Wiedział, że ukończenie zagranicznych studiów umożliwiła mu pomoc chrestnej matki, wiedział też ile wysiłku kosztowało go pokonanie bariery językowej. Toteż walka o polski uniwersytet w Warszawie (pozbawionej uniwersytetu w ramach represji po powstaniu listopadowym) stanowiła jeden z najważniejszych celów w jego publicznej działalności od czasu „polskich dni” 1861 roku, gdy w taką działalność się zaangażował. Szansę na szybkie utworzenie polskiego uniwersytetu w Warszawie przyniosła dopiero autonomiczna era Wielopolskiego w Królestwie Polskim, od lata 1862 roku. Wówczas Chałubiński, profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej (utworzonej w Warszawie podczas „wiosny posewastopolskiej”), która miała być włączona do powstającego w Warszawie uniwersytetu, zaproszony przez margrabiego Wielopolskiego (z którym już współpracował przy reformie oświaty 1861 roku) – znalazł się w gronie pracującym nad organizacją i statutem nowej uczelni, współdecydującym też o jej kadrach. A prace te prowadzono w dramatycznym czasie serii zamachów, z których trzy miały na celu zabicie margrabiego – wprowadzającego w życie polonizację i autonomię Królestwa Polskiego, ale za cenę ugody z Rosją i rezygnacji z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

Inauguracja Szkoły Głównej Warszawskiej (bo tak w końcu nazwano warszawski uniwersytet) nastąpiła jesienią 1862 roku, gdy „branka” mająca na celu likwidację dążącej do powstania konspiracyjnej organizacji „czerwonych” – została już zapowiedziana, a odpowiedzią na nią miało być właśnie powstanie narodowe. Był to dramatyczny czas wielkich emocji w polskim społeczeństwie, gdy – z punktu widzenia obozu niepodległościowego – trwanie przy Wielopolskim uważane było za zdradę

i nie przebierano w słowach w prasie tajnej, nazywając osoby współpracujące z Wielopolskim „fagasami” znienawidzonego „Ropuchy”. Nienawiść ta doszła do zenitu, gdy branka stała się faktem i wybuchło w trudnym zimowym czasie nieprzygotowane powstanie narodowe – o celach wprawdzie przez licznych Polaków entuzjastycznie aprobowanych, jednak bez racjonalnych perspektyw. Wówczas „czerwoni” przywódcy ruchu, w obliczu zapowiedzianego powstania, wezwali Szkołę Główną, aby *in gremio* przystąpiła do powstania. W ocenie Chałubińskiego i innych profesorów tej uczelni oraz rektora prof. Józefa Mianowskiego – taka postawa młodzieży w sposób oczywisty mogła wpłynąć na decyzję o likwidacji polskiej uczelni. Na burzliwych studenckich wiecach zaaprobowano w końcu wniosek, że o udziale w powstaniu każdy ma decydować sam, zgodnie z własnym sumieniem, a decyzji o przystąpieniu całej młodej polskiej uczelni do powstania nie można podjąć, ponieważ w odwecie byłaby zlikwidowana. I tak mimo że powstanie stało się faktem, w Szkole Głównej nieprzerwanie trwały zajęcia, a tym studentom, którzy chcieli przyłączyć się do powstańczych partii – rektor, prof. Józef Mianowski dyskretnie udzielał „zdrowotnych” urlopów. Wielu studentów Chałubińskiego znalazło się więc w służbie medycznej powstańczych oddziałów, tak jak on przed laty w Siedmiogrodzie „u Bema”.

Tytus Chałubiński, przeciwnik powstania i „wielopolszczyk”, gdy powstanie styczniowe stało się faktem, bliski był „białym” (zaś jego zaprzyjaźniony student Karol Majewski stał przez pewien czas na czele Rządu Narodowego). Być może w porozumieniu z „białymi” Chałubiński podjął próbę negocjacji z rosyjskimi władzami, przekazując ofertę zaprzestania walk powstańczych za cenę zgody na powrót do ustaleń Kongresu Wiedeńskiego w sprawie statusu Królestwa Polskiego. Propozycja ta spotkała się z kpinami strony rosyjskiej, o żadnej autonomii już nie mogło być mowy. A jesienią 1863 roku, gdy zgorzkniały margrabia Wielopolski był już na emigracji w Dreźnie, zaś w Królestwie Polskim rządził brutalnie generał-gubernator Teodor hr. Berg-Chałubiński został aresztowany i znalazł się na Pawiaku.

Potem była jego przymusowa emigracja, a po powrocie, gdy już powstanie upadło i trwał terror sądów wojskowych skazujących masowo na śmierć i zesłanie na Sybir, zaś w urzędach i szkołach postępowała rusyfikacja, Chałubiński – jak wielu jego przyjaciół – czuł się „rozbitkiem”. Do tego doszły trudne decyzje w życiu prywatnym i niepokojące, uniemożliwiające pracę, kłopoty zdrowotne. Wziął więc urlop roczny dla „poratowania zdrowia” i wyjechał za granicę.

Szkoła Główna swój najtrudniejszy czas już przetrwała i w popowstańczej rzeczywistości kwitło w niej bogate życie intelektualne. Trwała też dyskusja o Polsce, która powinna teraz, by odzyskać życie i nadzieję, poszukiwać nowej drogi i nauczyć się „w spętaniu chodzić”. Coraz częściej w tych dyskusjach zabierał głos Aleksander Świętochowski, imponujący wiedzą i polemicznym talentem.



Aleksander Świętochowski,
rys. S. Witkiewicz

Aleksander Świętochowski rozpoczął studia na wydziale filologiczno-historycznym Szkoły Głównej w roku 1866. Miał wówczas siedemnaście lat. Wstępując na uczelnię nie musiał zapłacić nawet 6 rubli czesnego, ponieważ maturę w polskim Liceum w Lublinie zdał z dyplomem. Zaczynał studia z wiedzą zdobytą w Liceum, uzupełnioną przez liczne lektury, wśród których największe wrażenie wywarła na nim książka Anglika J.S. Milla *O wolności*, czytana przez piętnastolatka w roku 1864, po klęsce powstania. Wówczas właśnie książki wyrosłe z ducha Oświecenia, promujące racjonalizm zaprowadziły spokojnego, „pobożnego chłopca” do liberalnego obozu scjentyistów. A ukształtowany światopogląd spowodował rozbrat z tradycją, w której był wychowany, przeciw której się zbuntował. Podczas czterech lat studiów wspomnianych z entuzjazmem jako czas zdobywania wiedzy, wielu lektur, własnych prób literackich i zaciętych dyskusji – spotkał kolegów, których

nazwiska mają swoją wagę w polskiej kulturze, a byli wśród nich, m.in. najbliżsi mu Piotr Chmielowski i Józef Kotarbiński, a także najsłynniejsi: Sienkiewicz i Prus. Rozstał się z uczelnią, gdy została nazwana w 1870 roku Cesarskim Uniwersytetem Warszawskim, a więc gdy polska Szkoła Główna Warszawska „została żywcem pogrzebiona” – jak napisze później.

Tytus Chałubiński, po powrocie z urlopu zdrowotnego w 1869 roku pracował jeszcze przez trzy lata jako profesor terapii szczegółowej i chorób wewnętrznych. Rozwiązanie problemów rodzinnych: ślub w kościele ewangelicko-augsburskim ze swoją pierwszą miłością z czasów studiów w Dorpacie, a więc poczucie stabilizacji po konfliktach, sprzyjałyby kontynuacji pracy dydaktycznej na uniwersytecie. Zapewne zgodziłby się zostać na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, także wówczas, gdy zaczął tu obowiązywać od 1873 roku język rosyjski, ale nie zaproponowano mu tej pracy. Być może uznano, że zbyt wielki byłby wpływ na młodzież charyzmatycznego profesora Chałubińskiego (był już więziony z powodów politycznych), by ryzykować jego obecność wśród polskich studentów, pozbawianych swojego języka na uczelni warszawskiej, niezadowolonych z wprowadzanych zmian i znanych ze skłonności do buntu.

Tym razem jednak ów bunt młodych ze Szkoły Głównej, którego przywódcą stał się Aleksander Świętochowski, miał zupełnie inny charakter jak znane z polskiej historii romantyczne, patriotyczne zrywy zbrojne. Teraz główną bronią Polaków nie obojętnych na los poturbowanej Ojczyzny miała być praca, praca u podstaw, organiczna, a nie romantyczne sentymenty i sięganie po broń jak w roku 1863. Uznawano konieczność działań zgodnych z prawem, legalnych i potrzebę rezygnacji z konspirowania.

W parze z pozytywistycznym programem „młodych” szła ostra krytyka „starych”, zawarta w słynnym artykule błyskotliwego, utalentowanego „dwudziestolatka” Świętochowskiego pt. *My i wy*. Czy czytając ten bulwersujący pamflet na „starych” i manifest „młodych” Chałubiński nie myślał, że jednak bliżej mu do „młodych” niż do „starych”? Czy nie myślał, że w czasach paskiewiczowskich represji i ogólnego marazmu,

wówczas, gdy udało mu się szczęśliwie wrócić do domu, ukryć swoje „polityczne przestępstwo” tajnej eskapady „do Bema” przed prowadzącą śledztwo policją i gdy sensem życia jego środowiska zaprzyjaźnionych przyrodników stała się praca naukowa: doświadczenia w prywatnym laboratorium, lektury naukowych artykułów i dyskusje – nie byli w gruncie rzeczy prekursorami pozytywizmu? Niewątpliwie – most między Chałubińskim i Świętochowskim, między pokoleniem absolwentów Szkoły Głównej, a jej profesorów nie był trudny do zbudowania.

Na razie jest rok 1873. Świętochowski ogłasza cykl programowych artykułów pozytywizmu warszawskiego *Praca u podstaw*, a Chałubiński jedzie do autonomicznej Galicji, w której króluje język polski tępiony w Królestwie Polskim, przekształcanym w prowincję wielonarodowego, rosyjskiego Cesarstwa. Cel podróży to Zakopane i Tatry (po dramatycznym czasie powrotu z Siedmiogrodu udało mu się być w Tatrach dwa razy na krótkich wycieczkach – w roku 1852 i 1858). Tym razem zdecydował, że gdy pojedzie do Zakopanego na długie wakacje, będzie miał dużo czasu na tatrzańskie wyprawy, a także na naukowe badania z dziedziny botaniki i geologii – dwóch pasji młodości.

Słynny lekarz, zmęczony ogromną praktyką lekarską w Warszawie, przyjechał latem odpocząć, ale podczas tych pierwszych wakacji trafił w Zakopanem na epidemię cholery. Wówczas górale mieli okazję zobaczyć, jak z niezwykłą odwagą i poświęceniem, wiedzą i sercem – bez oczekiwania na zapłatę, kupując chorym żywność i leki – doktor Chałubiński walczy z cholerą i ratuje górali. Potrafili później okazać mu wdzięczność i pokochali go z wzajemnością. Gdy w następnym roku przyjechał do Zakopanego na wakacje – już kilka kilometrów przed Zakopanem spotkała go konna delegacja górali, a przy wjeździe do Zakopanego czekały bramy powitalne i zabrzmiała górska, wesoła muzyka...

Będzie potem tu przyjeżdżać na wakacje co roku przez kilkanaście lat i zawsze będzie tak entuzjastycznie witany. A będzie to także czas wielkich zmian w życiu górali i Zakopanego.

Zakopane przekształcać się zacznie z ubogiej wioski daleko od świata (dwa dni furką z Krakowa, gdy tu zaczął przyjeżdżać!) w modne i coraz bardziej zamożne centrum wypoczynku i turystyki górskiej, a górale doskonalić będą talenty w szkole snycerskiej, swoje rolnictwo uczynią bardziej wydajnym, staną się też fachowymi przewodnikami tatrzańskimi... Wielka zasługa w tych wszystkich zmianach będzie właśnie doktora Chałubińskiego, ponieważ zapraszał do Zakopanego zaprzyjaźnionych znajomych na organizowane dla nich wycieczki w Tatry. A stawały się one niezapomnianymi przeżyciami, o których w Warszawie wiele się mówiło, pisało – Zakopane stawało się modne, bo „Tatry przybliżył do Warszawy”. A że w Zakopanem czuło się wolność, której tak brakowało w Warszawie i „królem Tatr” stawał się profesor dawnej Szkoły Głównej – można tu będzie spotkać i jej byłych profesorów, i absolwentów. Szczególnie w latach osiemdziesiątych, gdy nowa instytucja o wielkim znaczeniu dla polskiej nauki i kultury – Kasa Mianowskiego – zaczęła swoją działalność i jej prezesem został wybrany „Król Tatr”. O dokonanym wyborze tak można było przeczytać w ukazującym się od stycznia 1881 roku tygodniku „Prawda”, którego wydawcą, redaktorem i czołowym publicystą był Aleksander Świętochowski:

Prawdziwą radość sprawia nam, że na czele tej pięknej instytucji postawiono najwspanialszą postać z grona współpracowników Mianowskiego, jednego z tych ludzi, przeciwko uczeniu których nikt nigdy nie zakłada *liberum veto*.

Inicjatywa powołania instytucji służącej polskiej nauce i kulturze narodziła się w 1879 roku na wiadomość o śmierci wysoko cenionego i popularnego rektora Szkoły Głównej, prof. Józefa Mianowskiego. Już same dyskusje, jak uczcić rektora i zachować pamięć o nim, służyły nawiązaniu bliskich kontaktów między profesorami i absolwentami Szkoły. Na miejsce spotkań doktor Chałubiński proponował swój pałacyk przy Mokotowskiej, zaprojektowany przez Lancciego na zamówienie Józefa Kraszewskiego. Pisarz mieszkał w nim do 1861 roku, aż musiał wyjechać na emigrację. Opuszczony pałacyk odkupił od

Kraszewskiego Leopold Kronenberg i ...podarował go swojemu zaprzyjaźnionemu lekarzowi, Tytusowi Chałubińskiemu! Po przeprowadzeniu remontu, Chałubiński zamieszkał w nim z żoną i jej córkami. Do salonu wstawiono Bechsteina żony, z okien Pałacyku często rozbrzmiewała muzyka. Grywali na tym doskonałym fortepianie nie tylko państwo Chałubińscy, ale też pacjent Chałubińskiego, student, a wkrótce też absolwent Instytutu Muzycznego – Ignacy Jan Paderewski. Na narady u państwa Chałubińskich w sprawie uczczenia pamięci rektora Mianowskiego zapraszany był Aleksander Świętochowski, który później będzie gościem przy Mokotowskiej 8, aby słuchać gry Paderewskiego!

Z utworzeniem i rejestracją słynnej i spełniającej ogromną rolę dla rozwoju nauki i kultury polskiej instytucji, zapamiętanej jako Kasa Mianowskiego, nie była prosta sprawa. Nie łatwo nawet było pozyskać aprobatę władz dla instytucji, której nadano imię byłego rektora polskiej Szkoły Głównej. Nie chciało się zgodzić na instytut naukowy, ani na muzeum przyrodnicze, ani na bibliotekę imienia Mianowskiego. Padł w końcu pomysł, który wydał się skromniejszy „Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. D-ra Józefa Mianowskiego”. Trudne zadanie przeprowadzenia rejestracji Kasy powierzono absolwentowi Szkoły Głównej, 35-letniemu prawnikowi (z doktoratem w Heidelbergu), najstarszemu synowi zmarłego niedawno Leopolda Kronenberga. Zapewne urok ogromnej fortuny pomógł w załatwieniu trudnej sprawy, więc Stanisław Kronenberg zapraszał do Domu Kronenbergów na 6 października 1881 roku profesorów Szkoły Głównej oraz jej absolwentów. Specjalne zaproszenie, wraz z prośbą o prowadzenie zebrania, skierowano do prof. Chałubińskiego. I tak o ustalonej porze w okazałym, eklektycznym pałacu (przy Królewskiej) pojawiła się elita inteligencji warszawskiej tamtych czasów. Celem zebrania był wybór prezesa Kasy, wiceprezesa, sekretarza oraz członków Komitetu. Stawiono się licznie; ale wśród zebranych zabrakło Świętochowskiego. Od śmierci jego ukochanego, 5-letniego synka, którego świecki pogrzeb zbulwersował konserwatywną opinię, mijał miesiąc. Może właśnie wówczas Chałubiński, zaniepokojony nieobecnością cenionego publicysty na

tak ważnym zebraniu pomyślał, że pomoc lekarza może być mu bardzo potrzebna i pojechał do niego. Po latach w swoich *Wspomnieniach* Świętochowski pisał:

Pewnego dnia w chwilach strasznej żałoby i boleści ujrzałem go (...) nie wzywany – pospieszył na ratunek. Chciano mu płacić – nie przyjął. – Ależ my nie będziemy śmieli pana prosić! – Nie potrzeba – odrzekł. Sam przyjdę. I rzeczywiście przychodził przez lat kilka, wskrzeszał w moim domu umierających, przywracał zdrowie nieuleczalnym, był (...) przyjacielem, którego dowodów życzliwości niczym nie można było zrównoważyć.

Wróćmy do zebrania w pałacu Kronenberga. Jednogłośnie wybrano na nim Chałubińskiego prezesem Kasy Mianowskiego, wybrano też Zarząd i Komitet Kasy, do którego weszli przedstawiciele czterech dawnych wydziałów Szkoły Głównej, co zapewnić miało czuwanie nad równomiernym rozwojem wszystkich dziedzin nauki. W pierwszym Komitecie Kasy Mianowskiego znalazły się wielkie nazwiska polskiej inteligencji, która wywodziła się ze Szkoły Głównej. Kasa Mianowskiego stanie się niedługo instytucją o wielkim znaczeniu dla nauki i kultury polskiej, o ważnym i liczącym się dorobku, nie tylko słynną, ale i dzięki licznym dotacjom bogatą. Jedną z pierwszych znaczących dotacji – 300 tys. rubli, złożył chemik, profesor Szkoły Głównej Jakub Natanson. Przeznaczona została na nagrody Kasy Mianowskiego za osiągnięcia naukowe.

Wśród pierwszych decyzji Komitetu Kasy było m.in. sponsorowanie ważnego dla nauk przyrodniczych „Pamiętnika Fizjograficznego”; ukazało się w nim szereg prac dotyczących przyrody Tatr – w ten sposób Kasa Mianowskiego przyczyniła się do rozwoju tego kierunku badań. W tym przyrodniczym piśmie opublikowana została też praca Chałubińskiego podsumowująca jego badania nad mchami tatrzańskimi (napisana po łacinie). Tytus Chałubiński będzie prezesem Kasy Mianowskiego do roku 1885; zrezygnuje ze względu na nadmiar obowiązków i pogarszający się stan zdrowia.

Oczywiście obowiązków miał bardzo dużo. W Warszawie przez cały czas ogromna praktyka prywatna. Jako lekarz stał się wyrocznią:

W przekonaniu ogółu uchodził za wszechmocnego. (...) Wzywany głównie na ratunek w wypadkach trudnych lub rozpaczliwych, przemyślnymi skutkami swojego leczenia zdumiewał i odurzał. Co krok spotkasz kogoś, kto mu zawdzięcza życie – pisał o nim Świętochowski.

W Zakopanem też nie brakowało mu pacjentów. Stałym jego pacjentem był Adam Krasiński, syn zaprzyjaźnionej z Chałubińskimi Róży Krasińskiej (potem Raczyńskiej). Doktor nie odmawiał lekarskiej, bezpłatnej pomocy góralom, z czego był znany. A Chałubiński przecież był taternikiem, to była jego pasja! Był też inicjatorem i współorganizatorem turystyki górskiej, badaczem przyrody Tatr i inspirował takie badania. Po prostu miał zawsze pracowite i zajęte wakacje zakopiańskie! W czasie takich wakacji w lipcu roku 1883 odwiedził Chałubińskiego w Zakopanem Aleksander Świętochowski.

Chałubiński od swojej pierwszej wizyty u Świętochowskiego, zaniepokojony był stanem zdrowia publicysty, którego cenił i się zaprzyjaźnił. Widząc jak bardzo jest zmęczony i nerwowo wyczerpany, zmusił go, aby wziął urlop na sześć tygodni, zaplanował zagraniczny wyjazd i znalazł czas, aby odwiedzić go w Zakopanem. Lekarz miał już pod Giewontem własny duży drewniany dom, wybudowany przez górali na działce „Swoboda”.

Świętochowski przyjechał po raz pierwszy do modnego już w Warszawie Zakopanego, gdy minęło dziesięć lat od pierwszych wakacji zakopiańskich Chałubińskiego. A były to lata owocujące już przeobrażeniem ubogiej góralskiej wioski w coraz modniejszą miejscowość letniskową. Przybyśże wakacyjni zza „kordonu” mogli tu oddychać nie tylko górskim powietrzem, ale i wolnością. To zachęcało do głośnych dyskusji na tematy polityczne; co później uczyni z Zakopanego stolicę polityczną podzielonej na zabory Polski, dążącej do niepodległości i szykującej się do zbrojnej walki o nią. Może przeczuwanie takiej chwili

sprawiło, że „Wskazania polityczne” Świętochowskiego, ważny dokument myśli pozytywistycznej, zamieszczony w księdze pamiątkowej „Ognisko” wydanej dla uczczenia i wspomnienia pisarza i działacza niepodległościowego Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), wzbudziły gorące protesty. Posyłały się ataki i liczne polemiki. Chałubiński podzielał poglądy Świętochowskiego – podobnie jak on uważał, że trzeba zerwać z tradycją powstań zbrojnych, a zająć się pracą na rzecz gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju, koncentrować się na rozwoju nauki i oświaty, na własnej pracy, a nie liczyć na pomoc z zewnątrz. Zbyt dobrze pamiętał czas powstania styczniowego i nadzieję, że „Europa nie da nam zginąć”.

Jeśli nastrój lipcowych dni skłaniał do rozmowy gospodarza domu na „Swobodzie” ze swoim gościem na tak istotne tematy polityczne, to pewnie Chałubiński dodał swój postulat – powiedział, że należy promować zdrowy tryb życia, sporty i odpoczynek, a najwłaściwszą formą jest turystyka górską! Organizowane przez Chałubińskiego dla znajomych z Warszawy wyprawy w Tatry cieszyły się już sławą. Górale jako przewodnicy, Sabala przygrywający w drodze i opowiadający po góralsku przy ognisku swoje dowcipne bajki, góralskie tańce i śpiewy, piękno Tatr... To były niezapomniane wrażenia dla uczestników, to była już legenda! Chałubiński chciał, aby w takiej wyprawie uczestniczył też Świętochowski, nie wiedział tylko, czy taki słabeusz, wyczerpany pracą i konfliktami sobie poradzi. Potrzebna była próba, a stało się nią wspólne wejście na Nosal. Egzamin został jednak zdany. Potem już zaplanowano wycieczkę przez Zawrat do Pięciu Stawów, a następnie do Morskiego Oka, i dalej. Ruszyli „przy dźwiękach muzyki, śpiewu i śmiechu”. Reszta się mniej udała, bo była ulewa, a oni mokrzy, w ubraniach jak nasiąknięte gąbki. I obiecanych widoków nie było, bo góry zasnuła mgła... Mało zachęcająca do tatrzańskich eskapad była ta relacja gościa Chałubińskiego, ale w artykule *Lud i jego dobroczyńca* (oczywiście w „Prawdzie”) było o tym, jak wiele Chałubiński potrafił zrobić dla górali. Podkreślono jego zasługi dla rolnictwa (np. sprowadzenie koniczyny), a także troskę o byt górali, pamiętanie „o ich przemyśle, zdrowiu, zabawach”.

Świętochowski podkreślał, że Chałubiński „żyje jak najszlachetniejszy pozytywista” i „serca ludu podhalańskiego złożyły się mu na pomnik”. Kończy artykuł górnolotnie: „podziwiałem Giewont, Czerwone Wierchy i Rysy, ale najwyższym szczytem pozostanie dla mnie – Chałubiński”.

Wędrówki tatrzańskie nie stały się jednak pasją łączącą Chałubińskiego ze Świętochowskim. Ale w Warszawie było dość tematów wspólnych, na dłuższe dyskusje. W każdym razie Świętochowskiemu udało się zachęcić Chałubińskiego do współpracy z „Prawdą”, który wskazywał też istotne tematy i ważne nazwiska lekarzy i przyrodników, o których współpracę potem Świętochowski z sukcesem zabiegał. Ale nie te pożyteczne dyskusje w pałacyku Chałubińskiego przy Mokotowskiej 8, gdzie Świętochowski był coraz częstszym gościem, pozostały w pamięci, a Bechstein żony Chałubińskiego w salonie i młody muzyk z rudą czupryną – Ignacy Jan Paderewski, który na nim cudownie grał!

W pamiętnikach Paderewskiego jest wzmianka o tych domowych koncertach „dla dwóch starszych panów” (bo dla dwudziestolatka co za różnica – młodo wyglądający lekarz koło sześćdziesiątki, ale bez brody i trzydziestoletni brodaty publicysta). Paderewski wysoko cenił kulturę muzyczną i miłość do Mozarta tych dwóch swoich słuchaczy. Pewnego dnia postanowił splotać im figla. Zagrał im i prosił, by odgadli jaki to był utwór. Byli zmieszani, bo go nie znali, choć wywarł na nich ogromne wrażenie. Zgodzili się jednak obaj, że tak doskonały utwór może być tylko Mozarta! A była to kompozycja młodego Paderewskiego, jego pierwsze wykonanie słynnego *Menueta G dur, op.14, nr 1*.

Wkrótce skończą się wspaniałe spotkania muzyczne z Paderewskim w salonie doktora Chałubińskiego. Paderewski wyjeździe za granicę, aby doskonalić swoją technikę gry na fortepianie. Stało się to pośrednio dzięki Chałubińskiemu, który poznał go w Zakopanem ze sławną aktorką Heleną Modrzejewską – to ona wyposażyła młodego pianistę w środki finansowe na naukę w Wiedniu. Wkrótce będą efekty: wielki sukces Paderewskiego w Paryżu!

W roku 1889 Aleksander Świętochowski skończył czterdzieści lat. Był nadal wydawcą i redaktorem „Prawdy”, walczył z cenzurą, tą „gilotyną duchową”, która cięła artykuły bez litości, a czasem skreślała je całe, porozumiewał się z czytelnikami często „ezopowym” językiem. Zrozumiał już, że polityka legalizmu, którą uważał przez wiele lat za właściwy kierunek działań, zbankrutowała w „kraju bezprawia”. Konieczna stała się więc nielegalna działalność mająca na celu informowanie opinii o sytuacji, w której znaleźli się Polacy – na to zdecydowała się grupa warszawskiej inteligencji organizując tajne „Koło Literackie”, które przygotowuje cykl publikacji: książek, broszur i korespondencji do zakordonowych pism, demaskujących antypolską politykę zaborców. Właśnie w roku 1889 ukazał się we Lwowie (drukem i nakładem Drukarni Ludowej) tom pt. *Z domu niewoli* („Głos Polski”. Autor ukrywał się pod inicjałami T.L., a motto stanowiły słowa Słowackiego: *Więc się koło tortury całe obruciło, każdy ząb jej rozdziera, każda szruba ciśnie*. Autorem tomu był współtwórca tajnego Koła Literackiego – Aleksander Świętochowski. Pozytywista, legalista i przeciwnik konspiracji wchodził na drogę działań nielegalnych i uważa ją za konieczną! Oczywiście dobrze byłoby w Zakopanem, w domu Chałubińskiego na „Swobodzie”, o tych zmianach porozmawiać z Przyjacielem. Tymczasem dochodzą wiadomości, że 69-letni Chałubiński czuje się źle. Tym bardziej Poseł Prawdy chciał go odwiedzić, może zwierzyć się też ze spraw osobistych, bo zakochał się właśnie w pięknej i mądrej kobiecie! Ale miał żonę i dzieci... Jak się rozwiązuje takie sprawy w kraju bez rozwodów? Doktor jakoś potrafił... A może nie chciał jednak poruszać tak drażliwego tematu, by nie sprawić przykrości wspomnieniami?

Świętochowski zaplanował w 1889 roku długi urlop za granicą; m.in. w miejscu urodzenia Mozarta, spotkanie z damą, w której się zakochał, a także w Wiedniu ze sławnym już w Europie Paderewskim. Przede wszystkim chciał jednak odwiedzić w Zakopanem przyjaciela nazywanego coraz częściej Tatrzańskim Królem. Pożegnał się w „Prawdzie” z czytelnikami, zapowiadając dłuższą nieobecność z powodu zagranicznej podróży. Do Zakopanem przyjechał w sierpniu 1889. Słaby już

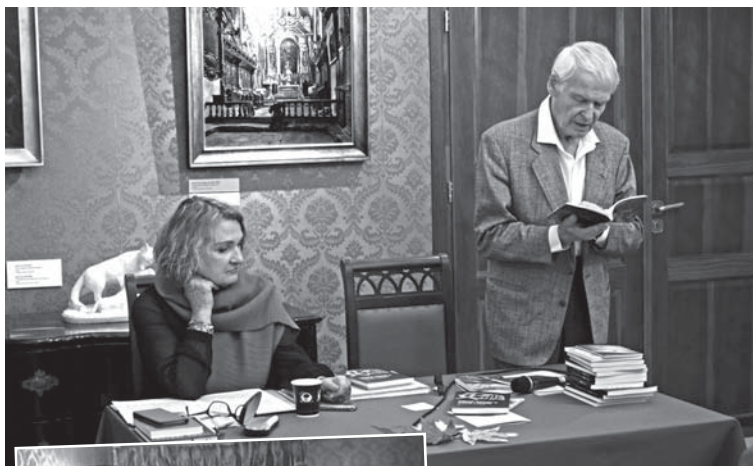
Chałubiński był w otoczeniu licznej rodziny – w Zakopanem były jego dorosłe dzieci (córką z mężem i ukochanymi wnuczkami) oraz syn, znakomity taternik. Były też dorosłe dzieci jego żony – syn lekarz i córka, która malowała tam portret Ojczyzna z brodą. Zabrakło wtedy zapewne w rodzinnej, letniej atmosferze dobrego klimatu do ich dyskusji politycznych, głównym tematem pewnie był Mozart i zamierzona wizyta w Salzburgu oraz oczywiście Paderewski. „Ja już chyba jego muzyki nigdy nie usłyszę”... – powiedział wtedy ze smutkiem Chałubiński.

Gdy Świętochowski znalazł się już w Wiedniu i spotkał się z Paderewskim, powtórzył mu te słowa. Paderewski uznał wówczas za najpilniejszą sprawę wyjazd do Zakopanego! I oto w Zakopanem odbył się słynny kameralny koncert Paderewskiego w domu Chałubińskiego na „Swobodzie”. Paderewski grał dla swojego lekarza utwory Beethovena, Chopina, Schumana i własne, w tym *Menueta G-dur*... Na koncert przyszedł także młodzi przyjaciele Doktora, m.in. Bronisław i Maria Dembowscy oraz Stanisław Witkiewicz, później autor „Na przełęczy”. Jego neoromantyczna legenda Chałubińskiego będzie w przyszłości z sukcesem konkurować z pozytywistyczną legendą, którą tworzył Świętochowski w „Prawdzie”. Epoka pozytywizmu przemijała, do nowej epoki pasowała już lepiej legenda neoromantyczna, w której na pierwszym planie były Tatry. Po koncercie Paderewskiego chory Chałubiński powiedział do żony: „To już chyba ostatni szczęśliwy dzień w moim życiu”...

Zmarł dwa tygodnie później, 4 listopada 1889 roku, w wieku 69 lat.

• **Barbara Petrozolin-Skowrońska** – historyk, przez wiele lat związana z Pracownią Dziejów Inteligencji IH PAN, redaktor encyklopedii PWN (w latach 1990-98 redaktor naczelna); liczne publikacje i książki, m.in. autorka książki *Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego* (Iskry, Warszawa 2005, wydanie drugie jubileuszowe, Warszawa 2020). Spośród jej publikacji najbardziej znana, dotycząca postaw społeczeństwa Warszawy w XIX w., jest pozycja *Przed tą nocą* (IW „Pax”, Warszawa 1988, 2007); po raz trzeci wydana jako *Przed nocą styczniową* (Zysk, Warszawa 2013).

**SPOTKANIA Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**



Konrad Sutarski w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze z prowadzącą spotkanie Teresą Kaczorowską,
fot. Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.



KONRAD SUTARSKI – ambasador kultury polskiej na Węgrzech i kultury węgierskiej w Polsce

Konrad Sutarski – poeta, publicysta, eseista, tłumacz, działacz polonijny na Węgrzech, dyplomata, autor licznych książek i artykułów opisujących historię Europy, a szczególnie rolę, jaką odegrały w niej jego dwie Ojczyzny: Polska i Węgry – urodził się 21 września 1934 r. w Poznaniu. Był studentem Politechniki Poznańskiej, kiedy rankiem 28 czerwca 1956 r., w Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielski Poznań (w latach 1949-1956 noszących nazwę Zakłady im. Józefa Stalina Poznań), wybuchł Poznański Czerwiec (Czerwiec’56) – pierwszy w Polsce Ludowej strajk generalny i demonstracje uliczne. Przerodziły się one w spontaniczny protest Wielkopolan przeciw ówczesnej władzy. Protesty zostały krwawo stłumione przez liczące ponad 10 tys. żołnierzy oddziały Ludowego Wojska Polskiego i milicję, pod dowództwem wywodzącego się z Armii Czerwonej generała Stanisława Popławskiego. Zabito 57 osób, około 600 osób zostało rannych (po obu stronach).

Poznański Czerwiec’56 okazał się niezwykle ważny w twórczości Konrada Sutarskiego. W tym samym 1956 r., jeszcze jako student, razem z grupą młodych poznańskich poetów: **Ryszardem Daneckim (1931-2013)**, **Marianem Grześczakiem (1934-2010)**, **Józefem Grzegorzem Ratajczakiem (1932-1999)** i **Eugeniuszem Wachowiakiem (1929)** – współtworzył legendarną dziś poznańską grupę literacką „**Wierzbak**”. Jej nazwa nawiązywała do rzeki przepływającej przez jedno z osiedli w Poznaniu. Grupa działała przez 4 lata (1956-1960). Zasłynę-

ła z niezależnej twórczości i organizacji pierwszych w historii literatury polskiej festiwali poetyckich („Poznańskie Listopady Poetyckie”, 1957-1961)¹. Są one kontynuowane do dziś jako „Międzynarodowe Listopady Poetyckie”, a Konrad Sutarski stał się nestorem Pokolenia’56.

Po ukończeniu Politechniki Poznańskiej (1958) Sutarski został inżynierem mechanikiem i mechanizatorem rolnictwa. Pierwszą pracę podjął w poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych, skąd w 1961 r. wyjechał na wycieczkę turystyczno-naukową do Budapesztu. Poza zwiedzaniem muzeów i poznawaniem kultury węgierskiej, poznał swoją przyszłą żonę Giradi. W 1965 r. zdecydowali się osiedlić się na stałe w Budapeszcie, gdzie cztery lata później Konrad Sutarski na Uniwersytecie Nauk Rolniczych Budapest-Gödöllő uzyskał doktorat technicznych nauk rolniczych (1969). Na Węgrzech stał się znanym

¹ Grupa **Wierzbak** współpracowała z „Tygodnikiem Zachodnim”, „Gazetą Poznańską” oraz z czasopismem „Wyboje”, na łamach którego w 1957 r. poeci oficjalnie ogłosili założenie „Wierzbaka”. Współpracowali także z grupą artystów plastyków „R-55”. W kawiarni „Wrzos” organizowali wieczorki poetyckie oraz spotkania popularyzujące poezję. Jednym z osiągnięć grupy było zorganizowanie ogólnopolskiego festiwalu „Poznańskie Listopady Poetyckie”, kontynuowane wspólnie jako „Międzynarodowe Listopady Poetyckie”. Artykułem programowym grupy „Wierzbak” był tekst Daneckiego *Dokąd*, opublikowany na łamach „Gazety Poznańskiej” w 1957 r. oraz *Korzeń obrazu* z antologii *Rzecz poetycka. Młodzi* (1958). Grupa charakteryzowała się konstruktywizmem założeń programowych, a ich poezja zapowiadała przemiany, jakie nastąpiły w literaturze w latach 70. XX wieku. W ramach grupy opublikowano dwa almanachy: *Liść człowieka* (1957) i *Wynikanie* (1959) oraz tomiki poetyckie: *Lumpenezje* (1960) Mariana Grześczaka, *Niepogoda* (1957), *Zamknięcie krajobrazu* (1960) Józefa Ratajczaka, *Czarny sześcian ciszy* (1958) Ryszarda Daneckiego, *Afryka poety* (1958) Eugeniusza Wachowiaka. Współcześnie do grupy literackiej nawiązuje Ogólnopolski Konkurs Poetycki Młodzieży Szkolnej „O Laur Wierzbaka”, organizowany od 1982 r. przez poznański Ośrodek Kultury „Wierzbak”. Jurorami byli m.in. Nikos Chadzinikolau, Piotr Kuncewicz, Zbigniew Jerzyna i inni.

konstruktorem maszyn do zbioru warzyw, wynalazcą. Jeden z jego kombajnów (do zbioru fasoli strączkowej i papryki) otrzymał główną nagrodę Międzynarodowych Targów Budapeszteńskich (1973), drugi (do zbioru pomidorów) – nagrodę ministra Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego (1987).

Poza pracą zawodową zajmował się także działalnością polonijną. Był pierwszym, po zmianie ustroju, dyrektorem Instytutu Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie (1989-1992). Ogromnie zasłużył się również jako pierwszy, i to trzykrotny przewodniczący Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej (1995-1999 i 2001-2007), a także jako założyciel Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii (1998), potem inicjator przekształcenia tej placówki w ośrodek badawczy 1000-letnich kontaktów polsko-węgierskich (2006) – był długoletnim kierownikiem tego Muzeum, potem dyrektorem, aż do przejścia na emeryturę (2014).

Jednocześnie Konrad Sutarski pisał. Aby utrzymać kontakt z Polską wysyłał z Węgier swoje utwory do polskich pism literackich: do poznańskiego „Nurtu”, warszawskiej „Poezji”, krakowskiego „Życia Literackiego”. Bywał na festiwalach poezji (m.in. 12 lat temu na Ciechanowskiej Jesieni Poezji), był inicjatorem utworzenia (w 1996) i kierownikiem Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech. Pisze w j. polskim, ale jego książki są przekładane na j. węgierski (m.in. przez jego syna Sobolcza Sutarskiego).

Do dziś Konrad Sutarski jest autorem ponad 30 książek literackich i historycznych. I wciąż pisze, prowadzi badania, stwierdził nawet, że najważniejsze jego dzieła powstały po jego 80. roku życia! Rzeczywiście w ciągu ostatnich pięciu lat ukazało się aż 11 książek Konrada Sutarskiego (w 16 tomach, 8 w języku polskim i 9 w węgierskim), m.in. **„Jakkolwiek już późno”** (poezje, Sopot, 2015), **„Stacje ludzkiego sprzeciwu”** (poezje i esej **„Rola i zadania poety w XXI stuleciu”**, Budapest-Lublin, 2018), **„Polska i Węgry w obronie Europy”** (eseje, Budapest 2019). Sutarski jest autorem historycznej tezy (sformuło-

wanej w studium „**Polska i Węgry jako przedmurze chrześcijańskiej Europy w dawnych wiekach i dziś**”, po polsku i po węgiersku, Budapest, 2016) o **szczególnej roli Polski i Węgier jako obrońcy chrześcijańskiej Europy, najdłużej ze wszystkich państw tego kontynentu, w wiekach dawnych i obecnie** (tym razem z pozostałymi dwoma krajami wyszehradzkimi). Jest też autorem nowatorskiej pozycji „**Zarys dziejów Polski z powiązaniami węgierskimi**” (Budapest, 2018, wydanie dwutomowe, po polsku i po węgiersku. Obecnie II wydanie tego tomu przygotowywane jest w Polsce). Jest znanym – i cenionym na Węgrzech – szerzycielem misji o „**odwiecznej przyjaźni polsko-węgierskiej**”. Polacy nazywają go „ambasadorem kultury polskiej na Węgrzech i węgierskiej w Polsce”, zaś Węgrzy „naszym Polakiem”.

Poezja Konrada Sutarskiego odzwierciedla przemiany zachodzące w Polsce i w Europie poczynając od 1956 r., jest niejako drogą jego życia. Najpierw była spokrewniona z poezją Nowej Fali (formacja poetycka obecna w polskim życiu literackim w latach 1968-1976), zaś od lat 90. jest zanurzona w rzeczywistości. Wizja wypływająca z wierszy Sutarskiego – antykomunistycznych, antyateistycznych, czy antyglobalistycznych – nie jest optymistyczna.

Pesymistyczna diagnoza świata Konrada Sutarskiego wynika z zachodzącej obecnie **degradacji wartości i zasad etycznych**. Ponadto, zdaniem polskiego poety z Budapesztu, pojawił się i potęguje swoje działania **trzeci w ostatnich dziesiętkach lat groźny system totalitarny: globalizm i konsumpcjonizm**. Poeta uważa, że totalitaryzm ten jest sterowany przez międzynarodową elitę gospodarczo-finansową, usiłującą zawładnąć i podporządkować sobie Europę (i świat), spłycić jej dotychczasową kulturę kosztem nowej, masowej, zrelatywizować zasady etyczne, a w końcu mieszać z ludami o zupełnie innej wierze i kulturze. Do tego ataku dołączył, zdaniem Sutarskiego, wykorzystywany przez globalizm, wdzierający się masowo do Europy **agresywny islam**. Skala tych zagrożeń rośnie, dążąc do unicestwienia tradycyjnej europejskiej cywilizacji o grecko-

-rzymskich i chrześcijańskich podstawach. Przeciwwstawienie się im jest dzisiaj dla narodów wyrosłych na kulturze europejskiej najważniejsze. Takie zadanie to dziś pilna misja całej intelektualnej czołówki Europy, a szczególnie dla poetów i ludzi pióra, którzy podobnie jak w czasach romantyzmu, czy systemów totalitarnych: nazizmu i komunizmu, bronili wartości i zasad etycznych. Konrad Sutarski pisze:

[...] ludzie pióra, a w szczególności poeci, powinni być w pierwszej linii obrońców wartości cywilizacyjnych i etycznych naszego kontynentu, gdyż właśnie oni, docierają w trakcie aktów twórczych niczym nieskrępowaną wyobraźnią do samych głębin ludzkiego istnienia i posługując się językiem w sposób szczególny, jako mową pełnej przesyłanej światu skondensowanej ekspresji o sile duchowego dynamitu, są w stanie najskuteczniej poruszać serca i umysły, wzywać do działania².

Konrad Sutarski należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od momentu założenia tej organizacji, 1989), Związku Pisarzy Węgierskich oraz Węgierskiego PEN-Clubu. Jest laureatem wielu nagród, m.in. trzech najwyższych węgierskich nagród państwowych: Narodowościowej (2013), Muzealniczej im. Móry Ferencza (2014) i Literackiej im. Józsefa Attili (2019) oraz największej na Węgrzech, polonijnej nagrody im. Świętego Władysława (2007). Za całokształt działalności na polu kultury, otrzymał w 1992 r., najbardziej liczącą się na Węgrzech niepaństwową nagrodę im. G. Bethlena. W Polsce został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP (2004) oraz Medalem „Zasłużony Kulturze Polskiej Gloria Artis” (brąz, 2016). W roku 2018 postać Konrada Sutarskiego została zamieszczona w albumie „Twórcy wizerunku Polonii”, jako jedyne go Polaka spośród żyjących na Węgrzech.

² Konrad Sutarski, *O roli i zadaniach poety na nowo*, „Akcent”, nr 1, Lublin 2018, s. 55.

W 2019 r. **Konrad Sutarski obchodził dwa jubileusze: 85-lecie urodzin oraz 65-lecie pracy twórczej.** Z tej okazji, 3 października 2019 r., w Domu Polonii im. prof. Andrzeja Stelmachowskiego w Warszawie, odbył się uroczysty jego wieczór autorski, podczas którego prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Dariusz Piotr Bonisławski wręczył Konradowi Sutarskiemu **Złoty Medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”**, będący symbolicznym podziękowaniem za mądre (dyplomacja) i piękne (poezja) budowanie mostów pomiędzy obydwoma narodami: polskim i węgierskim.

W tym jubileuszowym roku bardzo się cieszę, że Konrad Sutarski jest szczególnym gościem XXI Spotkania z Literaturą w Opinogórze oraz i całej XXIV Ciechanowskiej Jesieni Poezji (9-10 października 2019).

(Esej wygłoszony przez prowadzącą spotkanie dr. Teresę Kaczorowską, podczas XXI Spotkania z Literaturą w Opinogórze, 10 października 2019)

• **Teresa Kaczorowska** – prozaik i poetka, dr nauk humanistycznych, badacz polskiego dziedzictwa kultury, dziennikarka (prezes Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich), animatorka kultury (prezes Związku Literatów na Mazowszu i St. Academia Europaea Sarbieviana). Redaktor naczelna „CZL” od początku, tj. od 1999 r. Jest autorką siedmiu zbiorów poezji, m.in. *Kończą się wiśnie...*, wydane go też w j. angielskim i bułgarskim oraz kilkunastu książek prozą, w tym ostatnich: *Oblawa Augustowska* (2015), *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* (2017) i *Było ich 27* (2020), a także licznych artykułów prasowych i prac naukowych. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uczestniczka wielu spotkań autorskich i konferencji, w kraju i na świecie. Uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta” (2010), Medalem „Pro Masovia” (2012), Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2014), Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego (2017), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju” (2018), Medalem Zygmunta Krasińskiego (2019).

Trianon ponad granicami *(fragment eseju)*

Węgry odzyskały niezawisłość w wyniku I wojny światowej – po 379 latach, licząc od zajęcia stolicy Węgier Budy przez państwo osmańskie, ale na skutek I wojny światowej (1918) przegranej przez państwa centralne: Cesarstwo Niemieckie i Monarchię Habsburgów – której Węgry były członkiem – oraz dyktatu pokojowego w wersalskim pałacu Wielki Trianon (4 VI 1920) zostały niesłusznie potraktowane wraz z Niemcami oraz Austrią, jako główny sprawca wojny. Utraciły dwie trzecie swoich dotychczasowych terytoriów oraz jedną trzecią etnicznie rdzennej ludności. Niepodległość stała się zatem sprawą drugorzędną, ponieważ kraj, leżący dotychczas w całej Niece Karpackiej, największy (poza Polską) w środkowo-wschodniej części kontynentu, otoczony z trzech stron Karpatami utracił w wyniku niesłusznej i skrajnie niesprawiedliwej decyzji zwyciężczych państw ententy swoją jedność geograficzną i utrwaloną przez tysiąc lat jednolitość gospodarczą – złoża dóbr naturalnych, lasy... i co się z tym łączy także handlową – w tym sieć dróg kolejowych, samochodowych i wodnych. Potargane oraz porozrywane zostały także więzy ludnościowe, rodzinne, administracyjne oraz religijne ... Węgry jak gdyby zostały skazane na długą i powolną agonię, w odosobnieniu, bez przyjaciół, wszak zostały nawet odsunięte od odzyskującej niepodległość, przyjaznej jej od tysiąca lat Polski, czechosłowackim pasem bezpieczeństwa.

Podobnie było i pod względem historycznym. Węgry, kraj, który przyjął chrześcijaństwo w tym samym właściwie czasie co Polska (Polska w 966, Węgry w 972 r.) i razem z nią stanowił wschodni oraz południowo-wschodni mur obronny chrześcijańskiej Europy rytu zachodniego przed pragnącymi ujarzmić kon-

tywent europejski obcymi ludami (mongolsko-tatarskimi i przed imperium Osmańskim), przed ich, obcą nam religią i kulturą. Węgrom Jánosa Hunyadięgo Europa powinna była dziękować za zwycięstwo nad Osmanami pod Nándorfehérvárem (1456, dziś to Belgrad), podobnie jak Polsce króla Jana Sobieskiego za triumf pod Wiedniem (1683). Tymczasem na próżno dzwony dzwoniły (po bitwie pod Nándorfehérvár) jeszcze w 1920 roku i do dziś dzwonią w południe. Niezauważony został także zasadniczy wkład Węgier w polskie zwycięstwo nad bolszewikami w 1920 roku (olbrzymie dostawy amunicji) i zatrzymanie ich przed Europą, na polskiej wschodniej granicy. Węgrzy zdławili poza tym również przywleczoną z Rosji proletariacką rewolucję w 1919 r. Zarówno politycy dużej, jak i małej ententy tego wielowiekowego wkładu Węgier w rozwój i polityczną stabilizację chrześcijańskiej Europy nie widzieli ani sto lat temu, gdy kreślili nowe granice Europy i jak nie widzą tego dziś, w coraz bardziej podporządkowującej się prawom islamu oraz idei ultraliberalizmu Europie Zachodniej, atakującej Węgry i Polskę za ich suwerenną politykę i obronę tradycyjnej, chrześcijańskiej Europy.

Trianon

*Polska. Chrystus na krzyżu strzaskany przez grom,
koło twoich czerniejących ran
krąży lipcowe słońce
i roje much cerują znowu twoje kości.*

Csoóri Sándor „Obcy, przyjaciel” (1980)

Narodzie co tu w sercu Europy leżysz
od stu lat niepogrzebany
z odrąbanymi konarami ciała
od stu lat niezmiennie krwawisz
po zachodzie słońca i porankami
otwarta rano Europy
a oni nadal patrzą na ciebie nasyceni

i nadal ślinią się oblizują
jak wtedy gdy kończyła się wojna
której ty byłeś największą ofiarą

O samotny cedrze wiatrami targany
ty któryś przez stulecia bronił Europy
przed dziczą tatarską zalewem Osmanów
jeszcze do dziś dzwony biją w południe
choć ich dźwięk już sumień nie budzi
i milknie w fałszywym zgiełku Paryża Londynu
tyś i czerwoną zarazę powstrzymał rąk kikutami
gdy po trupie Polski kontynent cały
krwiożerczo posiąść chcieli
tylko cud nie nastąpił
twoje kończyny ponownie nie zrosły się z ciałem

Dziś jastrzębie nadal przy tobie siadają
nawołują się znajomy zapach czują
lecz ty nawet po stu lat upływie
dźwigasz się podnosisz się z ziemi
jak cudowny mandaryn
cały naród łączysz w sobie
by znów piersią świętego krzyża
tysiącletniej kultury przed islamem
przed pustkowiem jaskiń zachodu bronić

Gdzie twoi prawdziwi przyjaciele
na horyzoncie zbierają się ciemne chmury
jedynie turul z orłem w górze nad tobą krąży
cieniem dalekiej Azji cię osłania
orszaku księcia Csaby¹ na Mlecznej Drodze wypatruj

27 XII 2019

¹ Orszak księcia Csaby – syn wodza Hunów Attili, który według legendy kiedyś pomógł Węgrom zwyciężyć w walce, przybywając Mleczną Drogą z wojskiem z nieba.

W którą stronę zmierza świat

W którą stronę zmierza świat – pytam
widziałem jak pies otrząsał się po którejś z wojen
stał teraz w słońcu na rozdrożu grzejąc się
zadowolony jak po dobrze zakończonej robocie
jak po jakiejś biesiadzie
i rozglądał się którędy ma iść dalej
zastanawiał się jeszcze nad jakimś traktatem
może chciał naprawić błędy
które popełnili żyjący na nim ludzie
choć nigdy mu to nie wychodziło

Gdy ponownie spojrzałem tam
akurat skrył się za narożnikiem
w którą udał się zatem stronę
bo świat sam iść nie potrafi
trzeba mu zawsze nadać kierunek

kto więc miałby tego dokonać
bóg swego czasu zostawił to wraz z krzyżem
nam ludziom
i teraz tu za narożnikiem
ten pozostawiony samemu sobie świat
może znów natrafić na szulera degenerata
czy wręcz na mordercę

styczeń 2020

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW LITERACKICH**



Z inicjatywy polskich środowisk literackich, w 160. rocznicę śmierci trzeciego wieszczka, został utworzony Medal Zygmunta Krasińskiego.

Po raz pierwszy został uroczystie wręczony podczas XXIV Ciechanowskiej Jesieni Poezji, 10 października 2019 r., w oranżerii Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

**Patrzy w lustro i nie wie,
że codziennie widzi inny portret**

Jesień, zupełnie jak z naszej młodości w wysnionym
Portofino. Rzeńskie powietrze, zapach dymu. Szmer deszczu,

leszczyn, twojej tiulowej sukienki. To był bal, a ty byłaś
królową bólu. Ciemniejąca toń szkła z co dzień innym
obrazem – ale tego się nie domyślasz,

jesteś lalką na płótnie, echem kroków z Palazzo Corsini,
kiedy pięknie kłamałem: Spójrz na <Mistyczne zaślubiny>,
Katarzyna i kilkuletni chłopiec z Nazareth. Tak każda matka

poślubia dziecko zasypiające nad brzegiem morza,
na plaży pooranej paznokciami ulewy. Jesień jest niczym więcej
niż tylko wilgotną plamą, to wiem, kiedy płaczesz

mi w ramię w oknie z widokiem na zatokę, kiedy słucham,
jak uderzają kasztany o blaszany dach oficyny, jak przesypuje się
czas w klepsydrze, którą jeszcze przypomina twoje ciało,

wiotkie niczym latawce na pochmurnym niebie

● **Wojciech Roszkowski** – laureat I nagrody w XXXI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2019). Mieszka w Nowym Sączu.

230

Matka

dopóki żyje w pamięci opuszczony dom, dopóki
drzemie zarzewie, wszystko będzie życzeniem złożonym
z klocków lego, jak z paciorków różaniec, z czcionek
świat Guterbenga, do którego się wraca zawsze kiedy tęskno,
i śni się po dusznych nocach sen, przepowiadający jutro.

matka zostawiła kartkę zaraz wracam. codzienny rytuał
ubierania stołu w chleb, zaciskania czasu do granic egzystencji.
nieskończony dylemat nie braknie? cisza przytula się do ran
na obrzeżach pustki, przyjmuje sakrament obcych ciał.
zapala świece, choć jest taka czerń, której nic nie rozjaśni.

śpij, będę patrzył jak odchodzisz, i czekał kiedy wrócisz.
zadymi komin, zapachnie miętą. błogosławione chwile
pustego krzesła na którym usiądziesz pod oknem z pelargonią.
ocalony atrybut ogrodu, gdzie kwiaty porosły ojcowski
pagórek.

Chytrus jest gwiazdą, a tu tylko ziemia, zimna i dostępna.

● **Janusz Pyziński** – laureat III nagrody w XXXI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2019). Mieszka w Dębicy.

Moje miasto

stare – niestare
ciechanowskie ulice
tętniące życiem
historią poprzetykane
nocne latarnie
podające sobie tajemnice
blaskiem

moje miasto
stare – niestare
wiatr nad Ł. ydynią
plącze warkocze
wierzdom
nurt marszczy
zazdrosny
o przeglądające się
chmury

moje miasto
stare – niestare
z farską dzwonnica
zielenią parków
czerwienią cegieł
Zamku Mazowieckich Książąt

Moje miasto
Stare – niestare

● **Martyna Katarzyna Kinicka** – laureatka nagrody specjalnej za wiersz o Ciechanowie w XXXI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2019). Mieszka w Ciechanowie.

Fotografia pośmiertna Zygmunta Krasińskiego

mistrz Nadar
rozumiał
zapisując tę twarz
że zakończone życie
w ostatnim podrygu
rzeźbi na niej
nadmudką szlachetność
coś więcej niż poetycki namysł
wykraczający poza horyzont czasu

wieszcz
przykryty krzyżem
z krzyża życia schodzi
martwym wzrokiem
szuka Pełni

w głowie
przechylonej pod ciężarem końca
nie powstaną
nowe Irydiony
sam duch się tym zajmie

o ile po tamtej stronie
poezja jeszcze się przyda
o ile tamta strona
nie jest samą Poezją

VII 2019

● **Alina Barbara Nowak** – laureatka nagrody specjalnej za wiersz o tematyce opinogórskiej w XXXI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina” (Ciechanów – Opinogóra, 2019). Mieszka w Prudniku.

Notatki ze starego strychu

Stoi wlepiona w ścianę korytarza. W plecy kobiety i mężczyzny, którzy mijają ją, nie widząc jej. Ich śmiech oblepia jej skórę. Wdziera się pod paznokcie. Za oknem mężczyzna obejmuje kobietę w talii. Ich równy krok zlepia się w miarowy stukot, który wdziera się w jej uszy. Gdzieś spadły igły z sosny pod ciężarem czepiającej się ich mgły. Czyżby aż tyle tu stała, niewidoczna – jedna z wielu uczennic gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Kobieta, która stworzyła tę szkołę i mężczyzna, który utworzył szkołę rolniczą dla chłopców; wtopieni we wspólny świat – zatrzasnęli drzwi za sobą.

Wyobraziła sobie staruszka o lasce, a zobaczyła wysokiego, prostego jak struna mężczyznę z siłą w oczach, której nie osłaniał łagodny owal twarzy i zakorzeniony gdzieś z daleka ledwo widoczny uśmiech.

Przychodziła regularnie na wszystkie jego zajęcia i siadała w pierwszym rzędzie. Znała prawie na pamięć tematy jego wykładów i swoje bruliony, które pierwsze się starzały, żółkły, kruszyły od częstego otwierania.

Gdy zaczynał mówić, jego głos potężniał, uderzał w sklepienie, wydawało się, że zaraz poleci tynk. Nowe prawdy boleśnie chłostały utarte przekonania. Mimowolnie obejmowała głowę, która mimo młodego wieku wydawała jej się już spróchniała od wdrukowanych w nią rodzinnych sloganów, obiegowych schematów, naleciałości, które siąpią jak drobna mżawka i ani się zauważą, jak jest się przemoczonym do samego ciała.

Mężczyzna, gdy mówił, stawał się wyższy, potężniejszy, rozrastał się po całej sali. Rozejrzała się. Czy oni widzą i słyszą to, co ona? Niby wsłuchiwali się, rozumieli, podziwiali, ale schematy w ich głowach dopuszczały tylko odbite kawałki tego, co mówił. Jak by słyszeli to z obitej korkami sali prób muzycznych i oglądali świat przez obsmoluchane okno, myśląc, że wszystko widzą.

Nie odrywa oczu od jego oczu, od ust, jakby bała się, że słowa odruną, nim do niej dotrą. Jej uparty wzrok zmusza go, by ją poczuł, by tym razem zauważył, by do niej zaczął mówić. Więc do niej mówi, jakby była jedyną słuchaczką na sali. Ona czuje na sobie wzrok. Ten wzrok przeszywa, wdeptuje pod stół, ale tym razem się mu opiera. Nowe widzenie dodaje jej siły. Wie, że już nie może mu ufać ani rodzicom, dziadkom, ani żadnemu przykazaniu świata. Jest starszy od niej o przeszło pięćdziesiąt lat, ale to ona była tą zdziadziałą staruszką, z której powłoki stopniowo się wydobywają, a wśród tych ścian siedzą tylko starcy.

Kelner roznosi trunki. Najpierw sam próbuje, nim wleje do pierwszego kieliszka. Ona zrywa się z miejsca, przeciska przez niekończący się tłum.

– Dziękuję panu – szepcze.

– Za co? – chce wiedzieć.

– Dzięki panu zrozumiałam, że dopiero po uwolnieniu się od toksycznych schematów robi się miejsce na własną naturę.

Patrzy na nią zebrany mi ze wszystkich stron roziskrzonymi płomykami w oczach. Wyjmuje z jej ręki kieliszek, by móc unieść jej dłoń do ust. Patrząc cały czas w jej oczy, wkłada z powrotem puchar w tę zdumioną dłoń. Brzęczy, krzyczy szkło dwóch kieliszków.

Musi teraz ustąpić miejsca innym, napierającym zza jej pleców, z boku, z szumem i sykiem głosów. Potem wszystko się oddała, gdzieś zapada.

Wieczorem patrzy na gasnące płomyki domów. Uczono ją, że nie zawsze opłaca się ujawniać prawdę, bo zrazi do siebie ludzi lub ich zrani. Jak można zranić prawdą, która jest lub jej nie ma. Rani się złością, wściekłością na to, że nie spełniło się czyichś oczekiwań, że nie łyka się jak pelikan wygodnych reguł gry. I już nie trzeba wtedy myśleć, jak ona kiedyś nie myślała. Żyła według przykazań innych, patrzyła na siebie ich oczami, słyszała ich głosem, uczyła się tego, co dla niej dobre, bo oni zawsze wiedzą najlepiej.

Do czasu, gdy nauczycielka wysłała ją na strych po jakieś pismo, a znalazła tam całą stertę gazet, jakiś „Przegląd Tygodniowy”, tygodnik „Prawda”, dziennik „Nowiny”, „Kultura Polska”, „Humanista Polski”.

Czytała po nocach, ukradkiem. Tyle tego było, że wydawało jej się, że głowa jej pęknie. Gołotczyzna – wioska zabita deskami, którą ożywiał i przetwarzał w sobie tylko znany sposób. Ona czyta wszystko, co napisał. Chce wiedzieć nie tylko jak się podaje do stołu i sadi ziemniaki. Chce wiedzieć, jak rozmawiają drzewa, co czują kwiaty. Gdy była małą dziewczynką, kazano jej podlewać sukulenty, gdy miała ochotę bawić się z innymi dziećmi. Rozzłościła się na rośliny, tupiała nogami i płakała. Zerwał się wiatr, który urwał się nocy i strącił z parapetu opuncję. Chciała ją podnieść i wtedy wielkie kolce wskoczyły w jej małe rączki. – Ty wstrętna małpo – zawołała do kwiatka, jak czasem wołała do niej jej matka. Wtedy poczuła ból w nagle czerwonych opuchniętych dłoniach. Zrozumiała, że nie wolno wyzywać nie tylko ludzi, ale i roślin. Czy to możliwe, że uraziła sukulenta? Już jako dorosła dowiedziała się, że opuncja może wysyłać sok pełen jadu na odległość.

Kolejne dni, które następują po kolejnych nocach. Pierwsze zaczęło szeptać szacowne grono pedagogiczne o tym, co dzieje się w oczach i głowach nauczyciela i uczennicy. Potem dołączyły głosy innych. Mężczyźni bulgoczą, bo chcieliby czuć na sobie oczy i dłonie tej młodej dziewczyny. Kobiety chciałyby, żeby ich mężczyźni tak na nie patrzyli jak ten atrakcyjny mężczyzna, który mówi o tak trudnych i niepojętych rzeczach. – Po co go rozumieć? Po co przejmować się jego pieprzeniem o powstaniu praw moralnych? To dobre dla ich mężów. Ale być kochanką kogoś sławnego to już jest coś. To czysta nobilitacja. Więc syczą, warczą na tę sikse. Jak mogła im to zrobić zwykła praktykantka?! Co wyrabia ten stary pryk?!

– Won mała do domu!

Nauczycielka gryzie twardą ścianę mroku. Co stało się z uczuciem i ideą, która ich połączyła? – co prawda nie wszystko rozumiała, co mówił na prelekcjach, ale to co rozumiała, wystarczyło, by być blisko. Czy jest aż tak głupi i dziecinniawy, by polecieć na to młode ciało?

– Won stąd! Wynocha do domu!

Znowu stoi przy oknie. Błądzi wzrokiem za zacienionymi drzewami, za tym, co jest za nimi, za tym, co się czai, by ich rozdzielić na zawsze. Spogląda zamkniętymi oczami na tego, który wrył się w jej pamięć, od którego we śnie oczekuje słów, które wyprowadzą z tego, co się za szybko wydarzyło.

Ale świat mroku uchyla się od odpowiedzi. Ruch drzew za oknem porusza jej nocną koszulą.

– Co z tego, że jest między nimi różnica przeszło pół wieku? To tylko wiek metrykalny, ustawowy, wryty na kawałku papieru, jak bywają na ścianach chuligańskie napisy. On jest od nich o wiele młodszy. Różnica czasu jest tylko dla tych, którzy chcą ją widzieć. Rozumie to, o czym mówi, gdy po ich minach wie, że słuchają, ale nie słyszą. Jakby zdania, które wypowiada ulatniały się gdzieś po drodze. Tak, jakby przeczytali przewodnik, znali go na pamięć i nie zauważyli, że są nowe rejony, nowe trakty, dla których w ich głowach zabrakło miejsca. Znała wiele myśli z jego wykładów, wiele słów zebranych w sentencje. Gdy go zobaczyła, już wiedziała, że gdy zobaczy się człowieka poprzez jakąś nieznaną głębię siebie, nie można już go zapomnieć. To, co mówił, co pisał, przestawiło jej świat, rozciągnęło go jak balon do niewymiernych rozmiarów.

Początkowo zdumiewał ją, potem zwiększał łąpczywość na poznawanie coraz więcej i więcej. Karmiła się jego wiedzą, jego mądrością. Roztaczał przed nią wizję nowego świata. Usiłowali go za to kasać, a on traktował ich jak stare pluskwy, które dobrze by było roznieść, a one uparcie wciąż wczepiają się w sufit. Najodważniejsze są o zmroku. Wszystko pluskwowate broniło konserwatyzmu, wstecznictwa, klerykalizmu. Te postawy starego młodego człowieka przewracały ich świat do góry nogami.

Rano obudziło ją stukanie ptaków, dziobami o szybę; upominały się o swoją porcję okruchów. Wypełniła sobie dzień sadzeniem dyni i pnącego groszku. Wieczorem obmywa całe ciało w balii. Długo szczotkuje włosy i wymyka się z domu.

W oknie, mimo późnej godziny pali się światło. Wspina się po rosnącym przy oknie drzewie, jak to często robiła, gdy była dzieckiem. Stuknęła kamykiem w szybę. Otworzył okno, śmiejąc się, wciągnął ją do środka.

– Czy to było trudne?

– Nie, od dziecka to robiłam, wspinając się po owoce.

– Dosyć niebezpieczne. Nie bałaś się?

Pokręciła głową, choć pomyślała, że się jednak boi. To głupie serce tak waliło, że mógł je usłyszeć. Potem długo rozmawiali. O życiu i jego wątpliwościach. – Różnica wieku jest między nami przeszło pięćdziesiąt lat. Mimo tego co czuję do ciebie – trud-

no mi uwierzyć i zrozumieć, jak możliwa jest miłość młodej, zachwycającej kobiety do człowieka w moim wieku.

Najpierw narodziło się tu: wspięła się na palce i dotknęła jego wysokiego czoła swoim. Teraz tu. I dziwiąc się samej sobie wsunęła jego rękę pod bluzkę, na sam szczyt jej młodości. Jego palce wprawnie gładziły jej piersi, powodowały, że pierwszy raz w życiu twardniały jej sutki. Doznając intensywnego uczucia przyjemności, wydała z siebie cichy okrzyk. Czuła wyłącznie jego ciepło, usta muskające delikatnie jej skórę. Jej ciało gdzieś się rozpląwało. Przycisnął usta do pulsującego miejsca między jej nogami. Coś nieznanego zaczęło w niej narastać. Coraz większe napięcie, które skracało jej oddech. I nagle poczuła wybuch gorąca, które ją parzyło. Krzyknęła, a potem zasłoniła sobie usta, nie wiedząc, jak się teraz zachować. Rozmawiali jeszcze długo, aż słowa wgniotły ich w sen. Dla niej był to krótki sen, który wyrwał ją raptownie z nowego świata. Spojrzała na śpiącego, nagiego mężczyznę, obok którego leżała też naga. Odsunęła się nieco, by go lepiej widzieć. Oddychał spokojnie. Dotknęła ustami jego oczu, szyi, piersi z miękkimi, siwymi włosami. Zeszła ustami niżej, chciała, żeby same ją prowadziły, chociaż nie wiedziała, czy tak powinna postępować. Jego oddech przyspieszył, kiedy przesuwiała usta coraz niżej, czuła jak napina się pod nią każda część jego ciała. Z jego ust wyrwał się cichy jęk.

– Co będzie dalej? – pyta.

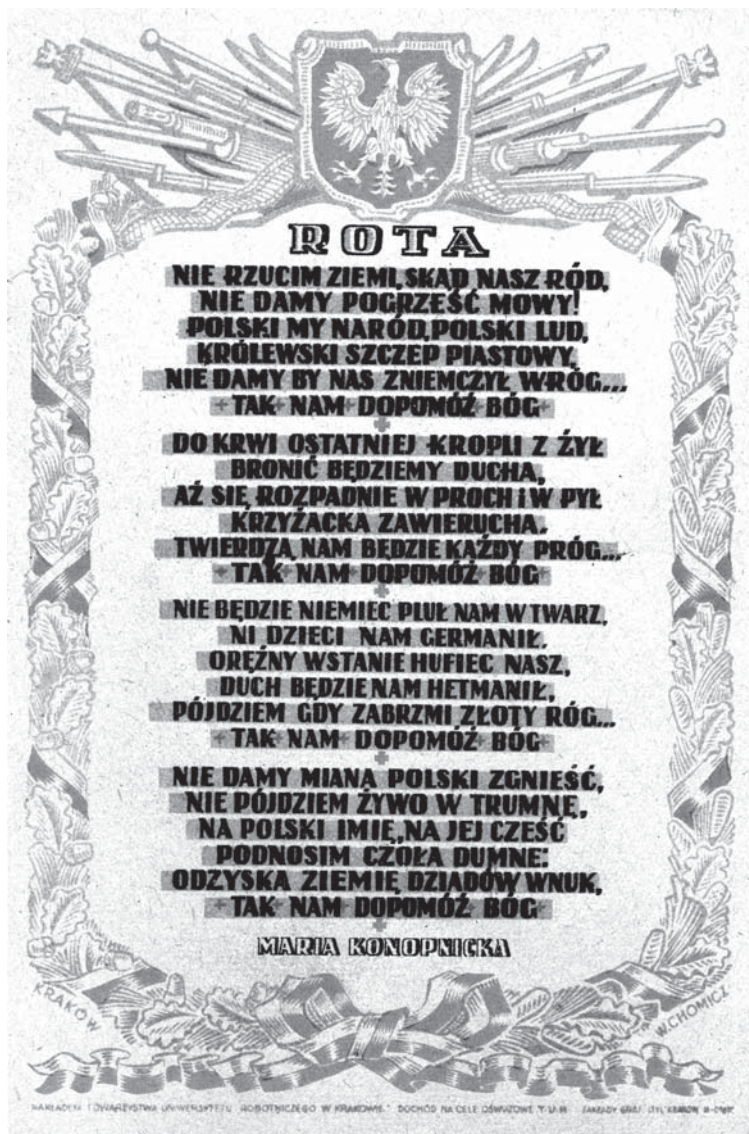
– Dalej i potem będziemy razem.

– Mija 10 lat, jak jesteśmy razem, czy teraz wierzysz mi, że jest to możliwe?

– Widocznie wszystko na tym świecie jest możliwe – odpowiada mężczyzna.

● **Barbara Maria Rustecka** – poetka, prozautorka, bajkopisarka, dramaturg, psycholog. Autorka 20. książek, członek Związku Literatów Polskich. Laureatka wielu konkursów międzynarodowych i ogólnopolskich. Główna laureatka VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Pośła Prawdy” Gołotczyzna 2020. Mieszka w Warszawie.

**RECENZJE, OPINIE,
WSPOMNIENIA**



Pełny tekst *Roty* M. Konopnickiej w oprac. graf. W. Chomicza
(druk ulotny z lat 1942-1944), Muzeum M. Konopnickiej w Żarnowcu.

W holdzie Marii Konopnickiej

Maria Konopnicka z Wasiłowskich była wybitną poetką, nowelistką, pisarką dla dzieci, tłumaczką, krytykiem literackim, publicystką, a także działaczką narodową. Urodziła się 23 maja 1842 r. w Suwałkach, zmarła 8 października 1910 r. we Lwowie (w tym roku przypada 110. rocznica jej śmierci i proklamacji słynnej jej *Roty*).

Z Ciechanowem poetka była związana poprzez swego syna Jana Konopnickiego (1868-1930), z zawodu młynarza, który od ordynacji Krasińskich dzierżawił w latach 1903-1914 młyn na rzece Łydyni w Ciechanowie. Tylko po Janie Maria Konopnicka doczekała się wnuków, przyjeżdżała więc do nich na całe tygodnie, pisała im bajki, chodziła z nimi na spacer, w tym na pobliskie łąki nad Łydynią, gdzie zbierała z wnukami kaczęce, niezapominajki, czy kwiaty kaliny. W 1968 r. w tym miejscu utworzono Park im. Marii Konopnickiej, gdzie w 1982 r. stanął też pomnik poetki, dłuta warszawskiego artysty Henryka Wróblewskiego.

Kiedy Maria Konopnicka bywała w Ciechanowie współpracowała z regionalnymi pozytywistami: lekarzem Franciszkiem Rajkowskim, hr. Adamem Krasińskim, czy Aleksandrem Świętochowskim osiadłym w pobliskiej Gołotczyźnie. Pomagała też ubogim, roznosząc mąkę z młyna syna. Uczestniczyła również w pogrzebie swego męża Jana Jarosława Konopnickiego, który zmarł w domu syna Jana, przy młynie, w 1905 r. (potem trumna z jego zwłokami została przewieziona koleją do Warszawy, gdzie spoczął na Cmentarzu Powązkowskim).

Poetka dbała również o ożywienie kultury nad Łydynią. To w dużej mierze dzięki niej, powstał w 1907 r. Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej (pierwszy poza Warszawą, w „Kraju

Przywiślańskim” pod zaborem carskim). Otwarto też Dom Ludowy, na którego otwarcie Konopnicka napisała wiersz *Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie*. Poetka nie mogła przybyć na uroczystości otwarcia Domu Ludowego, przesłała jednak wiersz, który odczytał dr Marcjan Zienkiewicz, zięć dr. Franciszka Rajkowskiego, późniejszy szwagier Jana Konopnickiego¹:

Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie

Otwieram dom, królewski dom
Runiczną laską cudu...
Niech wejdzie tutaj w promieniach zórz
Mojego dusza ludu!

Otwieram dźwierze królewskich wrót
Na jasny dzień szeroko...
Niechaj się wzniesie w słoneczny blask
Mojego ludu oko!

Długo bezdomny duchem brat,
Pokrzywdzon w swoim dziale,
Mimo zapartych światła krat
Szedł smutno, szedł niedbale...

Długo przygarbion w trudzie swym
Nad pługiem, kielnią, młotem,
W łoskocie maszyn, w ciszy pól,
Opływał znojnym potem,

I nie podnosił czoła wzwyż,
Do jasnych świtów słońca,

¹ T. Kaczorowska, *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*, Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu, t. II, Ciechanów 2010, s. 102 i dalsze.

I w mroku dźwigał doli swej krzyż
Do grobu, aż do końca.

Długo i my się rwali w lot,
Skróś beznadziejnych szlaków,
I świat zasnuli śniegiem piór
Pobitych białych ptaków.

I źle się działo im i nam
Bez spójni, bez jedności
I staliśmy u doli bram
Rozcięci w dole włości.

Dziś inne hasła okrzyknął czas,
Inny nam sztandar wieje...
W jeden się naród musimy zrósć,
Nim spełnim swe nadzieje!

Oto lud powstał z długich snów,
Oto się chwieje szala.
Tysiąc się wznosi serc i głów,
Gdzie zorzę duch zapala.

Sił mu przyczynmy! Ducha sił!
Światła mu dajmy zbroje.
Niechaj ojczyzna w krew jego żył
Nadzieje wsączy swoje!

Gotowi bądźmy nowy pług
Zapuć w nową rolę...
Braterstwem spłaćmy stary dług,
Co popchnął nas w niewolę.

U progów twych niech spadnie z nas
Wszelaka małość ducha,
Bo idzie już zaranny czas
I noc przemija głucha.

Zwyknijmy jedno hasło mieć,
Na bój, na śmierć, na życie!
Niech jedno czucie budzi w nas
Serc odrodzonych bicie.

Zanim zewrzemy z dłonią dłoń
W zwycięski czyn ostatni,
Niech chryzmat swój da nam na skroń
Duch zjednoczenia bratni.

Dzielnico stara naszych ziem!
Mazowsze ty Piastowe!
Podnieś ty pierwsze z ponocnych ciem
Twojego ludu głowę!

I tu, gdzie niegdyś huczał bór,
Gdzie wicher był przestrachem,
Niech głosów wolnych bratni chór
Brzmi pod tym jasnym dachem...

Niech każdy z nas uniesie stąd
Iskrę miłości ludu...
– Otwieram dom, królewski dom
Runiczną łaską cudu!

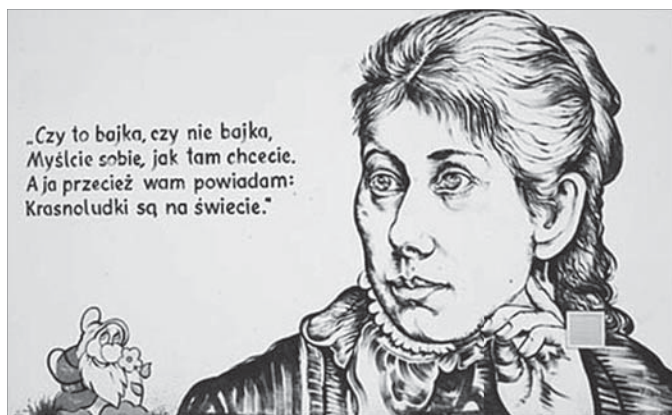
Żarnowiec, 8 sierpnia 1907

Zarząd Domu Ludowego odpowiedział jej odezwą, za którą podziękowała listem skierowanym do Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie, pisanym w Żarnowcu, 12 października 1907 r.:

Szanownemu Oddziałowi Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie serdecznie za zaszczytną dla mnie odezwę jego dziękuję i cieszę się bardzo, że mogłam choć skromnym słowem wziąć udział w uroczystości otwarcia Domu Ludowego, którego powstanie jest piękną obywatelską zasługą Szanowne-

go Oddziału. Szczere życzenia dalszej pracy oraz zapewnienia wysokiego szacunku i serdecznej sympatii przesyła Maria Konopnicka².

W Domu Ludowym, realizującym idee „pracy u podstaw”, pozostającym pod wpływem dwojga wybitnych pisarzy epoki pozytywizmu – Marii Konopnickiej i Aleksandra Świętochowskiego – koncentrowało się życie kulturalne miasta i okolicy. Działał w nim chór, była biblioteka z czytelnią czasopism i wypożyczalnią książek, którą prowadziła Maria Raniecka, organizowano odczyty, koncerty i zabawy. Wśród prelegentów, poza Janem Konopnickim (wówczas już właścicielem majątku w Przedwojewie) i innymi ciechanowianami, były takie znakomitości jak Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent Rzeczypospolitej), Ludwik Krzywicki, czy Samuel Dickstein.



Mural Marii Konopnickiej przy ulicy Warszawskiej
w Ciechanowie, gdzie był kiedyś Dom Ludowy,
fot. Ciech24.pl.

² M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, Wrocław 1973, s. 239. Oryginał listu znajduje się w zbiorach Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Ukochany syn Marii Konopnickiej, Jan, kontynuował na Ziemi Ciechanowskiej jej pozytywistyczną misję. Był społecznikiem, działaczem gospodarczym, wspierał dążenia niepodległościowe ludu podczas I wojny światowej. W roku 1905 nabył pobliski majątek Przedwojewo (w czym pomogła mu matka), gdzie gościł pisarzy, m.in. Henryka Sienkiewicza, czy Aleksandra Świętochowskiego. W Przedwojewie bywała też Maria Konopnicka.

Poeci – ze Związku Literatów na Mazowszu i współpracujący ze Związkiem – pragnęli podziękować Marii Konopnickiej swoimi wierszami – 23 maja 2020 r, w dniu jej 178. urodzin – życząc jej spoko-

ju po drugiej stronie światła i prosząc o czuwanie nad kulturą w Ciechanowie. Siedmioro poetów: Teresa Kaczorowska, Martyna Kinicka, Anna Humięcka, Barbara Sitek-Wyrembek, Ewa Puternicka, Dariusz Węclawski i Wiktor Golubski przeczytało po jednym wierszu. Urodziny poetki przypadły jednak w czas pandemii, kiedy nie wolno było organizować imprez. Spotkali się więc pod pomnikiem Poetki w parku jej imienia na krótko, w maseczkach, kameralnie, bez publiczności i z zachowaniem wszelkich innych rygorów w walce z korona wirusem. Pod czujnym okiem funkcjonariuszy policji, wojska i straży miejskiej. Całość została nagrana. Powstał kilkunastominutowy filmik, który utrwalił nie tylko wiersze poetów oraz opowieść Teresy Kaczorowskiej o związkach Poetki z Ciechanowem, ale pokazał też miejsca i ślady w mieście patronki kultury miasta. Film został umieszczony na naszej www.zlmaz.pl i na serwisie YouTube (podajemy link) i odbił się szerokim echem w sieci. Każdy miłośnik poezji mógł go obejrzeć w czasie zakazu organizacji wszelkich imprez i poczuć się jak na wieczorku



Jan Konopnicki, najmłodszy syn poetki, który osiedlił się w Ciechanowie.

poetyckim w wiosennym parku. Lody antypandemiczne zostały przełamane...

Warto jeszcze przypomnieć oryginalny tekst *Roty*, w 110. rocznicę jej proklamacji. Był to manifest polityczny Marii Konopnickiej, pobudka wojenna, która wzywała rodaków ze wszystkich dzielnic polskich do zjednoczenia się w walce z zaborcami ojczyzny. *Rota* stała się bardzo popularna i miała wiele przeróbek (w świątyniach śpiewana jest najczęściej wersja katolicka)³. Towarzyszyła Polakom we wszystkich bojach i okazała się prorocza. Do dziś traktowana jest jako drugi polski hymn narodowy⁴:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
– Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
– Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił,
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
– Tak nam dopomóż Bóg!

³ J. Gmitruk, Jerzy Mazurek, *Rota*, Warszawa 1998.

⁴ M. Konopnicka, *Rota*, Pełny pierwotny tekst w oprac. graf. W. Chomicza (druk ulotny z lat 1942-1944), Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu.

Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie pójdziem żywo w trumnę,
Na Polski imię, na jej cześć
Podnosim czoła dumne:
Odzyska ziemię dziadów wnuk,
– Tak nam dopomóż Bóg!

Zamierzenie poetki, aby *Rota* wzmocniła ducha narodowego, spełniło się jednak dopiero wówczas, kiedy muzykę do tego utworu skomponował Feliks Nowowiejski. *Rota* zabrzmiała pierwszy raz na Zlocie Grunwaldzkim w Krakowie, 15 lipca 1910 roku, w obecności dziesiątków tysięcy Polaków z kraju i zagranicy, przybyłych dla uczczenia pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Najważniejszym momentem Zlotu było odsłonięcie pomnika Władysława Jagiełły, dłuta Antoniego Wiwulskiego (1877-1919), ufundowanego przez sławnego artystę Ignacego Jana Paderewskiego⁵. Poza jego gorącym przemówieniem, kulminacyjnym momentem tego wydarzenia, stały się

⁵ Wybitny artysta i mąż stanu, filantrop i gorący patriota – Ignacy Jan Paderewski (1860-1942) miał dziesięć lat, gdy po raz pierwszy przeczytał o zwycięskiej bitwie Polaków nad Krzyżakami pod Grunwaldem w 1410 r. Jak wspomina w swoich *Pamiętnikach*, pomyślał wtedy: „Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł uczcić to wspaniałe zwycięstwo – żyć tak długo, by stać się bogatym i móc uczcić pięćsetną rocznicę tej sławnej bitwy pomnikiem ku pamięci wielkich patriotów”. Swoje marzenie z dzieciństwa urzeczywistnił w aureoli sławy pianisty i kompozytora. Całe życie odkładał na ten cel pieniądze i w 1908 r. zamówił Pomnik Grunwaldzki u młodego artysty Antoniego Wiwulskiego (1877-1919), który wykonał to wspaniałe dzieło sztuki na 15 lipca 1910 r. Odsłonięcie pomnika upamiętniającego pięćsetlecie grunwaldzkiej Wiktorii, z wyrytymi literami: „Praojcom na chwałę, braciom na otuchę”, było olbrzymim wydarzeniem patriotycznym. Poruszyło umysły oraz serca zniewolonego narodu „w owym czasie gnębionego ponad miarę”. Gorące przemówienie I.J. Paderewskiego do tłumów przybyłych ze wszystkich zaborów było pierwszym krokiem w jego karierze politycznej (*Ignacy Jan Paderewski. Pamiętniki*. Spisała Mary Lawton, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1982, s. 450-454).

potężne głosy połączonych chórów (600 śpiewaków wybranych z sześciu tysięcy, z trzech zaborów), które odśpiewały *Rotę*, pod dykcją Feliksa Nowowiejskiego. Od tamtej pory datuje się narodowa kariera tego utworu. Kazimierz Przerwa-Tetmajer napisał, 31 października, 1919 r., w „Kurierze Warszawskim”, że „*Rotą* Marii Konopnickiej zmartwychwstała Polska”.

Podczas uroczystości w Krakowie poetka przebywała w Żarnowcu, skąd pisała do Komitetu Grunwaldzkiego:

Ciężko chora i przejęta najgłębszym żalem, że w wielkim święcie Grunwaldu nie mogę wziąć osobistego udziału, całą duszą jestem wśród Was i razem z wami pełna otuchy patrzę w jasną przyszłość bohaterskiej Ojczyzny naszej⁶.

Zmarła kilka miesięcy później, 8 października 1910 r., we Lwowie, gdzie spoczywa do dziś. Polska odzyskała niepodległość osiem lat później.

⁶ Maria Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, op. cit., s. 265.



Jedna z dziewięciu tabliczek z bajkami i wierszami autorstwa Marii Konopnickiej zamontowanych w różnych częściach parku. Każda z bajek nawiązuje do przyrody, a motyw przewodni do lokalizacji.

W Parku im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie jest pomnik poetki, fot. T. Kaczorowska.

Wirtuozeria słowa autorki *rajskich kamyków*

Najnowszy tomik poetycki Bożenny Parzuchowskiej nosi zagadkowy i intrygujący tytuł *rajskie kamyki* i podtytuł „rzecz o rzeczy innej”. Stanowi zbiór dwudziestu kilku wierszy prze-myślanych tematycznie i spiętych ramową klamrą kompozy-cyjną. Całość rozpoczyna PROLOG, a zamyka EPILOG, gdzie autorka prezentuje swoją wizję roli poety i poezji. Pozosta-łe wiersze zbioru to obrazy współczesnego świata, kondycji człowieka, jego postaw i zachowań, systemu wartości, emocji i uczuć poety ukazanych zgodnie z ową wizją.

Autorka zbioru *rajskie kamyki* to poetka niezwykle wrażliwa na problemy otaczającego ją świata, humanistka głęboko osadzona w tradycji literackiej C.K. Norwida, J. Słowackiego, J. Tuwima, Staffa czy współczesnych T. Różewicza, Cz. Miłosza, W. Szymborskiej. Jest spadkobierczynią i kontynuatorką ich doświadczeń poetyckich i wypracowanych środków arty-stycznego wyrazu. Przy ich udziale tworzy własną wizję współ-czesnego świata, skupioną głównie na obrazie człowieka i ide-ach filozofii chrześcijańskiej.

Zbiór wierszy opatrzyła poetka mottem zaczerpniętym z wiersza C.K. Norwida *Moja piosnka* (II), z czwartej strofy tej pieśni, i z niej też wyjęła słowa tworzące podtytuł zbioru – „rzecz o rzeczy innej”.

C.K. Norwid uznany za narodowego wieszczą, jako piew-ca miłości ojczyzny i wiary ojców w chrześcijańskie wartości, staje się duchowym i literackim mentorem poetki. Jego pra-gnienie rzeczy innej – tęsknota za prostotą, jasnością odczuć, jednoznacznością ocen, staje się też pragnieniem autorki *raj-skich kamyków*. Jest to pragnienie spokoju, ładu, harmonii,

przestrzegania zasad i norm moralnych. Nieco inne może są pobudki tych tęsknot – u C.K. Norwida pobyt na obczyźnie i rodząca frustrację obcość rodaków ignorujących jego twórczość, a u B. Parzuchowskiej to chaos współczesnego świata, relatywizm wartościowania, negacja zasad religii katolickiej, co prowadzi jej zdaniem do nienawiści, zaniku empatii, zbrodni i rodzi haniebne postawy społeczne. Poetka takiego świata nie akceptuje. Podobnie jak C.K. Norwid odrzuca niepewność, dylematy czy wewnętrzne rozdarcie, bo: „tak to tak, a nie to nie”. Mówi o tym jasno w wierszu *rzecz o rzeczy innej*. Píše: „Dekalog jest ponad kodeksem pierwszy” i aprobuje „świętą więź małżeńską”. Jest to swoista wyspa chrześcijańskiej moralności na morzu niegodziwości i zła. Poetka nie akceptuje świata intryg, klakierstwa, czołobitności, celebryckich masek, żądzy łupów i krwi – ludzkiej niegodziwości. Te wybory czynią ją samotną i wyalienowaną, i podobnie jak C.K. Norwid, ma tego świadomość. Postawa poetki niezłomnie stojącej po stronie Prawd wiary czyni ją podobną do antycznej Antygony, broniącej niesmiertelnych, ponadczasowych boskich wartości. Oczywiście mimo tej aksjologicznej pewności stawia pytania i szuka na nie odpowiedzi, zmusza do refleksji nad ludzkimi wyborami, postawami, moralizuje, apeluje do sumień, przywołując franciszkańskie idee miłości i szacunku do braci mniejszych, całego stworzenia. Ja liryczne większości tekstów tego zbioru to alter ego poetki. To jej oczami widzimy świat i człowieka coraz bardziej obojętnego, głuchego, bezmyślnego, żadnego chleba i igrzysk.

Tomik *rajskie kamyki* rozpoczyna PROLOG – rozważanie autorki o roli poety. Kim jest poeta? Na pewno nie jest sztukmistrzem, czarodziejem ani iluzjonistą. To utrudzony wędrowiec, „szperacz słownikowy”, który wciąż poszukuje SŁOWA, pracuje od świtu do nocy, aby było ono autentyczne i jak najbliższe PRAWDY o świecie, zgodnej z wrażliwym sercem poety i jego wnikliwością.

SŁOWO i PRAWDA to słowa klucze całego tomu poetyckiego – wykładnia autorki na temat roli poety i poezji we współczesnym świecie. Ich wagę widać już w samym zapisie słów wielkimi literami i rozstrzelonym drukiem. Ponownie dostrzec

należy analogię do twórczości C.K. Norwida zarówno w zapisie jak i wspólnej wizji roli poety i poezji jako misji. C.K. Norwid twierdził, że poezja powinna być wyrazem prawdy i oryginalności, a nie wyrażać marzenia i opisywać jedynie piękno.

Autorka *rajskich kamyków* zdaje sobie sprawę z wagi swej poetyckiej misji, z roli, jaką powinna odegrać jej poezja we współczesnym świecie. Bliski poetce w tym widzeniu jest T. Różewicz, który pisał: „Poezja współczesna to walka o oddech. W świecie zła, poczucia obcości, zaniku i pomieszanego wartości, poezja musi walczyć o wartości moralne. Poecie przypada obowiązek odpowiedzialności za najistotniejsze ludzkie wartości.” I B. Parzuchowska apeluje, upomina, przestrzega, kpi, irytuje i moralizuje! Podobnie jak Ch. Baudelaire poetka sprzeciwia się złu, zanikowi dobra i upadkowi wartości moralnych, ale w przeciwieństwie do francuskiego poety nie ma w niej strachu przed śmiercią – broni ją katolicka wiara. Jest natomiast profetyczna wizja Apokalipsy.

SŁOWO wybrzmiewa też niezwykle mocno w wierszu *rzecz o słowie*. To utwór o charakterze psalmicznym. Poetka zanoszą do Boga błagalne prośby o wsparcie w jak najlepszym i najskuteczniejszym wypełnianiu swej roli. Prosi o ufność „wiarę bez rozbierania [...] Ksiąg Objawionych [...] na czynniki pierwsze” oraz o prosty wiersz, jasny i zrozumiały, bez fałszu nowomowy. Prosi o wrażliwe serce i sumienie, pokorę, skromność i dumę. Nade wszystko prosi o łaskę daru Słowa i Prawdy, prawdy twórczej. W końcowym post scriptum prosi Stwórcę o uwolnienie od denerwującej wrzawy i chaosu multimedialnego i internetowego, by nie zwariować. Prosi o psychiczny spokój zakłócony medialnym fałszem, który przypomina wieżę Babel, gdzie trudno się porozumieć, a przecież Słowo było narzędziem tworzenia świata, „na początku było Słowo” i „Słowo stało się ciałem”.

Pewność głoszonych poglądów i ocen współczesnego świata daje poetce jej chrześcijańska wiara, Dekalog, Bóg kreator pełen miłości, wybaczący grzesznikom. Twórca jasnych i prostych zasad nie zawsze łatwych do przestrzegania. Wiersz *rzecz o poczuciu winy*, to wyraz nadziei na skruszenie zła siłą wiary, odrodzenie człowieka i jednocześnie prośba do Boga o zmiłowanie

się nad potępioną duszą, bo gdzieś w głębi każdego drży i łka dziecięce serce.

Moc Bożej Opatrzności i siłę wiary widać w całym tym zbiorze poetyckim. Tytułowy wiersz jest zręczną i piękną grą słowem kamień, który w konfiguracjach metaforycznych i frazeologicznych opisuje ludzkie życie, zmaganie się człowieka z „kamieniem”, dającym mu możliwość zdobycia szczytu – życiodajnej skały, ale w trudnym i mozolnym „obrabianiu kamienia”. Rajskimi kamykami są ludzie, to każdy z nas. Pragniemy raju, który utraciliśmy – wyszliśmy z raju i do niego chcemy wrócić i każdemu dana jest taka możliwość. Tylko w tym wierszu, mówiąc o kamieniu, stosuje poetka zdrobnienie – kamyki. Jest w nim czułość i miłość, ciepło i podziw dla człowieka, pokonującego trudy życia, poszukującego raju i zmierzającego do niego. Kamienie pojawiają się jeszcze w trzech innych wierszach: *kamień na kamieniu, rzecz o rzucaniu kamieniem*”, *Ten kamień*. Motyw kamienia związany jest tu z przestrzenią biblijną. Kamienie mają w wizji świata B. Parzuchowskiej swoistą symbolikę wyrastającą ze źródła Księgi. Symbolizują zniszczenie budowli katedry Notre Dame, ale nie klęskę czy zniszczenie Kościoła, którymi są wierni, odnoszą się do moralnych nakazów sądzenia najpierw siebie, nie innych, są odbiciem wyjątkowych postaci: Piotra, Pawła, Tomasza, św. Augustyna, czy męki Chrystusa. I w końcu kamień, to symbol ziemskich spraw i wyborów, które są nieistotne wobec najcenniejszego kamienia z Grobu Chrystusa – wiary w Zmartwychwstanie. Motyw kamienia jest tu zupełnie inny niż dotychczasowe jego ujęcia w literaturze, gdzie był świadkiem historii, problemem wolności twórczej (u R. Krynickiego), czy obojętności, niedostosowania i izolacji wewnętrznej (u W. Szymborskiej). To, co wiąże symbolikę kamienia u obydwu poetek, to miłość. Ona potrafi odblokować, poznać człowieka – choć nigdy do końca, daje siłę do podnoszenia się z upadków i czerpania szczęścia z tzw. minimum. Człowiekowi tak mało trzeba do szczęścia – życzliwości, przyjaźni, czułości i uśmiechu.

Współczesny świat ukazuje poetka poprzez konkretne wydarzenia, jakie mają miejsce u progu 2020 roku. To brexit, pożary

w Australii, susze grożące już Europie, czy epidemia koronawirusa dziejąca się tu i teraz. Poetka poddaje osądowi postawy i zachowania człowieka nie licujące z humanizmem i człowieczeństwem, wyznając ironicznie, że „człowiek, to brzmi dumnie”. Jak być dumnym z człowieka, który jest zdolny do podłości i mordu, budowania komór gazowych w obozach śmierci, nawet jeśli należy do narodu, który dał światu J. W. Goethego. Oburzenie i gniew poetki budzą: eutanazja, pedofilia, aborcja, szaleństwo medialnego i internetowego chaosu i zgiełku. Wiersze o tak trudnych problemach mają charakter wypowiedzi prostych, ale niosą ogromny ładunek emocjonalny. Wzruszają tęsknotą psiej przyjaźni, dozgonną wiernością, ufnością dziecka w dobro, szczodrość, szlachetność i przerażają poniżeniem, oschłością, obojętnością, podłością, poniżeniem, tragedią krzywdzonych.

Najbardziej wstrząsający wiersz tego zbioru to *na progu roku 2020*. Sonet przynosi apokaliptyczny obraz wojen i pożogi pożarów w Australii, ginącego świata, zbliżającej się zagłady, śmierci niewinnych, świata: „...gdzie hydra swe łby mnoży”. Wiersz kończy jednak pełna nadziei refleksja w sprawiedliwości Boga, dającą siłę ducha i oddalająca trwogę.

Współczesna codzienność to świat: intryg, donosów, zdrady i fałszu czyhających na człowieka ufego, ambitnego pełnego marzeń i pragnień. To nie grzech pragnąć władzy czy bogactwa, złem jest zdobywać je w niegodziwy sposób. Poetka przestrzega przed bagnem i topielą dla „podłej gadziny”. Brzydzi ją donos „jako sposób osiągnięcia celów”, bo niszczy on cenną ludzką solidarność. Igrzyskiem próżności i koszmarem jest świat celebrytów i mediów, gdzie forma przerasta treść, życie jest zabawą, a bezmyślność poraża. Ten świat to pustka – pustynia moralna, to świat pozorów i zakłamania, w którym nie żyje się na serio. W „foto uniwersum” nie zaskakuje fakt, że furorę w Internecie zrobiło zdjęcie rockmana z gołymi pośladkami, choć oglądano też te o głodzie i nędzy w Mozambiku. Świat karmi się tanią sensacją, a sieć żyje wtedy, gdy zaspokaja potrzeby niewybrednych pozbawionych empatii i wrażliwości odbiorców. Zdecydowanie ważniejsze jest dziś opakowanie niż zawartość, również w odniesieniu do człowieka. *brokatowe pudeleczka* – wiersz

z pouczającym morałem – uczula na zwodniczą iluzję, kuszącą, ale po prostu zgubną.

Lektura wierszy ze zbioru *rajskie kamyki* pozwala sądzić, że nadzieją dla współczesnego świata pełnego zła, tragedii ludzkich i koszmaru relatywizacji wartościowania jest wiara w Boga, religia, moc Stwórcy dająca miłość, niosąca światu miłosierdzie. To ona pozwala się wciąż człowiekowi podnosić z kolan, z cierpienia i nie być samotnym. Skaleczenia goją się, a człowiek, jak twierdził F. Dostojewski, „brzmi dumnie”. No i nikt z nas nie jest przecież kamikadze.

Tomik poetyki wieńczy EPILOG w sposób dosłowny oraz problemowy. Wiersz zawiera pesymistyczną wizję przyszłości po śmierci poety. Kiedy go zabraknie, świat dotknie zbiorowa amnezja i wszystko straci sens. Bez poety nikt nie odczyta tego, co pozostawił między wierszami. Zostaną tylko strzępy, fragmenty i skrawki jego wierszy, jego słów? To smutna i przygnębiająca wizja świata pozbawionego empatii i wyobraźni, który bez poetów, cierpliwych wędrowców i szperaczy słownikowych zginie, przestanie istnieć. Dlatego nie pozwólmy umierać poetom, bo nikt inny nie uwrażliwi na słowo, prawdę, piękno i dobro. Pamiętajmy o ogrodach – o co prosił Jonasz Kofta. One dają nadzieję dla rajszych kamyków na odnalezienie „rzeczy innej”.

O ile wizja świata poetki ukazana w tym zbiorze wierszy, może nieco katastroficzna, diaboliczna, ale i niosąca nadzieję, jest jednorodna, to zupełnie inaczej rzecz się ma z formą gatunkową, wersyfikacyjną i językową zamieszczonych tu tekstów. To jednak wielka zaleta i mniemam, że świadoma decyzja poetki ukazania mnogości problemów w różnorodności form. Poetka swobodnie wypowiada się w gatunkach klasycznych i nowoczesnych, pieśni i sonecie, dystychu, wierszu wolnym, czy formach bliskich publicystyce i prozie. Zawsze widoczna jest w nich swobodna rytmizacja i melodyka tekstu.

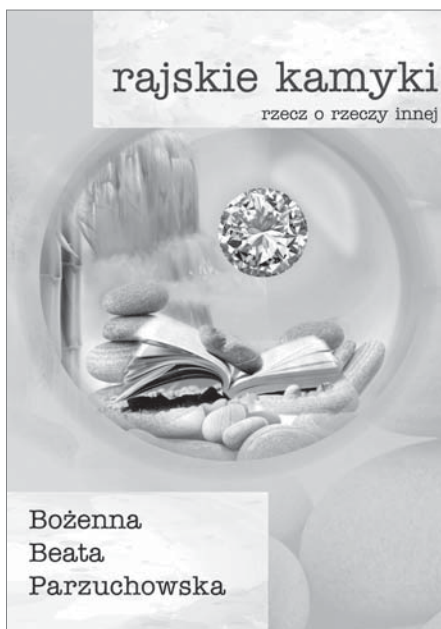
O ogromnych możliwościach twórczych świadczy umiejętność posługiwania się całą paletą tradycyjnych i oryginalnych środków stylistycznych. Chyba najczęściej pojawiają się pytania retoryczne i paralelizmy – nawiązujące kontakt z odbiorcą i wzmacniające siłę i moc przekazu „ja”. Liczne apostrofy kiero-

wane głównie do Boga tworzą podniosły, uroczysty i konfesyjny nastrój. Często też wzmacniają wymowę wypowiedzi anafory, które służą nie tylko wyliczeniom, ale też stopniowaniu emocji – „rzecz o rzeczy innej”. Emocjonalność, dystans do siebie i wielu spraw osiąga poetka również poprzez ironię, sarkazm czy kpinę w stosowaniu, np. antytez oraz licznych środków interpunkcyjnych: wykrzyknień, znaków zapytania, wielokropków, pauz, itp. Szczególną uwagę przykuwają słowa zapisane wielkimi literami, jak SŁOWO i PRAWDA, a inne rozstrzelonym drukiem, np. d r o g o c e n n y w wierszu *Ten kamień*. To zamierzony zabieg poetki ukazujący najistotniejsze do odczytania treści, to klucze do zasadniczych prawd głoszonych przez autorkę, a ukrytych „między wierszami”. Poetka rezygnuje jednak z zapisu wielką literą tytułu zbioru i tytułów wierszy – dlaczego? Może dla uogólnienia obrazu codzienności, unifikacji i relatywizmu, które czynią świat małym, coraz bardziej zwyczajnym. Tylko dla wiersza *Ten kamień* robi wyjątek, bowiem jego treść dotyka świata sacrum. Grafika całego tekstu przykuwa uwagę w wierszu *kamień na kamieniu*, Schodkowa budowa utworu podkreśla opisaną tu tragedię zniszczenia potężnej budowli – katedry Notre Dame, jej rozpadanie się.

Wiele zabiegów językowych i graficznych przypomina swą oryginalnością wersyfikację norwidowską, ale też bardzo blisko językowi wierszy Bożenney Parzuchowskiej do prostoty, klarowności i potoczystości języka J. Tuwima – rytmicznej, melodyjnej, pięknej, czystej i rozumiałej dla każdego człowieka polszczyzny. Urokliwa jest też w poetyce autorki zabawa słowem, jak w *rajskich kamykach* angażujących odbiorcę do intelektualnej zabawy – odczytywania ukrytych treści i podtekstów. Pamiętajmy jednak, że każdy utwór jest wielkim wysiłkiem pracy twórczej poetki. Nie zawaham się nazwać autorki tego zbioru poezji Bożenney Parzuchowskiej WIRTUOZEM SŁOWA.

Polecam wszystkim ten szczególny tom poezji *rajskie kamyki* Bożenney Parzuchowskiej, który w przystępny, ale i oryginalny sposób przybliża czytelnikowi niezwykle ważne problemy naszej rzeczywistości, ma nas na nie otworzyć i uwrażliwić. Rolą jej misji poetyckiej jest nie tylko ukazanie dehumanizacji,

relatywizmu i wszelkich przejawów zła nęcących dziś bardziej niż dobro, ale dawanie nadziei na ratunek dla człowieka i świata. Poetka upomina, by „świętości nie szargać” i daje nadzieję, którą jest wiara ojców, szacunek dla tradycji i kultury chrześcijańskiej, z której przecież wyrastamy.



Okladka książki *rajskie kamyki*,
Bożenna Beata Parzuchowska, Przasnysz 2020.

● **Ewa Krysiwicz** – filolog, absolwentka WSP w Siedlcach (obecnego Uniwersytetu Podlaskiego), od 1978 r. polonistka w ZS nr 1 im. Józefa Bema w Ciechanowie. Wielokrotna jurorka w konkursach literackich, organizatorka licznych inscenizacji i konkursów poetyckich, autorka dwóch publikacji książkowych: *Sto lat Kina w Ciechanowie* oraz *Pół wieku Kina Łydnia*, a także wielu tekstów prasowych. Prowadziła Młodzieżowe Koło Dziennikarskie przy „Tygodniku Ciechanowskim”. Czasami pisze wiersze do szuflady. Mieszka w Ciechanowie.

Trwanie i znikanie

Cyfra osiem to niepokojąca cyfra. „8” kojarzy się z pełnią – dwa połączone koła. A kiedy się ją, „8”, przewróci, wtedy staje się „∞”, a to już nie przelewki, bo zaczyna chodzić o nieskończoność. Pełnia i nieskończoność – dwie sprawy, nad którymi nie przechodzi się tak łatwo, jak od drugiego dania do deseru. I pewnie dlatego ósmy tom poezji Zdzisława Zembrzyckiego *Wplecione w końską grzywę* jest wyjątkowo refleksyjny. Refleksje dotyczą nieuchronności: czasu biegnącego tylko w jedną stronę, pamięci, która ma to do siebie, że... zapomina, i wreszcie – nieuchronności powiedzenia „adieu”, czyli „pa, pa” wszystkiemu, co się kocha. Poważne sprawy.

Jest coraz ciszej / coraz ciszej będzie („A jednak”) pisze Zdzisław. W tym prostym i pięknym dwuwierszu daje znać, że – jako autor i po prostu człowiek – wie, o co w tym idzie. W tym, co nazywamy życiem. Przede wszystkim, że jest ono, jak „8”, koliste, bo wraca do ważkich początków. Zdzisław stoi nad grobem rodziców i myśli późniejszym wierszem: *nie czuję smutku / jestem porażony / nagłą samotnością* („Zaduszkowa refleksja”). Zdzisław jest już dziadkiem, ale bywa, że czuje się jak zagubione w galerii handlowej dziecko. Nie jest mu smutno, bywa osamotniony.

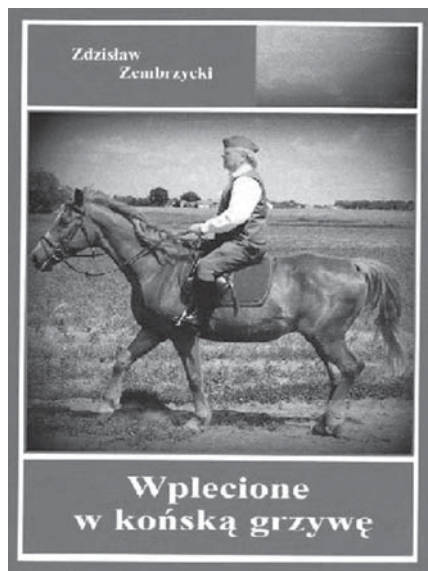
Ale rodzice w wierszach Zdzisława to nie tylko dwie konkretne osoby. „Rodzicami” jest pamięć o domu, o dzieciństwie, o młodości, a to wszystko *wplecione w końską grzywę / rodzinne historyczne tło* („W siodle”). Tak o tym opowiada: *koń wiatr galop wolność romantyka / są mi bliskie od najmłodszych lat / kiedy tylko swoje oczy zamykam / pod powiejką widzę tamten czas / (...)* „w końską grzywę mam wpleciony świat” („Wplecione w końską grzywę”). Pomimo upływu lat,

jest wciąż we mnie tamten chłopak / co na koniu galopował „na oklep” („Wplecione w końską grzywę”).

Poeta patrzy na zegarek i wie, o co idzie, wie, że przed wszelką nieuchronnością nie ma ucieczki: *w nicość się rozplynę / wytarty z pamięci / „gumką zapomnienia” („Imponderabilia”).* Ale rozumie to i w łagodny, pogodny sposób godzi się na taką kolei spraw: *uspokajam myśli / czytam co napisałaś // „zanim umrą dni / i odpłyną sny – / na naszych drogach / jeszcze nie raz / maj zakwitnie” („Zanim umrą dni”).* I w ten sposób rodzi się nadzieja, której w wierszach Zdzisława jest wiele. Jak chociażby ta z wiersza pt. „Czy”: *choć usta nie mówią / a pióro nie pisze / w biciu twego serca / ja słowo „tak” słyszę // (...) usłyszę je tam – / gdzie czas się nie liczy.* Nadzieja ta jest najwyższego rzędu, bo dotyka owego „tam”, czyli wieczności: *co się stanie gdy świt / nie zapuka w okno / moje okno („Zachód”).* I poeta sam sobie odpowiada z pokorą: *tu cudu nie będzie / pogrążę się w nicość / kiedy się wyczerpie / naznaczona miara (...) // trwanie i znikanie / czas nie zauważy / mojego odejścia („Czasoprzestrzeń”).* Znakomite frazy!

Oczywiście w ósmym tomie wierszy Zembrzyckiego nie brakuje miłości, która przecież *koloruje codzienność („Miłość”).* Podmiot wierszy Zdzisława przyznaje się otwarciu do fascynacji kobietą: *dotykam cię dotykam / opuszkami palców / poprzez klawiaturę / niecieleśnie pieszczę („Jesiennie”),* *wgapiam się wgapiam / jak sztubak („Wgapiam się”).* Ale miłość tutaj nabiera nieco innych znaczeń niż w poprzednich książkach, gdzie była podlotkowa i wszędobylska. Teraz dojrzewa i stateczniej. Zmienia się także z innego powodu – autor dostrzega bowiem, że współczesna miłość wyraża się w inny niż wcześniej sposób: *być może minął czas romantyków / taki męczyzna zbędny kobiecie / liczy się pośpiech a on rozczula / jest niepraktyczny jak dziura w bucie („Bardziej praktycznie do mnie mów”).* Może właśnie dlatego poeta postanawia: *od jutra wiersze na wesoło / usunę z myśli nostalgię / rozpędzę chmury nad głową / niech nie gromadzą się więcej // pal diabli mą romantyczność / duchową i łzawą tkliwość („Metamorfoza”).*

W tych wierszach jest pogoda wczesnej jesieni. Ni to za gorąco, ni za zimno. Akurat tak, żeby sobie powolutku żyć, pieszcząc w zanadrzu bezcenną pamięć, że się tyle pięknych spraw przeżyło.



Okładka książki *Wplecione w końską grzywę*,
Zdzisław Zembrzycki, Ciechanów 2019.

● **Krzysztof Martwicki** – prozaik, poeta, dziennikarz. Urodził się w 1965 r. Absolwent filozofii i teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Debiutował jako poeta w 1983 r. na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego”. Opublikował dwa tomiki poezji: *Czas i blask* (1995) i *Wiersze* (2000). Jest współautorem powieści *Prawie niewidzialni* (2016). Jego opowiadania, wiersze i artykuły ukazywały się m.in. na łamach „Więzi”, „nawiasu”, „Przeglądu Powszechnego”, „Bibliotekarza”, „Studiów Płockich”, „Strzegowskich Zeszytów Historycznych”, „Powściągliwości i Pracy” i innych. Laureat „Złotego Pióra” za Książkę Roku 2016 (*Prawie niewidzialni*) oraz wielu konkursów poetyckich i prozatorskich. Jest członkiem Zarządu ZLM (sekretarz). Mieszka w Płońsku.

Ciechanowska Jesień Poezji, impreza niebanalna i z rozmachem

Żyjemy w czasach, gdy ważne wydarzenia kulturalne dzieją się często na tak zwanej prowincji. Właściwie to słowo już się w znacznym stopniu zdeaktualizowało. Bo i cóż ono właściwie znaczy? Chyba tylko terytorium położone poza dużymi miastami. Bo nie świadomość kulturalną ludzi mieszkających w miastach mniejszych niż Warszawa, Kraków, czy Wrocław. Może nie dotyczy to instytucji takich jak filharmonia, czy teatr, ale z pewnością dotyczy literatury. Tę bowiem można uprawiać z dala od zgiełku wielkich miast, czyli najlepiej właśnie na tzw. prowincji. Tu jest po prostu więcej ciszy tak potrzebnej do skupienia się nad sprawami wykraczającymi poza codzienny bieg rzeczy. Pod tym względem żadna stolica nie ma nic dobrego do zaoferowania. Być może dlatego tak wiele lokalnych grup literackich powstaje i skutecznie działa w mniejszych miejscowościach.

Snując takie refleksje mam na myśli różne imprezy literackie, zazwyczaj poetyckie, jakich mnóstwo odbywa się właśnie w mniejszych miejscowościach, a ich poziom nie zawsze odbiega w dół od tych wielkomiejskich, a często je przewyższa. I tak dzieje się w Ciechanowie, mieście wprawdzie mającym krótką tradycję wojewódzką, ale niebędącym przecież stolicą. Od ponad dwudziestu lat odbywają się tu zjazdy poetów z całej Polski, z wielkich miast i z mniejszych miejscowości, a także z zagranicy. Impreza ta nazywa się dumnie: Ciechanowska Jesień Poezji. Organizowana jest przez Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej, Związek Literatów na Mazowszu (mający swoją siedzibę też w Ciechanowie), a także Muzeum Romantyzmu z pobliskiej Opinogóry. W 2019 roku odbyła się w dniach 9 i 10 października. Tradycyjnie w pierwszym dniu

miały miejsce spotkania autorskie w szkołach, a potem po raz pierwszy zaplanowano wyjazd gości do Pułtusza, gdzie uczczono pamięć związanego z tym miastem Wiktora Gomulickiego (1848-1919) w stulecie jego śmierci. Odbędzie się to głównie w Pułtuskiej Bibliotece Publicznej im. Joachima Lelewela – poprzez prezentację nowego, już 21. numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” zatytułowanego w 2019 roku *Wiktor Teofil Gomulicki (1848-1919), jeden z najważniejszych twórców pozytywizmu*, a także poprzez ciekawe prelekcje, wystawę – a potem poprzez wędrowkę śladami autora *Wspomnień niebieskiego mundurka* po Pułtusu, gdzie są jego alejki, pomnik, pamiątkowa tablica na kamienicy gdzie mieszkał.

Byłem uczestnikiem Ciechanowskich Jesieni wielokrotnie w ostatnich latach i zawsze odnosiłem wrażenie, że jest to niebanalna impreza kulturalna, której rozmachu i atmosfery mogłyby pozazdrościć różne ośrodki kulturalne w najważniejszych miastach Polski. Tak też było i tym razem. Przyjęto nas gościnnie w Pułtusu, mieście bardzo zadbanym z pięknym wielkim rynkiem. Literacki spacer po mieście sprzyjał, jak zwykle, nawiązywaniu kontaktów towarzyskich, co jest jedną z istotnych zalet takich zjazdów i spotkań. Ważne jest przecież i to, aby poeci poznając się bliżej osobiście, nabierali poczucia wspólnoty i nie czuli się wyalienowani we współczesnym masowym społeczeństwie, w którym tak łatwo zanikają międzyludzkie więzi. Poza tym w obecnej sytuacji kulturowej, gdy księgarnie nie przyjmują tomików wierszy, na takich imprezach jak wiosny, czy jesienie poezji dokonuje się ważna wymiana własnych książek pomiędzy autorami, a także sprzedaż tomików. W ten sposób poeci pokonują bariery dla społecznego życia swego twórczego trudu. Ważne są też pod tym względem towarzyskie spotkania wieczorne w hotelu, gdzie te więzi mogą nawet owocować poważnymi dyskusjami i wymianą myśli, a nie tylko książek.

Utarła się już, można powiedzieć, pewna tradycja, że drugi dzień Ciechanowskiej Jesieni Poezji odbywa się w Opinogórze, gdzie znajduje się Muzeum Romantyzmu w zamku rodu Krasińskich, z licznymi pamiątkami po wielkim Zygmuncie i jego najbliższych. Atrakcyjnym pomysłem, należącym już do

tradycji Jesieni, są tu występy artystów muzyków oraz spotkania z wybitnymi ludźmi kultury literackiej – pisarzami, poetami lub badaczami literatury. Są to, można śmiało rzec, szczytowe punkty programu tej dwudniowej imprezy. W roku 2019 z koncertem fortepianowym wystąpił muzyk-poeta Ares Chadzinikolau, syn znanego poety i tłumacza z języka greckiego Nikosa Chadzinikolau, Greka osiadłego w Polsce od lat powojennych (już nieżyjącego). Ten nieco ekscentryczny, pełen uroku artysta o egzotycznej śródziemnomorskiej urodzie, zachwycił publiczność porywającą grą na fortepianie w opinogórskiej oranżerii. Wykonywał utwory greckiego jazzu, a także utwory Krzysztofa Komedy i własne improwizacje. Jest on także poetą i tłumaczem poezji polskiej na grecki i greckiej na polski. Jako artysta muzyk jest laureatem wielu nagród międzynarodowych.

Występ Aresa był ostatnim pięknym akordem tej Jesieni, imprezy o charakterze międzynarodowym, bowiem uczestniczyli w niej także poeci zagraniczni: z Litwy, Niemiec, Ukrainy, Węgier. Intelktualnym zaś tego festiwalu akcentem było wcześniejsze wystąpienie poety, eseisty i tłumacza z Budapesztu – Konrada Sutarskiego (w ramach XXI Spotkania z Literaturą w Opinogórze, które to spotkania na prośbę Muzeum Romantyzmu w Opinogórze prowadzi od lat Teresa Kaczorowska). Konrad Sutarski to niezwykła postać. Ten 85-latek zadziwił wszystkich piękną mówioną polszczyzną. A mówił o rzeczach ważnych i aktualnych dotyczących stanu współczesnej kultury europejskiego kręgu. Mówił z wielkim przejęciem i troską o jej globalnym zagrożeniu modnymi trendami ideologicznymi, które przybierają ciągle na sile i grożą upadkiem naszej cywilizacji, która powstała na chrześcijańskich fundamentach. Wykład Konrada Sutarskiego miał bardzo uporządkowany charakter, niemal akademicki z bardzo ważnym akcentem. Był nim apel do ludzi pióra o to, aby poczuili się w moralnym wręcz obowiązku zmierzenia się z tym groźnym zjawiskiem dla ratowania naszego wspólnego domu, jakim była i powinna być Europa. A tym zjawiskiem jest głównie ideologia globalizmu. Poeta nazwał globalizm trzecim systemem totalitarnym – po komunizmie i nazizmie – „który sterowany jest przez międzynarodową elitę

gospodarczo-finansową, usiłującą zawładnąć dotychczasową Europą, podporządkować sobie ją i resztę świata, uzależnić od siebie ekonomicznie, spłycić jej dotychczasową kulturę, zrelatywizować jej zasady etyczne”. Niezwykle to ważny głos poety i intelektualisty, bo do tej pory jakoś nie słychać w środowisku literackim z taką siłą wypowiedzianych sądów o dramacie naszych czasów. Konrad Sutarski ratuje, rzecz można, honor współczesnego polskiego pisarza.

Warto jeszcze dodać, że po spotkaniu z Konradem Sutarskim, a przed koncertem Aresa Chadzinikolau, rozstrzygnięto w opinogórskiej oranżerii kolejny, już XXXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”, a także wręczono – po raz pierwszy – Medale Zygmunta Krasińskiego. Medal został utworzony z inicjatywy polskich środowisk literackich, w 160. rocznicę śmierci trzeciego wieszcza. Kapituła Artystyczna w składzie: dr Teresa Kaczorowska, prof. dr hab. Kazimierz Świegocki (autor tegoż eseju) i dr Dariusz T. Lebioda (uhonorowana Medalami Zygmunta Krasińskiego) pierwsze dwa Medale Zygmunta Krasińskiego przyznała w 2019 roku: znakomitemu badaczowi epoki romantyzmu prof. Zbigniewowi Sudolskiemu oraz kustoszowi Muzeum Romantyzmu w Opinogórze Romanowi Kochanowiczowi.

Trzeba na koniec powiedzieć, że taki rozmach organizacyjny i merytoryczny Ciechanowska Jesień Poezji zawdzięcza głównie dr. Teresie Kaczorowskiej, publicystce i pisarce znanej nie tylko w kraju, ale i za granicą. Jako główna organizatorka Ciechanowskiej Jesieni Poezji wykorzystuje ona swoje szerokie kontakty z wybitnymi ludźmi pióra i myśli z różnych środowisk twórczych. Nie pamiętam, żeby bohaterem głównym Jesieni był ktoś niezasługujący na szczególne uznanie. I jeszcze jedno bardzo w naszym czasie ważne. Teresa Kaczorowska zaprasza intelektualistów różnych orientacji ideologicznych, zarówno konserwatystów, jak i osoby o orientacji liberalnej. Tym sposobem trzyma się zasady kulturowego, mądrze pomyślanego pluralizmu. Jej twórcza i organizacyjna energia, talent i ogromna pracowitość budzą wyjątkowy szacunek. Można się dziwić, jak potrafi sprostać stawianym sobie zadaniom, bo przecież pisze

książki faktograficzne wymagające trudnej pracy badawczej; kierowała przez osiem lat pracą Powiatowego Centrum Kultury im. M. Konopnickiej w Ciechanowie; jest prezesem Związku Literatów na Mazowszu, prezesem St. Academia Europaea Sarbieviana, a także przewodniczącą Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie. Z pewnością kulturalne życie Ciechanowa byłoby bez niej niepomrotnie uboższe.

• **Kazimierz Świegocki** urodził się 13 marca 1943 r. we wsi Łopatki, powiat łaski. Poeta, literaturoznawca, filozof. Doktor habilitowany, profesor Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Wydał osiem książek poetyckich, w tym trzy wybory poezji; pięć książek eseistycznych i naukowych. Badacz literatury XIX i XX wieku. Laureat licznych nagród literackich, m.in. Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2007 – nominacja; 2008 – nagroda główna), Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (2007). Mieszka w Warszawie i Mławie.

Wydał tomy poezji: *Genealogia*, (1974), *W zbóż czerwieni* (1981), *Przymierze z czasem* (1992), *Morze utracone* (1995), *Przebiśnięgi* (1996), *Labirynt* (1997). Opracowania: *Zwierciadło śródziemnomorza* (2003), *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (2006), *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* (2007), *Od romantyzmu do postmodernizmu* (2006), *Wizje człowieka w poezji* (2009).

Pożegnanie poetki Barbary Krajewskiej

Kiedy późnym wieczorem w środę, 10 czerwca 2020 r., otrzymałam telefon, że tego dnia zmarła Barbara Krajewska, ogarnął mnie wielki smutek. Bo Pani Basia była w ciechanowskim środowisku twórczym – jak pamiętam – od zawsze. Niezwykle ciepła, serdeczna, pracowita, życzliwa i aktywna. Uczestniczyła chętnie w naszych imprezach literackich, spotkaniach z uczniami w szkołach, w warsztatach, dużo pisała, wydawała swoje kolejne książki, zbierała kolejne nagrody. Była filarem ciechanowskiego środowiska twórczego.

Urodziła się 17 czerwca 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Podczas II wojny światowej została zesłana ze swoją rodziną Chmielewskich na przymusowe roboty w okolice Królewca. Po powrocie w 1945 r. wyszła za mąż za Ildefonsa Krajewskiego i zamieszkała w jego gospodarstwie we wsi Iwany gm. Janowiec Kościelny (pow. Nidzica). Pisała od młodości. Należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, ale przede wszystkim do Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (od 2000 r.), który w 2009 r. przekształcił się w niezależny Związek Literatów na Mazowszu. Przyjeżdżała do Ciechanowa przeważnie autobusami, zawsze z radością i uśmiechem. Mimo trudów drogi, witając się z nami mówiła: „Jak ja się cieszę, że jestem wśród was! Wy dodajecie mi skrzydeł!”. Przywoziła zawsze swoje nowe wiersze, lubiła o nich mówić:

Pytasz po co ja piszę
Pan Bóg mi tak każe
On mi zsyła myśli
a pióro jest w mojej dłoni

jak jabłka na jabłoni
Mój wiersz rodzi się w sercu
tam zaprzyjaźnia się z myślą
i podaje dłoń śnieżnej kartce
[...]

[Barbara Krajewska, *Moje wiersze*]

Kiedy przekroczyła dziewięćdziesiąt lat i było jej coraz trudniej się przemieszczać, to utrzymywała z nami kontakt zdalny: dzwoniła, pytała co u nas, przekazywała nam swoje książki, uzupełniała składki członkowskie w Związku Literatów (była zawsze na bieżąco, jeszcze trzy miesiące temu wpłaciła składki) – zawsze z troską o Polskę, o Związek Literatów i o dom kultury, w którym od lat sześćdziesiątych działało prężnie ciechanowskie środowisko twórcze, w tym ludzie pióra. Żal jej było spotkań z pisarzami, na których już nie będzie mogła bywać:

Gdy przyjdzie rozstanie
żał mi będzie [...]
serdecznych przyjaciół
z którymi wymieniam
kwiaty pogodnych słów
i dzięki którym życie
staje się słoneczne
[...]

[Barbara Krajewska, *Żał mi będzie*]

Należała do najlepszych poetek ludowych w kraju. Urodziła się bowiem i wychowała na wsi, na ziemi mazowieckiej, gdzie poznała trud pracy na roli, a kultura ludowa stanowiła dla niej chleb powszedni od najmłodszych lat. Zawsze tworzyła w jej duchu i zawsze upowszechniała jej wartości, pisząc szczerze, z miłością do ziemi, do pracy, do Boga i Ojczyzny, do rodziny i do bliźniego.

Jestem jak grusza polna
wichrem na miedzy targana
Jestem coraz słabsza i starsza
i włos mi bieleje
ale miłość do Boga i Matki Polski
we mnie się nie starzeje
[...]

[Barbara Krajewska, *Jak polna grusza*]

Wydała aż 12 zbiorów poezji: *Nie jestem samotna* (1991), *Zagony słów* (1993), *Nad błękitną miedzą Orzyca* (1993), *Aż po uspokojenie nieba* (1994), *Może doczekam malinowych żniw* (2002), *Gwiazdy liczą kłosa* (2007), *Uśmiecha się do mnie łąka* (2009), *Na gościńcu przeszłości* (2011), *Modlitwa za polską ziemię* (2013), *Ziarna miłości* (2016), *Wznoszę serce do nieba* (2018). Pracowała do końca. Swego ostatniego tomu Poetka nie zdążyła już zobaczyć – umówiła się z wójtem gminy Piotrem Rakoczem po jego odbiór w poniedziałek, 15 czerwca, a w środę, 10 czerwca, zmarła. Jest to dwunasty zbiór jej poezji ludowej. Nosi tytuł *Kluczem modlitwy otwieram dzień* – oddała w nim hołd rodzinnej ziemi i swoim bliskim. Został wydany przez Bibliotekę „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie (ze wstępem Donata Niewiadomskiego), ale sfinansował go samorząd gminy z Janowca Kościelnego.

Za swoje wiersze – publikowane nie tylko w jej dwunastu książkach autorskich, ale także w almanachach poetyckich, antologiach, prasie literackiej, jej utwory drukowaliśmy również w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich”, nawet w ostatnim 21. numerze – Barbara Krajewska otrzymała wiele nagród. Była laureatką licznych konkursów poetyckich, w tym ogólnopolskich: „O Laur Opina” (w Opinogórze), „O Laur Posła Prawdy” (w Gołotczyźnie), czy kilkakrotnie Konkursów im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym – prestiżowych w dziedzinie ludowości (jednego roku nawet odebrałam za nią nagrodę w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą).

W Ciechanowie z kolei wręczałam jej statuetkę Złote Pióro, przyznane przez Związek Literatów na Mazowszu, bo jej tom *Na gościńcu przeszłości* został wybrany Książką Roku 2011, a także statuetkę M. Konopnickiej jako „Sukces Artystyczny Roku 2014”. Byłam też obecna na wspaniałej uroczystości w Warszawie, gdzie w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego, minister kultury i dziedzictwa narodowego wręczał naszej Basi Nagrodę im. Oskara Kolberga „Za Zasługi dla Kultury Ludowej”.



Barbara Krajewska ze statuetką Złote Pióro (2011).

Pogrzeb Pani Basi Krajewskiej (92 lata skończyłaby kilka dni później, 17 czerwca 2020 r.) w jej rodzinnej parafii w Janowcu Kościelnym był uroczysty i ludny. Wypełniona po brzegi była okazała świątynia św. Jana Chrzciciela – w samo południe w piątek, 12 czerwca 2020 r., – z udziałem całej jej rodziny (poetka doczekała 3 dzieci, 10 wnuków i 16 prawnuków), miejscowego wójta Piotra Rakoczego, pocztów sztandarowych oraz wieńców i kwiatów, które od trumny przy ołtarzu sięgały niemal drzwi kościoła. Była niezwykle homilia ks. proboszcza Jacka Lubińskiego, który nazwał Basię Krajewską „ambasa-

dorką janowieckiej kultury” i recytował jej wiersze – dopięły całości. Poetka kochała tę górującą na całą okolicę świątynię, gdzie:

[...] kościelne wieże do nieba wiodące
Matka Boska z Dzieciątkiem ich strzeże
Na nizinach rolnicy pługiem kroją rolę
a chór skrzydlaty śpiewa
Stwórcy Najwyższemu na chwałę
[....]

[Barbara Krajewska, *Na naszej ziemi*]

Zaprzyjaźniona była także z jej proboszczem ks. Jackiem Lubińskim, któremu nie raz oddawała hołd w swoich wierszach:

[...]
Jasnogórska Pani!
Dziękujemy szczerze
Za to, że nasz proboszcz
Dobrym jest pasterzem

Dobrym jest pasterzem
Wszystkich Bożych owiec,
Dba o swą owczarnię,
Dba o nasz Janowiec.
[...]

(Barbara Krajewska, *Na imieniny naszego Proboszcza*)

W ostatnim pożegnaniu Barbary Krajewskiej uczestniczyło tylko dwoje pisarzy ze Związku Literatów na Mazowszu: autorka tego tekstu Teresa Kaczorowska oraz Piotr Kaszubowski. W imieniu ciechanowskiego środowiska twórczego, do którego Poetka należała od ćwierć wieku, podkreśliłam publicznie sukcesy literackie, jej nagrody i osiągnięcia literackie. Podziękowałam Pani Basi za jej wiersze sławiące polską ziemię, szczególnie jej ziemię janowiecką, za umiłowanie ojczyzny, za jej

wrażliwość, za talent. Za walkę piórem o prawdziwe wartości.
Chociaż ona sama wyznała wcześniej:

Ja sama wierszy nie piszę –
pisze je za mnie strażniczka pól
ślubna grusza na miedzy
gdy krząta się na niej
bursztynowa orkiestra pszczoł
[...]

Ja sama wierszy nie piszę –
piszą ją za mnie sędziwe kłosy
co pną się do słońca
by po żniwach głód
nie pęczniał na naszych stołach
[...]

(Barbara Krajewska, *Moje wiersze*)

Będzie nam Basi Krajewskiej brakowało, jej ciepła i serdeczności, jej umiłowania Ojczyzny. Wiemy jednak, że odeszła spełniona – zarówno jako poetka, ale także jako żona, matka, babcia, prababcia. Pewnie będzie pisać dalej, teraz w niebiańskiej ojczyźnie. I kochać dalej...

[...]
Kocham ziemię ojczystą
zroszoną ofiarną krwią
moich przodków
którzy bardziej niż
swoje życie
cenili wolność najdroższej
Matki Polski.

(Barbara Krajewska, *Kocham ziemię ojczystą*)

Szczęść Boże. Spoczywaj w pokoju droga Pani Basiu!

WYDARZENIA KRONIKA



Podczas pandemii, kiedy wszystkie instytucje były zamknięte, Zarząd ZLM spotkał się na dworcu kolejowym w Ciechanowie.



Ostatnie posiedzenie
Zarządu Związku Literatów
w PCKiSz przy ul. Strażackiej 5 w Ciechanowie

Leśne Impresje po raz ósmy

Piękne! – zarówno pod względem wspaniałej, letniej, wręcz śródziemnomorskiej pogody, jak też muzyki i poezji – były tegoroczne Leśne Impresje. Ta plenerowa impreza Związku Literatów na Mazowszu, organizowana od 8 lat na zakończenie letnich wakacji, odbyła się w sobotę, 31 sierpnia 2019 r., u inicjatora Impresji, poety leśnika Sławka Zduna i jego żony Anny, blisko leśniczówki, gdzie mieszkają – na polanie Biesiadnik w Ościsławie. Ania i Sławek nie tylko piszą wiersze, ale są też myśliwymi, więc jak zwykle nie mogło zabraknąć Ani wspaniałego gulaszu z dziczyzny, ani chleba ze smalcem myśliwskim. Smakowało zresztą wszystko, bo niektórzy literaci przynieśli też swoje „co nieco”.

Przybyło w ościsławskie lasy blisko 30 osób, w tym poeci z Ciechanowa, Płońska, Mławy i Ościsłowa, zrzeszeni i niezrzeszeni, którzy zaprezentowali po dwa wiersze, przeplatane muzyką. Oprawę muzyczną zapewniło dwóch muzyków: **Piotr Rzeczkowski** (gitara, harmonijka ustna, wokal) oraz **Andrzej Górski** (gitara basowa), którzy stanowią 1/4 zespołu „Żywioty Art” z Ciechanowa (niezwykle w ostatnich latach utytułowanego na różnych festiwalach). Impresje były też historyczne, bo literaci pożegnali swoją „księgarkę” **Lonię Kuskowską**, która współpracowała z ZLM od początku, czyli od ponad 20 lat. Wieczór prowadziła **Teresa Kaczorowska**.

Miejsce i drewno na ognisko zapewnili leśnicy z Nadleśnictwa Ciechanów, prąd – ościsławscy strażacy (na czele z komendantem Markiem Marcinkowskim i burmistrzem Łukaszem Kapczyńskim), którzy też czuwali nad bezpieczeństwem ppoż (w lasach był nie tylko upał, ale i niezwykła susza). Jak zwykle Impresje odbyły się też przy wsparciu organizacyjnym PCKiSz (pomoc w transporcie, info).

Dziękujemy, bo były to piękne VIII Leśne Impresje pod gorącym niebem usianym gwiazdami!



Fot. B. Sala

Artystyczny Ciechanów we Lwowie

Dzieła kultury z pñ. Mazowsza zaistniały we Lwowie na Ukrainie. Troje autorów ze Związku Literatów na Mazowszu (ZLM), jeszcze wtedy z siedzibą w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie: **dr Teresa Kaczorowska** (prezes), **Wiktor Golubski** (skarbnik) i **Marek Piotrowski** (przewodniczący Komisji Rewizyjnej) uczestniczyli 28 września 2019 r. w wernisażu, tj. wieczorze malarsko-literackim w **Galerii „Własna Strzecha” Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie**. Wspólną wystawę obrazów mieli tam artyści z tego Towarzystwa oraz z Mazowieckiego Związku Artystów Sztuk Pięknych, nowej organizacji pozarządowej mieszczącej się w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie. Swoje prace we Lwowie wystawili: **dr Robert Żbikowski** (prezes), **Ewa Tomczak** (sekretarz), **Jerzy Ratowski**, **Andrzej Walasek**, **Wojciech Witkowski**, **Joanna Ciepiela**, **Grzegorz Filipczyk**, **Mariana Olkowska** i **Łukasz Dymiński**. Wystawie towarzyszyły (na jednej ze ścian) warsztatowe, jeszcze gorące prace członków Koła Plastycznego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, powstałe w przeddzień w Galerii „Własna Strzecha” pod okiem prof. Mieczysława Maławskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie.

Sobotni wieczór 28 września 2019 r. był niezwykle. Za oknami szalała burza, a w klimatycznej Galerii „Własna Strzecha” było sielsko, ciepło i artystycznie. Przy oglądaniu dzieł sztuki z pñ. Mazowsza, ze Lwowa i Lublina pięknie komponowała się poezja w wykonaniu nie tylko poetów z Ciechanowa, ale także ze Lwowa. Obecna była konsul **Małgorzata Siekierzyńska** z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, dziennikarze polscy ze Lwowa, malarze i poeci ze Lwowa. Jedną z poetek **Alicja**

Michałkiewicz-Romaniuk została zaproszona na XXIV Ciechanowską Jesień Poezji (9-10.X.2019). Dotrzymała słowa, przyjechała i uczestniczyła w całym programie.

Literaci i plastycy mogli wyjechać do Lwowa w ramach współpracy PCKiSz w Ciechanowie z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, nawiązanej dwa lata temu (wystawa „Malować Lwów”, warsztaty ikonopisania w PCKiSz). W ramach tej współpracy, 18 października 2019 r., odbyło się otwarcie wystawy malarstwa prof. Mieczysława Maławskiego w Galerii im. B. Biegasa PCKiSz.



We Lwowskiej Galerii
Towarzystwa Sztuk Pięknych,
fot. J. Ratowski.



Z Gomulickim, Medalami Zygmunta Krasińskiego i w aurze Nobla polskiej pisarki

Tegoroczna, już XXIV Ciechanowska Jesień Poezji, trwała jak zwykle w ostatnich latach dwa dni (9-10 października 2019). Najpierw gościła w Ciechanowie, gdzie zaplanowano spotkania autorskie we wszystkich szkołach (także w podciechanowskim Gumowie i Gołotczyźnie), warsztaty poetyckie pod okiem **pisarki Marty Berowskiej** z Warszawy, obiad, zakwaterowanie, Noc Poetów.

Ale pierwszego dnia po południu pełen autokar z poetami i miłośnikami literatury wyjechał też do Pułtusza, aby poznać ślady Wiktora Teofila Gomulickiego. Tam w Pułtuskiej Bibliotece Publicznej im. Joachima Lelewela, w pięknie odrestaurowanej i wypełnionej po brzegi czytelni, **dr Teresa Kaczorowska zaprezentowała nowy już 21. numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” Wiktor Teofil Gomulicki (1848-1919), jeden z najważniejszych twórców pozytywizmu** (Zeszyty wydawane są od 21 lat przez Związek Literatów na Mazowszu, od początku pod redakcją T. Kaczorowskiej). Dyrektor tej placówki, **Bożena Potyraj**, razem z pracownikami Pułtuskiej Biblioteki Publicznej im. Joachima Lelewela, przybliżyli sylwetkę autora *Wspomnień niebieskiego mundurka* w ciekawej prezentacji multimedialnej „Wiktor Gomulicki wpisany w historię Pułtusza” oraz wystawą „Wiktor Gomulicki – piewca nadnarwiańskiego grodu”. Odkrywcza była też prelekcja **prof. Joanny Zająkowskiej** (UKSW Warszawa), która zaprezentowała nieznane do tej pory weneckie rękopisy Gomulickiego znalezione przez nią we wrocławskim Ossolineum. Z kolei pracownicy Muzeum Regionalnego, na czele z dyrektorem **Andrzejem Popowiczem**, zafundowali literatom ciekawą wędrowkę śladami Wiktora

Gomulickiego w Pułtusku, gdzie są jego alejki, pomnik, pamiątkowa tablica na kamienicy, w której mieszkał. Uczestnicy Jesieni mogli odwiedzić też Dom Polonii, gdzie zjedli kolację – w pięknej sali karmazynowej udekorowanej na tę okoliczność portretem Wiktora Gomulickiego i jego nadnarwiańską poezją.

Pierwszy dzień zakończył się długą Nocą Poetów w Kawiarni Artystycznej PCKiSz i koncertem **Trio Brzoska/Marciniak/Markiewicz z Katowic**. Nieplanowanym punktem programu było niezwykle podziękowanie uczestników Jesieni dla prezes Związku Literatów na Mazowszu Teresy Kaczorowskiej, która głównie przygotowywała i prowadziła ten festiwal. Poeci wyrazili też swoją niezgodę na odwołanie jej ze stanowiska dyrektora PCKiSz, podziękowali jej za dotychczasowy wkład dla kultury i odśpiewali „Sto lat” na stojąco.

Czwartek, 10 października 2019 r., uczestnicy Jesieni spędzili w Opinogórze. Jak zwykle złożyli kwiaty przy grobie Zygmunta Krasińskiego i kustosza Janusza Królika, zwiedzali też Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. W samo południe odbyło się **XXI Spotkanie z Literaturą w Opinogórze**, którego gościem był tym razem **dr Konrad Sutarski z Budapesztu**. Jak zwykle prowadząca te spotkania dr Teresa Kaczorowska przedstawiła sylwetkę gościa w obszernym eseju. Okazało się, że ten urodzony 85 lat temu w Poznaniu poeta, prozaik, tłumacz i działacz polonijny na Węgrzech, gdzie mieszka od 1965 r., ma też korzenie na północnym Mazowszu. Jego matka Janina z Dymkowskich Sutarska urodziła się bowiem w Woli Młockiej, w ciechanowskim powiecie.

Kolejnym punktem programu było rozstrzygnięcie **XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina”**. Jury w składzie: **dr Przemysław Dakowicz (Łódź)**, **dr Mirosław Ślapiak (Olsztyn)**, **Krzysztof Martwicki (Płońsk)** przyznało: **I nagrodę (1000 zł) Wojciechowi Roszkowskiemu z Nowego Sącza**, **II nagrodę (800 zł) Piotrowi Mosoniowi z Głogowa** i **III nagrodę (600 zł) Januszowi Pyzińskiemu z Dębicy**. Nagrody specjalne otrzymali: **za wiersz o tematyce opinogórskiej (500 zł) Alina Nowak z Prudnika** i **za wiersz o tematyce ciechanowskiej (500 zł) – Martyna Kinicka z Ciechanowa**, zaś trzy równorzędne wyróżnienia: **Anna**

Piliszeńska z Wieliczki, Elżbieta Galoch z Turku i Łukasz Barys z Pabianic.

Po prezentacji wierszy przez laureatów w opinogórskiej, pięknej oranżerii, wręczono też – po raz pierwszy – **Medale Zygmunta Krasińskiego**. Medal został utworzony z inicjatywy polskich środowisk literackich, w 160. rocznicę śmierci trzeciego wieszczka. Na jego awersie przedstawiono sylwetkę Poety i napis: Medal Zygmunta Krasińskiego i daty życia 1812-1859, a na rewersie – pomnik nagrobny matki Poety z kościoła w Opinogórze oraz nazwy miast polskich i europejskich, w których przebywał i pisał swoje utwory. Medal Zygmunta Krasińskiego ma charakter honorowy. Jest prawem chronionym emblematem wysokiej jakości osiągnięć artystycznych, naukowych i kulturowych w Polsce i świecie. Przyznawany będzie przez Kapitułę Artystyczną, która składa się z trzech Strażników Medalu i kolejnych jego Laureatów. Strażnicy, czyli pierwszy skład Kapituły, stanowią zaproponowani przez związki twórcze i polskie środowiska literackie: **dr Teresa Kaczorowska (poetka i eseistka – przewodnicząca Kapituły), prof. dr hab. Kazimierz Świągocki (poeta i eseista z Warszawy) i dr. Dariusz T. Lebioda (poeta i eseista z Bydgoszczy)**. Strażnicy Medalu otrzymują Medal depozytowy w randze pełnego wyróżnienia. **Strażnicy przyznali w tym roku pierwsze dwa Medale Zygmunta Krasińskiego: prof. Zbigniewowi Sudolskiemu oraz kustoszowi Muzeum Romantyzmu Romanowi Kochanowiczowi.** Zgodnie z Regulaminem poszerzą oni grono Kapituły. Kolejni laureaci Medalu – polscy i zagraniczni twórcy, badacze i artyści za wybitne zasługi dla kultury polskiej i jej promowanie w innych krajach świata – będą honorowani Medalem w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, na następnych Jesieniach Poezji.

Zwieńczeniem tego XXIV festiwalu poezji, niezwykle bogatego programowo, był wspaniały koncert fortepianowy poety i muzyka **Aresa Chadzinikolau**, syna znanego grecko-polskiego poety i historyka literatury z Poznania **Nikosa Chadzinikolau**, który bywał często w Opinogórze (zmarł 10 lat temu).

W sumie w tej Jesieni uczestniczyło blisko 50 ludzi pióra z regionu, Polski i 5 innych państw, m.in.: Konrad Sutarski



Fragment wystawy o Wiktorze Gomulickim w MBP w Puławach.



(Budapeszt, Węgry), Alicja Michałkiewicz-Romaniuk (Lwów, Ukraina), Mirosława Bartoszewicz (Wilno, Litwa), Daiva Molytė-Lukauskienė (Kłajpeda, Litwa), Barbara Orłowski (Niemcy), Ares Chadzinikolau (Poznań), Tadey Karabowicz (Ukraina), Marta Berowska (Warszawa), Erazm Stefanowski i Tomasz Sieczkowski (Augustów), Barbara Petrozolin-Skowrońska (Warszawa), prof. Kazimierz Świegocki (Warszawa), Juliusz Erazm Bolek (Warszawa), Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki (Grójec) oraz liczni pisarze z regionu. W sumie była to Jesień Poezji historyczna: z pierwszymi Medalami Zygmunta

Krasińskiego i radością z Nagrody Nobla polskiej pisarki Olgi Tokarczuk, która została nią uhonorowana akurat podczas tego festiwalu (10 października 2019 r.).

Warto dodać, że Organizatorami tegorocznej Jesieni Poezji byli: Związek Literatów na Mazowszu, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie i Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Nie byłoby jednak Jesieni Poezji, gdyby nie sponsorzy i partnerzy: Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, Starostwo Powiatowe w Ciechanowie, Urząd Miasta w Ciechanowie, Pułuska Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewela, Dom Polonii w Pułusku. Dziękujemy!

Warszawska uczta z Maciejem K. Sarbiewskim

W sobotę, 16 listopada 2019 r., odbył się w Warszawie XI Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ. Organizatorami wydarzenia byli: Dział Oświatowy Zamku Królewskiego w Warszawie, Stowarzyszenie Academia Europaea Sarbieviana i Jezuiti. Spotkania odbywały się w zabytkowych pomieszczeniach Pałacu pod Blachą Zamku Królewskiego i w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Warszawie. Zgromadziły grono ludzi interesujących się poezją jezuicką, zwłaszcza postacią i twórczością M. K. Sarbiewskiego (1595-1640) oraz muzyką dawną. W pierwszej części, która odbywała się na Zamku, kustosz Daniel Artymowski przybliżył życie dworskie czasów króla Władysława IV, przedstawiając na tym tle postać kaznodziei królewskiego Macieja Sarbiewskiego oraz biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego, z którym jezuicki poeta przyjaźnił się i korespondował. Świetną ilustracją tego tematu była inscenizacja teatralna rozmowy biskupa, którego zagrał Jacek Pacocha, z jezuitą, w którego postać wcielił się Grzegorz Gierak z Teatru Atlantis, zaś kustosz Daniel Artymowski zagrał współczesnego moderatora dysputy.

Druga część wieczorna w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej rozpoczęła się mszą św., podczas której przybyłych gości ciepło powitał o. Lesław Ptak, kustosz Sanktuarium, zaś o. Krzysztof Dorosz w homilii przybliżył tematy wierszy Sarbiewskiego. O działalności i o nowych inicjatywach Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana opowiedziała dr Teresa Kaczorowska, prezes tej organizacji. Następnie rozpoczął się wieczór poetycko-muzyczny: „Podążając za mistrzem”, oparty na XVIII-wiecznych tłumaczeniach poezji Sarbiewskiego, do-

konanych przez jezuitów z Połocka: Andrzeja Czyży, Ludwika Grabczyńskiego, Józefa (Jozafata) Mikułowskiego, Jozafata Samuły. Obok poezji, znakomicie prezentowanej przez aktora Teatru Rampa Macieja Gąsiorka, pięknie w przestrzeni świątyni zabrzmiała muzyka XVI i XVII wieku, wykonywana przez Annę Urszulę Kucharską i Agnieszkę Sz wajgier. Wieczór poświęcony Sarbiewskiemu stał się wyjątkową okazją, aby posłuchać poetyckiego słowa, a także muzyki wykonywanej na takich historycznych instrumentach, jak wirginał, flety podłużne, szalamera, krzywula, cornamuse. Ci, co dotrwali do końca koncertu, podkreślali, że była to dla nich duchowa i artystyczna uczta z Sarbiewskim.



Spektakl w Zamku Królewskim w Warszawie, *fot. T. Dorosz*.

• **Krzysztof Dorosz** – duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie, historyk literatury, publicysta. Autor publikacji o religijnych aspektach literatury i o historii polskich jezuitów.

W Domu Polonii z czarodziejską Mirą

W czwartek, 28 listopada 2019 r., odbyło się w Domu Polonii w Pułtusk spotkanie artystyczne z zaprzyjaźnioną z ciechanowskim środowiskiem literackim poetką polską mieszkającą w Paryżu, z zawodu psychologiem, **Mirosławą Niewińską**. Wieczór umilił muzyką skrzypcową **Marek Snycerski** z Warszawy, absolwent Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu. Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) z siedzibą w Ciechanowie był, obok Domu Polonii w Pułtusk, współorganizatorem tego wydarzenia. Wieczór prowadziła prezes ZLM **dr Teresa Kaczorowska**, która na początku podziękowała Domowi Polonii (na ręce **Małgorzaty Grąbczewskiej**) za przyjęcie literatów ze ZLM oraz ich gościa w swoje progi.

W programie wieczoru była głównie poezja Mirosławy Niewińskiej. W j. polskim i francuskim, gdyż poetka pisze poważnie w j. polskim, a potem przekłada na j. francuski. Jak wyznała, pisze powoli, czasem jeden wiersz (jak „Sara”) powstaje cały rok, bo najpierw musi zgłębić historię, szczególnie dawną, wręcz starożytną. Stąd większość wierszy Niewińskiej jest niezwykle erudycyjna, dostarczająca wiedzy, bogata w postaci z mitologii, Biblii, pełna wierzeń pogan, szczególnie Słowian, w których historii się specjalizuje.

– Słowianie są przyszłością Europy – podkreślała pochodząca z Podlasia Niewińska. – O dawnej historii naszego kontynentu, w tym o mitach greckich, lubiłam czytać od dziecka. Moje zainteresowania zgłębiałam potem w licznych podróżach, tylko w Grecji byłam blisko 30 razy. Paryż, gdzie studiowałam psychologię i socjologię i mieszkam od 31 lat, to też prezent od losu.

– A wena? – odpowiadała na pytanie z sali laureatka wielu konkursów literackich, autorka dwóch zbiorów poezji. – Cza-



Mira Niewińska w Domu Polonii
w Pułtuskach z prowadzącą spotkanie
Teresą Kaczorowską.



Marek Snyderski umiłował spotkanie
muzyką skrzypcową.



Mira Niewińska z czytelnikami.

Fot. K. Martwicki

sem przychodzi do mnie nagle i wiersz powstaje od razu. Ale przeważnie strofy noszę w sobie długo, aż przyjdzie deszcz i poezja rozwinie się jak kwiat paproci...

Przyznała, że nie czuje się emigrantką, bo tak naprawdę... nigdy z Polski nie wyjechała. Spędza w kraju wszystkie wolne chwile, bywa 3-10 razy w roku.

– Staram się w Ojczyźnie spędzać z rodziną jak najwięcej czasu. Wraz z upływem czasu, szczególnie, kiedy najbliżsi zaczęli odchodzić, coraz bardziej zdaję sobie sprawę, że to jest najważniejsze – mówiła Mira Niewińska, która w Paryżu działa w kilku organizacjach polonijnych, pisze, publikuje, przekłada na j. francuski, stara się promować polską kulturę.

Zaproszony przez ZLM na ten wieczór skrzypek Marek Snycerski – koncertmistrz Formacji „Tango Para Todos”, z którą nagrał dwie płyty; ponadto chórzysta i orkiestrowicz w rozmaitych zespołach koleżeńskich oraz nauczyciel gry na skrzypcach – bardzo pięknie wkomponował repertuar swego koncertu w klimat poezji Miry Niewińskiej. Zabrzmiały w jego wykonaniu, m.in. „Aria na strunie G” Bacha, „Eine Kleine Nachtmusik” Mozarta, ale także inne utwory Haydna, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Bacha, Rachmaninowa. W sumie była to w pułuskim Zamku Biskupów Płockich niezwykła uczta duchowa z „czarodziejską Mirą”, gdzie wspomniano też Wiktora Gomulickiego oraz jego młodzieńcze lata nad Narwią uwieńczone we *Wspomnieniach niebieskiego mundurka*.

Urodziny Marii Konopnickiej podczas pandemii

Podczas pandemii udało się nam zorganizować pierwszą imprezę literacką, zgodnie z rygorami w walce z koronawirusem. Był to hołd dla Marii Konopnickiej, wybitnej poetki i patronki kultury Ciechanowa – z okazji jej 178. urodzin (urodziła się 23 maja 1842 r. w Suwałkach), a także w 110. rocznicę jej śmierci (zmarła 8 października 1910 r. we Lwowie) i 110-lecia proklamacji jej „Roty”. Siedmioro poetów – w maseczkach – przeczytało swoje wiersze pod pomnikiem Marii Konopnickiej w Parku jej imienia, przy ul. 3-Maja w Ciechanowie. Byli to: Teresa Kaczorowska, Barbara Sitek-Wyrembek, Martyna



Poeeci czytali wiersze przy pomniku Marii Konopnickiej w Parku jej imienia w Ciechanowie, *fot. Ciech24.pl*.

Kinicka, Anna Humięcka, Ewa Puternicka, Dariusz Węclawski i Wiktor Golubski.

Wszystko odbyło się zgodnie z zaleceniami sanepidu i pod okiem policji. Wydarzenie zostało nagrane kamerą i zamieszczone on-line. Inicjatorem i organizatorem imprezy był Związek Literatów na Mazowszu, a wystąpili poeci z ZLM i współpracujący ze Związkiem. To niezwykle spotkanie poetyckie w przyrodzie można do dziś zobaczyć w sieci:

Link do filmu: <https://www.youtube.com/watch?v=dHZZFTy-v2f8&feature=youtu.be>

Link do relacji: <https://ciech24.pl/literaci-pamietaja-o-urodzinach-marii-k.../>

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2019 – lipiec 2020)

Sierpień 2019

Zofia Humięcka, w ramach **XXIII Saloniku Elizy**, gościła 25 sierpnia 2019 r. w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze prof. Lecha Wojciecha Szajdaka – syna Stefana Szajdaka, poety należącego do Grupy Poetyckiej Wołyń. Oprawę muzyczną zapewnił Maciej Kacprzak.

VIII Leśne Impresje – ta plenerowa impreza Związku Literatów na Mazowszu, organizowana od ośmiu lat na zakończenie letnich wakacji, odbyła się u inicjatora Impresji, poety leśnika Sławka Zduna i jego żony Anny, blisko leśniczówki gdzie mieszkają – na uroczysku Biesiadnik w Ościsławie. Uczestniczyli poeci z całego regionu, zrzeszeni i niezrzeszeni, ze swoimi wierszami – a także ich znajomi oraz miłośnicy poezji. Towarzyszyła nam nie tylko poezja – czytana przez autorów, ale i dobra muzyka w wykonaniu Piotra Rzeczковского, lidera zespołu „Żywioty Art.” z Ciechanowa. Jak zwykle Impresje odbyły się przy wsparciu organizacyjnym PCKiSz i Nadleśnictwa Ciechanów. Więcej na str. 275.

Trwają ostatnie prace nad wydaniem „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 21 **Wiktor Teofil Gomulicki (1848-1919), jeden z najważniejszych twórców pozytywizmu**.

Wrzesień 2019

W sobotę, 7 września 2019 r., w **Narodowym Czytaniu** w PCKiSz wzięło udział kilkoro naszych poetów: Teresa Kaczorowska (prezes), Dariusz Węclawski (wiceprezes), Wiktor Golubski (skarbnik), Krzysztof Martwicki (sekretarz). Teksty pięciu wybranych *Nowel* polskich czytały też współpracujące z ZLM: Alina Zielińska i Barbara Sitek-Wyrembek. Po raz pierwszy ZLM miało też swoje stoisko z książkami.

14 września 2019 r. w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu odbyło się spotkanie promocyjne VI tomu „Rocznika Przasnyskiego”. Przewodniczącym Rady Redakcyjnej tego pisma jest Piotr Kaszubowski, zaś jedną z autorek tomu – Bożenna Beata Parzuchowska.

Dużymi krokami zbliża się XXIV Jesień Poezji, która odbędzie 9-10 października 2019 r. Prezes Teresa Kaczorowska objechała, 20 września 2019 r., najważniejszych partnerów tego Festiwalu (w Opinogórze, Pułtusk), aby dograć organizacyjne szczegóły. W druku są już „CZL” nr 21.

23 września 2019 r. prezes ZLM Teresa Kaczorowska została odwołana ze stanowiska dyrektora PCKiSz (po trwającej prawie całe wakacje „celowej” kontroli z powiatu) – mimo pozytywnych opinii Związku Literatów oraz wszystkich innych organizacji pozarządowych skupionych pod dachem PCKiSz. Odwołanie podpisał, poza starostą Joanną Potocką-Rak, niedawny wieloletni skarbnik ZLM, Stanisław Kęsik, obecnie wicestarosta. Zarzucono pokontrolne drobne nieprawidłowości (głównie w księgowości), które z pewnością nie predystynowały do zwolnienia ze stanowiska dyrektora, stąd T. Kaczorowska podjęła kroki prawne dla obrony swego imienia. Późniejsze protesty, w tym literatów, nie dały rezultatu. Zapewne siedziba ZLM w PCKiSz, a także działalność ZLM w tej instytucji, też będzie w przyszłości zagrożona...

W dniach 26-29 września 2019 r. troje autorów ze Związku Literatów na Mazowszu: dr Teresa Kaczorowska (prezes), Wiktor Golubski (skarbnik) i Marek Piotrowski (przewodniczący Komisji Rewizyjnej) uczestniczyli w wyjeździe artystycznym do Lwowa. W sobotę, 28 września 2019 r., prezentowali swoje wiersze na wernisażu, tj. wieczorze malarsko-literackim w **Galerii „Własna Strzecha” Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie**. Więcej na str. 277.

27 września 2019 r. Krzysztof Martwicki zajął III miejsce w XX Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. E. Paukshy „Małe ojczyzny” w Kargowej. Gratulacje!

Październik 2019

Ukazał się piąty tom słownika biograficznego *Etnografowie i ludoznawcy polscy*. Piotr Kaszubowski zamieścił w nim biogram Stanisława Chełchowskiego i, napisany wspólnie z Elżbietą Miecznikowską, biogram dr Ireny Kotowicz-Borowy.

4 października 2019 r. nasza poetka Zofia Humięcka miała spotkanie poetyckie w Bibliotece I LO im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie.

Również 4 października 2019 r. w Przasnyszu odbyła się uroczystość nadania jednej z ulic imienia Aleksandra Drwęckiego, przasnyskiego nauczyciela i regionalisty. Członek Zarządu ZLM, Piotr Kaszubowski, wygłosił prelekcję multimedialną o Aleksandrze Drwęckim.

6 października 2019 r. Bożenna Beata Parzuchowska, nasza członkini z Przasnysza, zaprezentowała swoją twórczość w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, podczas **XII Spotkania „Wiersze przy lampie naftowej”**. Wieczór artystycznie urozmaicił Teatr Trzech Pokoleń z Przasnysza.

Dwoje członków ZLM złożyło pisma o wystąpieniu z ZLM: Stanisław Kęsik (członek rzeczywisty) i Andrzej Liszewski (członek wspierający). Wybrali władzę i politykę.

XXIV Ciechanowska Jesień Poezji (9-10 października 2019 r.), odbyła się pod znakiem Wiktora Gomulickiego, w trzech miejscowościach: w Ciechanowie, Pułtusk i Opinogórze. Program był niezwykle urozmaicony, m.in.: spotkania z pisarzami w 14 szkołach, promocja nowego 21. numeru **„Ciechanowskich Zeszytów Literackich” Wiktor Teofil Gomulicki (1848-1919), jeden z najważniejszych twórców pozytywizmu**, wyprawa do Pułtusa śladami tego pisarza i wiele innych atrakcji. W sumie była to Jesień Poezji historyczna: z pierwszymi Medalami Zygmunta Krasińskiego i radością z Nagrody Nobla dla polskiej pisarki Olgi Tokarczuk, która została nią uhonorowana akurat podczas tego festiwalu (10 października 2019 r.). Więcej na str. 279.

19 października 2019 r. podczas spotkania poetyckiego „Jesienne konfrontacje poetyckie”, które odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu, swoje wiersze czytali m.in. członkowie ZLM, Piotr Kaszubowski i Bożenna Beata Parzuchowska.

20 października 2019 r. w Akademii Humanistycznej w Pułtusk odbyła się promocja doktorska Piotra Kaszubowskiego.

20 października 2019 r. w Pawłowie Kościelnym, podczas uroczystości 68. rocznicy zlikwidowania patrolu NZW Stanisława Kakowskiego ps. „Kaźmierczuk”, Piotr Kaszubowski wygłosił wprowadzenie i komentarz do filmu o „Kaźmierczuku”.

W dniach 24-25 października 2019 r. odbyła się na UKSW w Warszawie międzynarodowa konferencja naukowa **POLSKIE WYCHODŹSTWO I JEGO PRZYCZYNY PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ I PO JEJ ZAKOŃCZENIU**. Dr Teresa Kaczorowska wygłosiła na niej referat „Misja Polskiego Muzeum w Ameryce (z siedzibą

w Chicago) podczas II wojny światowej”. Zostanie opublikowany w pokonferencyjnym wydaniu książkowym.

W sobotę, 26 października 2019 r., w siedzibie ZLM obradował Zarząd ZLM – tylko w 3-osobowym gronie (Kaczorowska, Węclawski, Golubski), gdyż posiedzenie wyniknęło z bieżących potrzeb (rozliczanie wniosków na fundusze zewnętrzne, przygotowywanie nowych, itp.). Choć było zwołane dość nagle, udało się omówić wiele kwestii.

25 października 2019 r. Krzysztof Martwicki zajął III miejsce w XV Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Złotą Lirę” w Jaworznie. Gratulacje!

26 października 2019 r. w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu odbyła się konferencja naukowa „Drogi do Wolności”. Inicjatorem, prowadzącym i jednym z prelegentów był dr Piotr Kaszubowski, który wygłosił referat „Duchowieństwo powiatu przasnyskiego u progu niepodległości”.

Listopad 2019

Niektórzy literaci uczestniczyli w Zaduszkach Poetyckich w: Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie (5 listopada) i w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze (16 listopada). Te drugie prowadziła Barbara Sitek-Wyrembek, a wśród wspomnianych zmarłych w minionym roku byli też poeci: Zdzisław Łączkowski i Kazimierz Miszkurka.

W piątek, 8 listopada 2019 r., odbyło się posiedzenie Zarządu ZLM. W programie: sprawy aktualne, szczególnie rozliczenie wniosków z 2019 r. i składanie nowych na 2020 r. Postanowiono ponownie złożyć pismo do Prezydenta Miasta Ciechanowa z prośbą o siedzibę w ostatnim budyńeczku po dawnych zabudowaniach młyńskich, dzierżawionych przez Jana Konopnickiego, syna Poetki, która w nim bywała.

Krzysztof Martwicki zdobył w tym miesiącu aż trzy laury! Zajął I miejsce w I Ogólnopolskim Konkursie Poezji Patriotycznej „O Miecz Jakuba Wejhera” w Wejherowie (9 listopada), III miejsce w kategorii poezji w XII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. I. Golec „Czerwona róża dla niej” w Kąkolewnicy (17 listopada.) i I miejsce w kategorii prozy w VI Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Pod poetyckim zawołaniem Rocha Sęczawy” w Parczewie 2019 (29 listopada). Gratulacje!

W czerwcowym numerze miesięcznika „Polonia Węgierska”, wydawanym przez Ogólnokrajowy Samorząd Polski w Budapeszcie, ukazała się obszerna relacja ze spotkania Teresy Kaczorowskiej nad

Dunajem, prezentującego jej książki o Oblawie Augustowskiej. Spotkanie odbyło się 26 kwietnia 2019 r., w Domu Polskim w Budapeszcie. Po raz pierwszy zabrzmiał tam w j. węgierskim fragment książki T. Kaczorowskiej *Oblawa Augustowska* w wykonaniu budapesztańskiego pisarza László Domonkosa, który wraz z Konradem Sutarskim prowadził spotkanie.

9 listopada 2019 r., w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu, obradowało jury **XIV Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiewskiego**. Jednym z jurorów był nasz poeta, przewodniczący Komisji Rewizyjnej ZLM, Marek Piotrowski.

W niedzielę, 10 listopada 2019 r., w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Przasnyszu odbyła się czterogodzinna premiera spektaklu *Fascynujące opowieści*, według *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Spektakl wyreżyserowała Bożenna B. Parzuchowska.

Zdzisław Zembrzycki wydał swoją ósmą poetycką książkę pt. ***Wplecione w końską grzywę***. Promocja tomiku odbyła się w sobotę 14 grudnia 2019 r., w Dworcu Aleksandry Bąkowskiej w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie). Recenzja jej redaktora, Krzysztofa Martwickiego, na str. 258.

Współpracujące z naszym środowiskiem Zrzeszenie Literatów Polskich im. Jana Pawła II w Chicago świętowało swoje 15-lecie. Nie mogliśmy skorzystać z zaproszenia jego prezeski Aliny Szymczyk, ale prezes ZLM Teresa Kaczorowska wysłała do USA Pismo gratulacyjne.

W sobotę, 16 listopada 2019 r., odbył się w Warszawie kolejny, już **XI Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ**. Najpierw na Zamku Królewskim /w Pałacu Pod Blachą/ kustosz **Daniel Artymowski** wygłosił prelekcję ***Maciej Kazimierz Sarbiewski na dworze króla Władysława IV***. Po nim odbyło się spotkanie literackie, z pokazem spektaklu: *Rozmowy dawno przebrzmiały. Król, biskup i poeta* – wystąpili aktorzy teatru Atlantis. Część II zaplanowano w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, przy ul. Świętojańskiej, gdzie wieczorem odbyła się msza św., a po niej prelekcja **dr Teresy Kaczorowskiej: O działalności Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana**, a następnie **WIECZÓR POEZJI I MUZYKI Podążając za mistrzem**. Jak co roku, organizatorami tego wydarzenia byli: Zamek Królewski w Warszawie, Ojcowie Jezuici w Warszawie i Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Więcej na str. 284.

16 listopada 2019 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu odbył się **finał XIII Mazowieckiego Konkursu Literackiego**. Pomysłodawczynią konkursu jest Bożenna B. Parzuchowska, głównymi organizatorami Koło Miłośników Sztuki „Taras” i Towarzystwo Przy-

jaciół Ziemi Przasnyskiej, a jednym ze współorganizatorów – Związek Literatów na Mazowszu. W pokonkursowej antologii pt. *To przemijanie ma sens*, wydanej przez TPZP, znalazły się teksty członków ZLM: Piotra Kaszubowskiego, Krzysztofa Martwickiego, Dariusza Węclawskiego i Bożenry B. Parzuchowskiej.

25 listopada 2019 r., w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu odbyła się Gala rozstrzygnięcia XIV Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiewskiego.

26 listopada 2019 r. obradował Zarząd ZLM (w swojej siedzibie w PCKiSz), w składzie: T. Kaczorowska, D. Węclawski, W. Golubski. Tematem głównym było złożenie do MKDN wniosków o fundusze (na CJP 2020 oraz na wydanie „CZL” nr 22), a także sprawa przyszłej siedziby ZLM.

26 listopada 2019 r. ukazało się nowe wydanie (24-26) „Reduty. Ciechanowskiego Pisma Historycznego”. Piotr Kaszubowski zamieścił w nim artykuł *Przasnyska pamięć o Wrześniu 1939*.

W czwartek, 28 listopada 2019 r. odbyło się w Domu Polonii w Pułtuskus spotkanie zaprzyjaźnionej z naszym środowiskiem literackim poetki polskiej mieszkającej w Paryżu, absolwentki Sorbony, z zawodu psycholog, **Mirosławy Niewińskiej**. ZLM było, obok Domu Polonii w Pułtuskus, współorganizatorem tego wydarzenia. Wieczór prowadziła Teresa Kaczorowska, a umilił go muzyką skrzypcową **Marek Snyerski** z Warszawy. Więcej na str. 286.

W ostatnim dniu listopada złożyliśmy do MKDN elektroniczny wniosek o wsparcie finansowe XXV Jesieni Poezji. Uff, oby się udało...

Grudzień 2019

10 grudnia 2019 r. w Środowiskowym Domu Samopomocy w Przasnyszus swoje wiersze czytali członkowie Klubu Literackiego „Jantar”, wśród nich członek Zarządu ZLM dr Piotr Kaszubowski.

W czwartek, 12 grudnia 2019 r., prezesi Teresa Kaczorowska i Dariusz Węclawski złożyli wizytę Prezydentowi Ciechanowa Krzysztofowi Kosińskiemu. Tematem spotkania była siedziba dla ZLM, o którą od 2010 r. zabiegamy w zabytkowym budyneczku przy Farskiej Górze, przy ul. 3-Maja 8 w Ciechanowie. Jest to dawne biuro zabudowań młyńskich, które wydierzał od Krasińskich Jan Konopnicki, syn poetki, która jest patronką kultury Ciechanowa. Do tej pory zajęty był przez dwie rodziny, ale – jak się dowiedzieliśmy – zostały one wyeks-

mitowane ze względu na zły stan budynku. Na jego remont potrzebne są duże środki finansowe, których brak. Prezydent zaproponował nam jednak pomieszczenie w odrestaurowanym budynku Krzywej Hali, gdzie mieści się czytelnia naukowa MBP – mamy w lutym złożyć pismo.

Piotr Kaszubowski rozpoczął pracę nad stroną internetową „Przasnysz bohaterom Niepodległości”, gdzie będą zamieszczane biogramy uczestników wojen i powstań narodowych, ale również ludzi kultury, związanych z Przasnyszem i północnym Mazowszem.

W sobotę, 14 grudnia 2019 r., w Dworcu Aleksandry Bąkowskiej w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) odbyła się promocja ósmej poetyckiej książki Zdzisława Zembrzyckiego pt. *Wplecione w końską grzywę*. Jej redaktorem, autorem wstępu i recenzentem był Krzysztof Martwicki, który prowadził spotkanie. Do Dworku, mimo przedświątęcnego czasu, przybyło dużo osób. Wieczór był niezwykle udany, przy występach miejscowych artystów i smakołykach przygotowanych przez żonę poety, Halinę Zembrzyką. Od ZLM, z rąk prezeski, autor otrzymał gwiazdę betlejemską i gratulacje!

Przygotowujemy kolejne wnioski o wsparcie finansowe XXV Jesieni Poezji i „CZL” nr 22, tym razem do Prezydenta Ciechanowa.

Niektórzy literaci wzięli udział, jak co roku, w Spotkaniu Wigilijnym Środowisk Twórczych – w Kawiarni Artystycznej PCKiSz, w niedzielne południe, 15 grudnia 2019 r.

18 grudnia 2019 r. w Muzeum Szlachty Mazowieckiej – na Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczo-Wyborczym Oddziału Północno-Mazowieckiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Ciechanowie – Piotr Kaszubowski przekazał prezesurę w ręce dr. Tomasza Czerwińskiego, pozostając wiceprezesem Oddziału.

Po raz ostatni w 2019 r. Zarząd ZLM, w pełnym składzie, spotkał się 18 grudnia 2019 r. Podzieliliśmy się opłatkiem, podsumowując niełatwy mijający rok. Ale też snuliśmy pozytywne plany na 2020 rok. Oby był lepszy!

Styczeń 2020

Rozliczamy się z ubiegłorocznych dotacji na naszą działalność – skromnych, ale aż z pięciu imprez. Pracy mnóstwo. Ostatnie rozliczenie skarbnik Wiktor Golubski wysłał 14 stycznia. Brawo Wiktor! Po raz pierwszy to robił, bo jest nowym skarbnikiem, ale poradził sobie!

Ale i czas na przygotowanie nowych wniosków o wsparcie finansowe, m.in. XXV Jesieni Poezji i „CZL” nr 22, tym razem do Marszałka Mazowsza i Starostwa w Ciechanowie.

Wojewoda mazowiecki stwierdził nieważność Uchwały Zarządu Powiatu Ciechanowskiego Nr 126/2019 z dnia 23 września 2019 r. o odwołaniu prezes ZLM Teresy Kaczorowskiej ze stanowiska dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie... Całość decyzji Wojewody na www.zlmaz.pl Kilka dni później Kaczorowska złożyła gotowość do pracy, ale Starostwo zapowiedziało odwołanie do WSA.

11 stycznia 2020 r. podczas Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej, Piotr Kaszubowski został przyjęty w poczet członków tego stowarzyszenia.

Pierwsze posiedzenie Zarządu w nowym roku odbyło się 17 stycznia 2020 r. Poza prezes T. Kaczorowską przybyli: Wiktor Golubski (skarbnik), Krzysztof Martwicki (sekretarz) i Piotr Kaszubowski (członek). Prezes podziękowała za pomoc w złożeniu sprawozdań pięciu finansowych wniosków za 2019 r. oraz za złożenie już dwóch nowych na 2020 r. Poinformowała o zaproszeniu grupy poetów z ZLM na Żmudź wiosną 2020 r., podsumowała też wydane w 2019 r. książki członków ZLM. Nie jest to olśniewający dorobek, ale i niemały: ukażało się siedem książek członków ZLM. Wszystkie (poza albumem Zofii Humięckiej i Pawła Chynowskiego *Waldemar Wołk-Karaczewski. Nasz danser noble*) wezmą udział w konkursie na Złote Pióro, który planujemy rozstrzygnąć 21 marca br. Odpowiedzialnym za ten konkurs i członkiem 5-osobowego jury Zarząd ustanowił sekretarza ZLM Krzysztofa Martwickiego.

Kilkoro literatów ZLM (Kaczorowska, Humięcka, Golubski, Martwicki, Zembrzycki) było w sobotę, 18 stycznia 2020 r., w Muzeum Szlachty Mazowieckiej na uroczystości wręczenia dorocznej Nagrody F. Rajkowskiego, równoznacznej z tytułem Ciechanowianki Roku 2020, Marii Klonowskiej, prezesce Stowarzyszenia „Sokołówek” im. Tomasza Klonowskiego. Współpracuje ona z ZLM, stąd otrzymała od nas bukiet kwiatów.

Teresa Kaczorowska otrzymała z Warszawy dwa egzemplarze czasopisma humanistycznego „Niepodległość i pamięć” (Rocznik XXVI, 2019, nr 4 [68]). Opublikowano w nim jej tekst **„15 lat wskrzeszania z niepamięci ks. jezuita M.K. Sarbiewskiego”** (s. 317-333). O tekst ten poprosiła ją w ubr. dr hab. Jolanta Załęczny, zastępca redaktora naczelnego, zatrudniona w Muzeum Niepodległości, które jest wydawcą pisma. Publikacja cieszy (jest to właściwie referat, który Teresa Ka-

czorowska wygłaszała w 2019 r. dwukrotnie: na konferencji w Wilnie oraz w PCKiSz, podczas jubileuszowego XV Festiwalu M.K. Sarbiewskiego), bo każda informacja o „polskim Horacym” i przywracaniu jego pamięci jest cenna.

22 stycznia 2020 r., podczas uroczystości poświęconych powstaniom styczniowym w Przasnyszu, Piotr Kaszubowski wygłosił prelekcję historyczne przy pomniku Stefana Cieleckiego „Orlika” i na cmentarzu parafialnym.

24 stycznia 2020 r. został ogłoszony IV Ogólnopolski Konkurs im. Alfreda Borkowskiego. Termin nadsyłania prac, ustalony na 15 maja, został następnie przesunięty na 15 czerwca. Jednym ze współorganizatorów konkursu jest Związek Literatów na Mazowszu.

W środę, 29 stycznia 2020 r., mieliśmy o 16.15 posiedzenie Zarządu ZLM. Znowu wnioski, wnioski, wnioski o pieniądze na nasze działania... Ale mamy pierwszy sukces w nowym składzie Zarządu ZLM: prezydent Ciechanowa przyznał 4 tys. zł na Jesień Poezji. Postanowiliśmy też złożyć pismo do Prezydenta o przyznanie siedziby w odrestaurowanym budynku MBP w Krzywej Hali, przy Placu Piłsudskiego 1.

Zarząd ZLM nie narzeka na brak pracy społecznej. Prezes z wiceprezesem ZLM (Kaczorowska, Węclawski) pracują nad kolejnymi wnioskami – do Starostwa: na Wiosnę Literatury i na „CZL” nr 22. Skarbnik (Golubski) rozlicza jeszcze sprawozdania za 2018 r., sekretarz (Martwicki) przygotowuje konkurs „Złote Pióro”.

Luty 2020

W sobotę, 1 lutego 2020 r., Teresa Kaczorowska wygłosiła prelekcję o swojej książce *Dziewczyny Oblawy Augustowskiej* w MCK w Płońsku. Przy okazji rozmawiała o organizacji XVI Międzynarodowego Festiwalu M.K. Sarbiewskiego.

Mamy sukces! – głównie nowego skarbnika Wiktora Golubskiego – zostały bowiem przyjęte sprawozdania wszystkich pięciu wniosków z ub.r. Dużo pracy, wiele wspólnych spotkań, ale to niezwykle ważne!

I stało się... 5 lutego 2020 r. otrzymaliśmy wypowiedzenie z naszej skromnej maleńkiej siedziby w PCKiSz. Stanisław Kęsik nie para się poezją, wypisał się z ZLM, ale działa... Stał się pierwszym wrogiem literatów, wraz z kierującym obecnie PCKiSz Andrzejem Liszewskim. Musimy teraz pilnie szukać sobie miejsca...

Ale świat nie lubi pustki. Kiedy składaliśmy pismo do prezydenta Ciechanowa o użyczenie dla ZLM historycznego budynku przy

Farskiej Górze i okazało się, że obecnie nie nadaje się on do użytku (mieszkańcy zostali wyeksmitowani i rozważa się jego zburzenie), prezydent Krzysztof Kosiński zaproponował nam lokalizację w świeżo wyremontowanej Miejskiej Bibliotece Publicznej (w Krzywej Hali). Prezes Kaczorowska złożyła więc nowe pismo o siedzibę w MBP. I 20 lutego, po telefonie prezeski Kaczorowskiej do prezydenta Kosińskiego, zadzwoniła do niej kilka minut później sekretarz miasta Ada Saganek i jeszcze tego samego dnia, umówiły się na godz. 13.00 w Krzywej Hali z dyrektorką MBP Alicją Wodzyńską, aby zobaczyć możliwości lokalowe. Przybył też wiceprezes ZLM Darek Węclawski. I po wspólnych rozmowach ustalono, że Urząd Miasta użyczy nam lokum w sali konferencyjnej MBP – na razie tylko z obrazami i stołami (na 15 osób). Rezultat: czekamy teraz na oficjalną odpowiedź od prezydenta na nasze pismo, ale już organizujemy naszą edycję UNESCO w Krzywej Hali. A więc się stało! – po 22 latach opuścimy Strażacką 5, gdzie się narodziliśmy jeszcze jako Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Musimy teraz zaplanować przeprowadzkę, zmienić adres w KRS i na www.zlmaz.pl. Na razie oczekujemy oficjalnego pisma od prezydenta Krzysztofa Kosińskiego.

XXV Ciechanowska Jesień Poezji wesprze po raz pierwszy minister kultury! To duży sukces Związku Literatów na Mazowszu, po jego udziale w organizowanym przez MKDN programie „Promocja Czytelnictwa”. Program cieszył się tak dużym zainteresowaniem w całym kraju, że złożono pół tysiąca wniosków o dofinansowanie projektów. Ministerstwo wybrało tylko 95 inicjatyw, wśród których znalazła się współorganizowana przez ZLM XXV Ciechanowska Jesień Poezji. ZLM znalazł się w gronie takich instytucji, jak Ossolineum, Klub Jagielloński, Fundacja Tygodnika Powszechnego, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Fundacja Lux Veritatis, Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Wydawców Katolickich, Polska Sekcja IBBY, Europejskie Centrum Bajki, Fundacja Świętego Mikołaja, Dom Literatury w Łodzi, Wrocławski Dom Literatury, Książnica Zamojska, czy Centrum Edukacji Obywatelskiej. Konkursowego sita nie przebrnęli m.in.: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Książnica Płocka, Polskie Radio, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Niepodległości, Centrum Solidarności, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Polskie Stowarzyszenie Komiksowe, Centrum Kopernika, Fundacja Promocji Kultury i Dziedzictwa Polskiego, czy Polska Izba Książki. Na cały program przeznaczono w tym roku **5.750.000 zł**. Projekt Związku Literatów na Mazowszu dofinansowano kwotą **17.750 zł**. XXV Ciechanow-

ska Jesień Poezji odbędzie się w tym roku 7-8 października w Ciechanowie, w Bieżuniu i Opinogórze. Jak zwykle będzie międzynarodowa i z ciekawym programem. W tym roku w dużej mierze zostanie poświęcona Stefanowi Gołębiowskiemu (promocja 22. numeru „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich**”, „**Stefan Gołębiowski (1920-1991), poeta, tłumacz Horacego**”, poznanie Muzeum Małego Miasta i śladów poety w Bieżuniu). W ramach Jesieni zaplanowano także XXII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze, rozstrzygnięcie XXXII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina”, wręczenie Medalu Zygmunta Krasńskiego. Jak zwykle pisarze odbędą spotkania we wszystkich szkołach Ciechanowa i okolic.

25 lutego 2020 r., podczas sesji Rady Miejskiej, w sali konferencyjnej Urzędu Miasta w Przasnyszu, odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Alfreda Henryka Borkowskiego. Życiorys A. Borkowskiego przybliżył Piotr Kaszubowski. Nasz śp. pamięci pierwszy prezes ZLM urodził się we Mchowie w przasnyskim powiecie, w Przasnyszu zdobył maturę i zawsze pamiętał o swojej rodzinnej ziemi. Pięknie, że i ona o nie zapomina.

W środę, 26 lutego 2020 r., prezes T. Kaczorowska i skarbnik ZLM W. Golubski podpisali ze Stowarzyszeniem Ciechanowski Wolontariat oraz Biurem rachunkowym A-Consulting Aldona Olszewska w Ciechanowie (ul. Krasickiego 26) Umowę na bezpłatne prowadzenie księgowości dla ZLM. To wynik złożenia przez ZLM wniosku. Kolejny sukces!

Marzec 2020

W piątek, 6 marca 2020 r., spotkaliśmy się w „trzonie” zarządu ZLM, czyli: T. Kaczorowska (prezes), D. Węclawski (wiceprezes) i W. Golubski (skarbnik). Najważniejsze poruszone kwestie to: pozytywne pismo z Urzędu Miasta w Ciechanowie o przyznaniu dla ZLM siedziby w MPB w Krzywej Hali, przy Placu Piłsudskiego 1 w Ciechanowie (urządzenie i termin przeprowadzki ma pilotować prezes), aktualizacja naszego wniosku do MKiDN na CJP 2020 (temat prowadzi wiceprezes), prowadzenie warsztatów literackich w MBP na zlecenie prezydenta miasta (temat prowadzi wiceprezes), organizacja Walnego Zgromadzenia (ustalono datę na 21 marca). Sporo czasu poświęcono też kolejnej edycji UNESCO i wręczeniu Złotego Pióra, bo jury kierowane przez ks. dr. Eligiusza Dymowskiego z Krakowa przysłało już protokół (wygrał Wiktor Golubski, ustalono datę wręczenia na 21 marca).

W tym samym dniu, 6 marca 2020 r., Zdzisław Zembrzycki prezentował swoje dwie ostatnie książki poetyckie w Bibliotece Pedagogicznej w Płońsku. Ze Związku udział w spotkaniu wziął nasz płoński literat Krzysztof Martwicki, recenzent jego książek.

Dariusz Węclawski zdobył wyróżnienie w 27. Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w Katowicach. Tematem była „miłość totalna”. Pierwszy raz w życiu wziął udział (z ciekawości!) w konkursie poetyckim i od razu jego wiersz *Serce* został dostrzeżony i wydrukowany. Gratulacje!

Niestety, przez światową pandemię koronawirusa musieliśmy odwołać kilka imprez i zdarzeń: Walne Zgromadzenie ZLM, Światowy Dzień Poezji UNESCO i wręczenie Złotego Pióra (ustalone na 21 marca), przeprowadzkę z PCKiSz do PBP w Krzywej Hali, audycję w KRDP, gdzie 15 marca gośćmi mieli być prezesi ZLM (Kaczorowska i Węclawski), a także XVI Międzynarodowy Festiwal Sarbiewskiego (z 15-17 maja). Koszmar!

Kwiecień 2020

Wobec zamkniętych podczas epidemii koronawirusa instytucji kultury i zamierania życia kulturalnego MKDN ogłosiło, że w związku z pandemią przygotowało dla artystów i twórców program wsparcia „Kultura w sieci”, w ramach tarczy antykryzysowej. Program ten przewiduje dofinansowanie twórców, którzy nie mogą realizować swoich inicjatyw twórczych. Minister kultury prof. Piotr Gliński napisał w komunikacie: „Odbiorca jest artyście niezbędny. W wielu wymiarach – artystycznym, społecznym, ekonomicznym. Sytuacja, w której się znaleźliśmy spowodowała, że część artystów została pozbawiona bezpośredniej relacji ze swoją publicznością”. Stwierdziliśmy w ZLM, że dotyczy to również naszego środowiska (odwołane imprezy, spotkania autorskie, prelekcje), stąd prezesi ZLM postanowili przygotować i złożyć wniosek o dofinansowanie cyklu trzech wieczorów literackich w systemie online, pod hasłem „Poezja na kwarantannie”. Może uda się coś uszczknąć w ramach przeznaczonych na pomoc twórcom 80 mln zł...(a w sumie podczas pandemii 4 mld zł). Wniosek został złożony elektronicznie 10 kwietnia br. (niestety, w maju okazało się, że nie zostaliśmy beneficjentem tego konkursu – zabrakło nam 0,4 pkt.).

W wielkanocnym numerze tygodnika „Czas Ciechanowa” ukazał się tekst „Jubileuszową XXV Ciechanowską Jesień Poezji wesprze minister kultury” (8 kwietnia 2020 r., nr 15/16, s. 22). Oby tylko pandemia minęła i byśmy mogli tę Jesień Poezji zorganizować...

Wyjątkowe było spotkanie trzyosobowego zarządu ZLM: T. Kaczorowska (prezes), D. Węclawski (wiceprezes) i W. Golubski (skarbnik), w sobotę, 18 kwietnia. Musieliśmy pilnie podpisać dokumenty do MKDN, zdecydować o programach, przyszłych imprezach literackich, przeprowadzce. Spotkaliśmy się więc w trójkę... na dworcu kolejowym w Ciechanowie (wszystko było pozamykane: kawiarnie, instytucje kultury, szkoły). Oczywiście w maskach, witając się łokciami. To spotkanie zarządu przejdzie do historii...

Maj 2020

Pandemia trochę zelżała, przygotowujemy się do przeprowadzki z PCKiSz (wymówiono nam mały salonik) do PBP w Krzywej Hali. Pandemia opóźnia wszystko, ale zamówiliśmy już regał, który ma być gotowy za 10 dni.

12 maja 2020 r., w 20. numerze „Kuriera Przasnyskiego” ukazał się obszerny wywiad z Piotrem Kaszubowskim, dotyczący m.in. życia literackiego Przasnysza i okolic.

Marianna Olkowska wydała kolejną książeczkę dla dzieci z serii „Ciechanowskie Bajania”. Nosi tytuł **Zaczarowani Przyjaciele**.

Z przykrością poinformowaliśmy, że XVI Międzynarodowy Festiwal ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” pod patronatem Marszałka Sejmu RP, Marszałka Woj. Mazowieckiego, Biskupa Płockiego nie odbędzie się w zaplanowanym terminie 15-17 maja 2020 r. Na bieżąco śledzimy rozwój wydarzeń i komunikaty o pandemii. Sytuacja jest na tyle niepewna i groźna, że nie możemy pozwolić sobie na ryzyko organizacji wydarzenia w tradycyjnym majowym terminie, mimo przygotowanego ciekawego programu i ogłoszenia już kilku konkursów „O Laur Sarbiewskiego” (poezji w j. polskim i łacińskim, naukowy, krasomówczy, recytatorski, multimedialny). Dlatego postanowiliśmy przenieść Festiwal na jesień 2020 roku. 14 maja w „Głosie Płockim” ukazał się na ten temat wywiad red. ks. dr. Włodzimierza Piętki z Teresą Kaczorowską zatytułowany *Odłożone imieniny poety*

(<https://plock.gosc.pl/doc/6299514.Odlozone-imieniny-poety>).

Nasza kolejna impreza – XXXI WIOSNA LITERATURY W GOŁOTCZYŹNIE – też się w tym roku nie odbędzie. 18 maja podpisaliśmy Porozumienie z Muzeum Szlachty Mazowieckiej, że podczas pandemii rozstrzygniemy tylko **VI Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”** (wpłynęło ponad 30 prac). Prezes ZLM

z kustoszem Muzeum Pozytywizmu będą pracować w jury (bezpłatnie), jedynie przewodniczącą Marta Berowska z Warszawy otrzyma skromną gażę. Kolejna impreza pada... Szkoda, bo przygotowaliśmy na początku roku ciekawy, bogaty program. Warto go może przytoczyć, chociaż tylko na pamiątkę:

Czwartek, 18 czerwca 2020 r.

- godz. 10.00 – Przyjazd pisarzy do Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), serwis kawowy, stoisko z wydawnictwami
- godz. 10.30 – 12.00 – Spotkania autorskie z zaproszonymi pisarzami: w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie oraz w Szkole Podstawowej w Sońsku
- godz. 12.30 – Złożenie kwiatów na grobach Aleksandra Świętochowskiego i Grzegorza Roszki na cmentarzu w Sońsku
- godz. 13.00-15.30 – Spotkanie **literacko-muzyczno-historyczne** w saloniku szlacheckim Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. W programie:
- rozstrzygnięcie **VI Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy”**
- koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu młodych laureatów Konkursu (w związku z **100. rocznicą „Bitwy Warszawskiej”** ogłoszono w tym roku dodatkową kategorię – na wiersz, adresowaną do dzieci i młodzieży), **koncert uczniów PSM I st. im. S. Moniuszki w Ciechanowie**
- prelekcja multimedialna kustosza **Dariusza Krawczyka „100. rocznica Bitwy Warszawskiej”**
- godz. 15.30 – Wystawa fotograficzna **Krzysztofa Wyrembka „Rekonstrukcje Bitwy w Sarnowej Górze”**
- godz. 16.00 – 18.00 – Spotkanie towarzyskie przy ognisku w gołockim parku

Piątek, 19 czerwca 2020 r.

- godz. 10.00-11.30 – Prezentacja nowej publikacji **Aleksander Świętochowski. Listy** (Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, 2020)
- godz. 12.00 – Promocja nowego wydania książki **Barbary Petrozolin-Skowrońskiej Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chalubińskiego** (Iskry, Warszawa 2020), z okazji 200-lecia urodzin tej niezwykle barwnej, tatrzańsko-warszawskiej postaci, zaprzyjaźnionej z Aleksandrem Świętochowskim. Spotkanie z autorką **Barbarą Petrozolin-Skowrońską**.

– godz. 15.00 – Zwiedzanie Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (dla zainteresowanych)

Organizatorzy: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), Związek Literatów na Mazowszu

Prezesi ZLM, T. Kaczorowska i D. Węclawski, zorganizowali 23 maja 2020 r. **Urodziny Marii Konopnickiej**, wybitnej poetki, patronki kultury Ciechanowa. Czytano wiersze pod pomnikiem poetki w Parku jej imienia, w obstawie policji i ukrytej kamery. Całość zamieścili on-line. Wystąpiło siedmioro poetów, w tym ze Związku Literatów: Teresa Kaczorowska, Dariusz Węclawski i Wiktor Golubski (troje członków Zarządu). Więcej na str. 289.

27 maja 2020 r. pożegnaliśmy się z PCKiSz na dobre. Prezes podpisała umowę na użyczenie przez MBP w Ciechanowie siedziby (w Krzywej Hali przy Placu Piłsudskiego 1) dla Związku Literatów. Dziś już stolarz zamontował regał z niewielkim biurkiem (za 1 400 zł ze środków ZLM) i dziś zaczęliśmy pakować się w starej siedzibie. Na ostatnim w starej siedzibie posiedzeniu Zarządu ZLM, omówiliśmy kilka aktualnych spraw, m.in. przyjęliśmy do grona ZLM **Annę Wandę Ludwiczak**, filolożkę, nauczycielkę poetkę, autorkę trzech zbiorów poezji z Płośnicy (Warmia i Mazury), zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia. Całkowita przeprowadzka pojutrze, 29 maja. Tak zakończył się 22-letni związek ludzi pióra z instytucją przy Strażackiej 5, dla której literaci uczynili wiele, dając swoje twórcze siły w setkach imprez, podnosząc zdecydowanie jej rangę w świecie kultury. Bez zapłaty. Okazało się, że i bez podziękowania...

Piątek, 29 maja 2020 r. – przeprowadzka, z PCKiSz – po 22 latach trwania pod adresem: Ciechanów, ul. Strażacka 5. Przeprowadzka zajęła nam czas od rana do 17.00, pracownicy i bus z PCKiSz pomagali nam do godz. 15.00 w przewiezieniu naszych rzeczy, głównie książek i dokumentów, ale ZLM ma też wersalkę i dwa do niej fotele. W MBP, w tzw. Krzywej Hali – stanął nasz nowy regał (zakupiony przez ZLM) oraz stół i cztery krzesła (z MBP). Książki i archiwalia nasze rozkładaliśmy w trzy osoby: T. Kaczorowska, W. Golubski i K. Martwicki, dokładnie do 17.00, aż do wyjścia ostatniej osoby z MBP. Trudno nam się zmieścić w nowym lokalu (na 16 m.kw. trudno upchnąć 22 lat istnienia). Czekają nas kolejne dni pracy. Wieczorem dopiero uświadomiliśmy sobie, że dzisiejszy 29 maja to Dzień Działacza Kultury.... Czy zasłużyliśmy na taki los wygnańców akurat w tym dniu? Co roku raczej świętowaliśmy...

Czerwiec 2020

Pracujemy nie tylko nad przygotowaniem i urządzeniem nowej siedziby ZLM (głównie prezes T. Kaczorowska i skarbnik W. Golubski), ale też nad nowymi wnioskami o pozyskanie funduszy w tej pandemicznej sytuacji. I Starostwo Powiatowe w Ciechanowie przyznało nam 3 tys. na przygotowanie i nagranie w wersji on-line „CZL” nr 22. Musimy to uczynić do 20 sierpnia, więc T. Kaczorowska z W. Mierzejewską już pracują nad tym numerem naszego rocznika, który w tym roku będzie nosił tytuł *Stefan Gołębiowski (1900-1991), poeta, tłumacz Horacego*.

Ukazała się nowa poetycka książka Bożenny Beaty Parzuchowskiej z Przasnysza. Nosi tytuł *rajskie kamyki*. Recenzja Ewy Krysiwicz na str. 250, wiersze na str. 140.

Irena Duchowska z Kiejdan na Litwie zaprosiła nas (grupę literatów z ZLM) na **XVIII Festyn Kultury Polskiej „Znad Issy” na Żmudzi** (1-2 sierpnia 2020 r.). Zapewnia, że zorganizuje i dofinansuje nam pobyt (noclegi, posiłki), mamy tylko zaprezentować się poetycko i być na prezentacji ich almanachu wierszy „Znad Laudy i Niewiaży” w Kiejdanach. Zobaczymy, czy będą w tej pandemii chętni, choć od soboty granice do krajów UE zostały już otwarte.

W środę, 10 czerwca 2020 r., zmarła w wieku 92 lat **Barbara Krajewska**, członkini ZLM, jedna z najlepszych poetek ludowych w Polsce, laureatka Nagrody Oskara Kolberga (2015). Mieszkała we wsi Iwany, gm. Janowiec Kościelny. W upalny piątek, 12 czerwca 2020 r., w kościele św. Jana Chrzciciela w Janowcu Kościelnym pożegnali ją w imieniu ZLM Teresa Kaczorowska i Piotr Kaszubowski. Cześć Jej pamięci! Esej o niej pióra T. Kaczorowskiej na str. 266.

W piątek, 19 czerwca 2020 r., jury w składzie: Marta Berowska (przewodnicząca), Teresa Kaczorowska i rozstrzygnęło w Gołotczyźnie **VI Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”** (wpłynęło ponad 30 prac, niektóre bardzo ciekawe). Po raz pierwszy bez laureatów i publiczności, nagrody zostaną wysłane pocztą. Uhonorowaną I nagrodą pracę publikujemy na str. 234.

W sobotę, 27 czerwca 2020 r., z zachowaniem zalecanych rygorów sanitarnych, w muzealnych murach w podciechanowskiej Gołotczyźnie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie ZLM (przełożone przez pandemię z 21 marca br.). Przyjęto sprawozdania: merytoryczne i finansowe za 2019 r. oraz plan działania na 2020 r., omówiono też wiele innych kwestii. Przyjęto dwóch nowych członków: Annę Wandę Ludwiczak (Działdowo) i Miłosza Kamila Manasterskiego (Warszawa) oraz 1 członka wspierającego: Wandę Mierzejewską (Ciechanów).

W dorocznym konkursie dziennikarskim organizowanym przez SDP w 14 różnych kategoriach, przyznano honorowe wyróżnienie Nagrody im. Janusza Kurtyki za publikacje o tematyce historycznej – dla Teresy Kaczorowskiej, za artykuły: *Jadwiga chciała pomścić męża* („Rzeczpospolita” magazyn „Plus Minus”, 20-21 lipca 2019) i za artykuł *Z Warszawą w sercu* („Forum Dziennikarzy”, lipiec-sierpień 2019). Uroczystość wręczenia odbyła się w Domu Dziennikarza w Warszawie, 25 czerwca 2020 r., w ograniczonym gronie, z przestrzeganiem rygorów pandemii.

Bożenna Beata Parzuchowska z Przasnysza przysłała 29 czerwca 2020 r. rezygnację z członkostwa w ZLM. Już na Walnym Zgromadzeniu ZLM w sobotę miała pretensje, że jej Konkurs Mazowiecki nie jest dofinansowywany przez ZLM, że jest pomijana, niedoceniana, że na Jesieni Poezji nie otrzymuje honorarium za spotkanie w szkole... A kiedy prezes ZLM przypomniła jej, że od 5 lat nie płaci składek, to napisała, że występuje z ZLM, bo u nas nie ma „perspektyw”...

Lipiec 2020

Pandemia przysparza nam wiele dodatkowej, podwójnej pracy. Teraz musimy ponownie przygotowywać jubileuszową XX ciechanowską edycję Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO, którą już przygotowywaliśmy na 21 marca br. W porozumieniu z Miejską Biblioteką Publiczną, zaplanowaliśmy ją aktualnie na środę, 19 sierpnia 2020 r., w godz. 17.00 w MBP w Ciechanowie (Krzywa Hala, Plac Piłsudskiego 1), gdzie odbędzie się po raz pierwszy (jeśli nie przeszkodzi nawrót pandemii). W programie ma być rozstrzygnięcie XVII Konkursu na Książkę Roku 2019 Związku Literatów na Mazowszu i wręczenie statuetki „Złote Pióro” (werdykt przedstawi jury pod przewodnictwem ks. dr. Eligiusza Dymowskiego) oraz koncert Wojtka Gęsickiego.

10 lipca 2020 r. odbyło się posiedzenie Zarządu ZLM. Musieliśmy omówić wiele spraw, w tym zaplanować korektę – i w programie, i finansowaniu – planowanej na październik Ciechanowskiej Jesieni Poezji, gdyż PCKiSz zapowiedziało, że nie będzie organizowało XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina” (zawsze stanowił on dużą część Jesieni). Ponadto PCKiSz zabroniło nam ten konkurs zorganizować, gdyż jest to ich „samodzielna impreza”.

Na posiedzeniu ustaliliśmy też skład grupy na **XVIII Festyn Kultury Polskiej „Znad Issy” na Żmudzi** (31 lipca – 2 sierpnia 2020 r.),

na który zaprosiła nas Irena Duchowska z Kiejdan na Litwie. Oto grupa literatów z ZLM, która wybiera się: Dariusz Węclawski (szef grupy), Piotr Kaszubowski, Marek Piotrowski, Igor Kantorowski, Tomasz Kaszubowski (gitarzysta).

10 lipca 2020 r. ukazała się w Warszawie, nowa książka prozatorska **Teresy Kaczorowskiej pt. *Było ich 27***. Jest to już trzecia pozycja tej autorki przybliżająca Obławę Augustowską, tym razem poprzez losy wszystkich 27 kobiet zamordowanych w tej największej powojennej zbrodni komunistycznej, uzupełniona o dokumenty z IPN Białystok.

I już dwa dni później, 12 lipca 2020 r. Kaczorowska odbyła dwa pierwsze spotkania prezentujące książkę: ze względu na pandemię na świeżym powietrzu: w Lipsku nad Biebrzą oraz w Augustowie. A potem tydzień po w: MBP w Sejnach (17 lipca), w Gibach (18-19 lipca, podczas obchodów głównych na Wzgórzu Krzyży) i w Centrum Kultury w Ełku (19 lipca). Prawie wszystkie pod gołym niebem, ze względu na pandemię. Było to w czasie obchodów 75. Rocznicy Obławy Augustowskiej, bardzo w tym roku uroczystych. 22 lipca wystąpiła też z tym tematem w TVP Historia.

15 lipca zebraliśmy się w zarządzie ZLM, aby omówić bieżące sprawy: nowy nasz konkurs „I Ogólnopolski Konkurs Poezji O Laur Zygmunta Krasińskiego” (dla młodzieży), wyjazd do Kiejdan, itp. Od dyrekcji MBP dostaliśmy półki, więc trzeba teraz zapełnić je książkami, które leżą na podłodze...

Wre praca nad 22. numerem „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich**” **Stefan Gołębiowski (1900-1991), poeta, tłumacz Horacego**. We wtorek, 21 lipca, dokonaliśmy już nagrania wersji online tego rocznego numeru – w opinogórskim parku, u stóp pomnika Zygmunta Krasińskiego, z udziałem trzech osób: red. „CZL” Teresy Kaczorowskiej, dyrektora Muzeum Romantyzmu Romana Kochanowicza i dyrektora Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Jerzego Piotrowskiego. Po zmontowaniu przez kamerzystę musimy dołączyć już całość treści „CZL” nr 22 i zaprezentować wszystko on-line. Starostwo Powiatowe przyznało na to nam 3 tys. zł, z których należy się rozliczyć do końca sierpnia.

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
--------------------------	---

STEFAN GOŁĘBIEWSKI (1900-1991), POETA, TŁUMACZ HORACEGO

STEFAN GOŁĘBIEWSKI (1900-1991)

Wojna i pokój	9
Rodzicielka	9
Kwiaty polskie	10
W oczach mgła	10
Jeszcze nie zginęła	11
Pokój	11
Zmarli i żywi	12

STEFAN GOŁĘBIEWSKI (1900-1991)

Opowieść wiatraczna	13
---------------------------	----

STEFAN NOWACKI (TORUŃ)

Miłości i pasje Stefana Gołębiowskiego	25
--	----

PIOTR KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Przasnyskie lata „Hefajstosa”	54
-------------------------------------	----

WIKTOR MIESZKOWSKI (BIEŻUŃ)

Bieżeń w dorobku literackim Stefana Gołębiowskiego	68
--	----

STRONY NASZE

JULIUSZ ERAZM BOLEK (WARSZAWA)

Ostatnia stacja starych ludzi	95
-------------------------------------	----

ANDRZEJ CHODACKI (PARCZEW)

Czerwone psy	98
--------------------	----

WIKTOR GOLUBSKI (CIECHANÓW)

Kram grzechotnika	102
Błaski i cienie	102
Zapatrzeni	104

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

15 lat wskrzeszania z niepamięci poety i uczonego, ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego	105
--	-----

KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)

* * * Tomuś Wielka Stopa idzie od lat	129
pasek na ziemi	129
kobiety	130

KRZYSZTOF NAPIERSKI (MŁAWA)

O sytuacji i zagrożeniach współczesnej cywilizacji	131
--	-----

BOŻENNA B. PARZUCHOWSKA (PRZASNYSZ)

rzecz o pragnieniu	140
rzecz o koniecznym minimum	140

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (WARSZAWA)

Zagłada i pokuta	142
Apokalipsa	142
Miasto wzlatujące	143

DARIUSZ WĘCŁAWSKI (CIECHANÓW)

Dopełniło się	145
---------------------	-----

ZDZISŁAW ZEMBRZYCKI (DRAŻEWÓ)

Linia życia	161
Twoje ze mną rozmowy	162
Kosmos	163

STRONY GOŚCINNE

ARES „JAH ARES” CHADZINIKOLAU (POZNAŃ)

Być poetą	167
Moja antyczna duszo	168
Modlitwa olimpijska	169

ADAM LIZAKOWSKI (PIESZYCE)

Buty z hiszpańskiej skóry, czyli toksyczna miłość	171
---	-----

CHRISTIAN MEDARD MANTEUFFEL (NIEMCY)

Hybrydy Janusza Żernickiego – w 80. rocznicę urodzin poety ..	181
---	-----

BARBARA ORLOWSKI (NIEMCY / BRAZYLIA)

Kwiaty całują niebo	197
Zapomniany poeta	197
Szczęście smakuje malinami	198
Pieśni w Syczuanie	198

BARBARA PETROZOLIN-SKOWROŃSKA (WARSZAWA)

Przyjaciele: Tytus Chałubiński i Aleksander Świętochowski	200
--	-----

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

XXI Spotkanie z Literaturą w Opinogórze	
KONRAD SUTARSKI – ambasador kultury polskiej	
na Węgrzech i kultury węgierskiej w Polsce	217

KONRAD SUTARSKI (BUDAPESZT)

Trianon ponad granicami (<i>fragment eseju</i>)	223
Trianon	224
W którą stronę zmierza świat	226

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

WOJCIECH ROSZKOWSKI (NOWY SĄCZ)

Patrzy w lustro i nie wie, że codziennie widzi inny portret	229
---	-----

PIOTR MOSOŃ (GŁOGÓW)

początek świata	230
-----------------------	-----

JANUSZ PYZIŃSKI (DĘBICA)

Matka	231
-------------	-----

MARTYNA KATARZYNA KINICKA (CIECHANÓW)

Moje miasto	232
-------------------	-----

ALINA BARBARA NOWAK (PRUDNIK)

Fotografia pośmiertna Zygmunta Krasińskiego	233
---	-----

BARBARA MARIA RUSTECKA (WARSZAWA)

Notatki ze starego strychu	234
----------------------------------	-----

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i> W hołdzie Marii Konopnickiej	241
<i>EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)</i> Wirtuozeria słowa autorki <i>rajskich kamyków</i>	250
<i>KRZYSZTOF MARTWICKI (PŁOŃSK)</i> Trwanie i znikanie	258
<i>KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (WARSZAWA)</i> Ciechanowska Jesień Poezji, niebanalna i z rozmachem	261
<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i> Pożegnanie poetki Barbary Krajewskiej	266

WYDARZENIA, KRONIKA

<i>VIII Leśne Impresje w Ościslowie</i> Leśne Impresje po raz ósmy	275
<i>Poeci z malarzami we Lwowie</i> Artystyczny Ciechanów we Lwowie	277
<i>XXIV Ciechanowska Jesień Poezji</i> Z Gomulickim, Medalami Zygmunta Krasińskiego i w aurze Nobla polskiej pisarki	279
<i>XI Dzień Macieja K. Sarbiewskiego SJ W Warszawie</i> Warszawska uczta z Maciejem K. Sarbiewskim	284
<i>Gość Ciechanowskich Literatów z Paryża w Pułtusk</i> W Domu Polonii z czarodziejską Mirą	286
<i>W hołdzie patronce kultury Ciechanowa</i> Urodziny Marii Konopnickiej podczas pandemii	289
<i>KRONIKA Związku Literatów na Mazowszu</i> (sierpień 2019 – lipiec 2020)	291